



JAPONKA GRAJĄCA NA KOTO.

ECHO

DALEKIEGO WSCHODU

2164
W. Chładowski
[1920]

OGÓLNEGO ZBIORU Z POPRZEDNIO WYDANEMI

w JAPONJI

Nr. 12



P O Ś W I Ę C A

TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY PRZYSZLI Z POMOCĄ AKCJI RA-
TOWANIA DZIECI POLSKICH NA DALEKIM WSCHODZIE I SYBERJI,
W ZABEZPIECZENIU IM BYTU PO POWROCIE DO O J C Z Y Z N Y
ORAZ KSZTAŁCENIU ICH, UTRZYMANIU I WYCHOWANIU W CIĄGU
OSTATNICH 5 LAT

ZARZĄD POLSKIEGO KOMITETU RATUNKOWEGO
DZIECI DALEKIEGO WSCHODU.

PRZEDMOWA

W roku 1922 i 1923-m Komitet Ratunkowy ewakuował w kilku większych grupach około 1000 dzieci z Dalekiego Wschodu i Syberji do Polski.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przyjmowało te dzieci w Polsce i, wzięwszy pod swoją opiekę, rozmieściło je w szeregu istniejących sierocińców jak: Mielżyn, Bronisze-wice, Dolsk, Cerekwica i t. p. (w Poznańskiem przeważnie), tworząc ponadto jeden specjalny zakład dla nich w Bojanowie. Umieszczenie dzieci w powyższych miejscach Ministerstwo uznało wkońcu za bardzo nieodpowiednie (sprawozdanie Wo-jewództwa Poznańskiego na str. 1-ej załączników) i dlatego właśnie na życzenie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Komitet podjął pracę urzędzenia dla tych dzieci zakładu. Ministerstwo zaofiarowało ze swej strony pokrycie wszelkich kosztów zorganizowania i utrzymania nowego zakładu. Na skutek powyższej propozycji Komitet zorganizował Zakład Wychowawczy dla „Dzieci Syberyjskich” w Wejherowie i przyjął do niego naogół około 400 dzieci.

Niemало wypadło Komitetowi włożyć energii i pracy w zorganizowanie dużego Zakładu i w postawienie go na po-ziomie możliwie najlepszym, a przystosowanym do potrzeb wychowania tak licznej gromady, bo przeszło 300 dzieci. Za-łożenie tak dużej placówki wychowawczej wymagało też znacznego finansowego nakładu.

Po paru latach pracy organizacyjnej w Wejherowie zo-stał utworzony Zakład, odpowiadający w całej pełni tym wy-mogom, jakie postawić można na sprawie opieki nad dziećmi „syberyjskimi” w Polsce. Organizacja jego zy-skała w końcu uznanie i rządu i społeczeństwa. Tak naprzy-kład Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Woje-wództwa Pomorskiego po dwukrotnej lustracji Zakładu i pa-rotygodniowem studjowaniu życia w nim w czasie roku szkol-nego oraz podczas wakacyj letnich, w jednym z obszernych swoich sprawozdań, danych p. Województwu Pomorskiemu, w ten sposób m. in. opinuje. „Program wychowawczy P. K. R. D. D. W. ujęty jest w cały szereg wzajemnie wypełnia-jących się czynności, podporządkowanych zasadniczej prze-wodniej, którą można ująć w następujące dewizy: tężyzna duchowa i fizyczna, jaknajgłębszy czynny patriotyzm, zami-łowanie do pracy, umiejętne jej produkowanie, racjonalne zor-ganizowanie i jaknajwiększa wydajność.

Dla osiągnięcia tego celu P. K. R. D. D. W. stosuje z ko-rzyścią dla dzieci cały szereg środków, które przy stałem i konsekwentnem stosowaniu urabiają odpowiednio charaktery dzieci, z pominięciem wywołania w powyższych uczucia na-kazu czy też przymusu.

Jest techniczną niemożliwością ujęcie w ten sprawozda-niu tych wszystkich środków, jakie na każdym kroku, w życiu

codziennem dzieci, przy pracy i zabawie, stosuje personel wy-chowawczy Zakładu, by osiągnąć jaknajdalej idące rezultaty w tym kierunku”... (odnośne sprawozdanie na str. 5 — 8 za-łączników w końcu Jednodniówki.)

Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Woje-wództwa Poznańskiego, do którego terenów przeważnie Kom-i-tet przyjął dzieci do Wejherowa, złożył panu Województwu Poznańskiemu sprawozdanie ze swojej lustracji, a w niem między innemi oświadcza, że tygodniowa obserwacja życia w Zakładzie przy wnikaniu niejednokrotnie w szczegóły do-prowadza do następujących wniosków:

„1. Ze wyknięty przez p. Dr. Jakóbkiewicza kierunek wychowawczy działwy, przeniesiony częściowo z obcego grun-tu amerykańskiego, lecz dostosowany i przerobiony według właściwości psychicznych dziecka polskiego, jest głęboko obmyślany, właściwy i celowy.

2. Ze dzięki temu kierunkowi działwy o najrozmaít-szych naleciałościach i właściwościach psychicznych wyrasta na wzorowych obywateli, w których rozwija się zdrowy czyn-ny patriotyzm i uspołecznienie.

3. Ze dążeniem mojem będzie wprowadzić ten system do tych zakładów wychowawczych opieki zamkniętej, znajdu-jących się na terenie Województwa Poznańskiego, w stosun-ku do których władze państwowe posiadają odpowiednie uprawnienia”. (Całe sprawozdanie Województwa Poznańskie-go umieszczone na stronkach od 1 do 5-ej załączników w koń-cu Jednodniówki).

Wielkim, a niespodziewanym zaszczytem było dla Ko-mitetu, że samo Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wie-lokrotnie wyraziło swoje uznanie dla Zakładu Wejherowskie-go, a nawet stawiało go na wzór innym zakładom wycho-wawczym.

Nagrodą za pracę wykonaną była dla Komitetu również opinja życzliwa, wyrażona wielokrotnie w prasie przez peda-gogów, publicystów, a nawet i literatów takiej miary jak Ar-tur Górski, Gustaw Daniłowski i t. p.

Komitet mógł ze spokojnem sumieniem pokazać Wej-herowski Zakład Japończykom, gdyż w zakładzie mogli prze-konać się, że wielka ofiarność Japonji dla akcji ratunkowej na Dalekim Wschodzie i Syberji nie poszła na marne, lecz daje owoce. Dziesiątki wychowanków, wypuszczonych przez Za-kład do życia samodzielnego (patrz stronicie 73 do 75), pra-cuje już fachowo z pożytkiem dla siebie i otoczenia.

Sentyment Japończyków do naszych dzieci, wyjątkowa serdeczność, okazana zabłąkanym w najdalsze kresy świa-ta tułaczom, pozostawiły wdzięczną pamięć i u tych, którzy do Japoñji te dzieci sprowadzili i u wszystkich, którzy potrafili czyn ten zrozumieć i ocenić.

Spółceństwo polskie otoczyło dzieci w miarę możliwości troskliwością i sympatią. Jeżeli Komitet potrafił pokonać w Polsce bardzo liczne trudności w urzędzeniu i kształceniu ich przez pierwsze 5 lat pracy, zawdzięcza to w wielkiej mierze uczynności wielu osób, które na prośbę Komitetu zwróconą do nich o pomoc dla Zakładu i dzieci, uczyniły, co mogły, w ówczesnych, bardzo ciężkich warunkach kraju, odradzając się z gruzów wojennej pożogi. Bardzo dużo osób, czyto korzystając ze swoich stanowisk rządowych i władzy im danej, czy też zupełnie prywatnie udzieliło życiowej pomocy zakładowi i Komitetowi o czym świadczą nam w wyrazach pełnych uznania i wdzięczności organizatorowie tej żmudnej pracy w Polsce — pp. Anna Bielkiewiczowa i Dr. J. Jakóbkiewicz.

Jeżeli przypomniemy także, co zrobili dla uratowania tych dzieci i sprowadzenia ich do Polski nasi rodacy w Ameryce (patrz Jednostniówka Echo Dal. Wschodu Nr. 1 i Nr. 11), wówczas ocenimy w całej pełni uczynność i ofiarność ludzi dobrej woli, choć rozproszonych w różnych częściach świata, ale o podobnym obliczu kulturalnym i o jednakowych intencjach humanitarnych.

Był to wysiłek zbiorowy, a zasługą dotychczasowego Zarządu Komitetu, było głównie to, iż potrafił zainteresować szereg osób, które mogły pomóc dziełu ratownicemu, że zachęcił wiele jednostek do ofiarności na rzecz maluczkich łulaczy i gromadę bezdomnych dzieci nie tylko Polsce przywrócił, ale zorganizował dla nich należyte wychowanie i wykształcenie. Dzisiaj na przykładzie Wejherowskiego Zakładu możemy śmiało powiedzieć i ofiarnym Japończykom i naszym szlachetnym rodakom w Ameryce, że pomoc ich udzielona małym wygnańcom „syberyjskim” nie poszła na marne. Wydała ona plony, o których sprawozdanie podaje niniejsze wydawnictwo. A ponad zwykłe owoce humanitarne dała ta akcja jeszcze więcej, jak piękny przykład braterskiej miłości narodów dalekich sobie, nawet różnych ras, które dłoń pomocy swojej spłotyli solidarnie w braterskiej współpracy i przy jednym dziele humanitarnym.

Komitet dążył starań, aby w niedalekiej przyszłości wydać księgę pamiątkową, umieścić w niej dokładne opisy okresów pracy na Syberji, w Japonji, w Ameryce, w Polsce i oddać należne uznanie wszystkim, którzy dziełu temu choćby najmniejszą pomocą służyli. Narazie ograniczamy się do fragmentarycznego sprawozdania z jednego okresu, obejmującego ostatnich pięć lat w Polsce.

Drukujemy niniejsze sprawozdanie w pierwszym rzędzie celem poinformowania tych, którzy działwie syberyjskiej udzielali pomocy, a nieraz zaszków materialnych. Chcemy objaśnić ich, co stało się z małymi rozbitkami, zebranymi pod czas dziejowej burzy, gdzie leżał sq, jak kształcą się, kształcili i jaki los ich czeka.

Po pięciu latach pomyślnej egzystencji Zakładu Wejherowskiego Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zarządziło jego zlikwidowanie skutkiem tego, że nie mogło uzyskać od Starostwa Krajowego dalszej dzierżawy budynków, które zakład mieściły.

W jednodniówce po przypomnieniu w krótkim zarysie przebiegu głównej akcji, wykonanej na Dalekim Wschodzie i na Syberji, dajemy przedruk kilku artykułów o pracy wychowawczej w Wejherowie, jakie ukazywały się w ostatnich latach w prasie krajowej, jak Świat, Głos Prawdy, Iskry, Kurjer Czerwony, Dziennik Poznański, Błuszcz, Morze, Wychowanie i życie, Higjena Ciota i Sport, Szkoła Powszechna, Dwa Światy, Kurjer Warszawski, Tygodnik Ilustrowany i w wielu innych.

Dla braku miejsca podajemy z nich zaledwie kilka, gdyż wszystkie można będzie przedrukować bodaj tylko w księdze pamiątkowej, kiedy znajdzie się sposobność do przedstawienia dzieł całej akcji. Znajdzie się tam miejsce na ogłoszenie wielu ważnych materiałów, dotyczących pracy na Syberji, w Japonji i Ameryce, jak również i w Polsce. Wydanie obecne informuje o pracy zakończonego okresu Wejherowskiego.

Dlatego właśnie w obecnej jednodniówce obok sprawozdań, dających wyobrażenie o przebiegu pracy wychowawczej w Zakładzie i o wynikach osiągniętych (ankietowy materiał) podajemy również treść niektórych instrukcyj, jakie Dr. Jakóbkiewicz dawał Zakładowi, a które w dostatecznym stopniu wyjaśniają, w jaki sposób został zorganizowany Zakład Wejherowski i w jakim kierunku prowadzono w nim zadania wychowawcze (od str. 28 do str. 50-ej).

Nie jest to materiał wyczerpujący, ani nawet całkowity. Zebraniu go przeszkodziły przyczyny, od Komitetu niezależne. Raptowna likwidacja Zakładu Wejherowskiego, przerzucenie go na nieprzygotowany grunt resztówki majątku Kozielca, gdzie znaczna ilość skrzyń leży dotąd nierozpakowana, oraz inne nieprzewidziane okoliczności rozprószyły niejedno z tego, co zasługuje na ogłoszenie. Jednostniówka podaje głównie sprawozdania z roku 1927-go i część z następnego. Materiał ten, choć niekompletny, wyjaśnia jednak obecne położenie i dotychczasowe wyniki pracy wieloletniej.

KOMITET REDAKCYJNY:

Janina Górską,
Ładysława Sandecką,
Mieczysława Smolarskiego,
Tadeusza Haczyńskiego.

(z artykułu G. Daniłowskiego w „Świecie“ z r. 1921, Nr. 30 pod tytułem: „Polski Komitet Ratunkowy na Syberji“).

Komitet Ratunkowy, który prowadził akcję pomocy uciekinierom, musiał skierować główne swe usiłowania do zbierania i ratowania nieszczęsnej działwy od fizycznej śmierci, moralnej i narodowej zagłady... Czytając obszerne sprawozdanie o działalności Komitetu, ogarnia nas podziw z powodu ogromu dokonanej w najtrudniejszych warunkach pracy. Przekonywujemy się ile może zdziałać garstka ludzi przez swą żelazną energię i bezgraniczne poświęcenie. A Komitet Ratunkowy stanowił garstkę.

Na czele jako prezes stanęła p. Anna Bielkiewiczowa, najbliższymi współpracownikami zostali: Dr. Jakóbkiewicz, lekarz z Władywostoku i inżynier Karbowski. Jeżeli samo wyszukanie dzieci nastrecało wiele trudności, to po ich zgromadzeniu wytyliła się nowa sprawa, co z nimi robić? Niepodobne było ich odsyłać do kraju. (Wojna z Rosją). Komitet postanowił znaleźć dla nich odpowiednie pomieszczenie, gdzie mogłyby mieć utrzymanie i kształcić się i wychowywać w duchu narodowym.

Z polecenia Komitetu Ratunkowego wysłano do Ameryki D-rą Jakóbkiewiczą, który pokonawszy liczne przeszkody, wywiązał się ze swego zadania świetnie. Udało mu się zdobyć w miejscowości Niles w pobliżu Chicago „Schronisko“ św. Jądwi, szereg gmachów na 700 dzieci. Sale gmachów są obszerne i widne. Dla dzieci nieletnich ist-

tycznych kolegów. Opis audjencji u cesarzowej japońskiej, który załączamy przy niniejszem, świadczy, w jak szerokiach rozmiarach potrafiła p. Bielkiewiczowa poruszyć opinię japońską.

Oddając cześć wszystkim członkom Komitetu Ratunkowego, niepodobna nie wyróżnić jego prezeski, która jest duszą całej sprawy. Ofiarność jej i bezinteresowność, wyłącznie społeczna praca nie jest dla nas nowiną. Pani Anna Bielkiewiczowa jest to ta sama kochana p. Anna Leliwowa, która w czasie rewolucji w 1905 roku, nie szczędząc trudów i bezpieczeństwa osobistego, ratowała więźniów politycznych, z których wielu zawdzięcza jej, jeżeli nie uwolnienie, to złagodzenie wyroku*). I oto, dziwnym zbiegiem okoliczności znalazła się sama na Syberji, by zjawić się wśród nowej fali wychodźstwa, jako duch opiekuńczy, zbierając bezdomne dzieci.... (dokończenie w Nr. 30-m „Świata“ z r. 1921).



ANNA BIELKIEWICZOWA

nieje wzorowa ochronka. Dla starszych szkoła polska i szereg warsztatów pod kierownictwem fachowców. Dziewczęta uczą się gospodarstwa i gotowania na ślicznie urządzonej kuchni. Istnieje nawet mała drukarnia na której działwa odbija popularne w Ameryce piśmko pod tytułem „Gość niedzielnny“.

P. Bielkiewiczowa, oprócz ogólnego kierownictwa pracą Komitetu, podjęła analogiczną akcję w Japonji, uwieczoną znakomitym rezultatem. Społeczeństwo japońskie, nie wyłączając najwyższych sfer, okazało niezwykłą życzliwość dla polskiej działwy. Dzieci japońskie darzą szczera sympatią swych białych

GUSTAW DANIŁOWSKI

*) Zamiana wyroków śmierci na zesłanie na Syberję.

Przebieg akcji ratowania dzieci na Dalekim Wschodzie

W pierwszej jednodniówce „Echo z Dalekiego Wschodu” był opisany całokształt akcji ratowania dzieci polskich na Syberji, zaś w różnych czasopismach opisaliśmy dzieje wielu grup polskich dzieci na Syberji, które w drodze do Polski doznały bardzo serdecznej gościnności w Japonji, zorganizowanej przez

dzieci polskich w Japonji, przeniesiśmy sierociniec z Syberji do Tokio. Następnie już stale koncentrowaliśmy dzieci w Japonji, dokąd przewieziliśmy wszystkiego około 800 dzieci polskich w 16 grupach z których 12 grup wysłaliśmy w roku 1920 i 21-m do Tokio, a ostatnie 4 grupy do Osaka w roku 1922-m.

W JAPONJI,

zawdzięczając nadzwyczajnej pomocy i uczynności Japończyków, odżywiający usilnie dzieci, aby wygłodniała na Syberji dziatwa odzyskała siły, niezbędne do odbycia długiej podróży do Polski.



Tępy dzielnicy przewratowców w Władystoku w czasach anarchji i rewolucji syberyjskiej. Niektórzy za przykładem Japończyków nosili maski, mające chronić od grasujących chorób zakaźnych. W tym czasie Komitet rozpoczął akcję zbierania bezdomnych dzieci na Dalekim Wschodzie i na Syberji.

p. Annę Bielikiewiczową we Władystoku Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu, który te dzieci na Syberji zbierał i do Japonji sprowadzał, miał w jej stolicy w Tokio swoją siedzibę przez kilka lat wykonywania tej akcji ratunkowej. Ponieważ były to czasy największej anarchji na Syberji, kiedy cały Daleki Wschód był ogarnięty domową wojną i ruchami rewolucji rosyjskiej, na Syberji skoncentrowanie w jakimkolwiek miejscu dzieci polskich, było niepodobieństwem.

Komitet Ratunkowy próbował przez pewien czas utrzymywać sierociniec w prywatnej willi p. E. Sinkiewicza, ofiarowanej na prośbę pani A. Bielikiewiczowej w okolicach Władystoku na Sedance, ale po roku jego egzystencji, z powodu rozruchów rewolucyjnych, zwinął ten sierociniec, jak również i drugi z kolei, zorganizowany w porzucenych koszarach na st. Oceaniska.

Gdy pani Anna Leliwa-Bielkiewiczowa, prezes Komitetu uzyskała pomoc Japończyków i zgodę na umieszczenie

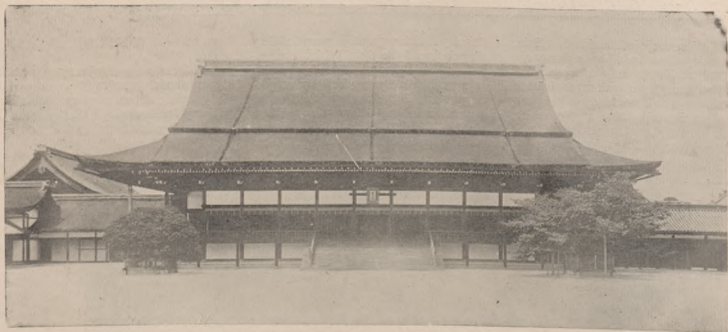


Edward Sinkiewicz, filantrop we Władystoku, ofiarował dla dzieci swoją willę pod Władystokiem. ☐

Tam także Komitet ubierał dzieci i zaopatrując odpowiednio do morskiej podróży wysyłał następnie dalej do Polski. Pierwsze 6 transportów dzieci w ilości 370 wysłał Komitet

Z TOKYO DO AMERYKI,

ponieważ działo się to w roku 1920-ym, kiedy niemożliwe było wysłać dzieci do kraju, gdyż Polska była wówczas ogarnięta wojną z najazdem rosyjskim. Schronił więc Komitet te 370 dzieci w Ameryce pod opiekę naszych rodaków, Polaków amerykańskich na tak długo, aż wojna z Rosją się skończy, skutki tej wojny ustaną i Polska będzie mogła przyjąć dzieci spokojnie. Polonja amerykańska serdecznie zaopiekowała się niemi w Ameryce i nie tylko zabezpieczyła im całkowite bardzo dobre utrzymanie, lecz nawet i odpowiednie kształcenie w polsko - amerykańskich szkołach „grammar school” i zawodowych. W roku 1922 dzieci te zostały wysłane z Ameryki do Polski. W tymże



ŚWIĄTYNIA BUDDYJSKA W JAPONII

roku 1922- gim przywiezione z Syberji do Japonji dzieci wysłaliśmy już nie do Ameryki, lecz wprost

Z JAPONJI DO POLSKI:

przez Ocean Indyjski, Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Londyn do Gdańska.

W ten sposób w roku 1922-m wszystkie dzieci były już w Polsce. W lutym przybyły okrętem „Princessa Matojka” z Ameryki do portu w Bremie, a stamtąd koleją do Poznania. We wrześniu transport 200 dzieci z Japonji na okręcie Katori Maru”, w listopadzie transport drugi 200 na „Atsuta Maru” przeładowałem w Londynie na statki „United Baltic Corporation”, wysyłając dalej do Gdańska i stamtąd do Warszawy.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przyjęło dzieci i rozmieściło częściowo w sierocińcach T-wa „Caritas” razem z poprzednią amerykańską grupą z „Princessa Matojka”, a mianowicie w Mielżynie, Broniszewicach, Bojanowie, Dolsku, Cerekwicy i t. d., a częściowo w zakładach na terenie b. zaboru rosyjskiego. Powyższe rozmieszczenie dzieci, wykonane przygodnie, okazało się w wielu wypadkach niewystarczającym, a nawet zgoła niemożliwym do przetrzymywania (patrz oficjalne sprawozdanie Województwa Poznańskiego). Z tego właśnie powodu wypadło Komitetowi i w Polsce zaopiekować się temi dziećmi i zorganizować dla nich specjalny zakład, do którego w krótkim czasie Komitet zabrał dzieci z tych miejsc gdzie się im działo najgorzej

jak Bojanowo, Mielżyn, Dolsk, Cerekwica, Etap Powązkowski i t. d. Rozpoczął przyjmowanie dzieci do Zakładu w Wejherowie już w styczniu 1923 r.

W międzyczasie po wysłaniu ostatniego transportu z miasta Osaka i portu Kobe, pani Anna Bielkiewiczowa udała się z Dalekiego Wschodu

NA SYBERJĘ

i tam w styczniu 1923-go roku zorganizowała jeszcze jeden, dziewiąty transport 120 dzieci. Ponieważ drogę lą-

dową wówczas otworzono z Rosją i na początku 1923-go r. rozpoczynały kursować po raz pierwszy od rewolucji rosyjskiej narazie dla komisarzy nowych rządów sowieckich pociągi kolei transsyberyjskiej, pani Anny Bielkiewiczowa przewiozła ostatnią grupę 120 dzieci przez Syberję, góry Uralskie i Moskwę do granicy polskiej w Stłopcach, gdzie stanęła w końcu lutego 1923 roku. Ta grupa została przez Komitet umieszczona odrazu w utworzonym już Zakładzie w Wejherowie.

OSTATNI POSTÓJ NA SYBERJI



Prywatna willa pod Władysławskiem, ofiarowana dla Komitetu Ratunkowego przez p. Ed. Sinkiewiczza

Z pobytu dzieci polskich w Japonii

Był lipiec. Miasto Osaka płało się w słońcu. Upał dochodził do 100° Farenheita, czasem sięgał nawet wyżej. Wilgotne rozpalone powietrze prażyło ciało, ubezwładniało mięśnie, zwilżało ubranie. Pot spływał cienkim strumieniem po skroniach. Mięśnie mdlały i ruchy robiły się powolne.

Wielkie miasto, liczące około 2-ch milionów mieszkańców, mimo tych piekielnych upałów było pełne życia. Po kanałach snuły się łodzie zagłowe i małe statki, przewożące towary liczą-

pońskim Manchesterze — mieście Osaka, położonym nad brzegiem zatoki Oceanu Spokojnego w odległości kilkunastu mil od Kobe, największego po Jokohamie portu japońskiego, z którego działwa miała wyruszyć dalej w długą podróż do Polski okrętami: „Nippon Yusen Kaisha”.

Do Osaki sprowadziło mnie ze Stanów Zjednoczonych telegraficzne wezwanie Prezesa Komitetu. Otrzymałem je w New Yorku w którym po odesłaniu trzystu kilkunastu dzieci sy-

bajkałja, Chińskiej Mandżurji i z kraju Ussuryjskiego. Wyjazd jej okazał się koniecznym, gdyż nie można było znaleźć nikogo, kłoby zdecydował się wyjechać po dzieci do miejsc, objętych bandytyzmem i anarchją.

Pani Anna Bielkiewiczowa osobiście formowała grupy dzieci kolejno w Chabinie, Czycie, Błagowieszczeńsku, dostarczała je do Transsyberyjskiej linii kolejowej i odsyłała dalej do portu we Władywostoku.

W porcie Władywostockim sto-



BUDYNEK SZKOLNY W JAPONII.

nych fabryk; w śródmieściu hałasowały samochody, wymijając lekkie wózki dorożek, hezsumne kurumy — riksze. Tłumy spieszącej publiczności, zapełniały ruchem i zgiełkiem uliczki rozległego miasta. Słońce tak nieumlodziennie piekło, że i miejscowa nawet ludność chroniła się skwapliwie pod wąziutkie pasma cieni kładących się u stóp niskich domów japońskich.

Na taką to właśnie upalną porę przypadł pobyt działwy polskiej w ja-

beryjskich z Ameryki do Polski, ewakuowanych do Ameryki przez nasz Komitet z Syberji jeszcze w roku 1920, prowadziłem akcję dalszej zbiórki fundusów na doraźną pomoc Polakom na Dalekim Wschodzie Syberji. Wezwano mnie, gdyż p. A. Bielkiewiczowa przed miesiącem wyjechała z Japonji do Syberji, aby osobiście prowadzić akcję ewakuowania nowej gromady 400 dzieci polskich z kraju Annurskiego, Za-

sownie do układu, jaki powstał w Tokio między p. B. i Japońskim Czerwonym Krzyżem, wojskowe transportowce japońskie przyjmowały dzieci na pokład i odwoziły do Japonji — do portu Curuga, położonego na zachodnim wybrzeżu największej wyspy japońskiej Hondo. Spotykała je tam delegacja Japońskiego Czerwonego Krzyża.

Miejscowa ludność tłumnie otaczała nasze dzieci, schodzące z pokładu okrętu. Następnie prowadzono jeden

miejskiej łaźni, gdzie podczas mycia się, ubranie i bieliznę ich dezynfekowano, aby przypadkiem nie przyniosły z Syberji do Japonji jakiej zakaźnej choroby. Z łaźni prowadzono je na małownicze wybrzeże do kąpeli morskiej, a następnie na śniadanie do pięknych malutkich domków japońskich. Tu działa, zdumiona wielce widokiem papierowych rozsuwanych ścian, siadała na podłogę, upieczoną ze słomy ryżowej. Japonki w pięknych kimonach z wdziękiem podawały w malutkich filiżankach herbatę, zwaną po japońsku — „cza” i w malych, zgrabnych miseczkach ryż, który trzeba było jeść palcami. Wydawało się to dzieciom bardzo trudnym i zabawnym.

Po śniadaniu skierowano je na dworzec kolejowy. W wagonach podawano europejskie butlerszynki, owinięte w papierowe serwetki, specjalnie przygotowane przez japońskich kuchcików, znających się na potrawach europejskich.

Pociąg ruszył. Przejżdżał przez miasta Majbara i Kyoto do Osaka. Na każdej większej stacji tłumy japończyków i japonek, zwyczajnie poprzednich lat, spotykały działwę i obdarowywały ją słodyczami, owocami, różnymi łakociami i nawet zabawkami.

Każda zdążająca z Syberji grupa, licząca około 50—60 dzieci, nrzybywała na dworzec Osaka, witana przez miejscową delegację Czerwonego Krzyża. Umieszczano je w specjalnie oczekujących na przyjazd tramwajach i odwożono przez śródmieście na drugi koniec miasta, gdzie w dzielnicy Abenobasi przygotowany był lokal Japońskiego Czerwonego Krzyża. Tu znowu czekał je szereg niespodzianek. Łóżek w sypialniach niema, poduszek też niema, spać trzeba było kłaść się na słomiane maty, umieszczając głowę na specjalnym wałku, zastępującym poduszkę. Koldrę zastępowała gazowa

sialka nad tożem szczerle otaczająca posłanie i chroniąca śpiących od bolesnych ukąszeń dokuczliwych moskitów.

Przepelnione różnorodnemi wrażeniami dnie upływały małym wędrowcom jak w kalejdoskopie. Przebrano ich w powiewne kimono japońskie, w których im było już nie tak gorąco, jak w ubrankach syberyjskich. Starszej młodzieży daną wachlarze, którym nie wszyscy coprawda umieli się posługiwać. Wkrótce już jednak nauczyl się tego, patrząc na Japończyków.

Po przybyciu trzeciej z rzędu grupy do Osaka przyjechała z Syberji i pani Bielikiewiczowa, wilana serdecznie przez działwę i Japończyków. W liczbie przedstawicieli społeczeń-



Baron S. Hirayama—Prezes J.C.K.—wielce zasłużony w sprawie pomocy akcji ratowania dzieci polskich.

stwa i prasy, złożył jej wizytę i p. Saito Shoka znany japoński poeta, redaktor dziennika „Kwansai Nippon”, i odbył z nią w hotelu interview. Po parogodzinnej rozmowie i wspólnym lunch'u powzięto projekt, by p. Bielikiewiczowa wygłosiła do młodzieży japońskiej w miejscowych szkołach szereg odczytów i przemówień o losach dzieci polskich na Syberji i o Polsce.

„Tu w Osaka”—mówił pan Saito Shoka—„z wyjątkiem członków Japońskiego Czerwonego Krzyża, którzy czytali komunikaty Waszego Komitetu, nikt nie wie o tem wszystkim. Pytaj mnie co to są za dzieci, skąd, poco, na co? Ba,—gdzie jest Polska i skąd się ona wzięła, kiedy powstała?”

Wnet rozdaliśmy w mieście setki dawniej przygotowanych i używanych w Tokio egzemplarzy historii Polski,



Markiza Nabeshima—Dama Dworu Jej Cesarskiej Mości, Cesarzowej.

przetłumaczonej przez nasz Komitet jeszcze w r. 1921-ym na język japoński, pozatem szereg broszur o Polsce i przeszło 1000 egzemplarzy „Echo of the Far East”, czasopisma, wydawanego przez nasz Komitet w Tokio, specjalnie dla informowania Japonji o Polsce, a redagowanego w trzech językach: japońskim, angielskim i polskim. Wnet po tem powstał ruch: dzienniki i czasopisma przedrukowały różne fragmenty z udzielonej im informacyjnej literatury oraz własne wywiady, fotografie dzieci, Komitetu Ratunkowego i t. d.

W kilka dni już rozpoczęliśmy projektowany objazd szkół. Pan Saito Shoka przybywał po nas do hotelu w towarzystwie milej pani, młodej Japonki, wykształconej w Ameryce na „Professional Speaker”, władającej doskonale angielskim językiem, w którym wygłaszaliśmy nasze przemówienia i wyspecjalizowanej w tłumaczeniu na język japoński angielskich przemówień.

Jedziemy do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, umieszczonego w bardzo ładnych japońskich budynkach o rozsuwanych ścianach ze szklanych ram.

W olbrzymiej auli ujrzelśmy zebrany cały zespół seminarjum w liczbie około 800—900 osób. Uczennice schylały się nisko w powitalnym ukłonie tradycyjnym, i następnie z ciekawością świdrują nas oczami. Nasz przewodnik p. Saito Shoka zaznajamia nas z dyrektorem szkoły i personelem pedagogicznym. Potem dyrektor zwraca się z przemową do uczennic: mówi coś z powagą, uroczystie; raptem wymawia jakieś magiczne słowo, znaczące widocznie nasze: „bacznosc”, lub coś podobnego, na którego dźwięk cała sala odrazu w jednej sekundzie zamiera. Uczennice stają się raptem nieruchome, jakby skamieniałe, i każda w tej postawie, w jakiej ją zastało ostatnie słowo dyrektora, Martwa ci-



W. Hrabla Muschakoj—Posel Japonji w Rumunji. Pierwszy udzielił pomocy.

sza zaległa dookoła, czy wszystkich przysłoniły się powiekami.

Sala przedstawiała dziwny obraz — jakby skamieniałości postaci w różnych pozycjach: niektóre nieskończyły mówionych do siebie zdań, lecz zwrócone do siebie twarzami pozostały nieruchome, inne z wyciągniętymi przed siebie rękami, lub oparte rękami o maty, zdrgniętymi — skamieniały w tych pozach... Rzekłbyś — sala martwych posągów. Wszystkich, jak w bąjce niby, czar nieznaną w martwe bryły zamienił. Nie zdołaliśmy jeszcze zdać sobie sprawy z tego, co się stało, gdy krótki okrzyk dyrektora przywrócił wszystkim życie. Zaświeciły ponownie otwarte oczy, nieruchome przed chwilą głowy ruszały się swobodnie. — Co to było? — zapytujemy zdumieni naszych przewodników. — „Chwila spokoju zazwyczaj używana przed każdym przemówieniem” — odpowiada nam uprzejmie dyrektor. — Poczeka — pytamy dalej, nie rozumiejąc o co chodzi. — Dla oczyszczenia ducha od wszystkich spraw zewnętrznych, aby był wolny od nich i mógł przyjąć te myśli, które im Państwo opowiedzą — brzmiała dziwna dla nas odpowiedź. Już są gotowi teraz do słuchania — zakończył dyrektor.

Pan Saito Shoka rozpoczął wstęp, objaśniając uczniom, że p. Bielkiewiczowa jest Polką, która widząc jak giną z głodu i nędzy dzieci na Syberji, postanowiła je ratować, lecz ponieważ trudno jej było pracować bez pomocy Japonji, więc zwróciła się z prośbą o pomoc do społeczeństwa japońskiego, uzyskała pomoc Japońskiego Czerwonego Krzyża i później zainteresowała losem dzieci nawet samą Cesarzową, która wzięła całą akcję pod swój najwyższy protektorat. Opowiadał dalej, jak Pani Bielkiewiczowa jeździła sama po dzikich ustronach Syberji i w najniebezpieczniejszych miejscach, zbierała bezdomne sieroty i wszystkie dzieci, którym groziła zagłada wśród panującej tam anarchji. Zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że odwaga pani Bielkiewiczowej nie tylko równa się odwadze męskiej, lecz przewyższa ją, gdyż na Syberji udawała się w takie niebezpieczne miejsca, do jakich mężczyźni uciekać się nie mieli odwagi. „A ponieważ — zakończył — wy, przyszłe nauczycielki, jesteście też kobietami, więc bierzcie przykład i pamiętajcie, że i wy, Japonki możecie dążyć do osiągnięcia takiej samej dzielności i męstwa, jakie ma kobieta Polka”.

Treść tego, co mieliśmy powiedzieć młodzieży, była jeszcze onegdaj wieczorem w hotelu skrupulatnie opracowana wspólnie z p. Saito Shoka, który teraz prosił o wypowiedzenie chociażby kilku zdań po polsku, aby młodzież usłyszała poraż pierwszy

dzwięk naszej mowy. Początek więc był wygłoszony po polsku, a dalsza treść w języku angielskim. Japonka swoje tłumaczenie wygłaszała, jako przemówienie po japońsku, z niezwykłą werwą i nawet z nieznaną dla japonczyków gestykulacją, przyjęła w amerykańskiej szkole „professional speaker”. Dziewczęta słuchały z wielką uwagą i skupieniem, przenosząc wzrok kolejno z tłumaczki na nas.

Niezmącony poważny wyraz twarzy słuchaczek nie wykazywał żadnej gry wrażeń — jak to zwykle bywa zresztą u Japonczyków. Nawet opowiadanie o tragicznych przejściach dzieci na Syberji nie dały nam możliwości zauważyć silniejszego poruszenia. Dopiero na opowieść o tem, jak polskie dzieci broniły Lwowa, jak pacholeta poszły na front bronić kraj przed za-



lewem rosyjskim, czy dziewcząt zabłyśnięciem ogniem zapalu, a cichy szepot podziwu i uznania dla „porado kodomo”*) przeszedł po sali.

Mniej więcej to samo powtórzyło się w drugiej szkole, trzeciej, jak również i w innych, do których udaliśmy się w dnie następne.

Zwykle w sali rekreacyjnej szkoły, przez nas odwiedzanej, znajdowali się oczekujący 700-800, czasem i do 1000 zebranej młodzieży i powtarzała się mniej więcej ta sama procedura z dyrektorem szkoły, wstępem p. Saito Shoka i przemówieniem świetnej tłumaczki — Japonki.

W kilka dni po rozpoczęciu tych wizytacji do sierotnicy przy Abenobaszy, zaczęły napływać różne podarki od młodzieży szkolnej.

Seminarja nauczycielskie użyły obszerne kolorowe woreczki płócienne dla każdego z 400 naszych dzieci i wypełniły je różnymi potrzebami rzeczami, jak szczołeczkami do zębów, grzebykami, mydłem, igłami, nićmi, papierem do listów, kopertami, widokówkami. Było tego dużo, nawet więcej niżli istotnie było potrzebne. Niektóre szkoły użyły kimono dla dzieci, a handlowa szkoła mięska ze składkę zebranych kupiła ręczną maszynę do szycia Singera.

Burmistrz m. Osaka, p. Ikegami odwiedził dzieci, mówił do nich serdecznie, przywiózł im wielką ilość zabawek, cukierków, ciastek i owoców.

Dużo innych osób również odwiedzało i hojnie obdarowywało dzieci.

Wśród szeregu nazwisk tych przyjaciół przypominamy: pełnomocnika Japońskiego Czerwonego Krzyża w Osaka p. Kineri Sango, p. Miyako, dyrektora jednego z seminarjów nauczycielskich, które swego czasu odwiedzaliśmy z odczytami o Polsce, wszystkich lekarzy i Zarząd szpitala Japońskiego Czerwonego Krzyża w Osaka z dyrektorem jego p. Yoshioka na czele, Jego Ekselencję J. B. Castagnier, miejscowego biskupa francuskiego, dyrektora jednego z banków p. Konoike, miejscowych kupców: pp. Jasuda, Marakami, Kimi, Iwata i wielu innych oraz tłumy młodzieży szkół Osaka, zwłaszcza uczniów „Commercial Bright Star School” i seminarjów nauczycielskich.

Tak tłumnie i szumnie upływały dzieciom dnie w Osaka, aż niepostrzeżenie minęło trzy tygodnie szczególnego pobytu w Japonji i nadszedł dzień odjazdu.

Z JAPONJI DO POLSKI

Ostatnią noc w sierotnicy prawie nikt nie spał. Wszyscy gorączkowo gotowali się do podróży.

Większy bagaż wysłaliśmy jeszcze poprzedniego dnia na okręt do portu w Kobe. Pozostały tylko małutkie ręczne, słomiane koszyki, wypełnione po brzegi prezentami Japonczyków, bo w przeciągu ostatniego tygodnia pobytu wizyty Japonczyków do dzieci odbywały się prawie bez przerwy, a niemal każdy gość w darze coś przynosił. Były więc tam złożone wszystkie skarby: ręczniki, bielizna, zabawki, łakocie, zeszyty, ołówki, maski do zabawy, piłki ręczne i nożne, widokówki, albumy, różne drobne upominki i t. p.

Dzielnia była odurzona potokiem tych wszystkich podarunków i zabawek, o których jej się na Syberji nawet i nie śniło.

*) porado kodomo = polskie dzieci.



Jedna z wielu grup dzieci po odkarmieniu i ubraniu wysłanych z Tokio do Ameryki w roku 1920-m. Obok Prezesa Komitetu pani Anny Bielkiewiczowej siedzą Baron Hiraajama Prezes Jap. Czerw. Krzyża oraz wice-prezasi markiz Tokugawa i senator Sakamoto. Dalej personel Komitetu Ratunkowego i Japońskiego Czerwonego Krzyża. Ostatni na lewo siedzi serdeczny przyjaciel dzieci Okakura. Za dziećmi budynek Fukuden Kai w którym mieszkali dzieci podczas pobytu w Tokio.

O 3-ej rano zabrzmiał sygnał do wstawania. Naprędce przygotowane herbatę. Potem ustawiono się w szeregi dla sprawdzenia, kto jedzie, a kto zostaje do następnej, ostatniej już partji.

Mimo tak wczesnej pory dokola gmachu sierocińca zebrał się tłum odprawiających. Japończycy w barwnych kolorowych kimonach otoczyli półkołem podwórze sierotnica i głościami wypowiadali, że kochają dzieci polskie, że nie chcą się rozstawać tak prędko, żalują, że już odjeżdżają, że czy szczęśliwiej drogi do Polski. W obcej ich mowie można było zauważyć wciąż te same wyrazy: ano ne, porando kodomo, ano ne, jurosi, Poland, Suoedaka, Katori Maru. Sayonara i t. d. Dziwnym zbiegiem okoliczności miał odwozić dzieci do Europy okręt „Katori Maru”, ten sam który przed 2 laty odwoził pierwszą partję ich z Jokohamy do Ameryki.

O 5-ej rano specjalne tramwaje przewiozły grupę 200 odjeżdżających dzieci z sierotnica na dworzec kolejowy.

Na tę chwilę urozystego rozstania przyjechał z Tokio Eksceklencja Sakamoto, wice- prezes Japońskiego Czerwonego Krzyża, p. Anna Bielskiewiczowa, wypytując o szczegóły pracy.

Korespondenci różnych miejscowych i stołecznych pism oblegali kolejną Eksceklencję Sakamoto i p. Bielskiewiczową, wypytując o szczegóły pracy.

Kinematograf rozporaz filmował dzieci na ulicach m. Osaka, na dworcu kolejowym, w wagonach i t. p.

Na peronie ogólny zgłębł zmieszanie się z kłopotem drzewianych bućników Japończyków, ciekawie przyglądających się takiej masie uszczęśliwionych, rozpromienionych polskich dzieci, którym przedstawiciele Japońskiego Czerwonego Krzyża rozdali białe-czerwone chorągiewki z białym orłem i czerwonym japońskim krzyżem.

Pociąg ruszył. Z okien wagonu wszędzie wyglądały uszczęśliwione twarze, uśmiechające się radośnie do tłumy odprowadzających, którzy raz po raz podnosili okrzyki: „banzaj Poland, Poland banzaj. Nippon banzaj”.

Pociąg wysunął się ze stacji, prędko przeleciał przez miasto i wybiegł na otwartą dolinę ryżowych pól i bambusowych gaików. Dzieciarnia przyglądała się z zachwytem wszystkiemu. Bawily ją stroje wieśniaków, małe młynki przy małych domkach, świątynie buddyjskie na wzgórzach z pięknymi alejami i ładną bramą Tor; zalane wodą ryżowe pola, szkoły wiejskie z szerokim podwórzem i wesoło

bawiącymi się uczniami. Wszystko to przesuwało się przed oczyma jak w czarownym jakimś kalejdoskopie.

Ot już i Kobe. Trzeba wyjść z pociągu, by wsiąść na okręt „Katori Maru”, czekający w porcie. Odchodzi o 11-ej rano, więc wszyscy śpieszą. Dzieciarnia parami idzie przez miasto Kobe i przedmieście Sannomiya do portu. Tam dopiero widzi oddawna wymarzony w fantazji cudowny okręt, który ich na swoim olbrzymim pokładzie odwiezie do ukochanej ojczyzny.

Nareszcie już są blisko, bliźnioko.

I oto chwila wsiadania. Po schodach idą na pokład jedna za drugą pary bez liku. Dokoła nieprzejrzane tłumy Japończyków, lśniących barwami swych oryginalnych wschodnich ubrań. Fotograficzne aparaty podnoszą się z tłumy i fotografują „porando kodomo”. Kinematograf warczy to tu to tam, tropiąc dzieci, wchodzące na pokład okrętu, idące po pokładzie.

Gdy dzieci już weszły na pokład i skupiły się w jedną wielką zwartą grupę, ktoś zanucił „Jeszcze Polska nie zginęła” i chór dziecięcych głosów wyraźnie zaśpiewał nasz hymn.

Nadeszła chwila odjazdu.

Odsunęło schody, zdejmowano liny. Dzieciarnia, skupiona przy poręczach górnego pokładu, spoglądała na odprowadzający tłum. Japończycy na brzegu krzykali: „Sayonara”, i rzucali papierowe wstęgi, które połączyły dzieci na pokładzie z odprowadzającymi na brzegu. Dzieciarnia wpatrywała się zalcawionemi oczyma w środkową grupę odprowadzającego tłumy. Tam stała p. Anna Bielskiewiczowa, Eksce-

klencja Sakamoto, delegacja katolickiego Japońskiego Towarzystwa, znany już nam literat i poeta p. Saito Shoka, studenterka i młodzież japońska. Wśród nich dziatwa nasza żegnała z okrętu smutnemi oczami swoich szczerých serdecznych przyjaciół japońskich: G. Makino, M. Tsuchiya i wielu, wielu innych, których postaci nigdy nie zapomni.

„Niech żyje Pani Bielskiewiczowa”, „Banzaj Sakamoto” — krzyczeli raz po raz mali Polacy, na co Eksceklencja Sakamoto uśmiechnięty, wzruszony do łez machał dużym angielskim kapeluszem, a p. Bielskiewiczowa białą chustką. Dokoła tłum każdorazowo podchwytował „Banzaj” i „Wiwat”.

Okręt popłynął po fali.

„Dzieciarnia zaśpiewała „Kimi-gayo” — hymna japoński. Ponura wschodnia melodia dziwnie brzmiała w chórze dziecięcych głosów. Japończycy w skupieniu wysłuchali swego hymnu, głębokie wzruszenie odmalowało się na ich twarzach. Po skończonym hymnie nasi podróżni zaśpiewali różnie i wesoło „Jeszcze Polska nie zginęła”. W końcu melodia naszego hymnu zlała się z okrzykami Japończyków „Poland Banzaj”. U wielu Japończyków oczy błyszczały od łez wzruszenia, chłopcy i dziewczynki na pokładzie rozplakali się, okręt oddalał się i tylko białe chustki na okręcie i na brzegu, to bujały w powietrzu, to ocierały łzy z oczu.

Okrzyki „Poland Banzaj”, „Sayonara” wyrwały się z tłumy i leciały przez wodę za odjeżdżającymi do Polski...

Dr. Józef Jakóbkiewicz.



BRAMA ŚWIATYNI
w morzu Śródziennem Japonji.

Z wędrówek wakacyjnych

W ślicznym miasteczku pomorskiem, Wejherowie, ze wszech stron otocznym ciemnym pierścieniem lasów, znajduje się zakład wychowawczy dla dzieci syberyjskich. Dzieci syberyjskie w Polsce? Pilni czytelnicy „Iskier” wiedzą o nich: pisaliśmy już dawniej dwa razy. Niektórzy nawet nawiązywali z nimi korespondencję.

Przesmutna była historia tych dzieci.

Kiedy w Rosji i na Dalekim Wschodzie, t. j. Syberji, wybuchła w r. 1918 rewolucja, tysiące Polaków, tam mie-

Jakóbkiewicz, komendant harcerstwa polskiego na Dalekim Wschodzie, wszedł w porozumienie z Amerykańskim Czerwonym Krzyżem, działającym na Syberji, chcąc wysłać dzieci na czas jakiś do Ameryki. Można sobie wystawić jakie trudności piętrzyły się przed Komitetem. Trzeba było pieniędzy, ludzi, stosunków, a wokoło była wojna, zaraza i morze niedoli. Dzięki jednak energii i poświęceniu p. Bielikiewiczowej i d-ra Jakóbkiewicza w pierwszym rzędzie, a obok nich innych ludzi dobrej woli, zdołano w niedługim czasie wysłać pierwszy transport dzieci i zor-

„Ile subtelnej dobroci dzieci doznały od japońskiego narodu, nie da się opisać”, powiada p. Bielikiewiczowa. Osoby prywatne wszystkich stanów, wysocy dostojnicy, wreszcie Cesarzowa japońska — wszyscy prześcigali się w ułatwianiu i uprzyjemnianiu życia biednym małym wygnańcom.

Przez dwa blisko lata ubierano ich, karmiono, w chorobie czule pielęgnowano, dając ciągle dowody najmiłszej gościnności. Wreszcie część dzieci wyjechała do Ameryki, a dwie partie wprost z Japonji do Gdańska. Było to na jesieni 1922 roku.

Jechały dzieci wówczas przez Ocean Indyjski, Marsyli i Londyn.

Ostatnią zaś grupę dzieci zebrała na



Jedna z pierwszych grup dzieci, przybyłych z Syberji do Japonji, sfotografowana przed kościołem francuskim w Tokio. Pośrodku Prezes katolickiego Tow. Japońskiego Yamamoto.

szkających, znalazło się w okropnym położeniu. Wyjazd do Polski był dla nich niemożliwy, a w miejscach ich zamieszkania szalały, oprócz rewolucji, straszne epidemie tyfusu, cholery i dżumy. Najbardziej ucierpiali na tem dzieci. Jedne traciły rodziców, inne w popłochu ucieczek z miejsc zagrożonych ginęły po drodze i tułały się wśród straszliwych warunków. Liczba opuszczonych, głodnych, chorych dzieci rosła w sposób przerażający... Zorganizowany w r. 1919 we Władywostoku na Syberji Polski Komitet Ratunkowy zaczął gromadzić te biedactwa w ochronce, a następnie myśleć o wysłaniu ich w jakieś miejsce bezpieczniejsze. Polsce groziła wówczas nawała bolszewicka, więc pani Anna Bielikiewiczowa, prezeska Komitetu, i p. dr.

ganiżować wzdłuż miast kolei syberyjskiej ratownictwo dla nich. Ten pierwszy transport utknął w drodze, a tymczasem komunikacja okrętowa między Syberją i Ameryką została przerwana. P. Bielikiewiczowa, zostawwszy zwiększając się coraz gromadę sierocą na opiece dobrych ludzi, inusiła jechać do Japonji, by starać się o czasowe schronienie dla dzieci w tym pięknym kraju. Nie miała tam żadnych stosunków, ani protekcji. Jednak Opatrzność Boska doprowadziła ją cudownie do ludzi, którzy wzruszyli się niedolą dzieci polskich i dopomogli. Dnia 20 lipca 1920 r. zaczęła się wysyłka dzieci naszych partjami do Japonji. Około 800 dzieci Komitet zebrał w różnych miejscowościach Syberji i Mandżurji i przewiózł je małemi partjami do Japonji.

Syberji pani Bielikiewiczowa zimą roku 1923-go i przewiozła przez całą Syberję i Moskwę do Polski.

Na granicy Polski w Stółpcach spotkał transport dr. Jakóbkiewicz i wówczas około 400 dzieci odwieziono do Wejherowa. Reszta, a raczej większa część bo wogóle różnymi drogami sprowadzono około tysiąca dzieci z Syberji do Polski, znalazła rodziców czy opiekunów, albo rozeszła się po innych zakładach w kraju. Tak więc: „Przez Japonję, krainę kwiatów i wschodzącego słońca, wróciły dzieci polskie z Syberji do Ojczyzny”.

Czasy niedoli bezgranicznej, okropnych przeżyć, głodu i zimna minęły bezpowrotnie. Dzieci syberyjskie mie-

szkają tam w gmachu, przez Niemców na szpital budowanym, a więc urządzonym wzorowo. Mają wielkie, pełne powietrza i słońca sypialnie, białe jednokolorowe łóżeczka, sale do zabaw i do nauki, oddane sobie samym opiekunów. W rozległym pięknym parku mogą używać swobody i sportów dowolnie. Złączone w jedną sierocą rodzinę rosną na dzielnicach obywateli państwa polskiego.

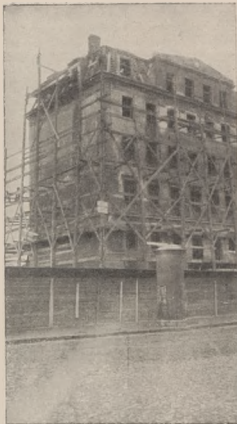
Byłam u nich z moją dwunastoletnią córką. Dla dzieci bowiem, mających własny dom i rodziców, którzy duszę by oddali, aby im życie ułatwić i umilić, dobrze jest zejść do zakładu wejherowskiego, poznać jego organizację. Posłuchajcie tylko.

Wychowanków, chłopców i dziewcząt od lat 5 do 20 jest w tej chwili w Zakładzie przeszło trzysta. Na to — osiem osób personelu, służby żadnej. Dzieci robią sobie wszystko — ale to wszystko! — same, a każdy starszy opiekuje się każdym młodszym. Ci starsi stanowią t. zw. półpersonel i są odpowiedzialni za różne działy pracy. Przewodnicząca nasza prowadziła nas kolejno od jednej sali do drugiej. Tu jest freblówka dla malutkich. Tu naprawia się odzież — chłopcy sobie, dziewczęta sobie. Tu znowu jest pralnia, kuchnia, szwalnia, warsztaty szewskie, stolarskie, introligatorskie, koszykarskie, hafciarskie. Dalej salki, pełne słońca, gdzie się przygotowuje lekcje, wielkie sale jadalne, rekreacyjne, gimnastyczne... Wszędzie czysto i ładnie, kwiaty, wycinanki i ozdoby, rękami dzieci zrobione, ich własną obmyśloną fantazją.

Przeważna ilość dzieci chodzi do szkół w Wejherowie. Są już tacy, którzy ukończyli wykształcenie swoje i stoją u progu życia samodzielnego. Niezdolni do nauki uczą się rzemiosł, a praca ręczna jest w Zakładzie narównie traktowana i szanowana jak umysłowa. Trzeba też widzieć, czego w jej zakresie dokonano: co za przeliczne roboty, jakie hafty, jaka bielizna, jakie zabawki wychodzą z pracowni, młodych rąk! Część tych wyrobów się sprzedaje, a pieniądze, stąd uzyskane, idą na potrzeby zakładu, tak, że dzieci same przyczyniają się do swego utrzymania.

Naczelnicą zasadami wychowania w Zakładzie wejherowskim są „radz sobie sam i pomagaj innym”. Najmłodszą nawet dzieci ściera sobie łóżka, sprzątają i pracują w miarę swych sił.

Kar żadnych się nie stosuje. W razie wykroczenia jest przykład, namowa, przemawianie do poczucia honoru i do serca dziecka. Ten system był, jak powiada kierowniczka, bardzo trudny do zastosowania w pierwszym roku istnienia Zakładu, kiedy dzieci wyniszczone fizycznie, a moralnie często bardzo nisko stojące wskutek okropności, jakie przeżyły, były podobne nieraz do ma-



Bursa przy końcu budowy.

łych zwierzątek. Jednak nie odstąpiono od zasady i najwyższą przykrością, jaką winnym czyniono, było odosobnienie towarzyszy na kilka godzin. Teraz już tego nie potrzeba, gdyż dzieci w zdrowej atmosferze pracy i rygoru pozbyły się złych nałogów w zupełności. Nie znaczy to, by zachowały się zawsze jak się należy, ale nauczyły się wstydić, gdy co zbroją, a wśród własnych towarzyszy mają w taktu wypadku najsurowszych oskarżycieli. Do wyrobienia poczucia odpowiedzialności przed sumieniem własnym i opinią ogółu przyczynia się też bardzo istniejące w Zakładzie harcerstwo. Właściwie cały Zakład jest zorganizowany już teraz w drużyny i zastępy harcerskie, młodzi więc z nakazu organizacyjnego muszą słuchać starszych. Nie trzeba dodawać, jaką to jest pomocą dla kierowników urzędów Zakładu.

Rozumie się samo przez się, że hartowanie ciała i sporty zajmują wielkie miejsce w programie życia dzieci syberyjskich. W specjalnie urządzonych łazienkach zlewają się dzieci codziennie zimą z pod kranów wodą. Potem jest gimnastyka na powietrzu bez względu na pogodę. Jedzenie więcej niż skromne, bo nie tylko na przysmak, ale na cukier do herbaty czy kawy i na masło do chleba niema funduszków. Spanie latem i do późnej jesieni przy otwartych oknach. Ten system, z początku stosowany bardzo ostrożnie, a teraz w całej pełni daje doskonałe wyniki. Dzieci chorują bardzo mało, a żadnych epidemii dotąd wśród nich nie było.

Sporty i gry kwitną na wielką skalę: piłka, gimnastyka rytmiczna, lekka atletyka, pływanie. To ostatnie jest uprawiane z takim zapalem, że chłopcy i dziewczęta przepływają po kilka kilometrów w morzu. Dzieci urządzają zawody, popisy, teatry. Używają też wycieczek do różnych miejscowości nadmorskich, a latem kolejno przebywają w obozach lub na kolonjach, dla nich urządzanych. W tym roku miały obóz letni na Helu, gdzie też była urządzona wystawa ich robót, które w krótkim czasie rozchwytało. Szczególniej podobaly się serwetki, poduszki i suknie, ozdobione haftem kolorowym rosyjskim i włoskim. Są to rzeczywiście rzeczy i pomysły bardzo oryginalnie i wykonane bez zarzutu, a kupować je można latem na Pomorzu, zimą zaś w Warszawie (w biurze Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu, Mazowiecka 5, m. 12a, tel. 52-42).

Trzeba jeszcze wspomnieć bodaj o przedstawieniu, które Hufiec Syberyjski urządził w Gdyni podczas tych wakacji. Były tam popisy rytmiczno-gimnastyczne, był śpiew chórny — nic szczególnego zdawałoby się. Ale dzieci syberyjskie potrafiły swoim produkcjom nadać cechę indywidualną i wdzięk niecodzienny. Dąły np. szeregi ilustrowanych ruchami piosenek, jak: *Prząśniczki, Wojenko, wojenko, Grajże grajku, Jeszcze Polska i t. p.* W kostymach bylejakich, bosy, mimo kilkakrotnie przeszkadzającego deszczu, weseli i dzielni mieli w sobie — chłopcy i dziewczęta — tyle świeżości i prostoty, taki rozmach i czar młodości, że wzruszali do łez widzów. Myśląc o radośnym borykaniu się tych dzieci z życiem, mimowolnie wyszukiwało się wzrokiem twarzyczek delikatnych, postaci niezmierne szlachetnych w rysunku, jakich wśród nich jest wiele, i serce wybierało boleścią i współczuciem dla tych płaśzących, wyrzuconych z gniazd burzą straszliwą...

Znalazły one dom nowy i pójdą w życie, dzielne, oświecone, nauczające pracy. Zakład dał im nie tylko schronienie, nie tylko utrzymanie i naukę, ale i atmosferę rodzinną, której prawie nie zaznały przedtem w swym krótkim, a tak ciężkim życiu. Mają teraz braci i siostry — one, które nie miały nikogo. Mają Ojczyznę — niedawni bezdomni tułaczki.

W Warszawie przy zbiegu ulic Niskiej i Okopowej buduje się bursa dla zdolniejszych dzieci z Wejherowa, aby, po ukończeniu szkół powszechnej i wydzielowej, umożliwić im dalsze kształcenie. Urządza tę Bursę Komitet bardzo starannie.

Jackie gorąco każdy z nas pomóc powinien tym usiłowaniom!

M. Szczepańska.

Listy pomorskie

I. Zakład dla dzieci Syberyjskich w Wejherowie.

Pociąg pędzi przez ziemię pomorską. Noc się przesiła ku świtowi, światło poczyną się przesiewać przez ciemny tunel atramentnicy nocy. Migają w przełocie chaty słomę kryte, okolicne małym sadem, słowiańskie sadyby jak przed wiekami, przed tysiącami lat. Ogarnia nas uczucie ufności, gdzieś od samej ziemi idące: jesteśmy tu u siebie w domu. Nareszcie, nareszcie! Jak gdyby zły sen przeminał, a przyszła jasna rzeczywistość.

Gdy wjeżdżamy do Tczewa, już jest pełen ranek. Pociąg wchodzi na most do połowy — i oto Wisła przed oczyma. Majestat i potęga. Wody przelewają się, wirują, krążą, tworzą słoje zlekka wypukłe, błyskają i szklą się jak oliwa. Każda z tych kropli przeszła przez ziemię łaską, ta z Beskidu, ta z pod Sandomierza, ta z łąk mazowieckich, z Kurpiowskiej puszczy, z piaszczystego Podlasia. Jej imię — to cały legion rzek, co weszły w nią i z nią się niosą ku swojej wiecznej tęsknocie, ku morzu; ta gromada wód Skawy, Dunajca, Wisłoki, Sana, Nidy srebrzystej, rozlewnej Pilicy, bystrej Narwi, głębokiego Bugu. Jakis tam obcy pieśniarz rości sobie prawo do tych wód?

Dworzec Gdański. Na dworcu pociąg z Królewca, pełny Niemców; siedzą milczący, skrzepowani, obserwują nas. A wokół wre polskie życie, chlusta fala polskiej inowy. Przesiadam się do innego pociągu, jadąc na Wejherowo. Po drodze błysk morza, szarego od kotary chmur, ze statkami, jakby zawieszonymi w powietrzu, bez oparcia, potem Darżłubska puszcza, rozkołysana po wzgórzach — i Wejherów.

Jesteśmy w zabudowaniach dawnej kolonii dla chorych umysłowo. Dwa ogromne pawilony oddane tu są na internat dla dzieci syberyjskich trzeci mały pawilon służy za jadalnię. Gmachy o piętne nowogotyckiej architektury pruskiej, koszarzy fatalnie brzydkie, o kolorze jatek z końskim mięsem. Zato wokół park, przechodzący w las, a las przechodzi w wspaniałą puszcze. To rzucenie młodzieży w naturę daje świetne warunki, ułatwiające pracę wychowawczą.

Wokół roi się od młodzieży — pora obiadowa. Jest tego bractwa przeszło trzyzastu głów, — dziesiątka w wieku ochotnicy i młodzież do dwudziestu lat. Czas wakacyjny. Wszyscy zjechali się ze szkół „do domu”. Chodzimy z p. dr. Jakóbkiewiczem i rozmawiamy z tą młodą sybiracką Polonką.

Wszędzie spotykają nas twarze jasne, otwarte, w zachowaniu się uderza ufnosć, każdy z tych młodych czuła spojrzenia i roźniwość. Widziałem niejednen internat i niejednen zakład wychowawczy, daje im to możność orjentowania się. Tu od pierwszego wejścia uderza dobra atmosfiera, tak w sto-



W geju bambusowym

sunku do wychowawców jak i do kolegów. Niema tu nic a nic z tego ducha, właściwego przytulkom, złozonego ze smutku, przygnębienia, prawie zamknięcia się u dzieci i młodzieży, i z oficjalnej dobroci u personelu wychowawczego, owej dobroci społecznej, której najczęściej już nie stać na dobroć osobistą.

Zaglądamy w końcu do altany dzieci. Wypada z hałasem gromada nagusów w majteczkach, doktor przysiadła na ziemi, a cały ten drobiazg ludzki rzuca się na niego, gdzie kto może, łapiąc go za ręce, za nogi, zawisają na szyi, gramolą się mu na ramiona. Młodzieńskie serca, pozbawione rodziny, znajdują w nim swój dom, swe ciepło i pieszczotę.

Dobrze to rozumiem, że w takiej pracy wychowawczej można utonąć i czuć głębie, gdy się dotrze do duszy powierzzonego nam młodego człowieka. Młoda ta dusza powierza się nam sama ze swoim dobrem i ziemi, a my czuwamy tylko nad jej rozwojem, pobudzając jedne instynkty, przyluminiując drugie. W takiej pracy czujemy, że spełniamy coś rzetelnego, i to poczucie daje spokój, prawosć. Może ten wyraz nie oddaje dokładnie wszystkiego tego, co się na to dziwne uczucie składa. Jest w niem ufnosć, fundament, moc, brak wyrzutu, nieobecność wątpliwości. Nie o każdej pracy można powiedzieć to samo. W piśmiennictwie naprzykład rzadkie to są chwile, a nigdy stan ciągły, trwały.

Z roźniów, toczonych z doktorem Jakóbkiewiczem i z młodzieżą, odbudowuje sobie koleje wypadków, które tę młodzież sprowadziły z nad Bajkału i Oceanu aż tu. Główny ich kontyngent dostarczyły rodziny uchodźców. Trzymano je pierwotnie w barakach i budynkach wojskowych na tyłach armii, a w miarę napływu jeńców wysyłano coraz dalej na wschód. W ten sposób całe ich tłumy znalazły się na Syberji, gdzie spotkały stare kolonie polskie, pochodzące od zesłańców politycznych. Niektóre z tych grup uchodźców oparły się w końcu aż o Władywostok.

Rząd rosyjski planował skolonizować nim Syberję, — ale lymczasem wybuchła rewolucja i wszystkie jej następstwa. Amerykański Czerwony Krzyż zabrał się do ratowania dzieci rosyjskich. Ośmset głów zdołano odwieźć naokoło do Petersburga. Polacy tej opieki rzędu swojego oczywiście jeszcze nie posiadali. Podjęła inicjatywę samorządnie żona tańszego inżyniera polskiego, pani Anna Bielkiewiczowa i stworzyła Komitet Ratunkowy dla ludności polskiej na Syberji. Trzeba było te dzieci i tę młodzież wywozić doraznie, korzystać z przemijających okazji. Należało sobie zatem stworzyć bazę po za Syberją. Stworzono bazę w Japonji. Udało się pani B. zainteresować tą sprawą prezydenta Czerwonego Krzyża Japońskiego, a stopniowo i całe społeczeństwo japońskie, dziennikarzy, publicystów, filantropów, wyższe towarzystwo, nawet dwór. Wydała historję polską po japońsku. Dostarczyła dziennikom japońskim artykułów o położeniu obecnem Polski. Wre-

sze zaczęła wydawać pismo w trzech językach (polski, japoński, angielski) p. t. „Echo Dalekiego Wschodu”, a w nim artykuły o cywilizacji, o kulturze, o przemyśle, handlu i t. d. w Polsce. „Zabrałam się do tego” — przyznała się pani B., „nie mając nigdy przedtem z farbą drukarską do czynienia”.

P. Bielikiewiczowa pozyskała sympatję Japonii. Rząd Mikada ułatwiał akcję komitetowi nawet na Syberji. Dzieci wyniosły z pobytu swego w Japonii wspomnienia niezapomniane — i liczne podarunki w zabawkach i kimonach. Dzieci japońskie bawiły się z niemi razem. Znalazł się ksiądz japoński, odprawiał mszę św. w Osaka dla tej dziatwy, a dziatwa szła do kaplicy przez ulicę dwumilijonowego miasta, trzymając w ręku kwiaty białe i psówce, lub chorągiewki z orłem białym i słowem japońskim.

Zajęcie się dziećmi ze strony Czerwonego Krzyża Japońskiego było nadzwyczajne. Chorej nap. dziewczynce, która leżeć musiała na wznak, uwiązano nad łóżkiem banię szklaną z wodą i ze złotymi rybkami, żeby nie była bez rozrywki. Gdy w Tokio wybuchł wśród dzieci w szpitalu tyfus, doktorzy i siostry japońskie oświadczyli, że żadne z tych dzieci nie może umrzeć na ziemi japońskiej. Czuwali dniami i nocą i nie umarło żadne, ale siostra jedna zaraziła się i umarła. Jej imię było Matsuzawa — imię godne zapamiętania na zawsze. Nazwałmy jej imieniem jeden z naszych szpitali dziecięcych w Kraju.

W końcu roku 1921 przewieziono z Jokohama do Ameryki wszystkie dzieci, przewiezione dotąd przez Komitet Rat. z Syberji. Po wyładowaniu tych dzieci w Ameryce, po drodze z portu w głąb Stanów Zjednoczonych przyjmowali je nietylko Polacy. W Minneapolis, gdzie przybyły koleją w dzień wilgi, urządzono im ogromną choinkę na środku zaśmiezonego rynku. Święty Mikołaj (St. Claus) z białą brodą i tłum amerykańków oczekiwał w im dworcu. Pociąg się spóźnił i dzieci już spały w wagonach, wobec czego cały ten tłum ze św. Mikołajem na czele obszedł przedziały i złożył obok śpiących dzieci na łóżkach liczne podarki.

Młodzieńczę i dzieci pomieszczono w ołbrzymiej szkole internatowej pod Chicago. Same utrzymują dzieci porządek w pawilonach swoich i przy obiedzie, same uczą się naprawiać sobie ubranie i buty. Mają one do tego celu osobne lokale rzemieślnicze z narzędziami, uczą się gotować praktycznie i teoretycznie, same pieką chleb i to masowo na 1000 mieszkańców tego sierocińca. Basen w gmachu głównym swym zimą i latem do kąpiel i do nauki pływania.

Po półtorarocznym pobycie dzieci w Ameryce Komitet Narodowy tamtejszy

wystał dzieci do Polski, oddając je w opiekę T-wo „Caritas” zdrowe, wesole, obdarowane japońskimi i amerykańskimi podarkami (kimona, chusteczki, zabawki etc.) i zaopatrzone w posag 25.000 dolarów, złożony na ręce Karłyna Dalbora aby zapewnić tym dzieciom najlepszą edukację w szkołach, jak brzmiało zlecenie Komitetu.

„Caritas” te dzieci pomieścił w przytułkach w Mielnym, Dolsku, Broniszewicach i Bojanowie.



Pielęgniarka Japońskiego Czerwonego Krzyża, siostra MATSUZAWA, zmarła na tyfus brzuszy, zarażwszy się od dzieci nasychnych w szpitalu.

Ostatnie dwa transporty dzieci: jeden drogą okólną przez Ocean Indyjski i Morze Śródziemne, drugi przez Moskwę, znalazły pomieszczenie tu w Węgrowie. I te, jak widzę, wyciągnęły dobry los. Dostały się do rąk człowieka, posiadającego najradszy i powiedzmy najcenniejszy z talentów — talent wychowawczy. Bo na talent tego rodzaju składa się i wielka dobroć serca i dojrzała, zrównoważona inteligencja.

Patrzę dziś na tę gromadę wydobyłą z zaciśniętej pięści bolszewickiej, wyrwaną z piekła nędzy fizycznej, z brudu, zimna, chorób i głodu; i z piekła nędzy moralnej tak straszliwej, że samo opowiadanie o niej może odebrać sen najbliższej nocy; patrzę i podziwiam tych ludzi, którzy w tę burzę rozszalałą ludzkich namiętności, wypłynęli z łodzią ratunkową i rozpoczęli swoje zbawienne dzieło. Wylaliwi dzieci bezdomne po rosyjskich i chińskich przytułkach, dzieci pogubione przez rodziców w ciągłych rozruchach i rozdrożach, przyjmowali dzieci i niemowlęta oddane im przez rodziców, którzy już nie wierzyli, by je zdołali uratować sami — i tak, krząc od Bajkału do Władywostoku zebrali ich, ile mogli, oddechali do życia w Japonji, podchowali cokolwiek w Ameryce i w końcu, pokonawszy wszystkie przeszkody, zawieźli do Kraju. Nie mieli ci ludzie za sobą ani

gotowych funduszy, ani poparcia Rządu własnego, no Rządu tego, gdy zaczęli pracę, wcale jeszcze nie było. Nikt ich nie powoływał, nie mianował, klasy i etatu nie naznaczał, — nikł ich też za pracę dokonaną nie nagradzał.

A iluż ich było, że takiej pracy dokonac zdołali? Była jedna kobieta, pani Anna Bielikiewiczowa, żona inżyniera z Syberji Wschodniej — a jej z pomocą pospieszył i oddał stałe dziełu temu służby z poniechaniem spraw osobistych doktor Józef Jakóbkiewicz. Tych dwoje ludzi zdźwignęło całą sprawę z wytrwałością zdumiewającą i trudem niesłychanym.

Czy za dzieło tej miary, które zajmowało społeczeństwu Japońskiemu i okryło chlubą imię polskiej kobiety, nie powinien na piersi tej pani spocząć order nie mniejszy od orderu Orła Białego? Nie na pani B. zależy mi w tym wypadku, bo jej czyn jest sam dla siebie na grodzie, ale o motyw wychowawczy dla społeczeństwa. Radbym też widział opis tej pracy wśród czytanek polskich dla szkół powszechnych. Z opisów takich faktów, z podaniem nazwisk i dat, złożone są podobne podręczniki we Francji, Włoszech, Anglii.

Obudzić zaufanie dziecka do starszego człowieka — to podstawa i zasada wychowania — wyjaśnia mi doktor Jakóbkiewicz. Pod tym względem — dodaje — dużo nauczyła im Japonia. Tam kobieta brała dawniej udział w życiu publicznem, ale buddyzm usunął ją z niego w zaciśniętą domowę. Powetowała to sobie, rozwijając stopniowo dwa kultury w życiu Japonji — kult dzieci i kult kwiatów. Japonka zmieniła Japonję w raj dziecięcy i w jeden ogród. W Japonji dziecko jest na pierwszym miejscu, jest przedmiotem troski wszystkich.

Musiało to być jednak rzeczą niełatwą zdobyć zaufanie tych dzieci, zebranych ze wszystkich warstw i wychowanych w kotlach rewolucji i wojny. Miały one dzikie zwyczaje, zbierały nap. reszki jedzenia ze stołu z sobą i zakopywały w ziemi w obawie przed rekwiwizją. (jak to w Syberji). Zdarzały się male kradzieże. Złożono łódki. Ale doktor J. zaprzestował. Nie, to nie sposób. Zaczęto czytania wspólne o zaufaniu, o poszanowaniu własności, jak to jest w innych krajach. Przesyłki pocztowe w Szwecji przy drodze, opłata tramwajów bez kontroli, i t. p. A potem doktorzy pyta. Chłopcy, za są łódki u nas. Zdjęć łódki. — Chłopcy odpowiedzieli: zdjąć. Stopniowo doktor zaproponował później aby nie było drzwi w szafach biblioteki. Ale chłopcy na to: co to to nie. Za wielką pokusa.

To rozbudzanie ambicji odbywa się w sposób zależny od tego z jakim typem ma się do czynienia. — Na jednych, więcej biernych z natury, działa się przez inteligencję... Chłopak taki czy dziewczyna nie chcą zrozumieć, dla czego mają chcieć. Natury czynne, ale skłonne do zatrzymania się na tem przeświadczeniu, że potrafią, że mogą, trzeba prowokować przez poddawanie w wątpliwość czy daną rzecz potrafią. Dla natur problematycznych, które chcą ale nie bardzo wierzą, aby potrafiły, aby mogły, najlepszym środkiem oka-

brak punktualności, brak zmysłu organizacyjnego. Topiono te wady przy każdej sposobności i w całym toku dnia. Zało rozwijanie zmysłu inicjatywy i zmysłu organizacyjnego, które to cechy pozwoliły rasie anglosaskiej pozyskać supremację nad innymi narodami, wymagają bardzo misternej i skomplikowanej pracy wychowawczej. Pomocą w tej pracy okazało się stworzenie samorządu młodzieży w internacie. Niemal służby w internacie, wcale niema też korepetytorów z poza zakładu. Również skaut oddał duże usługi, ale w swo-

na obyczaj. Kształci to następnie zmysł organizacyjny i inicjatywę samorządną. Pokazuje mi doktor dwie młode dziewczynki, maturzystki, idące obecnie na posady nauczycielek na wieś. Przeszły one przez wyszkolenie w utrzymaniu porządku na jednym z pięter internatu, przez zarząd materiałami szkolnymi, przez dozór w jadalni, przez pracę w infirmerji, gdzie nauczyły się zabiegów higienicznych, leczniczych, i profilaktycznych. Nauczyły się bibliotekarstwa w małym zakresie i kierowania czytelnicznictwem młodszych, przeszły



Dzieci codziennie rano przed śniadaniem uprawiały 25 minut gimnastyki zdrowotnej na dziedzińcu. Po gimnastyce zgromadzone dokoła maszlu oddawały „cześć sztandarowi” przy codziennym podnoszeniu chorągwi narodowej

zuje się stawianie ich w takie położenie, żeby nacisk okoliczności krzesał z nich wolę. Wtedy wzrasta w nich wiara w siebie. Psychologia pedagogiczna francuska dała doktorowi duże w tej sprawie wskazówki.

Rozbudzoną ambicję trzeba było potem rozpoznać, czy należy do ambicji panowania, czy ambicji poświęcenia — i wskazać wyższość tej drugiej.

Zakład jest internatem, nie szkołą. Głównem przeto zadaniem zakładu jest wychowanie, rozwinięcie ciała, duszy i charakteru. I tu doktor J. postawił sobie za zadanie podjąć walkę szczególnie z wadami charakteru polskiego, do jakich należy brak woli i wytrwałości, brak systematyczności, uczynności,

istej polskiej formie, — niejedno angielskie trzeba tam było usunąć. Przydatną okazała się także organizacja Czerwonego Krzyża Młodzieży, zwłaszcza w dziedzinie miłości bliźniego i braterstwa międzynarodowego.

Szczególnie szerokie pole do wyrobienia się i rozwoju charakteru otworzył samorząd młodzieży, zorganizowany przez doktora. Pozwolił on przeprowadzać tę młodzież przez cały szereg stanowisk i czynności takich, z którymi ludzie ci później w życiu będą się spotykać wśród innych okoliczności. Buzdi to w nich poczucie odpowiedzialności wobec samych siebie — i w ten sposób dr. Jakóbkiewicz dąży stopniowo do tego, żeby przepis, regułę, zamienić

potem przez naukę szycia białizny i sukien, zapoznały się z haftem i jego swojskimi stylami na wypadek, gdyby się dało na wsi, gdzie będą pracować, zorganizować w zimowe wieczory to zajęcia. Przechodzą również przez wszystkie stopnie harcerstwa, umieją prowadzić wycieczki po kraju, zakładać obozy, wiosłować i żaglować, mieć pogadanki ideowe. Są do życia przygotowane, i wszędzie gdzie się znajdą, potrafią już wytworzyć koło siebie atmosferę, z której wyszły w zakładzie.

Wprowadzono dalej do zakładu inowacje, najpierw jako rodzaj mody, a potem zwyczaj, — aby miłanowicie wychowanek starszy brał pod opiekę

jakiś jedno młodsze dziecko, opiekę ogólną i trwającą także po wyjściu z Zakładu, choćby nawet przez całe życie. Chodzi o to, żeby wyrobić w tej młodzieży instynkt do opiekowania się.

my jednak — dodaje doktor — kilkadziesiąt wypadków takiego zupełnie skryzalizowanego stosunku u dziewcząt i, co trudniejsze u chłopców.

Ten samorząd z poczuciem odpo-

czuje i widzę, że mam do czynienia z placówką wychowawczą wyjątkową i z wyjątkowym jej kierownikiem. Zapytuję o dalsze losy tej placówki, ciekawo również dalszych zamierzeń jej

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DZIECI SYBERYJSKICH W WEJHEROWIE



Pracownie robót ręcznych dla dziewcząt i chłopców. Łazienka i jadalnia, przygotowywana przez dyżurnych i półpersonel do obiadu oraz w parku zakładowym ćwiczenia gimnastyczne i eurytmiczne do wiersza: „A jak poszedł Stach na wojnę” Marij Konopnickiej.

Praca w tym kierunku jest bardzo trudna, staje temu na przeszkodzie i brak wytrwałości, i brak rozbudzonego uczucia do dzieci, i może egoizm, z którym walka jest niesłychanie uciążliwa. Ma-

wiedzialności i ta dążność do zamienienia przepisów w obyczaj, przypominają mi najlepsze tradycje polskiej szkoły z czasów komisji Edukacyjnej. Ze wszystkich poczynionych spostrzeżeń

kierownika.

Wychowanków jest obecnie około 300. Sto wyszło już z Zakładu, z fachem w ręku lub do rodziców, jeśli ci zdołali przedostać się do kraju. Naj-

większy procent młodzieży chodzi do szkoły powszechnej. W miarę kończenia przez tę młodzież szkoły powszechnej kształcą ją Komitet dalej, oddając jednego do seminarjum nauczycielskiego i gimnazjum, innych do szkół fachowych i zawodowych stosownie do upodobań dzieci i do ujawnionych zdolności. Dla nich też, jak i dla uczniów szkół gimnazjalnych i seminarjów, buduje się zabiegami Komitetu (czytaj: p. Bielikiewicz i dr. Jakóbkiewicz) kursy w Warszawie na 80 osób. W Wejherowie niema szkół zawodowych, jest tylko możliwa praktyka zawodowa. Bursa ta już stoi, jeszcze nie urządzono na wewnątrz kompletnie.

A co dalej?

— Dalej — odpowiada doktor — dążyć będziemy do tego, aby internat połączyć ze szkołą, najpierw powszechną, potem średnią i o ile będzie można to i z zawodowymi. Pragniemy mieć całokształt wychowania i wykształcenia, internat i szkołę. Chcielibyśmy mieć własne ognisko i własną atmosferę wychowawczą.

Nie widzę w tej chwili nic nad to donioslejszego i czuję radość wewnętrzną z tych słów. Tu myślą o przyszłości, o duszy młodego pokolenia. I umięję myśleć o tem. Zawsze z niepokojem rozglądam się za ludźmi, którzy dorosli do tych zadań.

A gdy ta młodzież się skończy... co wtedy?

— Wtedy weźmiemy inną. Weźmiemy sieroty po poległych. Mamy już na ten cel kawał ziemi w rękach na Żoliborzu. Ale nie będziemy ograniczać się do tego tylko materiału. Poczynione doświadczenia naprowadziły mnie na myśl selekcji młodzieży do celów wyższego wykształcenia, a raczej, dokładniej mówiąc, do celów wyższego rzędu, w których wykształcenie wyższe odgrywa tylko rolę narzędzia.

— Czy to ognisko byłoby w Wejherowie? — pytam dalej.

— Nie. Rozglądamy się za czemś innym, gdzieś indziej. Tu na miejscu zabierają nam za wiele czasu i siły najtrywialniejsze w świecie tarcia z administracją Zakładów. Musimy mieć na przyszłość administrację we własnym zarządzie, a w pierwszym rzędzie odżywianie dzieci.

Doktor macha ręką i przechodzi do innego tematu, zaprasza mnie do obozu morskigo na Helu, gdzie część młodzieży odbywa ćwiczenia na morzu. Pokazuje się, że doktor tworzy skaut morsk i ma narazie projekt co do tego.

Pani Bielikiewiczowa znaną jest dobrane w Warszawie z działania w Patronacie Więziennym w latach 1905 do 1910. Iluż to ludzi z tego czasu zawiądzęca swe ocalenie jej odwadze nieustraszonej i jej energii, zawsze gotowej do niesienia pomocy. Z jej udziałem odbyło się wykradanie i przemycanie więźniów z Pawiaka, ona zapobiegła masakrze więźniów w ratuszu, przygotowanych do huntu. (Nieraz w takiej pracy trzeba było otrzeć się o schódki szubienicy). Ona dalej ratuje i wywozi do kraju owe dzieci syberyjskie i odłąd walczą o ich przyszłość, o środki na ich utrzymanie, a robi to z taką wytrwałością nieznużoną, że w końcu stwarza podwaliny pod budowę ogniska wychowawczego, które w rękach takiego współpracownika, jak doktor Jakóbkiewicz nabiera pierwszorzędного znaczenia. I właśnie tym ludziom rzucić kamienie pod nogi, uważa sobie za swoją ambicję jakaś ręka. Zawsze mnie postrach ogarniał na taki widok. Jest w naszym społeczeństwie jakiś talent do marnowania ludzi. Dlatego uważam, że trzeba zawsze podnosić głos tam, gdzie widzimy, że się znówu na coś podobnego zanosi. Czy tu działa tylko ignorancja, czy może jeszcze coś innego, przesądzać o tem nie mogę. Czyńcie co do mnie należy: oddajcie uznanie placówce, na której dwoje ludzi rozpoczęło pracę pierwszorzędą — i na tę pracę starani się zwrócić uwagę Ministerstwa. Tych ludzi należy zużytkować.

II.

Na Helu — w obozie harcerzy syberyjskich.

Budzę się w ogromnym namiocie. Leżę w małej celce z płótna, odgródzonej z jednej strony od kancelarii obozowej, z drugiej od gości, którzy tu otrzymali swój nocleg. Rodzaj parawanów płóciennych przebiega w różnych kierunkach przez wnętrza namiotu, — ale sama opona namiotowa piętrzy się jak halon w górę, napojona światłem poranku. Długie jej pasy, poszywane ze sobą, biegną ku szczytowi i spływają zeń, podobnie do witraży złoistych, jakie oglądałem w kościele św. Sebalda w Monachium. Największe cuda sztuki czyni słońce.

Wychodzę na dziedziniec obozowy. Cztery namioty hangarowe stanowią jego narożniki, a linia lasu sosnowego tworzy jedną z jego ścian. W niejkiej odległości na lewo biegnie jeszcze dwa namioty. Tam jest obóz chłopców, a tu dziewcząt. Rozlega się głos komendy: młody instruktor gimnastyczny, harcerz doświadczony, rzuca krótkie dwójcenne

zlecenia, a dwie kolumny, jedna dziewcząt, a druga chłopców, porusza się rytmicznie, pochyla, przegina, biegnie, chwytą w pierś młoda rannę powierze pachnące morzem i lasem, nabiera lekkości i zwinności, syć się zdrowiem, siłą i płynącą z nich urodą.

Potem umyć się całkowite w morzu bez względu na pogodę i w czasie dokładnie odmierzonego, zbiórka, pa-cierz, odpiewanie *Kiedy ranne*, salutowanie sztandaru wyciąganego na maszt w środku boiska — i śniadanie, do którego siada się na ziemi, opuszczając nogi do kolan w rów, biegnący w kształcie litery T dokoła tego darniowego stołu. Wstaliśmy o godzinie szóstej rano, obecnie jest godzina ósma.

Las zlekka szumi dźwiękiem syk-pim, wiaławym sosnom, po łąpnięciu nieba snują się jasne puszyste kłębki chmur. Wokoło stołowej darni młodzień w humorach znakomitych. Zastęp odkomenderowany dzisiaj do kuchni rozosi chleby z miodem oraz powidłami i garnuszki z czarną kawą zbożową, grube kromki dobrze wypieczzonego helskiego chleba piętrzą się stosami na talerzach i nikną szybko z oczu, zaatakowane przez stószeżdźsiat wilczych apetytów. Te same darni niewybredne otrzymuje i zastęp instruktorów, nauczyciel gimnastyki, nauczyciel pływania, instruktorzy od wiosłowania i żaglowania na morzu.

Rozglądam się po twarzach harcerzy. To dzieci z dalekiego Wschodu. Znam losy jednego z nich. Ci z Czyty, ci z Irucka, tamci z Błagowieszczeńska. Tych kilku z Władysławostoku, z Charbina, z Krasnojarska, z Omska. Ta dziewczyna ma twarz jakutki, ten chłopczyna o sprytnych, żywych oczach i błyszczących zębach, miał matkę chinkę, w tamtym wyrostku długonogim, zwanym „charangiewką” z powodu wadliwej wymowy, tkwił coś z Wielkorusa. To skutki mieszanych małżeństw. Są znówu chłopcy i dziewczęta o typowych twarzach dzieci z polskiej wsi, i nie dziwne, bo to dzieci „bieżeńców”, uchodzących przymuszonym z roku 1915, zapędzanych stopniowo coraz dalej na Wschód, wypieranych tam przez jeńców z armii rosyjskiej, którzy zajmowali ich baraki, a w końcu osiedlonych przez rząd rosyjski w roku 1917 na dalekim Wschodzie w zamiarach rusyfikacyjnych, aby im utrudnić powrót do kraju.

Siedzimy z doktorem nad brzegiem morza. Młodzież przysposabia dwie szalupy do wycieczki, w jednej załoga męska, w drugiej żeńska.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DZIECI SYBERYJSKICH W WEJCHEROWIE



Górna i dolna — fotografie ćwiczeń gimnastycznych i eurytmicznych w parku Zakładu. Fotografia środkowa wyobraża fragment sceny tańca japońskich gejsz, w wykonaniu najmłodszych dzieci z freblówki (Kierowniczką freblówki była wówczas panna Z. Sabiliówna — abiturjentka Państwowego Seminarjum Ochroniarek w [Warszawie].)

Morze mocno niespokojne, wiatr sf. 5, a za latarni morskiej przeniesiony biuletyn, nie zapowiada uspokojenia, na noc przewidywany jest wicher nr. 8, dla małych statków już niebezpieczny. Taką pogodą jest w obozie syberyjskim widziana najmilej, jest na czym się uczyć, z czym się zmagać. Dwumastka młodych, mniej więcej piętnastoletnich wiosłarek, chwytą za wiosła, jeden kierownik instruktor siada na dziobie, drugi, sternik, schodzi ostatni po schodach, jeszcze chwila, a łódź zręcznym manewrem wybiega z szyi małego portu polskiego na wody morza. Odrazu rozpoczyna się tan.

Po niej w dziesięć minut idzie łódź druga. I na niej żagiel milczy, pracują jedynie wiosła. Łódź pod żaglem pójdzie później pod kierunkiem doktora, i tylko z tymi, którzy przepływają w wodzie więcej, niż kilometr. Wiosłowanie i żaglowanie ma swego przodownika w nauce pływania, a pływanie poprzedza gimnastyka, zwłaszcza oddechowa. Gdy oddech jest na tyle głęboki, że różnica w rozpiętości klatki piersiowej wynosi 10 centymetrów, pływanie przychodzi łatwo i sprawnie. Dyktans pływacki poniżej stu metrów uprawnia tylko do wiosłówki, która oczywiście daleko od brzegu nie zapuszcza się. Tu jednak wszyscy, i najmłodsi, płyną po trzech tygodniach ćwiczeń po kilkaset metrów, bardzo wielu do kilometra, a są tacy, chłopcy i dziewczęta, co przepływają do piguła, a nawet i siedem kilometrów. Trzeba prztem: umieć, wyskoczywszy w ubranie z łodzi do morza, rozebrać się na wodzie, oddać ubranie do łodzi i dopłynąć do brzegu bez względu na stan morza.

Potem zaczyna się dopiero training w czytaniu tego morskiego abecadła, którego pierwszą literą jest łódź.

Oboz morski harcerzy syberyjskich posiada łodzi żaglowych sześć, ćwiczenia na nich nie ustają, wyprawy do Jastarni, Pucka, Gdyni i Gdańska idą jedno po drugim, tak w dzień jak w nocy, przy spokojnym i wzburzonem morzu, a im fala bardziej gniewna, tem większe owzienie i rozciekawienie tych małych załóg, tem smakowitsza oskoma niebezpieczeństwa. Po wyjeździe jednej z załóg dziewczęcych z Pucka na Hel późnym wieczorem zerwał się silny wicher i morze stało się burzliwe. Dowódca wojskowy w porcie Puckim wysłał za łodzią motorówkę marynarską na ratunek. Oficer dopędził łódź i chciał zabrać jej załogę na pokład, a łódź przyholować z powrotem. Dziewczęta nie przyjęły tej pomocy. Nie po-

mógł i rozkaz — pominęły dalej, wiosłując, choć łódź czasem nikiła między falami.

Morze jest szkołą charakteru znakomitą. Wyrabia odwagę, uczy triumfować nad niebezpieczeństwem przez obserwację i przez błyskawiczną decyzję. Traktowane chociażby tylko jako sport, przedstawia daleko więcej stron interesujących, wychowawczych, niż taternictwo. Są to Tatry ruchome. Stosunek do nich jest prawie zawsze stosunkiem walki, bo morze żartów nie zna. Przypomina to bardzo walkę torreadora z bykiem, a raczej z dwoma bykami równocześnie, bo tem drugim zwyciężycielem jest wiatr. Trzeba umieć uniknąć uderzenia wprost, z czoła, a zawsze zachodzić z boku i jednego pokonywać drugim. Jest to gra niebezpieczna, wymaga ciągłej czujności, inteligencji i woli, ciągłej inicjatywy. Widzimy też, że w rezultacie morze jest najlepszym profesorem energii dla narodów. Poza tem taternictwo jest sportem bez dalszego ciągu, nie przyda się nawet do popisu na olimpiadę. Tymczasem morze, ten najzdrowszy ze sportów, rozbudza w młodzieży szlachetne instynkty, które potem w życiu naszym znaleźć mogą dzisiaj wspaniałe zastosowanie.

Zwracam doktorowi uwagę na pułkość plaży. Wszędzie po plażach za granicznych morze roi się od łodzi, łódek, kajaków, jachtów, panie, panowie, młodzież ćwiczą się w pływaniu, nurkują ze specjalnych pomostów, znają życie z morzem i na morzu. U nas, przy tak cudnej plaży helskiej, przy morzu czystym o dowolnej płytkości i głębokości, ani jedna łódź sportowa nie bieli się na granacie wód, ani jeden kajak nie ćwiczy młodzieży w wiosłowaniu. Tłum nieruchomy wygrzewa się na piasku nadbrzeżnym, ten i ów bierze krótką kąpiel, ucieka z wody — i na tem koniec. Nie znać owzienia, radości z obcowania z żywiołem. Po siedmiu latach posiadania wybrzeża morskiego, morze dotąd pozostaje nam obce, w życiu naszym udziału nie bierze. Młodzież nie umie pływać na morzu, nie umie wiosłować, stąd tyle wypadków zatonięć pośród najbliższych okoliczności. W rezultacie ludzie u nas boją się morza. Usprawiedliwiają się, że morze nasze jest zimne — a czemuż w Szwecji i Norwegii wszystkie porty roją się od dzieci, które pływają jak foki? Jeżeli młodzież pływać nie umie, to trzeba ją tego nauczyć, a czy nie było dotąd nikogo — pytam doktora — któryby pomyślał o tem? Co myśli o tem centralny zarząd harcerstwa pol-

skiego? Gdzie jest inicjatywa innych naszych związków sportowych.

Otrzymuje w odpowiedzi, że w Sokole naszym członków czynnych jest 70 tysięcy, w harcerstwie 50 tysięcy — ale niemień morze polskie z obu stron Helu było i jest dotąd puste. Liga morska zajmuje się propagandą, ale niema instruktorów do żeglugi. Książek z terminologią polską nie posiadają.

Albo kwestja rybołówstwa oceanicznego. Czy my mamy łapać ciągle łądry przy brzegu? Cały świat stoi dla nas otworem. Samych śledzi kupujemy za 80 milionów złotych rocznie. Gdyby wydać na statki rybackie oceaniczne dziesięć milionów, wydatek opłaci się w przeciągu jednego roku. Ale trzeba się spieszyć, dopóki żyją rybacy kaszubscy, których rząd niemiecki używał do wypraw oceanicznych, bo ci jedynie znają arkana tego rybołówstwa, a to są już dzisiaj ludzie starci.

Wszystko to wymaga przygotowania ludzkiego materiału — a tymczasem, jak widzimy, morze nasze nie przeszło dotąd do życia z dziedziny literatury i sztuki. Mamy o morzu piękne książki i piękne obrazy, a Liga morska urządza ich wystawy. Ale nie mamy nad morzem ani jednego obozu harcerskiego czy sokolego morskiego. Co najmniej dziesięć tysięcy młodzieży powinno się tu ćwiczyć corocznie przez lipiec i sierpień w pływaniu, wiosłowaniu i żaglowaniu, a młodzież akademicka może to robić i przez wrzesień.

Ja teraz codziennie swoich chłopaków — kończy dr. Jakóbiewicz — biorę na jachty rano, zabieramy z sobą suchy obiad i wracamy o dziesiątej wieczorem, a czasem i w nocy, aby się uczyć orientować w nocy i rozpoznawać położenie z migania latarni morskich. Uczymy się morza gruntownie.

Patrzę na śmiałą twarz naszego „doktora”, na jego atletyczną budowę, a że znam jego czynną naturę o szerokim roznaczu, jego olbrzymie doświadczenie, zbierane w trzech częściach świata i ten jego wyjątkowy talent wychowawczy, który nauczyłem się podziwiać, przeto powtarzam sobie w duchu z otuchą, że ten człowiek dotrzyma tego co przyrzeka i zapewne więcej daleko, niż przyrzekł. Ten człowiek zdolny jest porwać za sobą młodzież naszą na te nowe tory, jakie jej wskazuje w swym morskim harcerskim obozie. Cała ta sprawa posłabży szybszym biegiem, gdyby podano jej rękę prawdziwej pomocy.

Artur Górski.

Niezłomne Książątka

(Syberyjskim dzieciom)

W tym samym czasie, kiedy Osterwa na podwórku podchorążych odgrywał Księcia Niezłomnego, widziałam w Gdyni gromadę niezłomnych książątek.

Dziewczynki w łęczach z samodziółu i bosonogie skauty.

Chodzili, bębniąc, od domu do domu, prosili ludzi na przedstawienie. Padł deszcz, na wieży ciśnieniomiatraczek czynił złowrogie harce i morze drżało, jak skóra chorego zwierzęcia. Jednak na placu przed Kaszubą spokojnie ustawiono krzeselka.

Jakoż — po kilku spazmach — słońce ukazało twarz jaśniejszą od śmiechu pasjonatki; ze schodów tarasu zeszli pierwszy pan w białych flanelach, nieufnie zerkając ku niebu.

Otóż, zanim pan ten zdążył do końca naznaczyć alejkę śladami swoich podszew — w rogu placu zawisły na sznurach setki kolorowych szmatek: małe ręce rozpięły wśród gałęzi świadectwo własnej robocie. Na tle z liści zakwitły ogromne krzyżykowe hafty — dzieło maleństw, i rozsywały się kurzą w barw drobne arcydziełka pańien. Obok na stole słońd spiętrzył kanciaste wdzięki — chłopcy z czułością wysuwali na front sztuki ok okazalsze, pilnie bacząc na symetrię.

Tymczasem orkiestra zasiadła w muszli; na krzeselkach poczęli mościć się państwo w gumowych płaszczach. Choć słońce znowu uciekło za firankę i tam płało ze złości, aż lzy leciały na piasek — „przedstawienie” zdawało się niewątpliwie.

Istotnie — „niezłomni” obciągnęli bluzki i, klaskając bosymi stopami, równali szereg. Były to narazie niezłomne kurczątka — dzieci sześć i siedmioletnie. Pan w płóciennym ubraniu zawołał „Danusia, ton!” — i zaraz cieniutki głos rzucił nutę, a dzieci tupnęły siaraczki i z nuty wyciągnęły melodię, jak wstążył ze szpulki.

Małe paręczki dzieliły się i zlewały, snując na piasku jedną sieć — rytmicznych kroków, i drugą w górę — zuchowatej piosenki. Deszcz padł ciągle, więc publiczność plesiała pod drzewami, podobna z parasoli do czarnej kolonji grzybów. Przed jej oczami dzieci czynili wdzięczną powinność ze zrozumieniem i brawurą.

Migaly w przełocie jasne i ciemne włoski, wiązały się strofy w wesołe kordary, i tupot nóg — niczem refren — wykańczał kadencję. Ani razu skrzydło nie zawadziło o skrzydło: syberyjskie ptaśki bez błędu wyhaftowały swój pług na mokrym piasku i w mokrem powietrzu. Pan skinął — pierzchy. Zo-

stał ścieg trwały w sercach patrzących ludzi.

Ledwie maleństwa wsiąkły w las, z pośród buków wyciekła jaskrawa struga starszych. Dziewczyny już rozkwitły, chłopcy niemal dorośli. Ten sam przodownik podał hasło, zaczęli ćwiczyć. Panny wszystkie szły bosc, w pasiastych spódnicach, chłopaki ubrane po harskersku. Ruchy tej gromady, powolność rozkazom — zupełnie były dziecinne. Zwłaszcza kobiece stopki drepwały tak skwapliwie, że myślałeś: oswojone łasiczki.

Kiedy odrobiona została gimnasty-

„Wojenko, wojenko, coż ty za pani?”

Tak pytają narzeczone, patrząc na ścieżkę, zahaftowaną śladami podków.

Chłopiec z gestem Reytana rzucił się do stóp „Pani” — dziewczyny uchyły, zdjęte bożym strachem.

I jeszcze jakaś idylliczna scenka; i jeszcze góralskie figlasy.

Wreszcie gędzba chóru stężała. Z lirycznej sadzawicy wybiegły krótkie, zwarte fale.

„Marsz, marsz, Dąbrowski — z ziemi włoskiej do Polski!”



W murowanej piwnicy tańczyli zbójnicy

ka, marynarze odeszli, zabierając swoje trąby i klarnety. Na estradę wpłynęły pomarańczowe i zielone smugi.

Tym razem zmieniła się dyrekcja: jakaś młoda pani szepnęła słowo, a panny rozbiegły się wkoło. Niektóre stanęły samotnie, inne po dwie, po trzy utworzyły taneczne grupy. Na dany znak ożyły wszystkie w nowym kształcie: nie stało już zziębniętych blondynek, ani brunetek z upartymi oczami — przątniczki, moniuszkowskie gracje, pilnie snuły nici. Wiersz zaszeleżał, nieczem wiejski strumień, rytmem bez kaprysu; podobne gołębiom lotkom, trzepotały się dłonie.

„Kręć się kręć, wrzeczono! Przysta wstał nic...”

Z gromady wybiegła dziewczyna, jak skarcona sarna. („Wstydem dziewczę plonie...”)

Gołębie furknęły z irytacją: „wstydź się, dziewczę, wstydź!”

Potem na środku estrady stanął chłopiec, wypreżony — rzekłbyś, krzyk, który z serca już sięga ku wargom.

Znowu dąży przed się uparte nogi.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, bądźmy Polakami”.

Ten oficjalny frazes zabrzmiał, jak zwierzienie duszy. Wśród ludzi — dreszcz patosu rozsypany się kłującą ulewą. Stary pan zacisnął powieki, panie odwróciły głowy, jak przed silnym wiatrem, i sztubakom drgnęły nozdrza.

„Marsz, marsz!” — kroki mżnięją, spływają się w przestrzeń na podobieństwo żelaznych pereł.

W głębi podjum rozwinięto sztan-dar; na tle z czerwieni zakwitła twarz sarmackiej Niki. Drobna zalotnica („wstydem dziewczę plonie”), żniwiarka i Janosikowa „kochaneczka” — ta sama dzika gołąbka stanęła przy chorągwi. Zaś wędrowcy, którzy z tajg, moskiewskich „pierieuków” i ze stępu dotarli już byli na kaszubski piasek — szli ku Niec znowu przez sierpniowy powszedni dzień.

„Co, nam obca przemoc wzięła — mocą odbierzemy”.

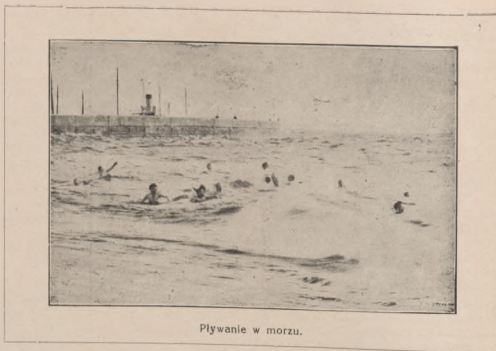
Niké wzniosła dłoń. Podczas, gdy rosły ręce dzieci, wyciągnięte do słubów — na jej palcu błysnął pierścień. Krwawy rodzinny pierścień.

I tak stała na schyłku dnia ta chłopka z herbowym sygnetem, dziewczynka bez nazwiska — Niké niezłomnych ksiąg.

„Przedstawienie” dobiegło końca. Czemprędyż matki porwały się z krzesel, nawołując dzieci. Pora była czekoladowa i biskoptowa. Gdzieś tam stygły filizanki, zaciągnięte pianą, kruszyły się na ohrasach kruche ciasta.

Niezłomni wrócili tłumem za swój wielobarwny stragan. Kilkoro stanęło sprzedawać. Reszta śpiesznie rozkładała ognisko. Po chwili do manierek, do obłupanych kubeczków rozlewano kawę. Ta kawa — gorąca i czarna — była bez cukru.

Marja Kuncewiczowa.



Pływanie w morzu.

Harcerze morscy

(Nr. 2 „Głos Oficera, Podoficera i Szeregowca”).

Uzyskanie dostępu do morza cała Polska, rzec można śmiało, przyjęła niezmiernie radośnie, i budaj nie znalazł się u nas nikt wśród ludzi myślących, kto by nie przyznawał, że fakt ten dla rozwoju Państwa posiada znaczenie pierwszorzędne.

Dużo się na ten temat u nas pisało, jeszcze się więcej mówiło, ale niestety na większy wyraz zrozumienia potęgi faktu posiadania własnego wybrzeża społeczeństwo polskie się nie zdobyło.

— Jakto! — ktoś z oburzeniem zawoła, buduje się na naszem wybrzeżu setki domów; tysiące ludzi rokrocznie nad morzem spędza miesiące letnie! Czyż to nie nic znaczy! Owszem! To znaczy, że właściciele pensjonatów rozumieją swój interes; to znaczy, że tyśiące pań i panienek zrozumiało iż flirt na plaży może być jeszcze ciekawszy; to znaczy — w najlepszym razie — że zrozumiano u nas znaczenie zdrowotne morza, ale to wszystko, a jednocześnie jakże bardzo mało.

Od pierwszych wieków dni uzyskania dostępu do morza sfery rządowe, bez różnicy ich zabarwień politycznych, intensywnie pracowały nad umocnieniem brzegu, nad wykorzystaniem tego „okna na świat” i dostosowaniem go do potrzeb i interesów Państwa.

Obecny rząd podwoił w tym kierunku wysiłki swych poprzedników i osiągnął już rezultaty olbrzymie.

Robi się dużo! Buduje się w szybkim tempie wspaniały port, drogi kolejowe i bite, tworzy się flotę wojenną i handlową; wspiera się rozbudowę i t. d.

Tak! To jest dużo, ale wszystko to robi rząd! A co robi społeczeństwo? Nic, albo tak jak nie! Próby stworzenia prywatnej marynarki handlowej — zawiodły, jak również nie udało się w większej mierze zainteresować polskiego kapitału budową portu w Gdyni. Przyczyną tego jest fakt, że tak jak dawniej nigdy naprawdę nie interesowano się u nas morzem, nawet w okresie największego rozwoju państwowej potęgi, tak i obecnie to zainteresowanie się jest minimalne, a głębokie zrozumienie znaczenia morza i możliwości jego wykorzystania dla rozwoju Państwa — prawie żadne.

Nie posiadamy tradycji morskiej i tu leży przyczyna zła, które usunąć należy.

Młodzieńcza nasza musi być wychowana tak, by już nie popełniała w stosunku do morza błędów swych ojców. Musi ona nauczyć się rozumieć, jak ważnym czynnikiem w rozwoju potęgi Państwa jest morze, jakie ma ono znaczenie dla rozwoju ekonomicznego i kulturalnego narodu, i jak należy wykorzystywać dobrodziejstwo posiadania własnego wybrzeża.

Abby przygotować należały grunty w młodocianych sercach i mózgach przyszłych Ojczyzny obrońców, należy młodzież naszą ściślej z tem morzem związać i nauczyć ją kochać je.

Zrozumiał to, dobrze zasłużony na polu pracy społecznej „Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu”, posiadający w swem gronie ludzi tak rzadkich i energicznych, że, gdy się z nimi obcuje, trudno się oprzeć wrażeniu, iż ma się do czytelnika z jakimś całkiem

innymi niż ogół Polakami. Nie są to krzykaczkie społecznicy, nadeści własną autoadoracją, lecz ludzie czynu, żelaznej woli, niezłomnej wytrwałości i wielkiego poświęcenia.

Ten to komitet, wyrwawszy z piekła bolszewickiego na Syberji około tysiąca bezdomnych polskich dzieci, — urządził dla nich na Pomorzu w Wejherowie specjalny zakład, gdzie przywróconą „cudem na Ojczyzny łono” działwę rozwią i wychowuje, a na okres miesięcy letnich wywozi ją do obozu na Helu, wyrabiając w niej głębokie do morza rodzinne przywiązanie.

„Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu”, zorganizowawszy wśród swych wychowanków oddziały harcerskie, stworzył ponadto rzecz w Polsce zupełnie nieznana: harcerstwo morskie.

Młodzi morscy harcerze, pod fachowym kierunkiem swych wychowawców, ćwiczą się w pływaniu, nurkowaniu, wiosłarce i żeglowaniu; uczą się morze poznawać i z niem walczyć; zapoznają się z podstawowymi tajemnicami widzy łachowej żeglarsza, a jednocześnie wyrabiają w sobie hart, siłę i męstwo.

W ten sposób tworzy się nowy rodzaj przysposobienia wojskowego, wyrabiającego zastępy młodzieży, przygotowanej wprawdzie jeszcze nie tyle fachowo le psychicznie do służenia Ojczyźnie na morzu, a jednocześnie zastępy przyszłych obywateli, łączących ściśle pojęcie niepodległego bytu ze swobodnym dostępem do morza.

Pragnąc by należało, aby tak doniosła inicjatywa znalazła jaknajliczniejszych naśladowców w gronie wychowawców naszej młodzieży.

Or-ski.

z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojskowego.



Wiatry z Bałtyku.

Z przesłicznego, jak cacko wykończonego, rybackiego portu na Helu codziennie wypływa nie duży, a zwinny yachcik „Beniowski”. Wiatr wydyma mu białe żagle, od góry skoszone, a przechylony w bok statek, mocno w wodę zaryty, twardym kilem plynie zuchowało, pian grzywy burzą czerpiąc nieomal. Na dziobie dziewczyna w stroju skautowskim z włosom rozczepionym patrzy w szlak wody. Kilka postaci młodzieńczych na pokładzie zastępyło w czujności. Na rufie dowódcą drużyny a yachtu kapitan dr. Jakóbkiewicz. Ogorzała, ciemna twarz okala młody zarost — ciemne oczy wbił w dal. Ręka na sterze — nieomylna ręka, która cała jednego nie chybi. W największym rozpędzie otrze się burtą z burzą napotkanego statku, o palca grubość wymiśnie rękę śmiałego pływaka, co buja po falach zatoki, końcem wiosła nie traci zblakniętej szalupy — ręka pewna jak los, co rzuci łódź swoją w zamęt walki z wichrami, przebijają balwany z junactwem od którego zachwyt oddech w piersi zapiera.

Nie sam to „Beniowski” wyjeżdża na fale zatoki i przedziera się z nich na zhalwaniony zielony Bałtyk. Za nim lub przed nim chwytają wiatr w żagle dwie drobne yole, z trudem dryf żelaznymi mieczami hamując. Ciepła, wiosłowa (z żaglem) „Foka”, pchana wyciečeniem mięśni, podąża również, na toni idą szalupy większe i mniejsze. Czasem śpiew na nich zabrzmi wesół, idąc w zawody z fal rykiem, i wtedy zgodnie w takt jego uderzają wiosła, a gdy fala sztywnieje — milczenie zalega — tylko wre praca, która jest walką o zwycięstwo, a czasem walką o życie.

A „Beniowski” jak ptak białoskrzydły tu i tam polatuje. Raz dumnie wyprostowany na tryłowanym żaglu kurs znaczy, aż na widnokrąg sam wypływając, to znów oblatuje całą eskadrę koliskiem ogromem, niby mewa fal dotykając skrzydłami, i znów jest w jej środku. Gdzie takt wiosł się zmógł a łódź się zachwiała na fal skłonie, gdzie fok się „zaśmiała”, gdzie grot należy zrełować, gdzie dryf unosił za daleko żagłówek — wszędzie jest junak dowódca — w zachłastanej koszu z włosom kruczym rozczepionym, z tą bujną radością życia w spojreniu, co pali, porwya, zachwycya — rozkaczem podnosi, słowem tworzy, uśmiechem ratuje.

Piękna jest ta drużyna Jakóbkiewicza, piękny jest jej hart woli i ducha, cudownie piękna jest walka z rozbuchanym żywiołem na morzu, jaką toczy — a wręcz legendarnie jest jej życie, — jej dzieje. Nie przypadek to wypisał imię yachtu „Beniowski”. Cała drużyna szła nie tak dawno szlakiem owego rycerza — wędrowca przez

obce kraje, morza i oceany poprzez nędzę, niepewność i troskę i nadzieje, poprzez złość i krzywdę i walkę. Dzieje te, to niesłychany katabasis dzieci polskich na Sybirze zebranych poprzez mrozy ku wyspom Japonii i dalej do Polski nad własne morskie wybrzeże. Od Władysława przez Tokio do Wejcherowa prowadził ten zastęp dr. Jakóbkiewicz. A kto spojrzał w tę prawdziwie morską twarz człowieka, co umie pogodzić umiar wychowawczy z junactwem barcownika — ten już nie będzie szukał dowodów trudów przebytych, cudów woli i poświęcenia, bo jest w niej tyle mocy, że ogrom tych trudów mąleje.

Na Helu, na dużej polanie jest obóz drużyny syberyjskiej. namioty obzerne, wysokie obramają czworobok majdanu. W środku most. Po jednej ze stron namiot-kancelaria. Tu zbiega się rozkazodawstwo i porządek. Dalej namioty sypialne — opodal kuchnia. Wszędzie ład — rygor — porządek. A jednak to coś więcej niż obóz — to dom tych dzieci. Tu one są u siebie. Na zimę rozjadają się. Część do szkół, do burs, internatów, część do Wejcherowa. Ale dom ich — to właśnie tu. To ta trawa placu ćwiczeń i szare płótno namiotów i lazur nieba i przeżył wspólnych bogactwo i miłość braterska. To rodzina.

Nie będę się wdawał w opisy. To trzeba widzieć. To musi zobaczyć każdy, kto miłwi o wychowaniu nowego pokolenia. Na miedzymorzu heliskim tworzy dr. Jakóbkiewicz nową rasę ohywateli świata, nowy gatunek Polaków, których owiał wiatr od morza, których spaliło słońce, wysmagali burze — rasę silną, hartowaną, rasę sprawczą i dzielną, którą się nie da zamknąć w ciasnych lądowych granicach, której tęsknoty obejmą glob cały od równika aż po bieguny i rozbudzą wielkie pragnienie pływania navigare est necesse, vivere non necesse. Pragnienie zdobycia światów.

Jest jedna fotografia, jak obraz. Morze poczyna igrać, świeży wiatr podniósł pierwsze krótkie balwany, już rozwiewa ich grzywy — i widać już, jak część firmamentu okryły chmury burzane. A na ich spotkanie plynie bułcie syberyjski z żaglem spuszczone. Przy moście stoi młodzieniec i patrzy w skłębione cielska obłoczne. Chłopcy unieśli wiosła. Czekają. Jeszcze chwila — rozpęta się nawałnica. Czekają hurzy. Oni ją zwalczą.

I jeszcze jedno słowo. Nie wolno tego wychowania ograniczyć do dzieł syberyjskich jedynie. Dr. Jakóbkiewicz winien stanąć na czele instytutu wychowania morskiego dla całej młodzieży naszej.

Eksperymenty wychowania społecznego

Dzieci syberyjskie i dzieci z „Naszego Domu”

Mówiliśmy już o hołesnej i pałającej sprawie publicznej wychowania tego mrowia dzieci bezdomnych i nędzarskich, dzieci zapomnianych, które wychowuje przypadek.

Dążyć będziemy stale do tego, aby sprawa ich wychowania nie była rzeczą filantropji, tylko świadczeń socjalnych.

Zaglądałaliśmy przez okno do domów wychowawczych, w których przeprowadza się eksperymenty wzorowego wychowania społecznego.

W naszym wolnym kraju różne są sposoby rozwiązania tych zagadnień. Zakłady wychowawcze nie powinny być fabrykami charakterów, tylko pracowniami sznycerzy dusz, w których każdy rzeźbi według swego talentu i siły przekonania. Pomówimy kiedyś szerzej o znakomitym Zakładzie dzieci syberyjskich w Wejherowie; narazie porównamy go z „Naszym Domem”. Pod pewnymi względami to — dwa antypody, jakkolwiek łączy je wielka miłość dziecka, zrozumienie jego psychiki, banicja przymusu belferskiego i ta wielka serdeczność, rodzinność atmosfery, której dzieci nie zapominają przez całe życie. Bo zakłady te zostały stworzone wielkim wysiłkiem indywidualnym, z macierzyńskiej i ojcowskiej potrzeby znakomych ideowych wychowawców, którzy lepiłi własne systematy — po swojemu, bez niczyich nakazów i rutyny.

Zarówno w „Naszym Domu”, jak i Zakładzie wejherowskim jest duże zrozumienie zaprawiania dzieci do pracy i odpowiedzialności. Tu i tam dzieci same sprzątają, gospodarzą. Dzieci wejherowskie same siebie obszywają, przytem chłopcy też naprawiają: piorą, dziewczynki szycją; i jedni i drudzy haftują, a hafty są zamieniane na słoninę, kaszę, mleko.

I w jednym i w drugim zakładzie dąży się do minimalnej liczby wychowawców. W Wejherowie na 300 dzieci są tylko trzy wychowawczynie, nie licząc instruktorów w rzemiosłach. I tu i tam starsze i b. odpowiedzialne dzieci współpracują z wychowawcami, opiekują się i doglądają swoich młodszych kolegów.

A nade wszystko i tu i tam położono najwyższy, najsilniejszy akcent na kształcenie charakterów, na wychowanie moralne. Dlatego więc „Nasz Dom” i „Zakład dzieci syberyjskich” są antypodami?

Oto w Naszym Domu rządzi się Rzplita Dziecięca. Odgrywa tu znaczną rolę samorząd; gazeta, będąca wyrazem opinii zbiorowej, sądy koleżeńskie. „Nasz Dom”, poczęty w duchu wybitnie demokratycznym, przygotowuje do życia społecznego republikańskiego. Gromadnie jest wybierana władza dziecięca, zbiorowo rozstrzygają się najsurowsze

sprawy sumienia; opinje o charakterze i przydatności społecznej wydaje dziecięca zbiorowość.

System dr. Jakóbkiewicza w Wejherowie jest raczej centralistyczny, przypominający bardziej armję, niż republikę. ~~Chcemy powiedzieć~~, że zakład wejherowski jest prowadzony po harsersku.

Dozór i opieka nad dziećmi należy do zastępowych i drużynowych, nie wybieralnych lecz mianowanych za usługi. Dr. Jakóbkiewicz wychodzi z tego założenia, że jednostki najbardziej ideowe i wartościowe stanowią mniejszość i dają się zakrzyczyć walkoniom, którzy zawsze reją wodzą w systemie obieralnym. Zasługi, które prowadzą do obowiązków zastępowego, wypływają z jego ideowości i charakteru.

Kształcenie moralne w „Naszym Domu” odbywa się samorządnie pod niewidzialnem kierownictwem schowanego w cieniu wychowawcy drogą dobrowolnych zakładów o pozycje się złych przyzwyczajaj, współzawodnictwa w dobrem.

W Wejherowie nima również przymusu, a jest perswazyja utalentowanego wychowawcy. Wychowawcom pozostawiany krytycyzm tych systemów. Należy tylko wysunąć ich wielką zaletę, że przygotowują przyszłych wychowawców, twarząc ~~któreś~~ zarybki tych, których nam tak bardzo ~~brakuje~~ dzieci w zakładach tych uczą się odrazu wychowywać młodsze.

I jeszcze jedno.

W obu tych zakładach wyniesiona jest nade wszystko dbałość o doskonałość moralne. Dziwnie to słowo: moralność zohydzone jest nudnym moralą i fałszywymi interpretacjami, które zaprzeczają jej istocie. Ma ono dziwną nadciężłość i obrzydzenie do słów i teoryj, jest szpetne w osądzie innych, a ~~zawężone~~ w czynie, praktycznej surowości do siebie samego.

Jest niko, bez wagi, a mięci w sobie najwyższe piękno i wielkość człowieczą. Stanowiło ono podstawę polskiej filozofji, korzeń naszej sztuki, cokoł naszych bohaterów, sztan-dar naszych przewrotów.

I pozostało kamieniem węgielnym najłepszych, twórczych wysiłków w wychowaniu, podczas kiedy u najbliższego sąsiada zostało wykreślone ze słownika wychowawcy. Prostu nie istnieje.

W Rosji sowieckiej nima tego zagadnienia. Naśladuje się ostatnie zdobycze Zachodu w sprawach gazety, wychowania, wprowadza samorządy, pracę fizyczną i t. d. która służnie stawia się jako ośrodek wysiłków wychowawczych. Ale słowo to największe, najprostsze i najwrażliwsze umarło w swietach. I tu się spotyka oko w oko nasze dwa światy, nie w programach, a w tych przyszłych ludziach, których wychowamy.

Jankowska - Oryżyna.



Bursa dla dzieci syberyjskich w Warszawie

Dzieckiem będąc, najbardziej lubiałem zabawać w szkołę (o internatach — nie wiedziałam wówczas) i szło to umiłowanie ze mną w życie. W szkole często oddawałam czas najmłodszym, małenkim koleżankom. Potem szereg dzieciarni warszawskiej, „ad hoc” zbieranej, uczyłam po poddaszach i suterenach w tajnych kompletach. Na wsi, w Rosji i w Rydze robiłam to samo. Ucząc zaś, — wychowywałam dzieci. Po latach poczułam, że istotną pasją moją jest wychowanie to jest wspólne życie z małym człowiekiem, który nosi w sobie zagadkę jutra.

Kiedys, po długich latach, oddanych rodzinie, stałam się kierowniczką bursy. Wówczas już znałam dobrze internat: owe zimne miejsca (sama jako uczennica szkoły średniej byłam w internacie przy szkole), gdzie wszystko tchnie rozkazem lub regulaminem i groźbą, gdzie wielkimi literami napisany czerni się imperatyw naczelny — podstawa stosunku władzy do dziecka — w takiej nap. formie: „Za trzykrotne przekroczenie regulaminu internatka winna być usunięta”. „To też ze drżeniem serca czekałam przybycia tych, z którymi miałam współżyć i przygotowując na ich przyjazd zakład zawiesiłam „regulamin podziału pracy”, zredagowany tak, by same dzieci to przeczytały i oceniły. Z istotnym bólem serca patrzyłam na me wychowanki, gdy w pierwszych dniach pobytu w bursie, zaraz po obudzeniu się rano w skupieniu wznosiły rączki i wzrok ku niebu, szepcząc zaklęcia do Boga, który był zlawo się jedyną ostoją ich w smutnem sierocem życiu. — Jakże radosnym stał się dla mnie odrazu pierwszy dzień, kiedy na powitanie wyciągnęły się ku mnie z prostą i ufnością rączyny Kasi, Marysi, Stasi, Antosi i innych, żądając ode mnie uścisku na „dzień dobry”; był to pierwszy ich odruch, a radosny, ciepła fala wzajemnego uznania i poznania, przyjaźni połączyła nas. Widziałam i zwiedzałam przedtem różne internaty — wspólną cechą tych widzianych przezeń było ubóstwo i tyśiączne braki. Długie stoły na krzyżakach i ławy... Często wszystko to krywe, nieczem nie pokryte klepisko lub kamienna podłoga, miski emalowane, kubki różnorakie, brak noży i widelców; — niechlujnie podane „porcyjki”. Ileż to walczyć trzeba było nieraz by wywalczyć filiżanki, talerze, półmiski.

I oto stało się, że tutaj w bursie Komitetu Dzieci Dalekiego Wschodu ujrzałam bursę, jako duży pięciopiętrowy gmach przy zbiegu ulic Niskiej i Okopowej. Duży hall, z wyplataniem meblami i haflami ozdobiony, na ścianach klatki schodowej Kraków, Zako-

pane, Warszawa w obrazach. Sala stołowa filarami oddzielona od sali koncertowej. Dwa wielkie portrety najwyższych dostojników Państwa: P. Prezydenta Mościckiego i ukochanego przez wychowanków Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego, szlendar wojsk syberyjskich, a wokoło niżej fryz z portretów Królów Polskich i górą portrety ludzi, Polscy zasłużonych w literaturze i sztuce. Przepiękne wycinanki kurpiowskie, fortepjan, krzeselka, w oknach kwiaty, firanki i śliczne witraże, roboty dzieci.

Za filarami pokój stołowy jasny, uśmiechnięty — na stolikach białe ma-

towne szklane, krzeselka, wazy, talerze, koszyki z chlebem, półmiski, dzhanki kawy — Wersal.

Na ścianach obrazy i obrazki, coś pisanego, jakaś esencja mądrości, snuta długimi laty z dziećmi. Przez otwory w ścianie dyżurni podają jedzenie, które winą dostaje się z kuchni. Wszędzie czysto, urządzenia celowe, wygodnie służące i oszczędności czasu. W tej to podwójnej sali byłam obecna na ślicznym koncercie ku czci Szopena, na pięknym odczycie generała Zaruskiego o żegludze. Wychowankowie z dalekiej ziemi syberyjskiej, obywateli tej bursy, zawołani żeglarze, corocznie lato



Budynek Bursy Komitetu w Warszawie przy zbiegu ul. Niskiej i Okopowej. Za budynkiem na dziedzińcu przybudówka kinematografu.

spędzając w obozie na Helu, znają się na sportach wodnych, że tak powiem doskonale, kochają morze, łódki, żagiel, a o zatonięciu łodzi żaglowej yachtu — słuchałam ślicznej opowieści pełnej rzewnego żalu nad utratą starego przyjaciela — ze łzami... Dzieci, (starsze oczywiście), na Hel jadą łodziami, z Warszawy i dojeżdżają szczęśliwie z pokonanych trudności, w nastrojach jak najradośniejszych. Słyszałam kilkakrotnie śliczne recytacje wychowanków, ilustrowane ruchowo. „Stacha” co poszedł na wojnę, „Przysieniczki”, „W murowanej piwnicy”, „A gdy na wojenkę szli” i inne...

O piętro wyżej widziwny pokój do nauki — chłopców osobno, dziewcząt osobno. Mapy, globusy, popiersia wielkich ludzi, obrazy historyczne, tablica, półki na książki, stoliki, na nich przyrządy do pisania, przy stolikach krzesła — tu się uczą, studują, pracują. Tu panuje cisza i skupienie, podyktowane zrozumieniem wartości czasu i wysiłku, nie zaś zakazem, lub nakazem. Obok pięknie zaprojektowana biblioteka. Jeszcze wyżej sypialnie dziewcząt, wyżej chłopców, tu i tam umywalnie. Umywalnie te to cud, radość rozumiejących ważność czystości ciała. Woda ciepła i zimna zawsze, przepierzenia z prysznicami, umywalnie, lustra, wieszadła indywidualne (każdy ma swoje ręczniki. Wyda je się po trzy ręczniki na tydzień każdemu z wychowanków), półeczki na proszek kubek i szczoteczke. Powietrza moc i światła. Jest też magazyn, długi



Sala jadalna na pierwszym piętrze. W głębi okno do kredensu przez które podają do jadalni srawę. Nad oknem kurpiowska wycinanka

rząd szaf przy ścianach podzielonych na indywidualne szafki, dołem wieszak ubranią. Każde z dzieci ma bielizną znaczoną swoim znakiem. Brudna bielizna zrzuca się windą zewnętrzną do pralni odrazu. Tu też stoją maszyny i jest szwalnia. Na najwyższym piętrze magazyn odzieżowy Bursy (wszelki jej majątek i skład prócz składu żywnościowego, który mieści się na parterze) i infirmerja, pokoiki izolacyjne, w których leżą chorzy odpoczywają jednocześnie. Tu też jest łazienka do użytku ozdrowieńców, umy-

walnie i t. p. Bursa ma salę gimnastyczną, przepiękny taras, stanowiący dach sali kinowej. Kuchnie i urządzenia gospodarcze mieszczą się w wysokiej suterynie, kancelarie na parterze, jak również szatnie dzieci. Życie bursiackie oparte jest na zasadzie samowystarczalności, a wychowankowie przechodząc i poznając różne stopnie i rodzaje prac i zajęć są ubarbiani na ludzi dzielnych, zaradnych i gotowych do wszelkich wysiłków.

Duszą tej pięknie pomyślanej i ozdobionej bursy mogłyby być słowa „Ody” — „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”. — Temu wskazaniu wierna czas swój, talent organizacyjny, wysiłki często nadludzkie, że tak powiem ofiarowała p. Anna Leliwa - Bielkiewiczowa. — Ona to stworzyła i wywalczyła Bursę. Ileż to razy wdywałam p. Annę z ciężkim tobołem hafiów w rękę i miłym uśmiechem na ustach kroczącą po sklepach ażeby drogą handlu zamiennego zdobyć wszystko dla Bursy i to bez czego trudno żyć i to co życia jest ozdobą „Tęgo” co w działaniu niema niemożliwości — słowa „jeżeli Ci powiedzą, że głową muru nie przebijesz nie wierz temu!” — I istotnie to dzieło zostało uczynione przebojem, a zwycięstwo w walce z trudnościami dało p. Annie Bielkiewiczowej nadzwyczajną wytrwałość i niezmordowanie czujną gotowość bronić kochającą gromadkę uratowanych na obczyźnie dzieci i wiarę w słusność sprawy.

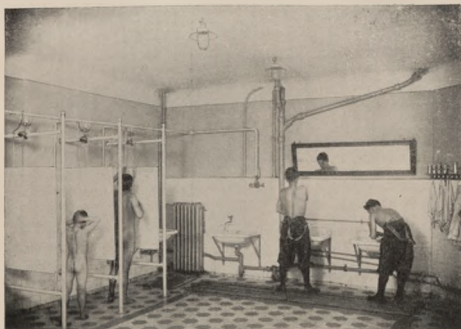


Uczelnia chłopców na II-m piętrze. Mapy ofiarowane przez „Księżnicę Atlas”, tablice — własne roboty chłopców, popiersia — ofiarowane przez znanych.

Jadwiga Daniłowska.



Duży taras na poziomie pierwszego piętra służy dzieciom dla gimnastyki, gier, wypoczynku i dla spaceru „u siebie w domu”.



Sale prysznicowe w Bursie. Umywalnie, natryski, krany do mycia nóg i t. d.

Zakład wychowawczy dzieci syberyjskich

Po przywiezieniu wszystkich grup dzieci do Polski, zorganizowaliśmy dla tych dzieci, które były źle urządzone w Polsce (patrz sprawozdanie Województwa Poznańskiego na str. 1-cj załączników) i specjalnie dla tych, którym się działo najgorzej

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W WEJHEROWIE

na Pomorzu i tam umieściliśmy około 400 dzieci. Od roku 1923-go, kiedy ten Zakład został otwarty, dwieście

w różnych istniejących dawniej sierocińcach i na etapie za Powązkami, znalazły się w warunkach ciężkich, bo trafiły narazie na okres powszechnej powojennej biedy, na okres pasowania się ludności z wyjątkową powojenną ruiną i wiele dzieci ponownie w Polsce podpadły na zdrowiu.

Po zorganizowaniu Zakładu Wychowawczego dla tych dzieci w Wejherowie, oczywiście na pierwszy plan wystąpiło zadanie doprowadzenia dzieci do należytej równowagi i przedewszystkiem doprowadzenia fizycznego

szeego odżywiania, również dużo na samym wstępie kłopotu sprawiał i dziatwie i personelowi Zakładu.

Tak na przykład, dziatwa pochłaniała olbrzymie ilości samego chleba, natomiast niechętna była do jarzyn. Tęskniła do rosyjskich „szczi” i „kaszy”, na początku, nie gustując wcale w polskich zapachach. Z niedowierzaniem smakując kawę, oglądała się dziatwa na herbatę, tak rozpowszechnioną w Rosji. Zresztą trudno było dzieciom przyzwyczaić się jeść umiarkowanie 4 — 5 razy dziennie, zamiast dwóch, a nawet jednego na Syberji raz bardzo obfitego



Dzieci „syberyjskie” umieszczone po przybyciu do Polski w Bojanowie, Dolsku, Bronisławczach i w innych miejscach ponownie w tych zakładach na zdrowiu tak podupadły (fotografia na lewo jest zdjęcie grupy dzieci natychmiast po ich przyjeździe do Wejherowa), że dopiero po dłuższym usilnym odżywianiu w Zakładzie Wejherowskim zostały doprowadzone przez Komitet do stanu mniej więcej normalnego, co ilustruje druga fotografia tych samych dzieci w pół roku później (brakuje 3-go i 4-go z prawej strony, gdyż leżeli w szpitalu).

kilkanaście dzieci opuściło Zakład, czy to po nauczaniu jakiegoś fachu do samodzielnego już życia, czy też po odnalezieniu w Polsce rodziców lub krewnych do nich pod opiekę.

Zakład Wejherowski finansowało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu. Ministerstwo pokrywało 60% zaś Komitet 40% wszystkich wydatków łączonych na utrzymanie i wychowanie tych dzieci.

Aczkolwiek po kilkuletniej na Syberji wędrówce, wiele dzieci trafiło następnie w bardzo pomyślne warunki odżywiania w Japonji i Ameryce, gdzie w większości wypadków swój stan fizyczny odrestaurowały, to jednak w Polsce dzieci przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej umieszczone na początku

ich stanu do możliwego normalnego położenia.

Należyte, na początku nawet

USILNE ODŻYWIANIE, A LATEM MORSKIE KĄPIELE

i jaknaobfitsze korzystanie ze świeżego powietrza w lesie i na pobliskich łąkach, stały się naszą główną troską w podjętej pracy. Na początku, usilne odżywianie wywoływało w odzwyczajonych od normalnego odżywiania organizmach dzieci, pewne zaburzenia, znaczną ilość wyprysków i wyrzutów, nieraz po całym ciele. Chciwość do jedzenia u dzieci, była fenomenalna i dochodziła często do łapczywości, która z trudem dawała się pohamować. Odmienny od syberyjskiego sposób na-

przy obiedzie napychania się, po którym wlewano w siebie rosyjskim wyzwyżym „czajok” kilka razy dziennie.

Dłuższy czas, dzieci po każdym pożywieniu, zjadając strawy tylko ile chciały, zabierały cichaczem to, czego już jeść narazie nie były w stanie i pokrywając zakopywały resztki przezornie w ziemi gdzieś na dziedzińcu lub w parku. Widocznie, głęboko wrażyły się w ich pamięci okresy dotkliwych głodówek na Syberji, podczas których tylko w ziemi ukryte przed częstymi rekwiizcjami zapasy żywności, ratowały im życie i zdrowie.

Po roku usilnego odkarmiania, można było przejść do odżywiania normalnego, gdyż jak widzimy na fotografiach odpowiednio przytliły (patrz fotografie). Po 12 — 15 miesiącach



SZKOŁA POWSZECHNA W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM DZIECI SYBERYJSKICH W WEJHEROWIE.

U góry 4-ta klasa szkoły w miasteczku parku, na dole klasy 1-sza i 2-ga w alei obok internatów zakładowych.
pośrodku fotografia grupy tychże dzieci w czasie pobytu w Oseku w towarzystwie kapłana buddyjskiego.

działwa zaczęła dochodzić do mniej-więcej normalnego stanu fizycznego. Tylko anemiczność dłużej nie ustępowała i dopiero po 2-3 latach uporczywego stosowania różnych zabiegów leczniczych: słońca, morza, powietrza, lasów, a szczególnie gimnastyki zdrowotnej, gier i zabaw sportowych, zaczęły się zjawiać na policzkach dzieci pierwsze rumieńce, świadczące o tem, że nareszcie i krew dzieci zaczyna powoli dochodzić do stanu normalnego.

Wśród najmłodszych dzieci, wiele było na zdrowiu bardzo osłabionych, więc trzymaliśmy je jak najwięcej na świeżem powietrzu. Nawet powszechną szkołę od jesieni roku 1924 staramy się jaknajdłużej trzymać na otwartem powietrzu, pod drzewami w alejach parku, zaś w dniu pochmurne, chroniąc działkę od deszczu, w altanach.

Wyniki, osiągnięte po dwóch latach pracy były już widoczne.

Dla przygotowania działki do szkół normalnych trzeba było przeprowadzić specjalną pracę.

DOKSZTAŁCANIE DZIECI.

Szereg profesorów szkół wejherowskich łaskawie ofiarował swoją bezinteresowną pomoc i skutecznie przyczynił się do zorganizowania dla przeszło 200 dzieci, specjalnego kursu dokształcającego. Latem studencka przybyła na wywczas do ziemi Kaszubskiej, równie chętnie zgodziła się bezinteresownie udzielać korepetycji poszczególnym grupom dzieci.

Zawdzięczając tej pomocy, większość dzieci wstąpiła już w jesieni roku 1923 do normalnych szkół Wejherowa: Seminarjum Nauczycielskiego, Gimnazjum, Szkoły Wydziałowej, Handlowej, Rolniczej i starszych klas szkoły powszechnej.

Niezdolnych do nauk około 35—40 starszych dzieci, skierowano do różnych rzemiosł: stolarstwa, ślusarstwa, garbarstwa, piekarstwa, krawiectwa, szewstwa, introligatorstwa, bieliźniarstwa, koszykarstwa i różnych innych rzemiosł. Do chwili bieżącej, szereg z nich nauczył się już fachu i pracuje obecnie samodzielnie, a szereg uczennic Seminarjum Nauczycielskiego kończy maturę i rozpoczęły pracę nauczycielską.

Abby umieszczone w szkołach około 250 dzieci były w stanie korzystać z nauk szkolnych w zupełności i żeby otrzymywały od szkół wszystkie korzyści jakie szkoły istotnie dać mogą, staramy się zaopatrzyć dzieci w liczną pomoc szkolną: mapy geograficzne, podręczniki, zeszyty, ołówki etc. Dla 300 uczącej się działki potrzebna była znaczna ilość tych rzeczy. Na jeden rok

szkolny naprz. trzeba było zaopatrzyć dzieci w 15.000 zeszytów, kilka tysięcy ołówków, ośmiadek, farbek etc.

Najważniejszą sprawą w zakresie kształcenia dzieci, było dostarczenie niezbędnej ilości, a dobrej jakości, książek do czytania. Głód pod tym względem odczuwał się bardzo silny. Na prośbę naszą zwróconą do młodzieży podczas odczytów w różnych miastach, szkolna młodzież szeregu szkół średnich m. Warszawy, Łodzi i Poznania, nadesłała podręczniki i książki do czytania do Wejherowa.

Z ofiarności publicznej również szeregu księgarń m. Lwowa, Krakowa i Warszawy została sformowana w zakładzie

BIBLIOTEKA

licząca przeszło 4.000 tomów.

Wprowadziliśmy w Zakładzie również

HARCERSTWO.

W oddziałach harcerskich skupiliśmy najlepszą część młodzieży i działki, która miała naturalny pęd ku wszelkim pięknym ideałom.

Młodzież ta, mając możność sama siebie organizować i doskonalić się w zajęciach życiowych, sama stwarzała stopniowo wśród działki Zakładu, umysłowy ruch dążenia ku lepszemu życiu — ku pożytecznym ideałom i z mniejszym lub większym powodzeniem, prowadziła wśród działki walkę ze złem, z lenistwem, niedbalstwem i z innymi wadami naszego charakteru.

Wypełniło to jednak zaledwie część podjętego zadania odrestaurowania psychiki dzieci.

Należało wszelkimi możliwymi sposobami zmienić te pojęcia u dzieci — zacząłki ich poglądów na otaczające życie, które nosiły na sobie wyraźne piętno rusyfikacji.

„Rosyjskie” weltschmerz i nihilizm tak rozpowszechnione w Rosji w swoistej formie, należało zastąpić słoneczną energią racjonalnego optymizmu, pogodą ducha i temi zaufaniem dzieci do ołoczenia, na którym można budować zgrab altruizmu i prawdziwego współuczestnictwa. Trzeba było rosyjskie zapatrywanie na pracę, jako na ciężar i przekleństwo odmienić, aby wpoić w młodociane serca uniowanie jej, jako przejawu najpiękniejszej i najpożytniejszej zdolności człowieka, która jest dla niego źródłem dobrobytu i szczęścia na ziemi. Nauczyć miłować pracę i nauczyć pracować racjonalnie, każdą pracę wzbogacając czynnikami rozumnej organizacji, dające maksimum wydajności i minimum straty.

W programie więc wychowania naszej młodzieży trzeba było włączyć pod

uwagę zgbne wpływy niedawnej przeszłości i dla odrestaurowania samego pnia charakteru polskiego uestki, poczynione w nim niewolą, naprawić, rany zadane — wygoić.

Najważniejszą troską w zakładzie jest wypełnić cały czas dzieci pożyteczną treścią życiową i przedewszystkiem: różnego rodzaju pracą, przepalaną na odmianę umysłową, fizyczną, pożytecznymi zabawami i godziwymi rozrywkami. Kształtować się dobrze może umysł, charakter i serce wówczas kiedy treść życiową każdego dnia jest umiejętnie wypełniona dla każdej doby z uwzględnieniem indywidualności i z przystosowaniem do gromadnego życia dużej rodziny. A na ile programu codziennego i świątecznego należy dawać coraz nową treść ujętą w skali rocznego programu literackich wieczorów, ochodów, tanecznych wieczornic, teatralnych przedstawień, wycieczek, sportowych, gier i t. p. stanowiących pełną całość w skali rocznej. Treść tej pracy i kierunek wychowawczy określiliśmy szeregiem instrukcji.

Dla tego rodzaju pracy nie dość było dostarczyć dzieciom należytej lektury. Trzeba było znaleźć możność kontrolowania samej duchowej jaźni wstępującej działki i oddziaływania na formujące się charaktery dzieci w codziennym życiowym trybie. W samem ich życiu wysunąć im najpotrzebniejsze zagadnienia życiowe i popchnąć działkę ku racjonalnemu rozwiązaniu tych zagadnień.

Przyśledz nam z pomocą w tem system wychowawczy tak zwanej

„SZKOŁY PRACY”,

w którym praca ręczna i wszelka wogóle praca jest stosowaną celem wychowania właśnie najpotrzebniejszych i aktywności charakteru stopniowo cech zdrowego charakteru, jak samodzielności, zaradności w każdej sytuacji, przestawiająca charakter nawet bierny dziecka w charakter czynny. „Help yourself” —

SAM SOBIE DOPOMÓŻ

jest gwiazdą przewodnią tych zabiegów.

W tym właśnie celu w Zakładzie działwa wszystko sama sobie robi: sprząta pawilony, myje podłogi, oporządza łóżka i ubranie, a w warsztatach obszysza w bieliznę i ubranie cały Zakład 300 dzieci, reperuje bieliznę i ubranie, w warsztacie introligatorskim oprawia podręczniki i książki do czytania, w warsztacie koszykarskim wyrabia z wikliny koszyki, walizki, meble, w warsztacie haftu wykonywują różne wyroby hafciarskie etc.

W tym samym celu wychowawczym, i niezależnie od pracy harcerskiej wprowadzoną została do Zakładu organizacja

SAMOPOMOCY.

Starsza działwa opiekuje się w Zakładzie i poza Zakładem w szkołach, młodszą działwą pod każdą względem, i w nauce przez udzielanie korepetycji niedolnym dzieciom, i w gospodarstwie, w pełnieniu różnych codziennych obowiązków sprzątnięcia i

kich warstw naszego społeczeństwa, łączą między sobą wspólne tragiczne przeżycia w Rosji, wspólna dola i niedola tułaczki na Syberji, a następnie, pobyt w kwieciej cudnej Japonji, kilkuset zaś z nich i dwuletni jeszcze pobyt w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wspólne przeżycia i wspomnienia z dalekiej Syberji, oraz odbyte podróży powrotu do kraju, złączyły duchowo dzieci w pewną całość, ponieważ dały im te wspólne przeżycia, zainteresowania, wzajemne zrozumienie w swoich wrażeniach, tęsknotach, ra-

miasto Warszawę. Boże, już 4-ty rok jestem w Polsce, a dotychczas miałam możność zwiedzić tylko Gdańsk, no i zapoznać się z Wejherowem, a tak pragnę zapoznać się bliżej z tą wielką, umiowaną z książek (Ojczyzną). Serce tak rwie się do stóp Jasnej Góry, do Krakowa na Wawel, by tam wobec tych wielkich pamiątek, wyspowiadać się, oczyścić się ze wszystkich, by błagać śpiących tam snem wiecznym przodków, żeby uczynili mi chociaż na czas swej dawnej siły, potęgi i mocy, żeby natchnęli w jakiś sposób najlepiej można służyć Polsce Ojczyźnie i „Niepokalanę”. Ty wiesz o tem dążeniu... Ale mimo to, jak po-



Rodzina „dzieci syberyjskich” w Wejherowie pod Sztandarem, w towarzystwie dwóch „gości z Japonji” (zwiedzających zakład.

porządkowania internatów, i w grach, i w zabawach. Paroletnia praca nad stworzeniem samopomocy we wszystkich możliwych dziedzinach życia dzieci w Zakładzie, przekształciła gromadę 300 dzieci w jedną dużą rodzinę, spójną uczuciem wzajemnego przywiązania, wzajemnej miłości i sentymentu tego „gniazda rodzinnego”, którego większość z nich była zupełnie pozbawiona.

Wspólną pracę tego rodzaju ułatwia fakt, że dzieci, zebrane z najprzeróżniejszych miejscowości na Syberji, położonych pomiędzy jeziorem Bajkał i morzem Japońskim, pochodzące ze wszyst-

kościach i smutkach, w pragnieniach i dążeniach dawniejszych na obczyźnie i teraźniejszych w Polsce, dla której teraz się kształcą i dla której pragną pracować całe życie.

Najlepiej scharakteryzują to własne słowa pisane przez 15-letnią wychowankę Zakładu do swej 17-letniej koleżanki, która wyjechała z Wejherowa na dalszą naukę do Seminarjum Rękodzielnictwa w Warszawie:

Kochana Z

Już dużo czasu upłynęło od Waszego wyjazdu... Zazdrość Wam bardzo, że możecie zwiedzać te najpiękniejsze

myślę o tem, że opuszczę Zakład i to zapewne na zawsze (bo to przecież musi nastąpić z czasem) *na zawsze*, jakoś mało mi się robi, ta myśl zaburza mi wszystko. Przecie tyle tu cudnych chwil przeżyłam, niejedną tu osobę nawet bardzo pokochałam, kocham tu wszystko i naszych opiekunów i drogą Panią Przełożoną, którzy mnie uczynili taką jaką zapewne już się nie zmienię, kocham teraźniejszą naszą kapliczkę, w której dużo cudownych chwil spędziłam, kocham to wszystko takim jakim jest, to znaczy z wadami, ułomnościami, takim jakie to wszystko poznałam... Z". Twoja W.

Ta już istniejąca między dziećmi łączność, ułatwia wzajemne zbliżenie

działowy, spaja w jedną taką całość, która stopniowo wytwarza im atmosferę zdruzgotanego przez wojnę domowego ogniska i gniazda rodzinnego. Schronisko zgromadzonych dzieci w Zakładzie przestało już być sierocińcem, gdyż sieroty przestały być sierotami, bo znalazły dla siebie w Zakładzie swoje

GNIAZDO RODZINNE,

a dzieci bezdomne — swój dom. Istotnie wspólna praca dzieci, ich wspólne działania by w przyszłości pracować na użytek społeczeństwa, wlały w serca wszystkich jedno wspólne uczucie, które ogrzewa wszystkich jednym ciepłem domowego ogniska, a serca ich skoją — i spaja w jeden łańcuch rodzeństwa — braci i siostr, ktorými pragną pozostać na całe życie.

Następnie, przystąpiliśmy do tworzenia z pośród dzieci, tak zwanego w Zakładzie

PÓLPERSONELU.

Inteligentniejsze z pomiędzy najstarszych dzieci jednostki, rozsądniejsze i mające ku temu pewne dane tworzą teraz w Zakładzie pokażne grono około 25 osób półpersonelu, powołanego do pomocy, bardzo jak dotąd nielicznego, personelowi (na 300 dzieci 8 osób personelu) Zakładu w każdym niemal zakresie, bo nie tylko w dziedzinie pracy gospodarczej, ale nawet i w dziedzinie pracy wychowawczej. W ten sposób sama działalność do pewnego stopnia „prowadzi Zakład”, sama sobie coraz lepiej życie w nim urządziła i jest za to życie swoje odpowiedzialną i przed personelem i przed wszystkimi dziećmi i przed samymi sobą.

Przedsięwzięcia samopomocy, zbliżające wzajemnie działalność, rozwija w niej altruizm i

USPOŁECZNIENIE,

a praca dzieci w charakterze półpersonelu, stwarza u nich poczucie

ODPOWIEDZIALNOŚCI,

zrada inicjatyw i samodzielność, które mają przysposobić je do samodzielności w przyszłości życia.

Pierwsiastek uczynności u poszczególnych starszych dzieci, uczynności, narażenie, w stosunku do młodszego „rodzeństwa” w codziennym ich życiu, stopniowo otrzymuje coraz większe zastosowanie. Dzieci stają się coraz użyteczniejszymi wzajemnie dla siebie, przekształcają się stopniowo w organiczną, niezbędną część Zakładu, zrosniętą nierozdzielnie z całością życia tej swojej nowej

„RODZINY”

a nawet już zaczynamy obserwować konsekwentny wynik tego u poszczególnych jednostek egoistycznych: — kto

ze starszej rodziny nie jest użytecznym i potrzebnym dla rodziny Zakładowej, staje się dlań zbyt ciężkim i z tego powodu sam czuje się źle w tem środowisku, — nikomu niepotrzebnym, zbędnym. Zakłada to już pierwiastki fundamentu w psychice przyszłego człowieka-ohywatela, konieczności

BYĆ POZYTECZNYM DLA SPOŁECZEŃSTWA

Rzeczypospolitej.

A to przede wszystkim celem wychowania dzieci na przyszłych obywateli Państwa.

Nie było rzeczą łatwą ukształtować dla tak wielkiej gromady 350 — 400 przeważnie wykołonych, o spaczonych charakterach dzieci w Zakładzie system wychowawczy odpowiedni do właściwości tych dzieci. Trzeba było ustalić środki zaradcze i na fizyczne zniekształcenia, spowodowane długoletnią na Syberji głodówką, i na zniekształcenia psychiczne dokonane a narchąj licznych rewolucyjnych przewrotów oraz wyjątkowo dzikim bandytyzmem różnoplemiennych tubylców Dal. Wschodu, i na wyjątkowo zapóźniony rozwój umysłowy, zniekształcony wpływem nieczystej atmosfery otaczającej dzieci na Syberji.

W tych warunkach formowanie zakładu faktycznie poprawczego usiłowaliśmy dokonać w taki sposób, aby Zakład jednak nie miał przykrego pigłka zakładów poprawczych, żeby w nim nie było przypominająco dusznej i upokarzającej atmosfery tego rodzaju zakładów, i żeby dzieci nie wiedzieli, że nad nimi wykonywuje się pracę poprawczą. Stąd została powzięta zasada usuniecia z użycia zwykłych zakładowych „kar” i położenie nacisku na wytworzenie atmosfery rodzinnej oraz obranie dla środków poprawczych takich form, które nie byłyby ani upokarzającymi dla dzieci, ani szkodliwymi dla obranego celu wychowawczego. Trudną w przeprowadzeniu była powyższa praca zwłaszcza dlatego, że nie można było dla niej znaleźć prawdziwie fachowego i wyrobionego już, doświadczanego personelu dla zupełnego braku sił fachowych w tej dziedzinie. Nie udało się nawet zdobyć dla tej pracy ludzi odpowiedniego typu, zamierzonych do tego rodzaju pracy, interesujących się pracą wychowawczą, posiadających w swoim charakterze, w naturze samej wrodzoną dobroć, łagodność i ukochanie dzieci, które mo-

gą w znacznym stopniu kompensować brak wiedzy i fachowego przygotowania. Szczupłość środków materialnych, tak trudnych do zdobycia powodowała, iż nieraz wypadało angażować jako personel osoby bardzo przeciętne i mało użyteczne w pracy. Dużo osób wśród nich traktowało zakład jako chwilową przystań lub hotel, przebywając w nim tak długo, jak było potrzebnem dla załatwienia swoich osobistych spraw, mimo iż angażując się do Wejherowa zapewniali zwykle o nadzwyczajnym kochaniu dzieci i umiłowaniu wychowawstwa, a w wielu wypadkach nawet wykazywali się świetnymi referencjami, wydanymi jak się później okazało „na odczepnego”. Mimo to, wśród szeregu osób co zmieniając koleją przeszły przez Wejherowo, znalazło się kilka osób, a między nimi dwie abiturjentki Państwowego Seminarjum Ochroniarek w Warszawie, które z wielkim poświęceniem oddały się ciężkiej pracy wychowawczej.

Zawdzięczając tym nielicznym jednostkom udało się osiągnąć pewne poważne rezultaty w pracy wychowawczej, o której wydały pochlebną opinię oficjalne sprawozdania z lustracji zakładu dokonane przez Województwo Poznańskie, z terenów, którego większość dzieci była do Wejherowa sprowadzona i przez Województwo Pomorskie, na terenie którego znalazł się Zakład Wejherowski. (Sprawozdania powyższe patrz na str. 1 — 10 załączn.)

Dlatego żeby otrzymać wyniki osiągnięte w programie postawionych zamierzeń wychowawczych trzeba było naogół zupełnie nieprzygotowany do pracy wychowawczej personel przygospodować specjalnie kształcić, oświecać co często nawet w prymitywach, wyjaśniać istotę harcerstwa, istotę czystości i higieny, znaczenie wychowania fizycznego, nawet wykłady o świeżem powietrzu i t. p. elementarnych rzeczach. Musieliśmy ustawicznie udzielać szczegółowe wskazówki postępowania niemal w każdej dziedzinie wychowawstwa w Zakładzie. Część takiego instrukcyjnego materiału jaki przypadkowo przechował się w formie instrukcji pisanych, podajemy w wydaniu niniejszem. Materiał ten nie stanowi oczywiście całości, bowiem większą część dawanych zazwyczaj ustnie instrukcji nie była wcale pisana. Podany przeto dalej materiał nie ujmuje nawet całokształtu metod wychowawczych stosowanych w zakładzie Wejherowskim. Choć tak niekompletny, to jednakże podany materiał wskazuje w jakim kierunku Komitet kształtował wychowanie dzieci, pragnąc zrobić dla niego wszystko co było możliwem w warunkach ówczesnych. „Feci quod potui, faciant meliora — potentes”.

Dr. J. Jakóbkiewicz.

INSTRUKCJA POCZĄTKOWA DLA PERSONELU W SPRAWIE OGÓLNO - WYCHOWAWCZYCH ORIENTACJI.

I. CELE I ZADANIA WYCHOWANIA DZIECI I MŁODZIEŻY W ZAKŁADZIE SA:

A. Zdrowie fizyczne i moralne.

„Zdrowego ducha w zdrowym ciele” mogą dać jedynie należyty pokarm umysłowy (biblioteka) i moralny (pogadanki, harcerstwo, kółka samokształcenia) oraz gimnastyka, sporty i higiena życia zakładowego i osobistego.

B. Patriotyzm świadomy i czynny — aktywny.

Zapał patriotyczny jako konieczność dziejowa obrony przed agitacją wroga i ujemną opinią obcych (Inferior race). Należy budzić go przez: podawanie w przygodnych dyskusjach argumentów dotyczących: — beznarodowości, ponadnarodowości, niędzynarodowości.

C. Ogólne konieczne wykształcenie i wykształcenie fachowe.

Uzupełniające wyrobienie i wykształcenie, jego cel i potrzeby, oraz sposób jego prowadzenia w

- 1) pracy każdej,
- 2) harcerstwie,
- 3) zabawach i rozrywkach.

Umiejętność i zamilowanie do pracy ogólnej.

D. Wychowanie charakteru:

- a) woli,
- b) energii i temperamentu,
- c) poczucia obowiązku i odpowiedzialności,
- d) inicjatywy i samodzielności w sądach i czynach.

Celem ogólnej orientacji należy pamiętać, że wszystkie powyższe cztery dziedziny powinny być jednocześnie i nieustannie zasilane, bowiem jeżeli zaniedbać

punkt A), wyrobienie w B), C), D) pójdzie na marne,

B) cała praca pójdzie na korzyść nie Polski, lecz częstokroć nawet wrogich Polsce organizmów państwowych;

C) wówczas jednostka może stać się ciężarem społeczeństwa, nawet szkodnikiem i niebezpieczną zawadą;

D) mało wartościową jednostką do pracy samodzielnej i odpowiedzialnej. Tylko pod kierunkiem i opieką innych może wówczas wydajnie i owocnie pracować na korzyść swoją i Państwa.

Należy też pamiętać, iż niezawodnym sposobem zhogacenia się jest wzrost pracowitości.

Wspólnotę w zakładzie najskuteczniej wytworzy praca, przy której uczestnicy najwięcej się zblizają i wzajemnie dostosowują.

II. METODYKA WYCHOWANIA POWINNA BYĆ WYRAZNA I ŚWIADOMA SWEGO ZASADNICZEGO CELU.

Zasadniczo istnieją 2 drogi osiągnięcia celu:

- 1) droga przymusu,
- 2) droga zachęcenia.

Odmienność tych dwóch sposobów jest sama przez się zrozumiała. Stosowanie drogi zachęcenia w pedagogii wytwarza sytuację, w których między innymi nie nauczyciel pyta ucznia, lecz uczeń pyta nauczyciela, którego zadaniem jest być przygotowanym na wszelkie pytania, powodować je i wywoływać.

Hołściowa wydajność pracy pod przymusem, jest o wiele mniejsza, a niekiedy zupełnie bezwartościowa.

Idealem więc taktyki wychowawczej jest osiągnięcie, aby dziecko pragnęło samo być:

działelnym,
patriotycznym,
energicznym,
silnym i odważnym,
samodzielnym,
umiejętnym fachowo i t. d.

Urabianie ideałów u dzieci „zjadaczy chleba” ma przeto szczególne znaczenie i winno być specjalną troską personelu.

Droga zachęcenia wymaga od wychowawców znacznego umysłowego wysiłku i stałej ruchliwości umysłu. Nigdy nie wolno pozwolić sobie na uspokojenie i automatyzm.

Droga presji natomiast wymaga sprężystej organizacji dobranej kliki, która potrafi siłą pięści, czy prawa, czy autorytetu, opartego na sile, przymuszać do wykonania swoich nakazów. Wydajność spowodowanej przez nią pracy jest znacznie mniejsza, ponadto daje ona odrazę do ideałów, ku którym ma prowadzić, zwykle budzi też zniechęcenie najprzód ukryte, a potem często i jawne. Wszystkie zdobycze w ten sposób osiągnięte, zazwyczaj przyskają z chwilą usunięcia elementu przymusu.

Atmosfera pogody, zupełnej swobody i wesołości w Zakładzie jest konieczna dla zdrowego życia, dla skutecznego postępu w nauce, pracy i wychowaniu dzieci.

Dobrym wzorem może być dla nas metodyka japońska, która zaleca łagodność zewnętrzną i hart wewnętrzny, uprzejmość i grzeczność w formach, a wytrwałość i największe wymagania w czynach.

Powyższe wytyczne winny być zawsze w pamięci wychowawców.

Wejherowo, w maju 1924 r.

INSTRUKCJA DLA PERSONELU W SPRAWIE KIEROWANIA OBRABIANIEM LEKCJI

Zadania personelu polegają na tem przedewszystkiem aby:

- 1) poić w dzieci umiejętność uczenia się właściwie, a odzwyczajając je od mechanicznego oħukowania się;
- 2) ułatwić dzieciom przystosowanie się do fizjologicznych właściwości indywidualnych: słuchowców, wzrokowców i typów motorycznych;
- 3) analizować w uczelniach typy charakterów na tle nauki i koleżeńskich stosunków. W tym zakresie pole do pracy jest bardzo obszernie. Należy każdą dziedzinę spostrzeżeń dobrze przeanalizować i gromadzić możliwe obfity i szczegółowy materiał obserwacyjny. Dla przykładu obserwacji podaje próbny szkic takiej bieżącej pracy w zakresie określania cech lenistwa, uporu, egoizmu i różnych objawów innych u dzieci. Tak naprzykład:

LENISTWA: — jako niechęć do danej szkoły lub do poszczególnych nauczycieli w szkole czy ze względu na psychicznych, fizycznych, czy innych i jakich ułanowicie;

— jako niechęć do samych poszczególnych przedmiotów nauki szkolnej;

— jako większa chęć do rzeczy, niezwiązanych z nauką, jak naprzykład do gry, czytania, spaceru etc.

UPÓR: — jako rozumowy, logiczny, uczuciowy, stały, chwilowy, protestacyjny, konsekwentny;

— jako robienie czegoś z zapalem — z uporem prowadzenia do końca swoich zamiarów, lub też przeciwnie upieranie się w nierobieniu czegoś;

jako unikanie roboty, której fałszywie się wstydzi, brzydzi lub tylko nie rozumie.

EGOIZM: — jako sobkostwo, samolubstwo: jako zarozumiałość powierzchowna lub głębsza; jako mizantropia odośobnienia przypadkowego lub życiowego od samego dzieciństwa, na tle doznanych krzywd obecnie lub dawniej;

jako melancholia chorobliwa, mająca pewne źródła, lub ułana chwilowa, uczuciowa, wypływająca z całego charakteru;

jako myślowa, wypływająca ze sposobu myślenia pod wrażeniem lektury lub zajęć w szkole i w Zakładzie.

W podobny sposób, opracowany szczegółowiej i dokładniej, należy systematyzować każdą dziedzinę obserwacji dzieci w uczelniach. Można korzystać przy tem z załączanego szematu opisu ucznia, chociaż dotyczy on zadań szerszych Austrjackiego wychowawstwa. (Patrz referat: „Ochrona zdolności”).

OPIS UCZNIA.

Imię i nazwisko ucznia

Data urodzenia

Zawód ojca, matki, wzgl. wychowawcy

O d p. n. p.: Sędzia obwodowy, nauczycielka

Jak długo miał nauczyciel (ka) możność obserwowania dziecka?

O d p. n. p.: 1 rok.

I. POSTĘPY SZKOLNE.

przebieg	Zwykła cenzura
I. Polski	
II. Rachunki.	
III. Geografia.	
IV. Śpiew i t. d.	
szczęśliw nie przytaczam.	

1. Które z przedmiotów nastrożają szczególne trudności?

O d p. n. p.: Do jakich przedmiotów lub zajęć w szkole lub w domu ma dziecko niechęć, względnie upodobanie. Czy te upodobania lub niechęci są trwałe czy zmienne?

O d p. n. p.: Przedmioty ulubione: śpiew, czytanie, modelowanie, rysunek. Z upodobaniem czyta w domu książki o „przygodach”, bawi się chętnie i lubi „majstrować”.

3. Czy postępy są wynikiem pracy, ogólnego czy też specjalnego uzdolnienia? Czy może pracowitość i uzdolnienie zarówno przyczyniają się do dobrych wyników? Czy nie należy ich przypisać pomocy w domu udzielanej?

O d p. n. p.: Postępy są wynikiem ogólnego, wysokiego uzdolnienia.

4. Czy domowe warunki raczej sprzyjają czy przeszkadzają postępowi ucznia?

O d p. n. p.: Sprzyjają. Oboje rodzice gorliwie się dzieckiem zajmują.

II. STAN FIZYCZNY

1. Czy istnieją jakieś ułomności?

2. Czy dziecko podpada lekcom (lek przed egzaminem) albo czy nie cierpi na cięższe przypadłości nerwowe (neurasstena, histeria, taniec św. Wita, epilepsja)?

3. Czy ma krótki wzrok, słuch przetyknięty?

III. MOWA.

1. Czy mowa jest normalna, czy są jakieś zħoczenia?

(jakkolwiek, bełkotanie).

O d p. n. p.: Normalna.

2. Czy mowa jest płynna, czy utrudniona?

O d p. n. p.: Płynna i wyszukana.

3. Czy dziecko zna jakie obce języki?

O d p. n. p.: Mówi i pisze biegle po holendersku (według uznania ojca).

IV. PAMIĘĆ.

1. Czy pamięć jest trwała, wierna i sprawna?

O d p. n. p.: Pamięć jest ścisła i niezawodna.

2. Czy dziecko uczy się szybko, czy wolno?

O d p. n. p.: Dość szybko.

3. Gatunek pamięci — wzrokowa, słuchowa, motoryczna?

V. WYOBRAŻANIA.

Czy wyobraźnia jest tępa czy żywa? Czy twórcza czy naśladowcza? (Czy zaznacza się szczególnie przy rysunkach, opowiadaniu, wypracowaniach na wolny temat, zabawie czy ręcznych robotach?)

O d p. n. p.: Wyobraźnia jest żywa, twórcza, jasna. Objawia się szczególnie przy opowiadaniu w wypracowaniach na dowolne tematy, w odtwarzaniu dramatycznych scen przeczytanych.

VI. MYŚLENIE.

Czy dziecko chwytta szybko rzeczy zasadnicze, czy zauważy raczej szczegóły?

O d p. n. p.: Odróżnia dokładnie, co słusne, co błędne, sądzi samodzielnie i krytycznie (stawia zarzuty), odróżnia istotne od nieistotnego, daje świetne charakterystyki i zestawienia porównawcze osób; ma wiele zrozumienia dla związków przyczynowych.

VII. SPOŚÓB PRACY

1. Czy dziecko daje się łatwo odwieść od pracy (gadula, figlarz). Czy jest odporne na czynniki odrywające uwagę, czy słucha z natężoną uwagą?

O d p. n. p.: Pracuje z natężoną uwagą. Mimo zdarzających się odchyłków uwagi zawsze chwytta sens tego, o czym się mówi.

2. Czy tempo pracy jest wolne, średnie, szybkie, zmienne?

O d p. n. p.: Pracuje dość szybko, dokładnie i wytrwale. Zadań szkolnych nie odrabia zbyt chętnie (choć doskonale materiał opapnowuje). Pracuje nad niemi cokolwiek wolniej i z wielką rozważą.

3. Czy męczy się łatwo przy dłuższej trwającej robocie i przy jakiej szczególnie łatwo?

O d p. n. p.: Męczy się szybko przy dłuższym prędkim pisaniu, ponieważ i tu mimo tempa szybkiego zachowuje dbałość i formę. Zadania szkolne męczą je bardzo.

VIII. ZACHOWANIE SPOŁECZNE.

1. Jak zachowuje się dziecko w czasie swobodnej zabawy i pracy w grupach. Czy wykazuje zdolności organizacyjne, czy ma zadatki na przewodnika, czy też podporządkowuje się chętnie regułom zabawy czy pracy, proponowanej przez grupę czy pracujących kolegów?

O d p. n. p.: Chętniej bawi się z kolegami niż sam, pracuje też chętniej przy robotach zbiorowych. Dedyduje się szybko, ale nie lekomyślnie. zgłasza często pomysły dotyczące podziału pracy lub sposobu jej wykonania. Jednakże przy praktycznym przeprowadzeniu swoich pomysłów nie stara się zapanować nad grupą.

2. Czy używa swoich zdolności do zaspokojenia swoich egoistycznych dążeń czy też słuszy niemi gromadzić lub poszczególnym kolegom?

O d p. n. p.: Nie jest egoistą, przeciwnie chętnie pomaga kolegom, stale zajmuje się dwoma słabszymi kolegami, pomagając im w matematyce i językach, i sumiennie spełnia ten dowolnie wzięty na siebie obowiązek.

IX. INNE UWAGI.

O d p. n. p.: Był w Japonii 2 miesiące, w Ameryce 1 rok, w Poznaniu 8 miesięcy i t. p.

INSTRUKCJA DLA PERSONELU W SPRAWIE PÓLPERSONELU I SAMOPOMOCY

Przewidując możliwość powtarzania przez personel w stosunku do półpersonelu takiej samej natury zbroczeń, jakie były przezeń popełniane w stosunku do szarży harcerskiej i w ogóle do pracy harcerskiej w Zakładzie, od czasu do czasu należy przypominać temi instrukcjami to, co na zebraniach i przy innych okazjach mówi się, a mianowicie:

CELEM PRACY PÓLPERSONELU JEST:

Systematyczne rozwijanie w dzieciach cech takich, jak poczucie odpowiedzialności, zamiłowanie do pracy, zmysł organizacyjny i amerykańskie „help yursell” — samodzielność w czynach, samozaradność.

PRZEZNACZENIEM PÓLPERSONELU JEST:

Wykonywanie w Zakładzie wszystkich czynności technicznych, gospodarczych i tych czynności wychowawczych, które mogą być dostępne dla dzieci zdolniejszych.

ZADANIEM PERSONELU JEST:

A. NAUCZANIE ODPOWIEDZIALNYCH I ZASTĘPCÓW:

- 1) umiętnięgo wykonywania powierzonych im czynności w sposób systematyczny i świadomie zorganizowany w każdym szczególe;
- 2) nauczanie dyżurnych należących do półpersonelu dokładnego, umiętnięgo, przedkłego i punktualnego wykonywania poszczególnych prac;
- 3) rozdzielanie prac między dyżurnymi w sposób celowy i świadomie organizacyjny.

B. UMIEJĘTNE BUDOWANIE WŚRÓD DZIECI AUTORYTETU DLA PÓLPERSONELU I PRZESTRZEGANIE, ABY PÓLPERSONEL MIAŁ NALEŻYTY POŚLUCH U DZIECI.

U w a g a: Do dyżurnych personel zwraca się za pośrednictwem odpowiedzialnych i zastępców, indywidualne linie postępowania poszczególnych jednostek półpersonelu należy poznać, szanować i w miarę możliwości — o ile na to zasługują — popierać je, otaczając opieką swojej kompetencji i powagi.

Należy przestrzegać, aby w stosunku półpersonelu do personelu nie było biernego posłuszeństwa, lecz rozsądną i świadomą karność, osnuta na zrozumieniu istoty rzeczy i na poszanowaniu systemu pracy, którą wykonywują.

Aczkolwiek szereg czynności półpersonelu ma charakter intelektualnej pracy, jak na przykład: zarządzanie bibliotekami, wykonywanie różnych statystyk, kontroli rozchodów materiałów piśmiennych, odzieżowych i t. p., większa część tych czynności ma raczej charakter pracy fizycznej, połączonej jednocześnie z treścią intelektualną, jak np.: praca na stanowiskach gospodarczych przy porządkowaniu internatów, przy wydawaniu obiadów, w szatniach, w warsztatach pracy ręcznej i t. p. Pod tym względem pewne znaczenie wychowawcze ma sama praca fizyczna, ręczna, wykonywanie tych lub innych robót codziennych, z którymi praktyczne zapoznanie się ma szczególne znaczenie dla młodzieży.

Najważniejsze znaczenie jednak w pracy półpersonelu ma czynnik organizacyjny. Na poszczególnych stanowiskach

młodzież uczy się organizowania wszelkich czynności, z jakimi w życiu swoim często będzie się spotykać. Przy kolejnym przechodzeniu od jednego rodzaju pracy do drugiego mimowolnie rozwija się zmysł organizacyjny, który następnie będzie mógł być używany i stosowany do wszelkiego rodzaju czynności, jakie jej przyszłe życie dojrzałe postawi.

Dążeniem przeło naszym jest przeprowadzenie każdej poszczególniej jednostki przez możliwe wiele stanowisk celem zapoznania jej z czynnikami organizacyjnym.

Tak np. Jadzia Skąpska, która ukończyła w roku bieżącym seminarium nauczycielskie, była celowo przeprowadzona przez cały szereg stanowisk. Na stanowisku odpowiedzialnej na jednym z pięter w internacie nauczyła się pracy porządkowania internatów. Na stanowisku odpowiedzialnej za wydawanie dzieciom materiałów piśmiennych nauczyła się orientować w istotnych potrzebach poszczególnych dzieci i całego zakładu oraz przeprowadzania statystycznych wykazów, kontrolujących i sumujących wydawanie materiałów szkolnych. Na stanowisku odpowiedzialnej w jadalni nauczyła się kierować wydawaniem i rozdawaniem obiadu oraz zaspakajania wszelkich indywidualnych w tym zakresie potrzeb. Na stanowisku odpowiedzialnej za chore dzieci na jaglicę nauczyła się przestrzegania pewnych zabiegów higienicznych, leczniczych i profilaktycznych oraz poddawania większej ilości dzieci o różnych stopniach jaglicy kontroli i kuracji lekarza. Na stanowisku odpowiedzialnej biblioteki nauczyła się katalogowania, inwentaryzowania, porządkowania i w ogóle kierowania biblioteką, a nawet do pewnego stopnia kierowania samem czytelnictwem dzieci, którym kierowała przez ostatni rok swego pobytu w Zakładzie. Na stanowisku „odpowiedzialnej relacji szkolnych” nauczyła się śledzenia postępów dzieci w różnych szkołach i umiejętności czuwania nad zachowaniem się dzieci.

Ponieważ niezależnie od pracy na stanowiskach półpersonelu przeprowadziłyśmy Skąpską przez szereg stopni pracy harcerskiej, rozpoczynając od szeregowej, a kończąc na drużynowej, a nawet przybożnej Hufca Harcerskiego, więc dałyśmy jej możność nauczania się gimnastyki zdrowotnej i oddechowej, pływania (do 1.000 metrów), prowadzenia wycieczek harcerskich, pogadek ideowych, nauczania różnych sprawności harcerskich, przeprowadzania prób na III i II stopień i w ogóle zdążyłyśmy nauczyć ją kierowania i organizowania pracą harcerską wśród dzieci i młodzieży.

W szwalni nauczyła się szycia o tyle, że potrafi uszyć sobie bieliznę i nawet sukienki, a w pracowni haftu zapoznała się z różnymi rodzajami haftu, doboriania deseni, kolorów oraz zachowywania stylów swojskich, a to na wypadek, gdyby zechciała w tej wiosce, gdzie będzie nauczycielką szkoły, zgromadzić w zimowe wieczory dziewczęta wiejskie do haftu i pokierować odpowiednio temi robotami. To samo mniej więcej było zastosowane i do innej maturzystki Heleny Szcemczykówny i do innych dzieci.

Nie zdążyłyśmy nauczyć J. Skąpskiej niektórych rzeczy, które chcielibyśmy, aby przy wyjściu z Zakładu umiała, ale to z tego powodu, że w okresie organizacyjnym Zakładu Wychowawczego w Wejherowie, nie byliśmy w stanie traktować pracy naszej nad poszczególną jednostką zupełnie planowo.

Nasza Instytucja jako Zakład Wychowawczy mało ma do czynienia z wyszktałceniem dzieci, które odbywa się w szkołach normalnych, gdyż tylko pomaga szkole przez pilnowanie należytego przygotowania zadanych w szkole lekcji.

Głównie i bezpośrednio zadaniem Zakładu jest wychowanie dziecka, jego ciała, duszy i charakteru w taki sposób, aby wyrosło na użytecznego dla Polski obywatela kraju, czynnego, przygotowanego do życia i działań.

W pracy wychowawczej poza normalną obszerną jej treścią usiłujemy brać pod uwagę m. in. ogólne narodowe wady charakteru polskiego, do których naprz. należą: a) brak woli i wytrwałości, b) brak systematyczności i dokładności, c) brak punktualności, d) brak zmysłu organizacyjnego. Praca wychowawcza powinna mieć na celu, obok tłumienia wad takich, jak warcholstwo, niebezpiecznego gatunku lekkomyślność (Polacy na emigracji znani są z tego, że nie dotrzymują kontraktów i innych zobowiązań) rozwijanie najpotrzebniejszych dzisiaj (dla naszego charakteru) cech: siły, woli, wytrwałości, dokładności i punktualności we wszystkich czynnościach, rozsądną inicjatywę i zmysłu organizacyjnego. Punktualność, dokładność i systematyczność w pracy mogą być zaszczerpane podczas odrabiania przez dzieci lekcji dla szkół, w dyżurach wszelkiego rodzaju, w grach i zabawach, w ogóle w całym zarysie życia codziennego, natomiast najważniejsze hodaj cechy, jak inicjatywa i zmysł organizacyjny, które charakteryzują Amerykanów i Anglików zabezpieczają wybitną supremację nad innymi narodami, wymagają bardzo misternej i skomplikowanej pracy wychowawczej. Dopomagają do niej powstałe w ostatnich kilkudziesięciu latach swoiste jej formy: harcerstwo, samorządy szkolne i T-wa Czerwonego Krzyża Młodzieży. Te ostatnie najwięcej akcentują dziedzinę miłości bliźniego i braterstwa międzynarodowego.

Chociaż od samego początku skupiliśmy naszą uwagę na pracę harcerską, jednak rozwija się ona w Zakładzie gorzej niż powinna i mogłaby się rozwijać. Przyczyną tego jest nie tylko brak odpowiednich, fachowych kierowników (gdyż prowadzą tę pracę przeważnie sami, więc dorywczo), lecz jeszcze w znacznym stopniu wyłączenie się przez personel harcerski od wszystkich posług i prac w Zakładzie, co oczywiście gasi w młodzieży zapal i nieraz może nasuwać podejrzenie, że cała ideologia harcerstwa propaguje się pośrednio, w celach fi tylko wciągnięcia młodzieży do pracy zakładowej. Kilkakrotnie zwracaliśmy na to uwagę i przestrzegaliśmy przed zgubnymi wynikami takiego nadużywania harcerzy. W specjalnych więc instrukcjach podkreślam, że w zasadzie trzeba w Zakładzie powierzać wszelkie cięższe prace nieharcerzom, nie nadając jednak temu specjalnego nacisku, gdyż to spowodowałoby znowu masowe wstępowanie do harcerstwa różnych "symulantów", ukrywających się jedynie przez pracę; a oni zatrasowaliby w drużynach rozwój istotnej ideologii i nawet mogliby zaprowadzić całą niejedną pracę harcerską na manowce.

Natomiast harcerzy należy obciążać obowiązkami raczej charakteru społecznego, wszelkimi zaś innymi rozsądnie, w miarę istotnych sił i troskliwie przestrzegając, aby obciążenie nie doszło do stopnia wyszku i w ogóle by nigdy takiego charakteru nie nosiło.

Im pomysłniej w Zakładzie rozwija się harcerstwo, tem większe ma szanse powodzenia akcja samopomocy i związana z nią praca wychowawcza. Jeśli zaś harcerstwo wzmacnia się należycie i rozwinię się w pełni, to w następstwie wszelka praca samopomocy w Zakładzie będzie mogła być wykonywana bezpośrednio przez harcerstwo, co zresztą nasza tablica Organizacji Zakładowej przewiduje.

W ten sposób znaczna ilość czynności, przewidzianych w tablicy Organizacji Zakładowej przejdzie do działu, która będzie wspólnie z personelem istotnie prowadzić Zakład. Akcja „Samopomocy” krzewi się w Zakładzie od początku, niezależnie od organizacji Półpersonelu Odpowiedzialnych, ale w tymże duchu obejmuje ona przedewszystkiem dziedzinę korepetycji indywidualnych. Starsi, a czasem tylko zdolniejsi, pomagają młodszym lub w ogóle mniej zdolnym. Formalnie dążymy w Zakładzie ku temu, aby dzieci podejmowały się tego obowiązku samodzielnie, bez wskazówek lub wyznaczania korepetytorów przez personel, a wprost z własnej woli i chęci, z powodu ustalonych już w Zakładzie pod tym względem obyczajów. Drugą dziedziną takiej samopomocy są i.

zw. u nas „relacje szkolne”, które polegają na tem, że każda klasa każdej szkoły ma jedną osobę wśród swoich kolegów, koleżanek, która opowiada w Zakładzie odpowiedniej osobie z personelu lub półpersonelu o wszystkich swoich współtowarzyszach w klasie: kto był pytany, jak odpowiadał, kto w klasie nabroił, kto został przez kolegów lub pedagogów pokrzywdzony, kto niewłaściwie się zachowywał i t. p. Takie relacje odbywają się w Zakładzie codziennie i mają bardzo poważne znaczenie dla zorientowania się w „Zakładowej rodzinie” w tem co się dzieje z dziećmi w szkole.

Przy powstawaniu samopomocy w Zakładzie trzeba było oczywiście wszystkiego uczyć, pokazywać, nawet na piśmie dawać instrukcje, jak tego lub innego rodzaju samopomoc powinna wyglądać i być wykonywana. Tak naprz. była m. in. wypisana instrukcja nawet dla opiekujących się w jadalniach i t. p.

Z biegiem czasu jednak takiego rodzaju instrukcje, zwłaszcza na piśmie stawały się zbędne, bo już ustalają się stopniowo należyte obyczaje.

Czywiście dążyło się do tego celowo i systematycznie. W kilku dziedzinach do pewnego stopnia został osiągnięty stan, który najlepiej nazwać panowaniem w Zakładzie dobrych obyczajów. Zajęliśmy się stopniowo wprowadzaniem wpraw mody, później zwyczajów, a w końcu obyczajów brania przez starsze dzieci pod opiekę młodsze dziecko. Opieką ta ograniczała się z początku do jakiegokolwiek z dziedzin wyżej wskazanych, jak na przykład: korepetycji, pilnowania zachowania się w jadalni, na boisku, lub na spacerze i w zabawie, a następnie obejmowała możliwie wszystkie dziedziny jednocześnie. Do chwili obecnej mamy w Zakładzie zaledwie kilkadziesiąt wypadków, z których jesteśmy zupełnie zadowoleni. Praca w tym zakresie posuwa się bardzo powoli, opornie. Trudno mi narazie nawet określić, co głównie staje temu na przeszkodzie? Może brak wytrwałości w charakterach dzieci, może brak uczucia dla młodszych, a może egoizm, z którym walka jest niestłuchanie trudna. Przecież chodzi nam o to, żeby 15 — 16-letnia dziewczyna, teraz biorąc pod swoją opiekę jakąś 7-mio czy 9-cio letnią dziewczynę lubią ją opiekować nie tylko podczas swojej bytności w Zakładzie, lecz po skończeniu swej szkoły, nadal chciała dobrowolnie zajmować się nią, troszczyć się zdala o postępy swojej pupilki — wychowawki w szkole, przysłać jej parę groszy na drobne wydatki kieszonkowe, opiekować się nią dalej podczas kształcenia zawodowego, a po ukończeniu szkoły wynaleźć dla swej pupilki pierwszą posadę, prywatne mieszkanie i zacząć wprowadzać ją w życie. Narazie nasze młode opiekunki szją dla swoich pupilek bieliznę, ubranka, udzielają korepetycji, uczą zachowania się, bawią się z niemi, pilnują, aby wieczorem czystuśko umyły się od stóp do głowy. a rano, by się czystuśko ubrały i t. p. Bodaj, że najgłośniejszą zbrodnicą tego stosunku jest to, że małe dziecko na komuś opowiedzieć o wszystkim, pożałować się, poskarżyć się, podzielić się radością, opowiedzieć o swoich wrażeniach doznanych w ciągu dnia, wprost wygadać się... no i ma zawsze adwokata, swoją obronę w życiowych zajęciach i dziedzinach konfliktach. Przyszłość dopiero może wykażać, jakie ta akcja wyda nam owoce.

Ta cała długa droga pracy wychowawczej kończy się, jak wyżej wskazyaliśmy, stanem „dobrych obyczajów”, które są silniejsze od pisanych praw, przepisów i karnych nakazów. Na początku tej drogi jednak wypadło nam wydawać imniej lub więcej szczegółowe instrukcje. Tak naprz.: dwa lata temu tak brzmiała instrukcja dla

OPIEKUJĄCYCH SIĘ W JADALNIACH.

Każdy stół w jadalniach ma wyznaczonego stałego opiekuna lub opiekunkę, których nazwano u dziewcząt matkami, u chłopców — ojcami.

Obowiązkiem opiekunów (nek) każdego stołu jest:

- 1) przypominieć dzieciom, by myły ręce przed obiadem oraz opiekować się dziećmi, siedzącymi przy poszczególnych stołach podczas obiadu i po obiedzie, do chwili opuszczenia sali jadalnej.
- 2) nauczyć dzieci właściwego używania łyżek i sztućców przy jedzeniu, prawidłowego ich trzymania w ręku, nie stukania łyżkami po miskach i talerzach, niepociągania ustami i t. p.
- 3) przestrzegać, aby dzieci siedziały przy stole prosto, nie opierały się łokciami o stół.
- 4) przestrzegać, aby dzieci nie rozmawiały podczas jedzenia, zaś podczas przerw między daniami rozmawiały cichszym głosem i tylko między sąsiadami.

UWAGI O ZBIOROWYCH ĆWICZENIACH CHÓRALNYCH, DEKLAMACYJNYCH I EURYTMICZNYCH.

Eurytmika polega na połączeniu pieśni, słowa i gestu i daje nam możność wydobyć z pieśni naszych patriotycznych i ludowych ich najgłębsze wartości. Gest ma na celu nie formę estetyczną, ale dąży do podkreślenia charakteru i oddania wyrażonej myśli i uczucia, jakie są w treści pieśni lub wiersza zawarte. Za pomocą eurytmiki możemy niejako inscenizować tak pieśni, jak i utwory poetyckie, poddając pod treść słów symbolikę gestu, oparą na naszym wzorze rodzinnym, wziętym z obrzędu i obyczajów: (żniwa, sianokos, rybołówstwo, taniec, gest wojny i t. d.).

Jest to droga, po której prowadzić możemy młodzież ku dziedzinie naszego narodowego i ludowego dorobku kulturalnego, budząc w tym kierunku jej imaginację i uczucie. Na tej drodze dajemy młodzieży możność wcielania w siebie kulturalnego dorobku narodowego nawet i odległych czasów. Pieśń lub utwór poetycki tak „zainscenizowany” staje się żywym słowem, jak dramat na scenie, i już nie czeka, by go przeczytano, ale narzuca się sam i działa przez wrażenie, które sprawia sercom słuchaczy.

Ten sposób inscenizacji stosujemy też do deklamacji, rozkładając chór harmonijnie na głosy, tworząc niejako melodię deklamacyjną, ożywianą gestem. Dzięki temu rozpowszechniamy znajomość najbardziej wartościowych pod względem wychowawczym obrazów literatury naszej, czyniąc ją drogą uczucia, zrozumiałą dla wszystkich. Wybieraniem fragmentów Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów możemy młodzież skutecznie zachęcać do poznania już całosci literatury. Formą zasadniczą wykonawczą jest chór, tak w śpiewie, jak i w deklamacji, gest też jest zbiorowy, a ta zbiorowość tak w tonie, jak i w geście potęguje wrażenie, jak akord — ton pojedynczy. Uczy też bezinteresowności w pracy i nie techce ambicji osobistych, gdyż nikt z uczestników chóru nie stanowi sam przez się całosci, jest tylko „kłamstwem w akordzie”. A przez to pod względem wychowawczym skutecznie wychowuje solidaryzm i karność.

W zakładzie o wielkiej ilości dzieci pierwiastek zbiorowości ma jeszcze inne znaczenie i ma walor specjalny ze względu na to, że w tym samym prawie czasie, co w pojedynczej nauce, naprz. deklamacji, nauczy się tylko jedna osoba, przy systemie zbiorowym choralnej deklamacji i eurytmicznych obrazów nauczy się przez ten sam czas 30 — 40 osób i więcej, a ze względu na indywidualizowanie zbiorowych scen każda poszczególna jednostka danego zespołu korzysta znacznie więcej niż nawet przy jednostkowym nauczaniu. Wychowawcze znaczenie eurytmiki tak ze względu zbiorowej formy ćwiczeń, jak zwłaszcza bogatej literackiej, patriotycznej i etnograficznej treści podawanych tematów, jest bardzo poważne. Należy oczywiście starannie dobrać te

a nie przez kilka osób, a tembardziej z sąsiednim stołem.

- 5) przestrzegać, aby zjadały wszystko do końca, nie pozostawiając nigdy jedzenia, aby pozostawiały narkrycie na swoim miejscu (nie odsuwając na środek stołu), żeby łyżki lub sztućce kładły w miseczkach lub na talerzach, by nie brudziły ceraty, ewentualnie obrusa.

Podobne instrukcje były dawane dla każdego niemal dzieła, często nawet i dla poszczególnych czynności. Z czasem w miarę stosowania tych przepisów w praktyce wycofywano je zupełnie.

Wrzesień, 1925 r. Wejherowo.

maty do ćwiczeń, aby przynosiły jak największą korzyść kulturalną, aby stawiane przed uczniami dzieci obrazy eurytmiczne miały jak największe znaczenie wychowawcze, aby przez wypowiadanie najcenniejszych myśli wzmocnionych melodią i gestem, spotęgowanych jeszcze pierwiastkiem zbiorowości, dzieci uczyły się stosować te myśli w swoim życiu obecnym i przyszłym. To jest głównym celem tej pracy. O ile poziom jej będzie należyty, skutek będzie niezawodny. Dlatego zaś by w bardzo ważnej dziedzinie interpretacji gestu symbolistycznego osiągnąć pożądane wyniki trzeba dać ćwiczącym zupełne opanowanie rytmu i melodii. Powinno się doprowadzić poczucie rytmu i zupełne opanowanie melodii do stanu takiego, by przy wykonywaniu obrazów eurytmicznych nie wymagały od ćwiczących żadnego wysiłku i stawały się tak swobodne jak oddech. Przygotowanie takiego rytmu można osiągnąć ustawicznym ćwiczeniem śpiewu choralnego i codziennym ćwiczeniem gimnastycznym. W chórach służy ku temu dobrany zespół pieśni o zaakcentowanych wyraźnych rytmach różnorodnych, kształtujących rytm słuchu — rytm melodii, „recitativo”. W gimnastyce — ćwiczenia pochodowe i ćwiczenia obrazów gimnastycznych, kształtujących rytm gestu i rytmikę słuchu. Rytmiczna gimnastyka Dalcroza może być też w tym celu stosowana, lecz dobrze prowadzone śpiewy choralne i gimnastyka zdrowotna z obrazami gimnastycznymi również potrafią wykształcić rytm w stopniu nam potrzebnym. Należy przestrzegać przytem, aby tematy do śpiewu były dobrane ogólnie, aby miały swoją wartość czy to melodii, czy rytmu, a jednocześnie, aby treść śpiewu miała zawsze swoją określoną wartość kulturalną i wychowawczą.

Dobieranie zaś ćwiczeń gimnastycznych winno iść po linii oczywiście zawsze zdrowotnej, ale poza tem po linii rytmicznej a w obrazach gimnastycznych w kierunku ciekawych tematów obrazów czy to etnograficznych, czy patriotycznych, czy nawet czysto sportowych.

Należy zawsze pamiętać o tem, że tylko wówczas temat eurytmiczny może być opracowany i wykonany przez dzieci dobrze, kiedy ogólna masa dzieci ma już wystarczające do tego przygotowanie rytmiczne, choralne, gimnastyczne i poniekąd plastyczne. Poza tem należy przestrzegać, aby wykonywanie zarówno obrazów eurytmicznych, jak i śpiewów choralnych nie było stosowane tylko na obchody i na popisy, lecz żeby stopniowo stawały się środkiem przyjemnego spędzania czasu narówni z pogadanką przy kominku, z grami, zabawami i innymi sposobami spędzania wolnego czasu przez dzieci i młodzież. Inicjatywa wykonywania obrazów wycuczonych, oraz inicjatywa samodzielnego przez młodzież układania takich obrazów winna przechodzić coraz więcej w ręce dzieci.

O WYCHOWAWCZYCH OFENZYWACH W ZAKŁADZIE.

Ofenzywy — ich treść, metody i ogólny system.

Celem osiągnięcia lepszych i szybszych wyników wychowawczych stosujemy w Zakładzie ofenzywy, polegające na skupieniu uwagi wszystkich dzieci jednocześnie na jednym obranym zagadnieniu. Używa się do tego czytanek niedzielnych, czytania w czasie śniadania, obiadu, pogadańek systematycznych z różnych dziedzin jak np. harcerskich, religijnych, przyrodniczych, bajek i t. p., pogadańek przygodnych, codziennych, korekcyjnych, relacyjnych, wieczorków, zabaw, gier i t. p. wszelkich środków i przejawów codziennego życia zakładowego. Po przyjęciu z góry opracowanego planu taktyki ofenzywy i po wyznaczeniu określonej roli dla każdej placówki, rozpoczynać należy ofenzywę zależnie od obranego tematu albo wstępnym, dłuższym przemówieniem do młodzieży i dzieci na obrany temat przy odpowiedniej okazji, przemówieniem, przedstawiającem całokształt tematu oraz powód i cel jego poruszenia, albo rozpoczyna się ofenzywa (zwłaszcza, jeśli dzieci mają uprzedzenie lub niechęć do obranego tematu) serią drobnych pogawędek, mających wzbudzić u dzieci ciekawość i zainteresowanie do zamierzonej przez kierownictwo akcji.

Należy sobie uświadomić, że akcja takiej ofenzywy najczęściej ma na celu spowodowanie pewnych zmian w umysłowości dzieci, złanie umysłowości całkiem nowych, nieistniejących dotąd w niej poglądów i zapatrywań, lub też zmianę dotychczasowych na nowe, często zupełnie odmienne od dotychczasowych lub nawet wręcz przeciwnie. W tym wypadku należy przed rozpoczęciem ofenzywy zebrać materiał wszystkich wadliwych w obranym zakresie poglądów i zapatrywań dzieci i młodzieży, należy ten materiał najpierw usystematyzować sobie, przeanalizować go i na różne wadliwości poglądów i zapatrywań skupić w zamierzonej ofenzywie odpowiedni materiał przekonywujący. Materiały powinny być dobrane odpowiednio do tego, by mogły istotnie spowodować pożądaną zmianę w umysłowości dzieci. Rozmieszczyć tu materiał w ofenzywie trzeba celowo i jak najpraktyczniej dla osiągnięcia upatrzonego celu.

Ponieważ dzieci są mniej wrażliwe na przesłanki logiczne, należy zawsze przedstawić im szereg takich obrazów, których treść obudzi w nich pożądaną pragnienia i dążenia, a co zatem idzie wywoła potrzebne odruchy.

Nigdy nie należy wyklądać zasad i prawideł, do których mają dzieci dojść same pod wrażeniem podawanych im w ofenzywie obrazów, ani tem bardziej nie należy prawić moralów, przynoszących zawsze skutek odwrotny. Trzeba wzbudzić podawaniem obrazami odruchy uczuć, pragnień i dążeń zupełnie szczerze i samoistnie.

Na tem polega pierwszy akt uplanowanej ofenzywy. We wszystkich pięciu grupach czytanek niedzielnych trzeba przeczytać różne opowiadania, dotyczące jednak tego samego mu. — w. tematu. Np. w jednej grupie o tem jak w Szwecji po wsiach pocztą zabiera paczki złożone przy drodze dla przesłania, jak w innych krajach nie istnieje wcale parkanów przy ogródkach i domach, jak gdzieś indziej jeszcze kraj nie zna wcale klódek i zanków przed złodziejami. Analogiczne tematy wybrać również dla czytanek obiadowych. W pogadankach poruszać tematy z daleka... opowiadać naprzykład o krajozrazach szwajcarskich przepięknych gór, nieznacznie opowiadając przy tem iż droga na której widzi stoi przechodzi przez teren sadu owocowego prywatnego, i że przechodząc, gdy mu się stoczyło jabłko z gałęzi na szosę, podniósł i rzucił je do ogrodu pod drzewo i t. p. Gdy już spora ilość podobnych obrazów przed dziećmi będzie postawiona i wówczas gdy dzieci samodzielnie wyjawiają reakcję, wypowiadając chęć aby i u nas w Polsce po-

dobny stan rzeczy zapanował lub nawet na terenie Zakładu, wówczas należy przystąpić i do drugiego aktu ofenzywy — omawianie danego tematu na tle samego Zakładu, na tle bieżącego życia dzieci. Przy tem należy wprost wykazać co powinny dzieci robić, jak powinny się zachowywać. Później dopiero wykonywać III akt ofenzywy wskazywanie istniejących wadliwości, niesłusznego postępowania i zachowania się dzieci z powołaniem się na ustalone już poprzednio wzory należytego postępowania i zachowania się. Po przetrawieniu przez dzieci tego materiału, przystąpić należy do IV i ostatniego aktu wprowadzenia w czyn i w życie postulatów.

Trentowskiego „Chowanna” zmierza do przekształcenia przez reformę wychowania umysłowości polskiej, której cechą jest przewaga wyobraźni śniałej, potężnej, wschodniej nad rozumem, górującym u ludów Zachodu. Stąd płynie lekomyślność polska, zapalność wyobraźni. Wychowanie ma dążyć do równomiernego, pełnego rozwinięcia władz duszy i osiągnięcia ich syntezy w czyn. Czy dopiero pokazuje nam czym jesteśmy. Wartość człowieka polega nie na tem o czym on myśli, co czuje, ale na tem co on dobrego czyni.

„Cała nauka i polityka moja jest nauką czynu” mówi Trentowski w swoim dziele „Chowanna”. Można odwoływać się do wyobraźni dziedzicznej wyrobionej lecz na to by ją użytkować, dla swoich celów wychowania dobrych czynów.

Dlatego właśnie każda ofenzywa wychowawcza w Zakładzie powinna posiadać swój kulminacyjny punkt w akcji IV-ej. Tu personel wychowawczy i wtajemniczony personel winien zdobyć się na maximum entuzjazmu, energii, wytrwałości i cierpliwości, żeby cały przerobiony materiał teoretyczno - wychowawczy realizować w czynach — w postępowaniach i zachowaniu się dzieci przez okazywanie dzieciom pomocy rzetelnej w przekształcaniu chęci i myśli w czyny i w samo życie codzienne. Można przy tem określić termin w czasie którego i personel i dzieci tę akcję wykonywują, usiłując przez ten termin wytrwać w swoich zamiarach.

Należy jednak przerwać akcję nawet przed wyznaczonym terminem IV-go aktu ofenzywy o ile się nauczyli u dzieci przemęczenie lub zniechęcenie w tym zakresie. Można przez czas niejaki skutecznie walczyć z przemęceniem przy pomocy entuzjazmu personelu, ale i to w granicach rozsądnych i umiarkowanych. Potem nastąpić dłuższa przerwa, po której ofenzywę można powtórzyć raz czy dwa w zakresie już tylko ostatniego IV aktu, lub łącznie III-go i IV-go.

Dopiero jak czynny dzieci realizują obrane postulaty, można mieć nadzieję, że i umysłowość dziecka zdoła wytrwać i trwać zmianę w pożądanym kierunku. Bez realizacji w czynach zmiany umysłowości nie mają żadnej wartości, gdyż pozostają często li tylko teoretycznego charakteru i dla życia wartości nie mają żadnej, gdyż nie posiadają wówczas z życiem trwałej łączności.

Program obecnych ofenzyw jest następujący:

(Ofenzywy: 1) Zwalczenia rusejczyków; 2) dobrego zachowania się; 3) grzeczności; 4) prostoty; 5) rycerskości; 6) harcerstwa; 7) morska; 8) żeglarska; 9) kultury polskiej — Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Żeromski, Matejko, Siemieradzki, Grotger; 10) kresów Wschodnich — Marija Rodziewiczówna, Eliza Orzeszkowa, Weysenhof; 11) Muzyki Polskiej — ludowej, Moniuszko, Szopen, 12) Pieśni — ludowe, wojenne, obyczajowe i t. p.; Poszanowania własności; 13) oszczędności; 14) wydajności pracy; 15) zdrowego sensu.

Wrzesień, 1925 r. Wejherowo.

KRZEWIENIE IDEI HARCERSTWA W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM.

W Polsce ruch harcerski w formie, dzisiaj istniejącej, powstał w latach 1909 — 1910 jako naśladownictwo już zorganizowanego wówczas skautowego ruchu w Anglii.

W innej natomiast formie ta sama harcerska idea powstała w Polsce samodzielnie i znacznie wcześniej, bo w dwudziestych latach XIX stulecia, kiedy zrzeszenie Filomatów z Adamem Mickiewiczem, Tomaszem Zanem i innymi na czele, założyło organizację Promienistych. Idea Promienistych w zakresie moralno-etycznym była zupełnie ta sama, jaką w 80 lat później stworzył skauting angielski.

Nawet idea wycieczek była również przez Promienistych rozumiana i stosowana w tym samym celu, co i w harcerstwie.

Sama idea Promienistych należy uznać za o wiele piękniejszą, idealniejszą i trafniejszą dla młodzieży zwłaszcza polskiej, niż sformułowanie tej samej, w gruncie rzeczy, ideologii w organizacji harcerskiej. Promieniować dokoła siebie najlepszymi pierwiastkami kultury i ducha, a w pierwszym pracować nad sobą, aby skupić w sobie możliwie największą ilość najlepszych promieni i następnie mieć możność tem lepiej, tem doskonale promieniować, tworzyć dokoła siebie dobro, szerzyć miłość — oto jest ujęcie, nie tylko pokrywające się w zupełności z dzisiejszą harcerską ideologią, ale wyrażające ją pod wielu względami trafniej i doskonale, niż to czyni dzisiejsze jej sformułowanie.

Prowadząc zatem pracę harcerską w zespołach polskich, można nie być zbyt drobiazgowym w naśladowaniu hardzo dobrego z reszłą programu skautingu angielskiego, natomiast należy śmiało korzystać ze wskazań, wynikających z działalności Promienistych, jako odpowiadających w zupełności umysłowości i psychice polskiej młodzieży, harmonizujących się z ideologią dzisiejszego harcerstwa i mających znakomite zalety wychowawcze.

Ponieważ organizacja pracy harcerskiej dobrze jest znana ogółowi, więc uwagę skupimy na organizacji harcerstwa w zakładzie wychowawczym. Niewykorzystanie w zakładach tych, systemu harcerskiego byłoby w obecnych czasach nierozumnym pominięciem jednego z najdonioślejszych środków należytego wychowania młodzieży.

Krzewienie pracy harcerskiej w zakładzie wychowawczym przedstawia wyjątkową łatwość ze względu na samo skupienie w jednym miejscu młodzieży, której gromadzenie na zbiórki harcerskie stanowi nieraz wielki szkopuł, zarówno z powodu trudności przydługiego komunikowania się między sobą, jak i nieraz z powodu trudności uzgodnienia dla wszystkich uczestników odpowiedniego czasu zbiórki.

W zakładzie natomiast wobec jednolitego zazwyczaj rozkładu dnia i wobec jednolitego kierownictwa wychowawczego, organizowanie pracy harcerskiej jest bardzo ułatwione, tak w pracy zbiórek zwyczajnych, jak i wycieczek oraz obozów.

Należy jednak dla zapewnienia powołenia pracy ustalić pewne praktyczne zasady, aby umożliwić młodzieży istotnie zainteresowanie się i przejęcie się ideałami harcerstwa, jak również i dlatego, by te ideały nie zostały spalone przez niedostateczną ich ocenę i brak zrozumienia.

Przedwzyskaniem nie należy przyjmować do harcerstwa wszystkich zgłaszających się. Pod tym względem konieczna jest selekcja, należyty dobór odpowiednich jednostek z pośród ogólnej masy młodzieży. Jest to bodaj najtrudniejsze dla personelu wychowawczego zadanie: odgadnąć i poznać, kto z całego zespołu młodzieży w zakładzie istotnie nadaje się do pracy harcerskiej, kto ma odpowiednią psychikę i posiada potrzebne zalety, aby się stał duszą pracy harcerskiej, rycerzem harcerskich ideałów. Jednocześnie trzeba odrazu zorientować się, kogo należy nie wypuszczać na początku do szeregów. Dla tego też organizować harcerstwo w zakładzie powinni nie sami tylko specjaliści, którzy posiadają wiedzę organizacyjną i wszelkie umiejętności harcerskie, lecz fachowcy wspólnie z te-

mi osobami, które na miejscu zespół młodzieży dobrze znają, rozumieją i w jego nastrojach należyście się orientują.

Najlepiej rozpocząć pracę najpierw dla nielicznej grupy młodzieży, przez organizowanie pierwszego kursu dla przyszłych zastępowych harcerstwa. Taki kurs powinien objąć poza ogólnoharcerskimi przedmiotami, gimnastykę zdrowotną i misję.

Każdy przyszły zastępowy powinien nauczyć się podawać komendy, prowadzić zastęp na zbiórkach gimnastycznych, prowadzić ośbischę pogadanki o prawie harcerskim i t. d. Po przygotowaniu odpowiedniego zespołu zastępowych można im dać do prowadzenia na początek małe, po 4 — 5, a następnie większe zastępy w liczbie 8 — 9 młodzieży, którą należy dobrać tak, aby była młodszą wiekiem od rozpoczynającego pracę zastępowego. Ten początkowy okres przychodzi zazwyczaj ponownie. Cała młodzież zakładu będzie rwać się do szeregów harcerskich i szczerze przejmować się pracą harcerską. Co się tyczy trudności, o których należałoby tu może wspomnieć, to istnieją one oczywiście, a wynikają głównie z przymusu wspólnego życia w zakładzie harcerzy i nie harcerzy.

Z chwilą rozpoczęcia prawdziwego stosowania zasad harcerskich w życiu codziennym szereg jednostek mało wartościowych pod względem etycznym lub zgół ujemnych naprzód usunie się od harcerstwa, a następnie może się nawet przeciwko niemu obrócić. W gronie młodzieży rozpocznie się niebawem niewiadoma bezplanowa kontrakcja przeciw harcerstwu. Jednostki ujemne, o różnych wadach charakteru (nawet takich np. jak brak woli, lenistwo i t. p.), a zwłaszcza jednostki warcholskie, których nigdy także w naszym młodocianym społeczeństwie nie było, nie brak, mogą rozpocząć czynne zwalczanie pracy harcerskiej. Zorientowawszy się, że z powodu swoich wad lub poprostu choćby z powodu braku niezbędnych dla harcerzy kwalifikacji dodatkich nie mogą nie tylko stać na czele zastępów, ale nawet wogóle znajdować się w szeregach, rozpoczyna działalność w gronie swoich przyjaciół, towarzysników lub wprost sąsiadów przy obiedzie, naucz, lub w sympalii; zaczyna ośmieszać harcerzy, wypowiada nowowypiekanych, jeszcze niemniejetych zastępowych, utrzymuje przeciwko nim i t. d. W niektórych wypadkach tolerowanie od początku podobnego stanu rzeczy może nawet spowodować podzielenie się działu całego zakładu na dwie partje. Na tego rodzaju ewentualności młodociani pionierzy harcerstwa powinni być przez wychowawców dobrze uzbrojeni w należyte zrozumienie podejmowanej przez siebie pracy, w trafną dla swego środowiska argumentację przeciwko niechętnym pracy harcerskiej i przeciwko osobistym przeciwnikom początkujących zastępowych, oraz w pewien nadany im przez personel wychowawczy autorytet moralny wobec działu.

Rozpoczęcie się wówczas nieunikniona walka między złem i dobrem. Walka ta w młodocianym społeczeństwie powinna skończyć się oczywiście zwycięstwem jednostek lepszych, obranych na pionierów harcerstwa. Ta gromadka pierwszych zastępowych po odniesieniu zwycięstwa niezawodnie pociągnie za sobą większość, a następnie i cały ogół. Nauczą się przytem walczyć o swe przekonania i zasady postępowania, bronić swoich ideałów harcerskich, a przez to samo już pokochają je mocniej. Tego rodzaju walki nie należy unikać. Jest ona naturalną w życiu i pożyteczną dla idei harcerstwa, które po jej pomyślnym wyniku nabiera większego uznania u dzieci.

Ze strony personelu wychowawczego zakładu może grozić pracy również poważne niebezpieczeństwo. Oto po wprowadzeniu i uprzątnięciu harcerstwa w zakładzie może wytworzyć się taka sytuacja, że personel wychowawczy, korzystając w pracy z bardzo cennej pomocy uczynnych harcerzy, bezwiednie może, nie zdając sobie z tego sprawy, zacznie nadużywać tej uczynności, składając przeważnie na barki harcerzy, zapalonych do pięknych ideałów uczynności i pozytyw-

ności, ciężary pracy zakładowej. Wykorzystać to mogą młodociani przeciwnicy pracy harcerskiej i ośobiści przeciwnicy pionierów harcerstwa w zakładzie, by zacząć przykrą, a niebezpieczną agitację przez wskazywanie, że ideały harcerstwa są właściwie tylko dobrym sposobem zmuszania do pracy dla zakładu. Może to posiać w dusze młodzieży wątplenie w ideałowość, nawet personelu wychowawczego. Jeżeli jednak, przewidując tę okoliczność, personel zachowa należytą w tym względzie umiar, pomyślna przyszłość dla pracy harcerskiej w zakładzie będzie zapewniona.

Sprawiedliwy podział pracy zakładowej pomiędzy wszystkich wychowanków, niezależnie od tego, czy należą do harcerstwa, czy nie, zażegnana tego rodzaju przeszkody. Nie należy przytem także obciążać większą ilością pracy zakładowej nieharcerzy. Może to bowiem większym leniuchów skłonić do wytrwałego udawania przejęcia się harcerstwem, do natarczywego wprasania się do harcerstwa, co może w rezultacie doprowadzić do przyjmowania do harcerstwa takich jednostek z niewątpliwą szkodą dla moralnego poziomu organizacji. Obecność takiego bezwartościowego elementu w szeregach będzie groziła zgubą całej ideowej pracy harcerskiej przez wprowadzenie do niej obłudy i złeznego zachowywania tylko pozorów pracy. Istotna treść harcerstwa może być w ten sposób przez taki właśnie nieodpowiedni element pogrzebana kompletnie.

Zakład wychowawczy musi zmierzać do wychowania dziecka na pożytecznego dla społeczeństwa i Państwa obywatela. Nie wystarczy wychować dziecko tak, aby przyszedł człowiek tylko nie był ciężarem dla społeczeństwa. Jeżeli on bowiem tylko nie będzie ciężarem, to nie zwróci nakładu wyłożonego przez społeczeństwo na jego wychowanie. Każde dziecko powinno być wychowane na użytecznego, potrzebnego społeczeństwu obywatela, który swoją umiejętną pracą stokroć wróci nakład na jego wychowanie wyłożony, którego życie i praca będą przynosić pozytywne korzyści społeczeństwu i Państwu. Jeżeli zakład nie pracuje w tym kierunku, to nie wypełnia zadania, praca jego staje się bezcelowa, a przez to samo i niepożrebna lub zgoda nawet szkodliwa, ciężary społeczeństwu przysparzająca.

Powszechnie już dziś uznano, że samo wykształcenie, które daje szkoła, jest niewystarczające. Wychowanie i nauczanie wzajemnie się uzupełniają. Wykształcenie daje potencjalny czynnik wiedzy, która dopiero przy odpowiednim wychowaniu może stać się aktualnym narzędziem zyciowemu, tworzącem samo życie. Amerykańskie praktyczne sposoby wychowania młodzieży dają jej możliwość wykorzystania nabywanej wiedzy bodaj że w 100%, gdy tymczasem u nas znaczna część nabywanej w szkole teoretycznej wiedzy nie znajduje w życiu zastosowania. Zadania wychowawcze są nie tylko równie poważne, jak zadania wykształcenia, lecz często nawet znacznie poważniejsze. Wychowanie tworzy charakter człowieka, a charakter decyduje o jego życiu i o stosowaniu w życiu nabywanej w szkołach wiedzy. Zadania wychowawcze są przytem bardzo skomplikowane i rozległe, gdyż muszą zawsze posiadać indywidualne, do każdej jednostki dostosowane sposoby postępowania. Twierdzenie, że „młodzież jest: przyszłością Narodu”, jest prawdą, której istotna treść mieści się w pojęciu wychowania. Na jakich obywateli będzie wychowana obecna młodzież, taką ona zgłutuje przyszłość Narodowi.

Harcerski sposób wychowania młodzieży jest wielkim atutem w rękach narodów kulturalnych. Chcę tu zwrócić uwagę na pewną jego wartość zbyt mało uwzględnianą. Z powodu niestosowności przez nasz przemysł najnowszych sposobów pracy many w Polsce wielki kryzys ekonomiczny, którego źródło leży w tem, że wydajność pracy polskiego robotnika nie może dorównać wydajności pracy robotników innych krajów. Jeżeli nie potrafimy w odpowiedniej skali stosować nowych metod w dziedzinie wychowania młodzieży, pozostaniemy daleko w tyle poza innymi narodami i drogo za to zapłacimy później lub wcześniej, albowiem nowe metody pra-

cy wychowawczej budują wielką potęgę w dziedzinie psychicznych wartości człowieka.

Z tego względu nasz skauting polski ma znacznie cięższe i odpowiedzialniejsze zadanie, niżli skauting wszelkiej innej narodowości. Naród nasz ze względu na swoją tragiczną przeszłość i obecną trudną sytuację jest w położeniu badając najtrudniejszym między wszystkimi narodami Europy. Praca nad wychowaniem młodzieży polskiej jest istotną pracą nad zachowaniem naszej niepodległości państwowej oraz niezależności ekonomicznej, od której w czasach dzisiejszych zależy dobrobyt i los całego Narodu, pracą zatem o nadzwyczaj doniosłych zadaniach. Pracy tej staje na drodze wiele przeszkód. Dużo przeszkód mamy w samych charakterach polskich, tak z powodu naleciałości, zaszczyconych nam przez demoralizujące wpływy naszych zaboborów, jak i z powodu dziedzicznych od wieków wadliwości charakteru, takich jak skłonność do warcholstwa, brak wytrwałości i t. p., które w znacznym stopniu przyczyniły się do upadku naszego Państwa. Stanisław Szczepanowski tak o tych rzeczach swego czasu mówił:

„Nigdzie na całym świecie przepaść pomiędzy ideą, zamiarem a urzeczywistnieniem nie jest tak wielka, jak w Polsce. Ślad bolesne rozdarcie tej chwili, rozpacz u jednych, omdlenie u drugich, przecięnie pod brzemieniem obowiązków ponad siły ludzkie.

„Dziś wiemy, że wpród musi nastąpić przeobrażenie społeczne, urobinie nowego, niezrealizowanego dotąd typu ludzi dzielnych i bohaterów, zanim dla Ojczyzny lepsza droga zaświta!..”

„Jeżeli zrozumimy, że przyszłość narodu polega na wyrobieniu rasy dzielniejszej, wykształcenijszej, męźniejszej od ras innych narodów, to zrozumielimy nasze objawienie narodowe...”

Widzimy przeto, że w pracy nad wychowaniem naszej młodzieży stoiśmy przed trudnym i poważnym zadaniem. Powinniśmy odejść od tego, co jest obecnie, aby dojść do tego, co być powinno.

Zastanawiając się nad kwestją wychowania młodzieży, musimy zawsze pamiętać, że niezależnie od czyjejkolwiek woli obecna młodzież, że tak powiem, harcerskiego wieku niezadługo będzie tworzyła życie Polski i będzie nim kierowała. Dlatego obowiązkim naszym jest już teraz myśleć o przygotowaniu jej do tej wielkiej, ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Musimy z obecnego młodego pokolenia zrobić ludzi zdrowych ciałem i duchem, wykształconych należycie w swoich fachach, świadomych swoich obowiązków, swego zadania życiowego, a przedewszystkiem ludzi o silnie sformowanych charakterach, ludzi o silnej woli, o trwałej solidarności obywatelskiej, karnych społecznie i wytrwałych, przedewszystkiem wytrwałych w swych dążeniach i podejmowanych pracach. I to jest właśnie zadaniem m. in. polskiego harcerstwa. Powinniśmy wykorzystać w młodzieży wady narodowe, które były przyczyną naszych klęsk natomiast potęgować zalety istniejące i szczerpie nowe, niezbędne w życiu obywatelskim. Niezadługo ta młodzież będzie tworzyła życie Polski i o niem stanowiła. A wtedy o Polskę będzie się odbywała szalona walka nie na życie, ale na śmierć, walka o naszą niepodległość ekonomiczną, nie przewidując już innych, całkiem możliwych, a gorszych ewentualności. Będzie się odbywała ta walka, w której mierzyć się będą kulturalne siły narodów, społeczna solidarność, potęga doskonałości organizacyjnej i wydajność wszelkiej pracy. Ta przyszła walka będzie wymagać wyjątkowo dzielnej armii żołnierzy - obywateli, spojonych trwałą organizacją we wszystkich dziedzinach życia państwowego, świadomych swoich zadań narodowych, zahartowanych na długie bój, wytrzymałych na najcięższe fizyczne i duchowe próby, na największą rywalizację najsprawniejszych współzawodników. Młode pokolenie dzisiejsze będzie prowadzić tę przyszłą walkę i przegra ją lub wygra zależnie od swych war-

*) Stanisław Szczepanowski. *Myśli o odrodzeniu narodem*. (Książnica Polska T. N. S. W. Lwów — Warszawa, 1923). O powstaniu styczniowym, str. 152.

*) L. C. O potrzebie swego kierunku w literaturze polskiej, str. 198.

tości wewnętrznych. O wyniku jej zdecydowały terazniejsza praca nasza nad wychowaniem młodzieży.

Otóż mamy przed sobą niedługi przeciąg czasu, w ciągu którego musimy przygotować nasze hufce. Tak mało czasu i tak dużo pracy nad wyrobieniem nowego typu ludzi dzielnych. Słusznie niegdyś powiedział Lord Kitchener o swojej ojczyźnie: „Gdy dojdziemy do milionów chłopców, przejdących duchem harcerstwa, to ojczyzna będzie mogła patrzeć w przyszłość dumnie i spokojnie”. Nasze społeczeństwo polskie musi sobie powiedzieć, iż powinniśmy również do tego dążyć, bo od tego zależy cała przyszłość Polski, która dzisiaj spoczywa już tylko w polskich rękach i tylko od nas zależy. Powinniśmy więc w myśli przytoczonych wyżej słów St. Szczepanowskiego pracę nad przeobrażeniem i udoskonaleniem społeczeństwa poprowadzić z całą energią przez jak najlepsze wychowanie młodego pokolenia, a wtedy wszelka praca polska wyda pożądaną plon i w trudnej dla Polski chwili dla jej dzielnych obrońców, hufce uzbrojone w silne charaktery, niezłomną wytrwałość i zdolność do karnego działania zbiorowego dla sprawy ogólnej.

Harcerskie metody w tej pracy wychowawczej są niezbędne, jako ostatnie słowo nowoczesnej kultury, dlatego należy dążyć do stosowania ich wszędzie, gdzie ku temu nadarza się choćby najmniejsza sposobność.

Styczeń, 1925 r. Wejherowo. — Warszawa.

„Wian bez uczynków jest martwą. Dlatego... zasadniczym przykazaniem pedagogiki polskiej jest dzielność w dobrej sprawie. Tylko ta myśl jest prawdziwie wysoka i pochodzi ze szlachetnego serca i szczerej wiary, której odpowiada „czynów dzielność!”. To przykazanie jest kamieniem probierczym dla każdego Polaka. W jego wykonaniu pokazuje się, czy jest Polakiem z ducha, czy tylko z nazwy i imienia.

Bo też niedołęstwo, jest niewykonywanie nakazu dzielności, jest nagłówniejszym z grzechów śmiertelnych, grzechem przeciwko Duchowi świętemu, za który nie masz przebaczenia!

Niedołęstwo jest zarazem narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania garstki bohaterów marowały się zawsze niedołęstwem ogółu.”

Stanisław Szczepanowski. *Myśli o odrodzeniu narodowym*
A l o r y z m y o w y c h o w a n i u, str. 213.

OGÓLNY POGLĄD I ZASADNICZY STOSUNEK W SPRAWIE WYCHOWANIA CHARAKTERU.

„Człowiek nie tylko dla samego siebie rodzi się jako nierozumne zwierzę, lecz część sobie, część społeczeństwu i część przyjaciółom.”

M. Rej.

Używamy często określenia: człowiek silnego charakteru i człowiek słabego charakteru.

Człowiekiem silnego charakteru nazywamy tego, który pokonywa wszelkie przeszkody, w życiu niełatwo ulegając niepożądanym wpływom a unie wprowadzać w czyn wszelkie swojej zamiary. O takim właśnie mówi się: ten lub ta ma charakter.

Jakież są przymioty, składające się na to pochlębne określenie — silny charakter?

Pierwszą cechą silnego charakteru jest niezawodnie silna wola. Tam, gdzie jej niema, tam niema silnego charakteru. Silna wola jest czynnikiem zupełnie niezależnym od stopnia inteligencji lub wykształcenia.

Z pojęciem silnej woli zazwyczaj łączą się także przymioty, jak wytrwałość, a często i energia.

Charakter o silnej woli bez energii jest jakby żaglowa łódź o doskonałych, rozpuszczonych żaglach bez wiatru. Żaglom wiatr jest tak samo niezbędny, jak woli — energia.

Drugorzędni cechami silnego charakteru są dokładność, cierpliwość, punktualność i cały szereg właściwości, których stopień rozwoju powiększa lub pomniejsza wartość charakteru. Poważniejszymi wśród nich czynnikami są cechy uzależnione od uczuciowej strony człowieka — od jego, że tak powiemy, serca.

Należą do nich cechy: łagodność, dobroć, współczucie oraz inne pokrewne cechy, które nadają intencjom i pobudkom czynów, a nawet samym myślom człowieka podłoże uczuciowe, stanowiące nieraz główne źródło energii i wytrwałości człowieka. Stąd potężny wpływ wiary jako uczucia religijnego oraz uczucia miłości rodzicielskiej, miłości braterskiej, miłości małżeńskiej, miłości Ojczyzny.

Ponieważ w danej instrukcji interesuje nas głównie praktyczna strona wychowawcza, zajmijmy się wyłącznie zagadnieniem formowania takiego silnego charakteru, jaki chcielibyśmy stworzyć i wykształcić.

Jaką iść drogą?

Jeśli zwrócimy uwagę na całe narody, złożone z ludzi przeważnie o silnych charakterach, do których możemy zali-

czyć w pierwszym rzędzie Anglików, Japończyków, następnie Amerykanów, to łatwo możemy przyjść do wniosku, że klimat, przyroda i warunki geograficzne tych narodów były niezawodnie najgłówniejszymi czynnikami, które w przeciągu stuleci stworzyły te typy silne, jakie dzisiaj podziwiamy u Japończyków i Anglików.

Surowy klimat Brytanji, skaliste wybrzeża, częste mgły w kraju, ustawiczne burze na morzu, były temi i stałemi przeszkodami, z którymi zmuszony był Anglik ustawicznie walczyć, aby się utrzymać przy życiu. I ta walka z przyrodą, z niespokojnym żywiołem morskim, rzeźbiła cechy silnego charakteru Anglików, stwarzała w nich większą, niż u innych narodów energię i znamionującą Anglika wytrwałość.

Wogóle narody wyspiarskie, zmuszone do obcowania z morzem, posiadają silne charaktery. Zawdzięczają jej w głównej mierze niezawodnie ustawicznej walce z żywiołem morskim, walce czujnej, naprężonej i wytrwałej wobec niebezpieczeństwa grożącego samemu życiu człowieka. Tem największym niebezpieczeństwem grozi człowiekowi morze, na które musiał się puszczać dla zdobycia sobie żywności lub innych niezbędnych do swego życia warunków.

Jaskrawym przykładem silnych charakterów ludów wyspiarskich są Japończyki, powszechnie znani ze swej silnej woli, wybitnej energii i wytrwałości.

Amerykani aczkolwiek nie są obecnie narodem wyspiarskim, jednak pochodzą przeważnie od anglosasów, lub też należą do tych w przeszłości warstw dawniejszych generacji europejskich, które miały odwagę wypowiedzieć wojnę ówczesnemu porządkowi rzeczy w Europie. Zwycięzieli przeważą olbrzymią, otaczającą ich większość, nie ulegli jednak, lecz wymigrowali do pierwotnej zupełnie dzikiej wówczas Ameryki, którą własną energią i wytrwałością w ustawicznej walce z dziką przyrodą przekształcili w kraj cywilizowany.

Ta ustawiczna przez kilka stuleci prowadzona walka z przyrodą wyrzeźbiła ich silne charaktery, dała im wielką zasobność energii, wytrwałości i silnej woli.

Gdybyśmy się zagłębili w dociekanie i analizowanie poszczególnych momentów, wpływających dodatnio na sformowanie silnych charakterów, moglibyśmy przyjść do wniosku,

że czynnikiem budującym charakter jest walka, ustawiczna walka, **ustawiczny celowy wysiłek pokonywania przeszkód.**

Dłatego właśnie w pracy wychowawczej należy na terenie Zakładu wytwarzać choćby i sztuczne takie sytuacje dzieciom, w których miałyby miejsce tego rodzaju walka i wysiłek dziecka nad samcem sobą dla przezwyciężenia stawianych mu naszą ręką przeszkód.

Człowiek, mieszkający na południu kontynentu europejskiego, ma niezawodnie mniej przeszkód do zwalczania w przyrodzie, niżeli człowiek północy, który musi dużo energii zużyć na zwalczanie ciemności, zabezpieczenie swego mieszkania i ciała przed napływającym w zimie mrozem, nawet na wydobycie z ziemi niezbędnej żywności zużywa więcej energii. Przeciętnie biorąc mieszkaniec północy jest energiczniejszy od mieszkańca południa. Jaskrawy przykład podobnego zjawiska mamy i w świecie roślinnym. Dają nam ciekawe pod tym względem przykłady różne południowe i północne gatunki traw. Przypomnijmy dla przykładu zjawisko zaobserwowane na południowych wyspach Oceanu Spokojnego. Jeżeli na wyspie, porośniętej najpiękniejszymi roślinami egzotycznymi o wybujałych kształtach i cudownych barwach, roślinami, mogącymi egzystować tylko na bogatej utucznej glebie i w ciepłym łagodnym klimacie dostaje się przypadkiem najprymitywniejszy gatunek północnej trawy przydrożnej, porastającej nawet opuszczone bruki, ta nędzna trawa porasta w szybkim tempie całą wyspę, rozrasta się do olbrzymich rozmiarów, wypiera stopniowo miejscowe rośliny i w końcu zagłusza je w takim stopniu, iż niszczy kompletnie, zagłuszając swoim żywiołowym pełnym rozrosem, z którym rywalizować nie mogą ciepłolubne rośliny tych wysp. Zahartowana w klimacie pomocy, przystosowana do minimalnego żywienia się w najgorszych nawet warunkach, trafiając w warunki dobrobytu na wyspach Oceanu Spokojnego, nabiera takiej siły i mocy, iż wypieszczone egzotyki walczą z nią nie są w stanie.

A teraz przejdziemy z kolei do zagadnienia o charakterze polskim, nad którym wypada pracować w Zakładzie wychowawczym.

Jakie są zalety i wady charakteru polskiego?

Dokładnej odpowiedzi na to pytanie narazie jeszcze nie posiadamy, ale niezawodnie nauka w bliższej przyszłości odpowiedzi tej nam udzieli.

Tymczasem jednak niektóre zalety i wady mamy już określone. Tak naprz.: powszechnie jest znana polska zdolność do wielkiego bohaterstwa, która nieraz okryła chwałą Naród polski. pod Chocimem, pod Wiedniem, pod Samosierrą i t. d., i podawała nam tak wzorowe typy charakterów, jak hetmana Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego, Zawiszy Czarnego i t. p. Znamy potęgę polskiego entuzjazmu, pod wpływem którego charakter polski cudów waleczności może dokonać. Znamy również inne zalety.

Znamy jednak również i szereg wad charakteru polskiego, które najwięcej interesują wychowawcę, gdyż one to w głównej mierze przyczyniły się do upadku Rzeczypospolitej. Naród w Odrodzonej Polsce powinien się ich pozbyć, a wychowawcy w pierwszym rzędzie powinni się do tego przyczynić.

Są nimi warcholstwo, buta, lekkomyślność, o której przysłowo mówi: „Mądry Polak po szkodzie”, skłonność do życia ponad stan i inne.

Jednocześnie w polskim charakterze brak takich cech, jak: wytrwałość, dokładność, systematyczność, punktualność. Jak wychowywać zatem te cechy w młodym pokoleniu?

Ogólnym zadaniem wychowawczym jest: rozwiązać zalety charakteru polskiego i tępić wady. Zadanie to w codziennej pracy wychowawczej należy dokładnie sobie sprecyzować i znaleźć dla niego praktyczne rozwiązanie. Gdy zdamy sobie sprawę z tego, jakie cechy charakteru polskiego uważamy za

wadliwe, jakie za dodatnie, powinniśmy poznać przejawy tych ujemnych i dodatnich cech w powierzonej nam gromadzie dzieci. I dopiero wówczas ustalamy sobie takie w stosunku do nich metody wychowawcze, sposoby oddziaływania i wpływania, któreby dały wychowawcom maximum szans i możliwości na osiągnięcie zamierzonego celu. Pozałem szereg ustalonych metod i sposobów powinniśmy połączyć w jeden łańcuch konsekwentnego systemu, któryby pozwalał na planową wychowawczą pracę w Zakładzie wychowawczym.

Otóż jeśli będziemy porównywać charakter polski do poprzedniego już wspomnianych cech charakteru Japończyków czy Anglików, zauważymy, iż przeciętnie ludność polska w swojej masie ma słabe charaktery, słabsze nie tylko od charakterów angielskich, japońskich, lecz słabsze nawet od tych, jakie potrzebujemy mieć w Polsce, aby zachować i utrzymać Niepodległość odradzającego się Państwa Niepodległego. Orientowanie się w tej dziedzinie jest dla nas obecnie tem trudniejsze, iż podczas półtorawiekowej niewoli charakter polski został przez naszych zaborców spazyczny naleciałościami, narzuconemu charakterowi „par force” warunkami bytowania w niewoli i to różni naleciałościami w trzech porzecznych dzielnicach rdzennej Polski.

Praca wychowawcza powinna rozróżnić ułomności i wady, jakie są nabytkiem przez niewoli, od wad, które są właściwością naszego własnego rdzenia i trwają w nas od szeregu stuleci. Z wadami narzuconymi naszemu charakterowi podczas niewoli, jest nam jako wychowawcom łatwiej walczyć. Z wadami rdzinnymi, istniejącymi w nas od szeregu stuleci, które w znacznej mierze przyczyniły się dwięćście lat temu do upadku naszego Państwa, jest wychowawcza praca zupełnie inna, o wiele trudniejsza, gdyż godzącą w samą jaźń charakteru polskiego.

Ustaliwszy dokładnie te dwie grupy, obieramy do ich zwalczania odpowiednie metody i włączamy je w szarmonżowany system wychowawczy.

Niemniej poważną, pod pewnymi względami nawet poważniejszą od poprzedniej, jest konstruktywna praca wychowawcza, mająca za zadanie li tylko budowanie zalet charakteru, jakich rozwinąć, lub zgłębić nawet samo zdobyć dla przyszłości naszego państwa uważamy za niezbędną.

Powinniśmy w tym celu przedewszystkiem nawiązać kontakt z naszą przeszłością, odszukać w niej istotną treść i wartość prawdziwie polskiego ducha, zebrać skrupulatnie wszystkie skarby myśli polskiej najwybitniejszych mężów ducha polskiego, od Ostroroga począwszy i M. Reja oraz Młodziejewskiego przez szereg stuleci i epokę Komisji Edukacyjnej aż do Mickiewicza, Trentowskiego, Hoene-Wrońskiego, E. Abramowskiego i St. Szczepanowskiego. Zdobyćmy dzięki temu własny materiał, który wzbogacimy następnie doświadczeniem pracy wychowawczej obcych narodów. Oświetlając sobie naszą sprawę wychowawczą tem jasnym światłem myśli polskiej i ogólnie - ludzkiej; stwórzmy nowoczesny system wychowania młodego pokolenia polskiego na takich obywateli, którzy potrafią sprostać współczesnym zadaniom społecznym, narodowym i państwowym.

Stąd wskazane jest korzystanie nie tylko z książek polskiego dorobku, lecz i z obcych, któremi Komitet chętnie służy personelowi. Podczas studiowania dzieł tak naszego rodzimego dorobku, jak i obcego celem zdobycia materiału wychowawczego należy zawsze mieć na oku najbliższy dla zadań wychowawczych problem kulturalny, a mianowicie: „Ku czemu Polska szła” (podług Artura Górskiego), a stąd czerpać wskazówki, ku czemu Polska winna iść obecnie.

Styczeń, 1927 r.

UJĘCIE SPRAWY MORZA.

Nastawienie wzroku polskiego ku morzu powinno być wszechstronne. Personel winien przełać sam uświadamiać sobie całokształt tej sprawy, pokutującej w Polsce od szeregu stuleci. Dzisiaj trzeba naprawić błędy przeszłości.

Na morskiem wybrzeżu, zwróconem Polsce, już się zjawiają coraz liczniejsze gromady mieszkańców naszego ładowego Państwa. Nieutnie zerkać ku falom, z zaciekawieniem pładując po małym skrawku wybrzeża. Jedni już opisują morze z brzegu, inni malują, a wszyscy ostrożnie maczają swoje ciała w morzu tuż przy brzegu ukochanej Ojczyzny, przy brzegu, od którego Polaka żadna siła nie oderwie. Woli bowiem niejedną chodzić bezpiecznie po gruncie trwałym, nawet trzęsieniem ziemi nie nawiedzanym, niżli nierozsądnie ryzykować pływać po wodzie i to jeszcze głębokiej, i to jeszcze po falującej zwykle tak obrzydliwie, iż morskie choroby się dostaje... tak... nawet i na największych okrętach. Dla wychowawcy całem zagadnieniem jest przerobienie ładowego typu Polaka na typ człowieka, mającego normalny stosunek do morza.

Niejedną już z naszych „szczurów ładowych” przezwycięża w sobie ładowego człowieka, te „mysie” obawy, aby sięgnąć jednak po złote runo zdrowia, które dają kąpiele w morskiej wodzie. Pod tym względem Polskie morze nazyważy można kopaliną złota. Niewyczerpane źródło kąpielei wlewa zdroj energii, siły i zdrowia w tych, co chcą i umieją z morza korzystać.

Narazie na małym skrawku 140 kilometrów wybrzeża przewijają się małe gromady pierwszych pionierów, zdumionymi oczyma oglądających ten własny polski bezkresny horyzont morski. Truchłe młodzieży próbuje nurzać się przy brzegu z marsową dumą, przyglądając się własnym morskim, polskim falom.

Dla tego od dziesięciu stuleci zaniedbanego wybrzeża polskiego zdaje się nadchodzić wiosna. Czuje się nieświaty ją tylko w powietrzu. Na brzeg prawdziwie zjeżdża, gdy się zaroi nasze wybrzeże dziesiątkami tysięcy przybyszów, gdy 140 kilometrów wybrzeża pokryje się jednym pasmem wili, miasteczek, letnisk, miast, gdy dzisiaj puste powietrze nad błękitem łali pokryje się tysiącami żagli, kominami pracujących stateczków przybrzeżnych i kadłubami okrętów zamorskich.

Wówczas na wybrzeżu będzie spędzać lato nie około 1.000 młodzieży, jak ubiegłego lata, lecz 20 — 30 tysięcy, których nasz skrawek wybrzeża może przyjąć, bo ma dla nich aż 140 kilometrów terenu. I młodzieź ta będzie wesoło łarować żaglami po morzu i śniała pływać prując fale silnymi piersiami, zerkać niechętnie ku widniejącemu w oddali brzegowi, na który jednak trzeba będzie wychodzić.

Naczej się przedstawia sprawa, jeśli będziemy mówić już nie o wybrzeżu naszym i przylegającym ku niemu morzu — jako o miejscu kąpielei i letniej wilegiatury, lecz o samem morzu.

Przestrzeń jego bowiem jest nieograniczona. Nawet samo morze tylko Bałtyckie daje możliwości bardzo poważne

dla sportu żeglarskiego oraz dla zawierania znajomości i stwarzania obszerniejszych stosunków z najbliższymi sąsiadami naszego Bałtyku — Szwecją, Finlandją, Estonją, Łotwą, Danią.

Niezawodnie przyjdzie czas, kiedy tysiące, a może nawet dziesiątki tysięcy naszych jachtów i żaglówek będą unosić fale Bałtyku i naszych sportowców i tych, którzy nauczą się spędzać swoje urlopy, wakacje i wywczas na lazurowych przestrzeniach morskich.

Wówczas bezpośrednio z wielu naszych miast będziemy udawać się do ujścia Wisły nad Bałtyk, aby stąd popłynąć dalej jeszcze i swoje nawet „dobre far niente” spędzać u brzegów Szwecji, czy Danii, Finlandji czy Estonji, aby odświeżyć atmosferą sąsiadów, wypłukani falami morskimi nief więcej werwy, animuszu, a co najważniejsze więcej horyzontów do pracy na własnych zagonach.

Powstań u nas takie stocznie budowy yachtów, które tanim wyrohem swoim zrobią yacht, a szczególnie żaglówek, przystępną każdej przeciętnej rodzinie.

Wówczas dopiero będziemy mogli przekonać się, że Polska nie kończy się w Gdyni i na Helu, lecz daleko za niemi, na wiecznie ruclliwych falach bezbrzeżnych wód morskich, które mogą umiejących z nich korzystać zanieść na sobie w najdalsze zakątki świata, a niedołączonych pierwszym przypływem odepchnąć wzgardliwie na brzeg. Nasza jakość zdecydowała o tem lub innem zakończeniu wyryzania naszego na pełne morze.

Ale pełne morze, to przecież jeszcze nie Bałtyk zaniknięty, to otwarte morza i oceany, sięgające wszędzie.

Przez nie i na nich właśnie zbudowały swoją potęgę narody, rządzące dzisiaj światem. Niezgiebione nurty oceanów i bezkresne fale zostały umiejętnie wprężone do roboty przedsiębiorczego, energicznego, o silnej woli człowieka.

I choć daleko nam jeszcze do tych horyzontów, z których korzystają narody potężne, są sprawy, które dziś — jutro możemy chwycić swemi jeszcze nieumiejętnymi dłońmi.

Polska kupuje rocznie u obcych za 80 milionów złotych ryb dla naszego pożywienia. A mogą je własni rybacy poławiać u brzegów Islandji i wszędzie tam, dokąd sięgnąć z Gdyni możemy własnym rybackim sprzętem. Dzisiaj jeszcze dziesiątki tysięcy polskich emigrantów i podróżujących oddaje złotego polskiego na żywienie obcych ludzi i na rozbudowanie potęgi morskiej obcych narodów.

Musimy prędzej budować własną potęgę na morzu, aby Polak na pokładzie własnego statku był „u siebie” na morzu i na oceanie.

To są pierwsze kroki, jakie Polska postawi na pełnem morzu, aby zacząć potem uczyć się chodzić po nim tak, jak chodzą dzisiejsi potentaci świata.

Ku morzu — to znaczy nie tylko po zdrowie i siłę, ku morzu — to znaczy nie tylko po wypoczynek i wrażeń; ku morzu — jednocześnie znaczy: ku szerokim horyzontom, po silne charaktery dla Polski, po złote runo i po swoje miejsce w świecie...
1926 rok.

O ZBLIŻENIU DZIECI DO PRZYRODY.

Zdrowotny wpływ przyrody na fizyczny stan człowieka wogóle, a dzieci w szczególności, jest zrozumiały, a bardzo pożądanym. Samo przebywanie wśród przyrody udrawia płuca, polepsza krew, w organizm wyczerpany wlewa fizyczne siły życiowe (patrz opis szkoły na otwartem powietrzu w Zakładzie na str. 47-48).

Nie mniejszy, a nawet może i większy jest wpływ przyrody na psychiczny stan człowieka i dorosłego i wzrastającego. Jest tylko trudniejszy do zaobserwowania i do ujęcia analitycznego, niżli w dziedzinie wpływu przyrody na stan fizyczny. Ale również udrawia szorstką psychikę, gó skutecznie rany psychiczne i wlewa w organizm psychiczny nowe siły o wartościach duchowych.

Stąd również pochodzi wyższy zazwyczaj poziom moralny mieszkańców wsi i przebywających w otoczeniu przyrody.

Dlatego dzieci należy trzymać jak najbliżej przyrody, kierować zachowaniem się dzieci w taki sposób, który umożliwi przyrodzie wywieranie zdrowotnego wpływu na fizyczny stan i na psychikę dzieci. Należy również rozbudzić u dzieci zamiłowanie do słońca i gwiazd, do łask i do lasu, do różnorodnej formy wody — rzeki, jeziora, morza. Wychowanie w dziecku zamiłowania do przyrody, pozostaje na całe życie, w przyszłości dorosłemu człowiekowi daje stałe źródło zdrowia i siły fizyczne i psychiczne.

Wyżej przytoczone trzy przykłady są wyrazem różnych form obcowania z przyrodą. Wycieczka jako rozrywka, korzystanie z przyrody, wydławanie nagromadzonej energii i użycie swobody ujęte w praktyczną i pożyteczną formę. Przyroda służy tu niejako za narzędzie dla dzieci, środków dla osiągnięcia pewnych celów, aczkolwiek jednocześnie wzrósł dzieci kierujemy na te kształty przyrody, które swoją urodą pociągają uwagę i sympatję dzieci (wymarsz na wycieczki przed wschodem słońca dla zaobserwowania wschodu bez pokazywania palcem, obiad nad jeziorem w malowniczym miejscu, właśnie dla zapoznania się z tym widokiem, polecenie przyniesienia kwiatów na bukiety, dla samego zwrócenia uwagi na ładne kwiaty i t. p.).

Ogniska, a przy niem gawędy i śpiewu używamy za tło, za środek pomocniczy dla pewnego aktu, za akompaniament do nastroju, jaki pragniemy wywołać dla momentów uczuciowych, w których przyroda stopniowo wchodzi w samą treść psychicznych przeżyć dzieci, skutkiem czego zaczyna przemawiać do nich, przemawiać sama, chociaż przy pomocy treści nie tylko swojej... Dzieci zaczynają w tych pogawędkach przy ognisku mówić nie tylko do siebie, ale i do przyrody, na pieśni swoje i na swoje myśli słuchają odpowiedzi z nieba i z lasu... nadsluchiwać echa własnych głosów, nadsluchiwać potem, czy mowi i co mowi przyroda.

Po zadziwieniu tego stosunku dziecko zaczyna samodzielnie uczyć się alfabetu mowy przyrody, rozumieć jej język, a następnie stopniowo nauczyć się widzieć i słyszeć, co się w przyrodzie dzieje, czerpać jej treść dla siebie, współżyć z nią i opierać się na niej w potrzebie, uczyć się cennych jej sił używać na potrzeby swego życia (Las).

ROBOTY RĘCZNE HAFTÓW W ZAKŁADACH KOMITETU JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE I WYCHOWAWCZE.

Wytwórnę tę założyliśmy w roku 1925 w Zakładzie Wychowawczym Dzieci Syberyjskich w Wejherowie, gdzie zaczęliśmy uczyć haftu przeszło 100 dziewcząt — wychowanek Zakładu. Naukę haftu prowadziliśmy jako obowiązkową pracę dla dziewcząt i dobrowolną dla chłopców.

Nauka haftu w praktyce okazała się bardzo kosztowną (drogo kosztują jedwabne nici i kordoniki kolorowe) i mogła utrzymać się w Zakładzie w tym wypadku gdyby można było zabezpieczyć zbyt rzeczy haftowanych. Ponieważ mieliśmy wówczas w Zakładzie około 160 dziewcząt, więc sprzedaż wszystkich haftowanych przez nie rzeczy była bardzo trudna. Powstało zagadnienie zdobycia dla haftów rynku zbytu.

Komitet zdecydował się pokonać wszystkie trudności ze względu na to, iż nauka haftu dziewcząt w Zakładzie, była nie tylko zagadnieniem wychowawczym, ale jednocześnie zagadnieniem społecznym.

Ludność wiejska traci bezowocnie w zimowe wieczory olbrzymią ilość czasu, marnuje dziesiątki milionów godzin, które zużyte na pożyteczną produkcję mogły przyczynić się do podniesienia dobrobytu ludności. Zatrudnienie wiejskich dziewcząt ręcznym haftem, do którego mają skłonności, należy uważać za sprawę nader pożądaną, szczególnie jeśli jednocześnie zorganizujemy zbyt rzeczy haftowanych nie tylko wewnątrz kraju ale i zagranicą, jak to zrobili metodysty na kresach białoruskich, a żydzi na huculszczyźnie, którzy ciągłą z tego handlu poważne zyski dla siebie.

Uważając przeto, że każda wychowanka, bez względu na fach, w którym się kształci, powinna się znać na hafcie, żeby móc w najbliższej przyszłości sprawę powyższą na wsi zdźwignąć, Komitet zdecydował się na zdobycie w Warszawie sklepu przy ul. Mokotowskiej 12 i specjalnego działu wytwórn, w którym by odpowiednio zdolne jednostki potrafiły opracowywać wzory w stylach narodowych i taki już opracowany materiał podawać do praktycznej nauki w Zakładzie. Mimo olbrzymich wprost trudności, napotykanym w tej dziedzinie, Komitet wielkim nakładem pracy i pieniędzy opracował wzory kurpiuskie, łowickie, krakowskie, zakopiańskie, huculskie, kaszubskie i t. p.

Dla wyrobienia sobie rynku zbytu wypadło walczyć z wielkimi trudnościami. Dla zdobycia klientów stałej trzeba

Na tych przytoczonych przykładach 3-ich opisów 15-letniego dziewczęcia możemy zaobserwować po pierwsze wyraźnie już budzące się zainteresowanie się widokami, a nawet już i samemu życiem przyrody, jej oddechem, a po drugie — zarysowywać się w tym stosunku nawiązanie wyraźnego kontaktu uczuciowego. Już się zaczyna przyrodę lubić, już się wyczuwa potrzeba obcowania z nią.

Po uzyskaniu tych niezbędnych pierwszych przejawów zbliżenia z przyrodą należy zapoczątkować stosunek konsekwentnie: pogłębiać i w kierunku intelektualnym i w kierunku uczuciowym. Najpierw pogawędki przyrodnicze luźne, potem systematyczne wprowadzanie różnorodnych tematów do obserwacji: ptaków, roślin, zwierząt, ziemi i t. d. Nauczmy tak dzieci patrzeć, widzieć i zauważać. Najpierw w zakresie obyczajów, życia, historii, a potem już i konstrukcji.

Wykonywać powyższą pracę należy w ten sposób, aby podawanie materiału wiedzy zawsze poprzedzała akcja rozbudzania zainteresowania i ciekawości możliwe w takim stopniu, aby podawany materiał był niejako odpowiedzią na już stawiane pytania, lub chociażby tylko na ogólne przejawy ciekawości dowiedzenia się. Dziecioma uczuciowa będzie się rozwijać równoległe już samodzielnemu. Trzeba tylko dawać odpowiednio do tego nastawienie dzieciom i poza tem możliwość samodzielnego przemyślenia podanego materiału w samotnym obcowaniu z przyrodą (warto, indywidualny wywiad i t. p.).

Zadaniem więc wychowawcy jest zetknąć z przyrodą, zainteresować, nauczyć patrzeć, widzieć i rozumieć, podporządkować ku niej i później nie przeszkadzać samodzielnemu z nią przychylaniu i obcowaniu. Wówczas dzieci zbliżą się do niej naprawdę. Zaczynają należy od silnych i ładnych przeżyć na łonie przyrody, z samą przyrodą.

było wykonywać obstalunki najróżnorodniejsze, dyktowane życiem, i wykonywać prędko na termin. Dlatego trzeba było poza istniejącą pracownią haftów w Zakładzie Wejherowskim stworzyć specjalną wytwórnę w Warszawie na niejcu i zgromadzić odpowiednią ilość pracownic, stałe wykonywających wszelkie obstalunki.

Nabycie sklepu przy ul. Mokotowskiej nie rozwiązało jeszcze tej kwestii, gdyż cała praca przynosiła tak poważne deficyty, że Komitet nie mógł wytrzymać nadmiernych ciężarów, grożących bankructwem Komitetowi.

Nie chcąc jednak cofnąć się z raz obranej linii wychowawczej, posiadającej poważne znaczenie społeczne, Prezes Komitetu zdecydował się na własne ryzyko poprawić do osobiste i wytwórnę w Warszawie i uzyskanie rynku zbytu chociażby osobistym kolportażem. Sklep został zlikwidowany. Pani Bielkiewiczowa przeniosła wytwórnę do własnego mieszkania przy ul. Mazowieckiej Nr. 5 i w przeciągu 2 lat nadzwyczajnych wysiłków zdołała postawić sprawę haftów na tak mocnym gruncie, że od roku 1927 hafty nie tylko przestały przynosić deficyt, ale pokrywały w zupełności wszystkie wydatki na nauczanie haftów w Zakładzie, a nawet zaczęły przynosić dochód, stale wzrastający. W roku 1928 wytwórn haftów została przez p. A. Bielkiewiczową w taki sposób poprowadzona, że nieraz można było podwajać kapitał, wkładany w hafty przez Komitet, nie licząc zysku głównego — wychowawczego, mającego poważne znaczenie społeczne. Są w tej pracy jeszcze słabe punkty, a najsłabszym huchalterją haftów. Bowiem od roku 1928 wypadło walczyć o samą egzystencję wytwórczości hafciarskiej.

W samej wytwórczości hafciarskiej największym dorobkiem Komitetu jest stworzenie znacznego kompletu wzorów regionalnych, jak kaszubskich, kurpiuskich, łowickich, krakowskich, zakopiańskich, lubelskich, polskich i t. p. oraz ustalenie praktycznych modeli samej wytwórn przystosowanych do życia praktycznego i znajdujących odpowiednią dla siebie miejsce w gabinecie, salonie, sypialni, jadalni i t. p. Staranność wykonania tych modeli dowodzi fakt nabycia przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych dużych kompletów na stół do jadalni do Poselstwa Polskiego w Angorze, Pradze, Budapeszcie.

W każdym społeczeństwie znajdują się jednostki mniej i więcej zdolne. W każdym też społeczeństwie pewna ilość uzdolnionych jednostek z tych lub innych powodów nie rozwinięta i nie wykorzystana darowanych jej przez naturę uzdolnień. Społeczeństwo samorzutnie usiłuje jednostkom zdolniejszym dać lepsze wykształcenie. Usiłowania te zazwyczaj popiera Rząd — Państwo.

Wiadomo, że kultura i cywilizacja każdego narodu powstaje dzięki wysiłkom nielicznych jednostek z ogólnej masy ludności, jednostek obdarzonych czy to wybitnymi zdolnościami, czy też wybitnym charakterem.

Im więcej takich jednostek posiada społeczeństwo, im lepiej umie wykorzystywać ich uzdolnienia, tem silniejszym staje się państwo i naród w rozwoju kulturalnym i materialnym.

Niestety w każdym społeczeństwie marnuje się nieraz wiele całkiem niepospolitych zdolności (u nas bodaj do 80%).

Wskazaniem jest przeto, aby w tym zakresie zorganizowana została specjalna akcja, mająca na celu przy pomocy umiejętnej obserwacji odnalezienie każdej wybitniejszej jednostki celem z użytkowania wszystkich zdolności całego Narodu na pożytek obecnej państwowej twórczej pracy i społeczeństwa. Potęgą twórczą każdego narodu, a razem z tem i całej ludzkości w dużej mierze zależy od wydajności owych zdolniejszych i twórczych jednostek.

Z ogólnej masy dzieci zazwyczaj bywają wyodrębnione dzieci mniej zdolne oraz niedorozwinięte w klasy specjalne, często nawet i w specjalne szkoły. Poza tem dzieci fizycznie słabsze, fizycznie niedorozwinięte, mają inną formę wyodrębnionej opieki, choćby naprz. dokarmianie w szkołach normalnych lub bywają wyodrębnione w specjalne szkoły, jak np. na otwartem powietrzu i t. p. Przeciwny biegun ogólnej masy szkolnych dzieci „przeciętników” stanowią dzieci o wybitnych zdolnościach, również warte większej pieczy i troski, większych starań, gdyż mogłyby dać otoczeniu swemu w przyszłości więcej niż „przeciętnicy”.

Kształcenie wybitnych zdolności celem jak największego wykorzystania zdolności natręca poważne trudności, ponieważ wymaga specjalnych wysiłków. Bowiem ta masa dzieci oraz młodzieży o wybitnych zdolnościach nie tylko jest w stanie znacznie lepiej i prędzej wchłonąć w siebie wiedzę współczesną i przeszłych pokoleń, lecz posiada również większe możliwości twórcze we wszystkich dziedzinach, w szczególności w dziedzinie wynalazków.

Największą trudność stanowi wyszukanie wybitnie uzdolnionych jednostek i dokonanie prawdziwej selekcji cennego materiału z milionowej masy dzieci „przeciętników”.

Dla dzieci zdolnych, drogą takich selekcji wybranych, należy stworzyć odpowiednie szkoły, specjalnie wyposażone i zaopatrzone we wszystkie potrzebne warunki dla najstaranniejszego nietylko wykształcenia, ale i wychowania. Chodzi tu o typ szkoły powszechnej dla młodszych dzieci, następnie o typ szkół średnich przygotowujących już do działania w życiu — szkół, jakie u nas obecnie się tworzą, a które będą w Polsce odgrywały rolę taką, jaką posiadają w Ameryce „High Schools” i „Colleges”.

Dopiero, gdy społeczeństwo potrafi stworzyć szereg podobnych szkół, a w nich Rząd potrafi skupić wszystkie selekcyjnie wybrane najwybitniejsze jednostki, i kształcić je tam w sposób najlepszy, na jaki stać Polskę współczesną, będzie uczynione wszystko, aby w Narodzie jak najmniej marnowano się uzdolnień, aby wszystkie zostały w najlepszy sposób wykorzystane dla Państwa i dla całego społeczeństwa.

Chodzi również o to, by te „szczyty” uzdolnień społeczeństwa zostały nietylko wykształcone w sposób najlepszy, ale i wychowane najstaranniej, gdyż charakter człowieka w życiu odgrywa rolę jakby motoru wobec samochodu. Najlepiej konstrukcji samochód korzyści żadnej nie przyniesie bez

dobrego motoru. Najlepiej wykształcony, wszechwiedzący człowiek, bez czynnego charakteru, bez siły woli, bez zmysłu praktycznego nie potrafi swą wiedzę odpowiednio zastosować i wykorzystać. Szkoły dla „szczytów” powinny być zaopatrzone w internaty, w których młodzieży byłaby wychowana w sposób odpowiedni, wyposażona w silne charaktery o czynnym typie człowieka i w zmysł praktyczny.

Skupieni w pewnych instytucjach najlepsi profesorowie i najlepsi wychowawcy całej Polski, mając najlepsze dla pracy swej warunki, oczywiście wykształca i wychowują powierzona sobie najzdolniejszą młodzież na ohywateli, stanowiących prawdziwą umysłową i duchową elitę Narodu ku powszechnej korzyści i na pożytek ogółu „przeciętników”. Nawet 2 — 3 tego rodzaju instytucje, mające zaopiekować się choćby paru tysiącami selekcyjnie dobranej zdolniejszej młodzieży niezawodnie usprawiedliwi nakład materialny i wysiłek, położony na jej wykształcenie i wychowanie.

Dwa kolejne pokolenia, wzbogacone większym dopływem zdolności, potrafią podnieść potęgę twórczą Narodu.

Bodaj najtrudniejszą sprawą w tej całej trosce o „szczyty” społeczeństwa, jest odnalezienie ich, wykrycie w ogólnej masie dzieci. Należyla selekcja musi objąć głównie dzieci wiejskie, pomiędzy którymi dotąd marnuje się największa ilość uzdolnień. Z czasem w odrodzonej Rzeczypospolitej w każdej szkole powszechnej będą wykonywane odpowiednie obserwacje nad każdym dzieckiem w przeciągu kilku lat, przy stosowaniu nowoczesnych psychotechnicznych metod określania inteligencji i uzdolnień dla dokonania potrzebnej charakterystyki dzieci i specjalnych psychologicznych „opisów ankietowanych”.

Odpowiednio zorganizowana akcja zapoznania z metodami psychotechnicznymi młodzieży seminarjów umożliwi wykonanie planu selekcji dzieci w niespełna 8 do 10 lat, co już w następnych 5 — 10 latach umożliwi zrealizowanie omawianej potrzebnej selekcji zdolnych dzieci w całym Narodzie.

Stworzyliśmy w małych ramach swojej dotychczasowej pracy jedną placówkę wychowawczą w Warszawie i tworzymy drugą placówkę na prowincji, usiłując przy stosować obydwoje do praktycznego wychowania, co prawda narazie dzieci niższego, bo mieszanego poziomu, ale z tem, że konstrukcja obydwoh Zakładów będzie odpowiadać potrzebom nowoczesnego wychowania i po wygaśnięciu obecnego materiału w najbliższej przyszłości będzie służyć ideł ochrony zdolności w naszym społeczeństwie.

Musi nastąpić czas, kiedy Zakłady, opiekujące się dziećmi bezdomnymi, zróżniczkują się. Posiadające gorsze warunki wychowawcze, skupią dzieci „przeciętników”, zakłady zaś, lepiej wyposażone w same techniczne warunki wychowawcze, skupią materiał dzieci „nieprzeciętników”: jedne dzieci niedorozwinięte, drugie — dzieci zdolniejsze.

Będzie wówczas możliwość z ogólnej masy 130.000 dzieci, znajdujących się obecnie w sierocinicach, wyodrębnić jednostki zdolniejsze i zgromadzić je w kilku zakładach, celem jak najlepszego rozwinięcia ich uzdolnień.

Ponieważ w stosunku do takich dzieci chodzi nietylko o wykształcenie umysłu, ale jeszcze więcej o wychowanie charakteru, zakłady te winny dzieci hartować i posiadać dla kształcenia umysłu jak najbogatsze wyposażenie techniczne, a dla wychowania charakteru — warunki spartańskie jaknajwiększych wymagań w stosunku do dzieci.

Nim nastąpi prawdziwa możliwość dokonania w szerszych masach powyższych selekcji dzieci, nieunikniony jest okres przejściowy, w którym muszą wykształcić się i wyrobić ci, którzy będą w stanie wyżej wskazaną selekcję wykonać.

Do pomocy w tym kierunku należy również przygotować i zachęcić lepsze jednostki, znajdujące się obecnie w Bur-sie i w Zakładzie Wychowawczym Dzieci Syberyjskich.

SZKOŁA NA OTWARTEM POWIETRZU.

(W związku z pracą wychowania fizycznego dzieci w Zakładzie Wychowawczym Dzieci Syberyjskich w Wejherowie)

Myśl przeniesienia klas szkoły powszechnej na otwarte powietrze powstała w Zakładzie Wychowawczym Dzieci Syberyjskich w Wejherowie wiosną roku 1924. W pobliżu gmachu szkoły powszechnej Zakładu znajduje się park, który można było na ten cel wykorzystać.

Impulsem do urządzenia szkoły w parku na otwartem powietrzu była troska o zdrowy stan dzieci, wycieńczonych długotrwałym niedożywaniem i głodówkami, oraz ciężkimi warunkami życia w czasie panującej na Syberji anarchii w latach 1917 — 1922.

Abby wznowić fizyczny stan działwy zakład starał się o lepsze jej odżywianie, kąpiele morskie, gimnastykę, sporty. Specjalna uwaga była zwrócona na wietrzenie sypialni w internatach. Wiosną i jesienią okna otwarte są przez 24 godziny na dobę, w zimie maximum możliwe, dostarczające jak najwięcej czystego i świeżego powietrza, należyć uleńiającego krew dzieci.

W klasach szkolnych wypada często zanotować specjalnie brak świeżego powietrza, zwłaszcza w szkołach, znajdujących się w miastach, a równocześnie daje się zauważyć w nich nadmiar kwasu węglowego.

Odnosne statystyczne dane wykazują, że ilość kwasu węglowego w internatach i w klasach szkół przy niedostatecznym wietrzeniu może osiągać nawet 6%, co już jest bardzo szkodliwie dla zdrowia dzieci.

Wiadomo, jak wielki i szkodliwy jest wpływ kwasu węglowego na organizm dzieci. Umysłowe zmęczenie w większości wypadków ma źródło swoje w nadmiarze kwasu węglowego w powietrzu klas, w których dzieci przebywają.

W Stanach Zjednoczonych fakty te są powszechnie znane; Amerykanie czy to drogą zwiększenia pojemności lokali, czy też przez udoskonalenie wentylacji, osiągają znaczne zmniejszenie kwasu węglowego w powietrzu, co wpływa odrazu na zwiększenie wydajności pracy nawet urzędników w biurach. Zwierzę zarządzeń tego rodzaju przekonał ostatecznie, że tam gdzie nie można przez dopływ zupełnie czystego powietrza zapewnić należnej ilości tlenu i ozonu, należy przynajmniej nadmiar kwasu węglowego usuwać. Koszty na to ponoszone, jak wykazują statystyki amerykańskie, stokrój opłacają się zwiększeniem wydajności pracy tych instytucji.

Kwestia dobrego powietrza dla dzieci ma oczywiście, o wiele donioślejsze znaczenie ze względu na odbywający się u nich proces wzrastania. Obserwacje naukowe wykazały, że przebywanie dzieci na słońcu i oddychanie świeżym powietrzem w miesiącach letnich podczas wakacji powoduje zawsze wzmocnienie procesu wzrastania. Przeciż w słonecznym świetle warstwa skóry roślina. Stąd też właśnie powstała myśl przenoszenia szkół na otwarte powietrze.

Próby urządzenia szkolnych klas na otwartem powietrzu rozpoczęły się już oddawna i w Europie i w Ameryce. Jeden z inicjatorów tych szkół wyraził się, że w tych szkołach „dziecko oddycha świeżym powietrzem pełną piersią i ugodnia zewnętrzny rytm swego życia z rytmem wewnętrznym swojej istoty”. We Francji, na przykład, klasy szkolne na otwartem powietrzu istnieją od roku 1904, w Danii od 1905. W Ameryce w roku 1923/24 było ich czynnych około 200. Posiadają takie szkoły również Anglia, Włochy, Węgry, Holandia, Niemcy, Norwegia, Kanada, Australia, Rosja.

Szkoły na otwartem powietrzu urządzono najpierw dla dzieci, zagrożonych gruźlicą, lub o słabych płucach, następnie dla dzieci wogóle słabego zdrowia: skroficznych, anemicznych, wogóle tak zwanych słabowitych. Widoczny wpływ dodatni na organizm działwy zachęcał do dalszego rozwoju szkół na otwartem powietrzu.

W budzieć zdrowia dziecięcego czas, spędzony w szkolnych budynkach, wpływa ujemnie co najmniej na plu-

ca dziecka. Do tego przyczyniają się, jak wiadomo: brak ruchu, skulona postawa na ławkach szkolnych, a głównie brak w klasach świeżego powietrza.

A w tych warunkach dziecko spędza w szkole przeciętnie około 240 dni w roku.

Gdyby tylko czerwiec i wrzesień mogło spędzić w szkole na otwartem powietrzu, zmniejszyloby to te pozycje do 190 dni. A w wypadkach, kiedyby się dało prowadzić naukę na otwartem powietrzu także w maju i październiku, pozycja powyższa zmniejszałaby się aż do 140 dni.

W większości wypadków dziecko 240 dni rocznego życia dziecka są właśnie teni, podczas których rośnie ono mniej, niż przez pozostałe dni roku. Osłabia również swoje płuca i krew. Zmniejszenie więc niezbędnych dla nauki 240 dni pohytu w zamkniętym lokalu szkoły do 190, a tem bardziej do 140 dni jest sprawą wielkiej wagi dla zdrowia.

Wychodząc z tego założenia, jesienią 1924 r. przeniesiliśmy z budynku do parku dwie pierwsze klasy szkoły powszechnej. Jedną klasę, połączone oddziały pierwszy i drugi, umieszciliśmy w dużej parkowej altanie. Płaszczyzna, w porównaniu z zajmowaną przez tę samą klasę w budynku, cokolwiek się zmniejszyła, rozmieszczenie ławek było więc trochę ciasne, zwłaszcza w przejściach między ławkami. Za to powietrza w klasie była ilość nieograniczona i jakiego powietrza — nasyconego ozonem też przy altanie rozpoczynającego się lasu i pachnącego żywica drzew iglastych, stojących w pobliżu, — powietrza dezynfekowanego powodzią promieni słonecznych.

Drugą klasę, oddział 3-ci, umieszciliśmy pod gęstym konarami wysokich drzew szerokiej alei. Miała ona powietrze z całego parku. Gdy mały deszcz zaczynał padać, gęsta korona drzew broniła dostatecznie, prawie jak dach, ławki szkolne i dzieci od deszczu. Tylko większy deszcz dosięgał dzieci dużemi kroplami, spadającymi z liści wysokiej korony. Wówczas można było prowadzić tylko usną lekcję, zeszyty i książki trzeba było chować do ławek. W ogóle największe trudności tej próby spadły właściwie na personel nauczycielski. Rozprószenie uwagi dzieci utrudniało nauczycielom prowadzenie lekcji; trzeba było wyteńczyć energię, aby skupić uwagę dziecka na przedmiocie nauki. Odpowiedni wysiłek podniesienia wartości lekcji dał zupełnie dobry rezultat. Po upływie 1 — 2 tygodni działwa uświadli się z nowem otoczeniem i słuchała nauczycielki niemniej uważnie, jak i w zamkniętym pokoju klasy szkolnej.

W trzecim oddziale, umieszczonym w alei pod drzewami, każdy większy deszcz przerywał lekcję, o ile padał podczas pisania. Trzeba było wówczas przerywać i dawać dzieciom lekcję usną. Deszcz podczas takiej lekcji nie robił wielkiej różnicy. Naogół przy znacznym wysiłku ze strony cierpliwie a wytrwale nauczycielki tej klasy tygodniowy program nauki utrzymano w należytych ramach bez żadnego uszczuplenia, chociaż dzienny program w znacznym stopniu był uzależniony od pogody.

Bezpośredni zwierzchnik naszej szkoły powszechnej p. dyrektor Majorowski nie sprzeciwił się tej próbie, przychylnie do niej się odniósł inspektor szkolny na pow. wejherowski, p. Szymański, który dobrze zna szereg szkół na otwartem powietrzu w Niemczech, a nawet i słynną szkołę w Charlottenburgu (niemiecki pierwowzór szkoły na otwartem powietrzu), gorąco nasza prośbę poparł i zachęcił personel nauczycielski do wytrwania w niej i do przezwyciężenia wszelkich trudności. P. Riemmer, były kurator okręgu pomorskiego, również bardzo życzliwie poparł naszą pracę.

Wiosną 1925 roku wszystkie 4 klasy naszej szkoły powszechnej zostały przeniesione do parku, jedne do alei parkowej, inne do altanek. Dokonaną próbę tego przeniesienia

szkoły na otwarte powietrze w Wejherowie należy uważać za zupełnie pomyślną. Oczywiście, w znacznym stopniu ułatwia ją obecność (tuż przy naszym Zakładzie dużego parku z dogodnemi dla klas alejami i oddawna istniejącą w nim (jeszcze z czasów niemieckich, kiedy w gmachach tamtejszych mieścił się zakład psychiatryczny) altanki, bez których w miejscowości nadmorskiej niemożliwa jest szkoła na otwartem powietrzu.

W sąsiedniej Czechosłowacji widziałem roku ubiegłego w Ryzanach, odległych o 20 km od Pragi, kilka klas „szkół na otwartem powietrzu”, rozmieszczonych wprost na murawie w lesie. Nie posiada bowiem tamtejszy zakład wychowawczy dla sierot ani parku z alejami, ani altan. Ławki szkolne były więc postawione między drzewami, a zgrupowane w taki sposób, że skupiały się przy samych tronach drzew, by korony ich drzew skutecznie chroniły dzieci od małego deszczu. Objął mi przytem p. dyrektor tamtejszego zakładu, że tylko większy deszcz zmusza chować książki i zeszyty do ławek i prowadzić podczas deszczu lekcję usną. Drobny deszcz, zwłaszcza z przelotnej młodej chmury, żadnej przeszkody lekcjom nie sprawia.

W Wejherowie, aczkolwiek mamy pewne plusy z parku i gotowych altan, to jednak znaczniejsze minusy mieliśmy pod względem klimatycznym. Jeśli weźmiemy pod uwagę klimat dzielnicy nadmorskiej obfitującej w liczniejsze niż gdzieindziej opady, jak to zwykle bywa w krajach, położonych nad morzem, a w szczególności geograficzną sytuację Wejherowa, leżącego na samej północy Polski, okoliczności zatem, stwarzające, że tak powiem, najgorsze w Polsce warunki dla szkół na otwartem powietrzu, to wypadnie przejść do wniosku, że gdzieindziej w Polsce warunki klimatyczne są dla tego rodzaju szkół niezawodnie lepsze, niżli tutaj. Zdobyliśmy się na odwagę zarzyskowania tego rodzaju próby w geograficznym punkcie Polski najmniej do tego odpowiednim, dlatego, że ogólny system wychowawczy w Zakładzie idzie po linii hartowania wychowanków i dzieci, aby można było bez obawy o zaziębienie wczesną wiosną i późną jesienią trzymać je na otwartem powietrzu. Latem szkoła na otwartem powietrzu i tej trudności nie przedstawia.

Musimy stwierdzić, że zdrowotny stan dzieci w tym okresie uległ bardzo wielkiej poprawie. Oczywiście, przeżyły się do tego także wszystkie inne zabiegi, jak codziennie uprawiana gimnastyka zdrowotna i oddechowa, codzienne mycie się od stóp do głowy, sporty, dobre odżywianie, dobre powietrze w stale wietrzonych internatach i sen przy otwartych oknach.

Dr. L. Dufelstel, redaktor czasopisma „Medicine Scolaire”, naczelny inspektor szkół paryskich, w swej książce „La Croissance” (Paris, 1920) wykazuje całym szeregiem cyfr, że dzieci, oddychające gorszym powietrzem, w lokalach biennych rodziców kończą swój okres wzrostu o rok później od dzieci, oddychających lepszym powietrzem w obszerniejszych lokalach rodziców zamożniejszych. Twierdzi on, że dzieci, których wzrost z powodu złych warunków higienicznych życia jest opóźniony, mogą odrobić poniesione straty w wadze i wzroście po umieszczeniu ich w szkole na otwartem powietrzu. Zamieszcza przytem na str. 53 wymienionej książki następującą tabelicę, wykazującą różnice w wadze i wzroście pomiędzy dziećmi, mieszkającymi w jedno, dwu, trzech i czteropokojowych mieszkaniach.

Ilość pokoi	W i e k					
	3 lata		9 lat		13 lat	
	Waga kg	Wzrost cm	Waga kg	Wzrost cm	Waga kg	Wzrost cm
1	16.870	0.99	23.390	1.18	31.699	1.35
2	17.641	1.01	23.080	1.21	32.788	1.37
3	17.913	1.03	24.851	1.22	34.148	1.40
4	18.135	1.05	25.532	1.24	34.828	1.41

Wynika z tych liczb, że zwyczajne wietrzenie klas szkolnych i sypialni dzieci musi mieć znaczny wpływ nie tylko na płuca, ale i na sam wzrost dzieci.

Znaczenie powietrza dla organizmu jeszcze dobitniej wykazują doświadczenia wychowania fizycznego w zakresie gimnastyki oddechowej, która jak wiadomo, powiększa przemianę krwi, oczyszczając ją z kwasu węglowego i obficie uleniająca ciało krwi.

Dr. Philippe Tissie w książce swej „L'Education physique et la Race” (Paris 1919) przytacza z tej dziedziny następujące doświadczenie: 50-letniej kobiecie, chorej na anemię, zaordynowano gimnastykę oddechową w ruchach wzmacniających.

Analiza krwi wykazała:

Ilość krwinek czerwonych 2,950.000 w 1 mm³

„ „ „ „ „ „ 7.240 „

% hemoglobiny „ „ „ 29%

Po 83 seansach gimnastycznych, które trwały po 10 — 30 minut:

Ilość krwinek czerw. wzrosła do 4,770.000 w 1 mm³

„ „ „ „ „ „ 8.280 „

% hemoglobiny osiągnął „ „ „ 51%

Gimnastyka, trwająca w ogólnej sumie 35 godzin, powiększyła ilość krwinek czerwonych o 1,527.000.

Po przerwie kilkumiesięcznej i dosyć poważnej chorobie krani:

Ilość krwinek czerw. spadła do 3,700.000 w 1 mm³

„ „ „ „ „ „ 7.000 „

% hemoglobiny osiągnął „ „ „ 59%

Gdy wznowiono gimnastykę, po 73 seansach, ilość krwinek czerwonych zmieniła się ilościowo, a procent hemoglobiny podniósł się jakościowo.

Po 156 seansach:

Ilość krwinek czerw. wygranych wyniosła 2,536.500 w 1 mm³

„ „ „ „ „ „ 2.750 „

% hemoglobiny „ „ „ 38%

Zdają sobie sprawę z wpływu świeżego powietrza na zdrowie dzieci, usiłowaliśmy w Wejherowie utrzymać szkołę na otwartem powietrzu przez jak najdłuższą ilość dni wiosną, latem i jesienią. Przekonaliśmy się przytem, iż zrealizowanie jej nie jest tak trudne, jak się wydaje na początku. Wymaga należytego zrozumienia sprawy i zgodnego wysiłku personelu nauczycielskiego, odnośnej władzy przełożonej i miarodajnych czynników miejscowych. Dla dzieci ma wielkie znaczenie, bo wzbogaca je zdrowiem.

Na stronie 29-ej podaliśmy 2 fotografie naszej szkoły na otwartem powietrzu. Na stronie 19-ej umieściliśmy fotografie ćwiczeń rytmicznych w parku. Jakżeż wiele zdrowienia są niź wykonywane w dusznych salach.

UWAGA: Stosunkowo więcej niż w innych instrukcjach przytoczyliśmy argumentów o korzyściach powietrza (dlatego, że dziwnie obojętnym był do tej sprawy i personel Zakładu i Nauczycielki Szkoły Powszechnej). Chodziło więc o przekonanie ich. Na szczęście Insp. Szk. p. Szymański i Dyr. Szkoły p. Majorowski przełamali swoim autorytetem opór nauczycielek.

Nie miałem natomiast tego rodzaju pomocy w Internatach Zakładu. Przez dłuższy czas otwierałem przy pomocy dzieci okna w Zakładzie (zwłaszcza na noc), a personel w ślad za mną zamykał je. Tygodniami i miesiącami działało się tak w kółko, aż zabrakło personelowi wytrwałości zamknąć wciąż otwierane okna i wówczas, zadowolając głównie tej naszej wadzie narodowej, powietrze wstąpiło do Internatów Zakładu na stałe, tem bardziej, że już i młodzież podrastająca przyzwyczaiła się do otwartych okien i sama zaczęła dbać o powietrze siłą przyzwyczajania.

Czerwiec, 1925 r. w Wejherowie.

PERSONEL PRAGNĄCY WYCHOWAĆ DZIECKO NA CZŁOWIEKA I OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ

POWINNIEN:

- 1) Opiekować się rozwojem umysłu dziecka;
 - 2) Troszczyć się o wychowanie charakteru i sfery uczuciowej;
 - 3) Opiekować się ciałem dziecka.
- A. Opiekuje się umysłem dziecka w ten sposób że:

I. Kształci umysł i daje wiedzę potrzebną dla współczesnego życia oraz rozbudza zamiłowanie do tej wiedzy.

II. Określa stosunek człowieka do otoczenia:

- a) określa stosunek człowieka do samego siebie.
w dziedzinie intelektualnej;
w dziedzinie etycznej;
w dziedzinie estetycznej życia osobistego.

b) określa stosunek jego:

- 1) do społeczeństwa:
solidarność,
praworządność,
i umiejętność pracy.
- 2) do Państwa przez zapoznanie:
ku czemu Polska szła,
ku czemu Polska idzie obecnie,
ku czemu pójdzie w przyszłości,
ku czemu ją narazie prowadzi.

A to w ten sposób, aby Państwo miało z tego jak najwięcej korzyści.

- c) określa stosunek do bliźniego, przyrody i kosmosa:
Osiągając takie zharmonizowanie problemów religijnych z problemami Państwowości, aby cała kinetyczna energia religijna miała zastosowanie korzystne dla zagadnień państwowych nie ohnając przy tem i nie uszczuplając sfery religijnej swego źródła (jak na przykład obserwujemy w działalności mnichów trynitarzy klasztoru Kamieńca Podolskiego w. XVII i XVIII st.).

W ten sposób aby Państwo oraz idea pokojowa federacji Państw miała z tego jak najwięcej korzyści.

III. Naucza procesu myślenia.

- a) realistycznego (obiektywnego łącznie z umiejętnością panowania nad swymi wrażeniami) celem nauczania:
Umiejętności trzeźwej oceny zjawisk i ludzi bez pomijania (niedoceniania) wad i bez pomniejszania (przeceniania) zalet ludzi oraz ujemnych i dodatnich stron wszelkich zjawisk.
- b) analitycznego,
c) syntetycznego.

UWAGA: Daje umiejętność zachowania równowagi pomiędzy idejami, a faktami i wykrywaniem przyczynowego związku między faktami.

B. Troszczy się o wychowanie:

1. Charakteru przez:

kształcenie u dzieci:
charakteru prawego,
charakteru silnego.

2. Sfery uczuciowej przez:

pielęgnowanie:
poczucia obowiązku,
poczucia sprawiedliwości,
poczucia wolności,
altruizm jako psychicznego i uczuciowego stosunku do otoczenia.

C. Opiekuje się ciałem dziecka: Tak, aby ono osiągnęło:

- a) należyte przyzwyczajenie do czystości fizycznej,
- b) jak największy wzrost i umięśnienie,
- c) możliwie najlepszy gatunek krwi,
- d) 8 — 10 do 12 cm. ekskursji klatki piersiowej, jako „capacitè vitale”,
- e) niezbędna i konieczna umiejętność chodzenia po lądzie i pływania po wodzie,
- f) niezbędne zalety ciała dla celów wojskowych.

"Ten co z strachu ponieśli musi dobrym być, już jest niewolnikiem u żywota swego. Ale ten jest prawie wolny, który z cnoty a z sztucznego rozmysłu swego dobowolnie umie być dobrym."
M. Rej.

"Człowiek nie sam się tylko sobie rodzi jako bezrozumne zwierzę, ale część siebie część Ojczyźnie, a część też przyjacielom."
M. Rej.

TABLICA CHARAKTERYSTYKI PERIODYCZNEGO STANU PSYCHICZNEGO I FIZYCZNEGO DZIECI W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM DZIECI SYBERYJSKICH.

Imię i nazwisko	Klasa szkolna	Wiek	Stan psychiczny			Stan fizyczny			Stan patologiczny						Temperament
			Opóźnienie	Opóźnienie	Opóźnienie	Wzrost	Waga	Refleksy	Wzrost fizyczny	Wzrost psychiczny	Wzrost intelektualny	Wzrost emocjonalny	Wzrost społeczny	Wzrost moralny	

CHARAKTER															OBSERWACJE DZIELNE													SZKOLA					U S K A I																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																				
Wzrost (cm)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)	Ciężar (kg)

Określenie charakteru każdego dziecka odbywa się w Zakładzie co kwartał, niestety niezawsze regularnie z powodu głównie zmiany personelu wychowawczego, który dla wypełnienia tablicy musi dłużej obserwować dzieci i poznać ogólny system wychowawczy w Zakładzie stosowany. Porównanie charakterystyki dziecka z różnych okresów daje obraz rozwoju danej osoby, zmian zachodzących w dziecku, ułatwia korygowanie metod indywidualnego postępowania w stosunku do danej osoby. Jednym z główniejszych celów zbierania materiału charakterystyki w tablicy jest ułatwienie pracy nad kształtowaniem charakteru dzieci i dopomaganie zmieniać stopniowo charakter bierny na czynno-bierny i w końcu na czynny. Ogólne uwagi w sprawie wykonywania charakterystyk podajemy na stronie następnej.

OGÓLNIKOWEM ZADANIEM PERSONELU JEST MIĘDZY INNEMI DĄŻENIE, ABY:

CHARAKTER BIERNY WYCHOWAĆ NA EFEKTYWNY I DALEJ NA CZYNNY,
USPOSOBIENIE POWOLNE WYCHOWAĆ NA ŻYWE, LENISTWO USUWAĆ
I ZASTĘPOWAĆ JE PILNOŚCIĄ.

INSTRUKCJA DO TABLICY OKREŚLANIA DZIECKA.

Celem perijodycznych określeń jest ustalenie: a) typu dziecka, b) zapóźnienia jego rozwoju (umysłowego, moralnego i fizycznego), oraz c) metod wychowawczych, jakie należy stosować do poszczególnych dzieci.

Określenie ogólnikowe „silny” „słaby” ma wskazywać linię postępowania: czy można stosować do dziecka coraz większe wymagania, czy wręcz przeciwnie należy oszczędzać dziecko i czuwać nad jego zdrowiem.

WYDAJNOŚĆ PRACY: Określać jako umiejętność wykonywania wszelkiej pracy dokładnie i prędko „minimum czasu — maximum rezultatu”

ZDROWY SENS: Określać jako zdolność do zdrowej oceny ludzi, rzeczy i zjawisk oraz wyciągania z tej oceny wniosków praktycznych w czynnościach natychmiastowych.

CHARAKTER: Bierny, którego brak własnej woli i chęci do czynu należy kompensować wolą i energią innego.

Czynno-bierny, któremu należy dać wiarę w siebie i swoje siły przez działanie na umysł celem ułatwienia dziecku poznania siebie — istotnych swoich wartości.

Czynny, którego samodzielny postęp może potrzebować podrażnienia ambicji lub innego impulsu.

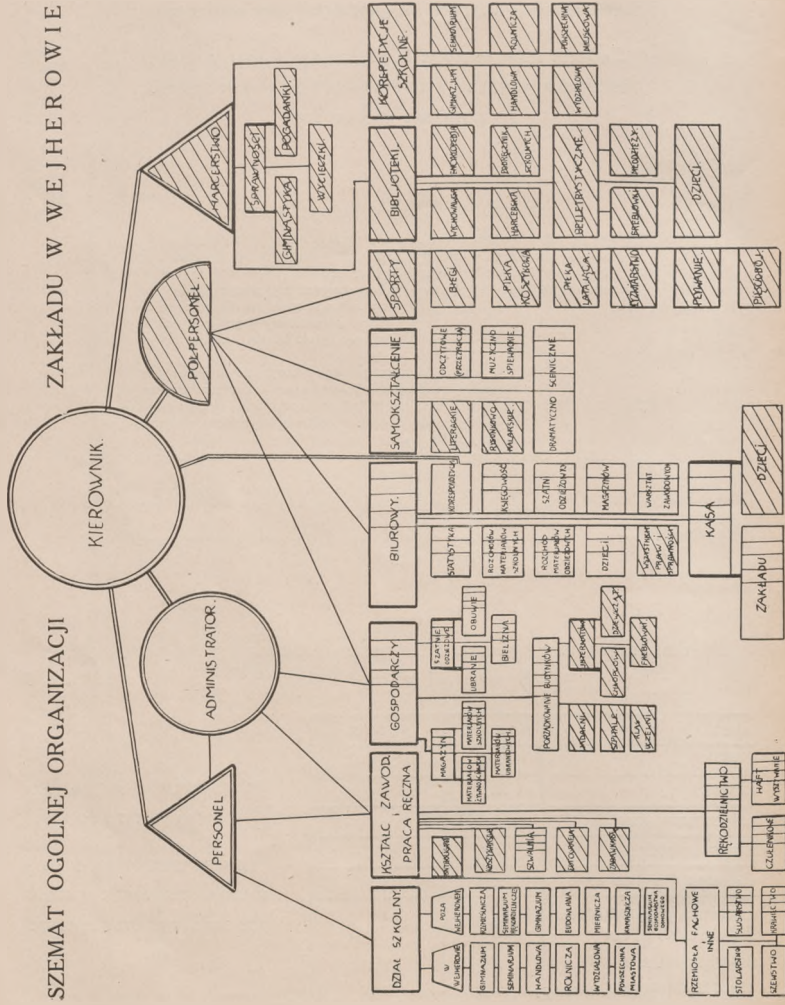
METODY STOSOWANE W ZAKŁADZIE — DAŁY ZA TRZY UBIEGŁE LATA WYNIKI NASTĘPUJĄCE,
OKREŚLONE W PROCENTOWEM PRZYBLIŻENIU:

DZIECI	ROK 1923	ROK 1925
PILNE	39%	45%
LENIWE	61%	31%
USPOSOBIENIA ŻYWEGO	57%	75%
USPOS. POWOLNEGO	43%	19%
o rozwiniętym czynniku woli	22%	66%
wśród dzieci o rozwiniętym czynniku woli było:		
USPOSOBIENIA ŻYWEGO	73%	82%
USPOSOB. POWOLNEGO	22%	13%

WYNIKI POWYŻSZE DOTYCZĄ DZIECI
W WIEKU OD LAT 5 DO 12.

IM WIEK DZIECI STARSZY, TEM
WYNIKI WYCHOWAWCZE W ZAKŁADZIE
DZIE OSIĄGNIĘTE BYŁY MNIEJSZE,

ZAKŁADU W WEJHEROWIE



WYJAŚNIENIE TABLICY ORGANIZACYJNEJ I ZAKŁADU DZIAŁU INSTRUKCYJNEGO.

Podany na poprzedniej stronie szemat ogólnej organizacji Zakładu w Wejherowie w swoich szczegółach odpowiada istotnemu stanowi z roku 1927. Na początku organizowania Zakładu nie istniało ani harcerstwo, ani półpersonel. Harcerstwo zostało założone w roku 1924-tn. Działowa i młodzież zespolona w harcerstwie wykonywała tylko gimnastyczne, sprawności harcerskie, pogadanki i wycieczki (na sznecanie zamknięte są te działy w górnym prostokącie). Dzieci wykonywały powyższe czynności wyłącznie dla siebie, w swoim „kastowym zespole”. W miarę wyrabiania się tej garstki lepszego materiału dzieci, kładano na nią czynności inne, wybiegające poza wewnętrzne życie ich własnego środowiska, a dotyczące już części, lub nawet całego Zakładu. Najpierw oddaliśmy w Zakładzie harcerzom zarząd nad bibliotekami. Następnie wszelkie korepetycje dla młodszych kolegów i koleżanek wpraw w indywidualnych wypadkach, potem poszczególne klasy, a w końcu po wyrzuceniu w tym zakresie większej ilości starszej młodzieży, zostały oddane młodzieży harcerskiej korepetycje dla wszystkich szkół (patrz na str. 39 „Krzewienie idei harcerskiej w Zakładzie Wychowawczym”).

Po ugruntowaniu harcerstwa w Zakładzie i rozszerzeniu wpływu na cały Zakład przy pomocy bibliotek i korepetycji, rozpoczęliśmy formować w Zakładzie półpersonel najpierw spośród najwięcej wyrobionej starszej młodzieży harcerskiej, a następnie i wogóle z młodzieży nie należącą do harcerstwa, ale znajdującej się pod wpływem ideologii harcerskiej, która wówczas już dominowała w całym Zakładzie.

W ręce półpersonelu przekazywaliśmy stopniowo z rąk personelu lub instruktorów poszczególne działy pracy w Zakładzie. Najpierw sporty. Następnie niektóre prace podrzędniejsze w biurze Zakładu, jak naprzykład statystykę rozchodów materiałów szkolnych i odzieżowych, a później stopniowo inne działy. Nawet kasę „dziecięcą” — posiadających osobiste pieniądze niektórych wychowanków i wychowanek, oddaliśmy całkowicie w ręce najstarszych wiekiem i doświadczonych dzieci, pozostawiając personelowi tylko kontrolę nad wykonaniem ustalonych przepisów co do prowadzenia „Książeczek czekowych” każdej osoby i kontrolę nad rozsądnym i celowym rozchodowaniem przez dzieci osobistych pieniędzy. W podobny sposób, w miarę wyrabiania się większej ilości dzieci na stanowiskach im przydzielonych, rozszerzaliśmy teren jej pracy. Samokształcenie i działy gospodarce dały wkrótce obszerne pole do wyrabiania dzieci pod kierunkiem fachowym personelu. W końcu 1927 roku większa część czynności gospodarczych w Zakładzie a nawet pewna część czynności wychowawczych przeszła stopniowo w ręce dzieci. Wszystkie prostokąty na tablicy zakreślone liniami są właśnie temi działami, które w roku 1927-ym były prowadzone częściowo przez dzieci (kreskowane prostokąty do połowy, jak np. Kasa Zakładu, szwalnia, szatnie odzieżowe i t. p.) w charakterze półpersonelu, lub nawet całkowicie (prostokąty kreskowane całkowicie). Stosowana była przy tem zasada, że każda osoba z półpersonelu kolejno przechodziła szereg stanowisk różnych działów pracy dla wielostronnego wyrabiania się danej osoby.

Podany materiał instrukcyjny i organizacyjny nie wyczerpuje głównych środków wychowawczych używanych w Zakładzie. Trudno umieścić ten materiał w ograniczonym wydaniu „Jednodniówki”. Tak naprzykład instrukcje napisane dla prowadzenia ćwiczeń gimnastycznych przez półpersonel zawierały około 60 stronich maszynopisu. Był tam nie tylko dokładny program toku lekcyjnego gimnastyki zdrowotnej, lecz liczne przykłady ćwiczeń gimnastycznych, systematyka stopniowania poszczególnych grup ćwiczeniowych, jak łatwe ćwiczenia ramion, nóg, ćwiczenia tułowia, ćwiczenia równoważne, kombinowane ćwiczenia, ramion i nóg razem, łatwe i trudne i t. p. następnie przykłady złożonych wielo-

taktowych ćwiczeń gimnastycznych oraz szereg obrazów gimnastycznych, układanych do różnych melodji naszych obyczajowych piosenek („Bywał dziewczę zdrowe”, „Ospaly i gnusny zgrzybiały ten świat”, „Rota”, „Hymn kaszubski” i wiele innych). Nie sposób przeto cały ten materiał drukować w niniejszym wydaniu, gdyż mógłby stanowić niemal samodzielny podręcznik.

To samo wypada powiedzieć o o wielu innych działach pracy wychowawczej w Zakładzie. Dział, bodaj najważniejszy pod względem wychowawczym dział pracy ręcznej w Zakładzie miał 6 stałych warsztatów pracy oraz doradcze organizowane na krótki czas pomniejszych działów. Dla każdego z tych działów Komitet opracował instrukcje odpowiednio do postawionych wychowawczych celów lub gospodarczych. Dla ogólnego scharakteryzowania tego działu ograniczymy się do powiedzenia, że.

W myśl nowoczesnych pedagogicznych postulatów wychowania dzieci na podstawie zasad „Szkoły Pracy” usiłowaliśmy wprowadzić w Zakładzie możliwie więcej działów pracy ręcznej i w tym właśnie celu zorganizowaliśmy szereg warsztatów.

Praca ręczna w Zakładzie podobnie jak i praktyki wychowania fizycznego, przedewszystkiem jest:

- 1) Czynnikiem wychowawczym, mającym wyrobić u dzieci zamiłowanie do pracy wogóle i mającym wpłynąć na zbudowanie szeregu zalet w charakterze dziecka;
- 2) Jednocześnie jest warsztatem pracy, służącym do wypróbowania uzdolnień i skłonności dzieci, celem ułatwienia personelowi wybrania dzieciom życiowego fachu, w którym nadal mają się zawodowo kształcić;
- 3) Poza tem warsztatem pracy fachowej, mającym przysposobić dzieci do obranego przez się przyszłego zawodu, czy jako fachu życiowego, czy też w większości wypadków, jako fachu dodatkowego.

Każdy warsztat miał swój program pracy. Poza ścisłym materiałem programu fachowego były dawane obszerne instrukcje dotyczące różnych wychowawczych posunięć zwłaszcza w tych licznych wypadkach kiedy poszczególny dział pracy ręcznej był wyznaczony dzieciom specjalnie w celach wychowawczych osiągnięcia przy pomocy pracy ręcznej pewnych psychicznych lub fizycznych zmian.

Zbyt obszernym jest również temat pracy wychowawczej nad psychiką dzieci. Iłż usiłowań w tej dziedzinie zawiódło, ileż prób trzeba było wykonać żeby wreszcie natrafnić na te sposoby, które w oddziaływaniu przynosiły jeżeli nie zupełnie oczekiwane skutki, to w każdym razie wyręczały na dzieł wpływ w porządnym kierunku. Samo przerealnizowanie tak wielkiego materiału przeszło 300 dzieci wymagałoby specjalnego opracowania obserwacji zgromadzonych przez kierownictwo, personel i półpersonel.

Niezmienne różnorodny materiał dziedziczny, wyjątkowo silne momenty wpływu otoczenia na Syberji i Dalekim Wschodzie podyktowały konieczność wprowadzenia w Zakładzie Wejherowskim silnych środków wychowawczych, zgromadzenia większej ich ilości żeby psychika dzieci mogła być naprawdę kształtowana w kierunku raz obranym przy pomocy silnego prądu nieustannego wpływu tych wszystkich materiałów wychowawczych, jakie częściowo w instrukcjach wychowawczych na stronicach od 33-ej do 50-jej niniejszego wydania są podane. Intensywność wpływu stosowanych w Zakładzie „środków wychowawczych” można zaobserwować na wrażeniach opisanych przez niezaną nam a utalentowaną autorkę artykułu pod tytułem „Książka niezłomna” na str. 21-ej (patrz również instrukcje wychowawcze na str. 37, 38 i 45). Niestety, nie można było w tych warunkach ograniczyć się do roli biernego — nie szkodził samodzielnemu procesowi rozwijania się dziecka. Treba było wytworzyć silny wiatr różnych wpływów, któreby prądem swoim wymiotły

z psychiki dzieci właściwości ujemne, a przyniosłyby ze sobą wartości potrzebne i rzuciły zdrowe nasiona w oczyszczoną stopniowo od chwastów glebę. Nie dość było jak ogrodnik roślinę posadzić w żyzny grunt i wystawić pod działanie słońca a ona już sama wyciągnie z gleby i ze słońca wszystko co potrzebuje dla swego wzrostu i samodzielnie ukształtuje siebie w sposób rzeczywiście najlepszy.

Umieć nie szkodzić kształtowaniu się dziecka — to jest jedna z największych dla wychowawcy umiejętności. Ale w wypadkach wykołoseń fizycznych i psychicznych ponadto potrzebne są środki lecznicze. Potrzebna jest kuracja i odpowiednie dla niej warunki. Dobieranie dla kuracji jako środków leczniczych przedewszystkiem siły przyrody jest wielką zaletą dla tego rodzaju pracy.

Tą właśnie drogą usiłowaliśmy iść w Zakładzie, przystosowując się do materiału „syberyjskiego” i do warunków miejscowych. Sprawozdanie wykazuje co i jak było stosowane na praktyce w Zakładzie. Umieszczamy sprawozdanie za rok 1927-mi ponieważ sprawozdanie za rok 1928-y nie zdołał Komitet sporządzić całkowicie z powodów niezależnych od Komitetu, a związanych z faktem likwidacji Zakładu Wejherowskiego i przeniesieniu go do Kozielca, gdzie znaczna ilość skrzyń Zakładu Wejherowskiego dotąd leży nierozpakowana.

Trudno tu wymienić wszelkie instrukcje udzielane przeważnie indywidualnie dla poszczególnych osób i nawet w poszczególnych wypadkach (patrz ogólne instrukcje na str. 38, 41, 43 i 44).

Również i tak ważna a trudna dziedzina wychowawcza

koedukacji obejmuje zbyt obszerny materiał instrukcyjny, żeby go można było podać w wydaniu niniejszem.

Do najinniejszych szczegółów był opracowany codzienny tryb życia tego „szarego dnia”, który jest główną ostoją życia w Zakładzie. Był program tak ułożony dla całego ogółu i dla każdej jednostki, że wypełniał szczerze cały dzień różnorodnymi zajęciami naprzemian umysłowymi, fizycznymi, pracą, wypoczynkiem i rozrywką. Niepostrzeżenie dla siebie dziecko szło w cisłych ramach przez cały dzień. Dla poszczególnych jednostek, wymagających większej pracy nad poprawą charakteru, stwarzały się specjalne ramy takiego spędzania dnia. Jak w leczniczej gimnastyce mechanicznej uzyskuje się zdołanie straconych funkcji przez mechanikę funkcji w coraz szerszych granicach, tak i tu dla psychicznych zdołaczy stosowane były podobne działania w codziennym trybie życiowym, kształtowaliśmy specjalnym dla jednostki programem. Programy „dnia codziennego” podane są na str. 2 i 3-ej załączników w końcu Jednodniówki w sprawozdaniu ogólnem.

Poza programem dziennym był opracowany program tygodniowy i następnie już program roczny, w którym zawierał się jednolity łańcuch działalności i jednostki i grup. Przykładem może służyć roczny program wieczorków i obchodów stanowiących w sobie pewną całość programową (na stronie 66-ej). Tak samo posiada swój program dział wychowania: harcerski, wychowania fizycznego, pracy ręcznej i t. d.

Dr. Józef Jakóbkiewicz.

WYKAZ WIEKU DZIECI ZA LATA 1923 — 1928

W roku:	Wiek dzieci	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	Razem	Ogólna ilość dzieci na 1-go stycznia k. z. tego roku
1923	Chłopcy	—	3	5	4	9	5	7	6	18	15	16	13	17	16	8	1	1	—	—	146	—
1923	Dziewcz.	2	2	4	6	8	8	10	9	7	13	14	12	16	12	12	11	2	—	—	138	284
1924	Chłopcy	—	—	1	8	4	10	10	8	18	18	15	12	12	19	17	10	1	1	—	160	—
1924	Dziewcz.	—	2	2	4	4	9	10	11	13	15	17	13	13	16	12	16	—	2	—	158	318
1925	Chłopcy	—	—	—	1	6	5	9	9	7	4	19	17	16	10	17	13	7	1	1	142	—
1925	Dziewcz.	—	1	2	3	5	3	9	7	14	12	14	14	16	11	17	8	13	1	—	150	292
1926	Chłopcy	—	—	—	1	5	2	10	7	5	6	21	15	17	12	15	8	5	—	—	129	—
1926	Dziewcz.	—	1	2	3	4	4	10	11	14	15	14	15	14	12	10	9	10	1	—	148	Ogółem dzieci 277
1927	Chłopcy	—	—	—	—	1	5	2	10	7	5	6	21	15	17	12	15	9	5	—	130	—
1927	Dziewcz.	—	—	1	2	2	4	4	9	11	12	15	14	13	13	12	9	7	7	—	135	Ogółem dzieci 265
1928	Chłopcy	—	—	—	—	2	—	5	1	9	7	4	7	18	11	13	9	11	9	5	111	—
1928	Dziewcz.	—	—	—	1	2	2	4	4	9	10	12	13	13	13	12	12	8	7	6	128	Ogółem dzieci 239

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DZIECI SYBERYJSKICH W WEJHEROWIE.

SPIS DZIECI WEDŁUG KSZTAŁCENIA W 1924/25 ROKU SZKOLNYM.

FREBLÓWKA.

1. Agiejewa Eugenia,
2. Bogucka Julia,
3. Bohdanowicz Genowefa,
4. Czerniak Jadwiga,
5. Gulewicz Felcjo,
6. Kisiel Tatjana,
7. Kowalska Zenajda,
8. Solomianko Helena,
9. Szychalewska Marja,
10. Telewska Jadwiga,
11. Wiśniewska Kazimiera,
12. Zak Helena,
13. Bielewicz Bronisław,
14. Bugłewska Władysława,
15. Cybulski Wiktor,
16. Dajnis Adolf,
17. Gulewicz Florjan,
18. Golanowski Konstanty,
19. Janiewicz Dominik,
20. Kaczorek Henryk,
21. Kotkowicz Stanisław,
22. Marszał Ludwik,
23. Noga Bronisław,
24. Piotrowicz Jan,
25. Rozowski Zygmunt,
26. Sobotyński Aleksander,
27. Stepiński Aleksander,
28. Wianiewski Henryk.

POWSZECHNA SZKOŁA.

Pierwsza klasa.

1. Bielecka Wiktorja,
2. Burdużuk Irena,
3. Jerzykowska Antonina,
4. Kaczorek Genowefa,
5. Kaczorek Janina,
6. Kowalska Bronisława,
7. Kowalska Walentyna,
8. Marszał Anna,
9. Mularczyk Antonina,
10. Podczaska Teodora,
11. Sadowska Natalja,
12. Shpecka Helena,
13. Sobotyńska Jadwiga,
14. Szczęgnowicz Anna,
15. Telewska Wiktorja,
16. Barzdo Wolfram,
17. Cymek Stanisław,
18. Cymek Władysław,
19. Dąbrowski Feliks,
20. Janiewicz Antoni,
21. Kotkowicz Antoni,
22. Kotyński Czesław,
23. Korzec Aleksander,
24. Kot Stefan,
25. Kusznier Franciszek,
26. Podczaski Władysław,
27. Pomian Jakób,
28. Romach Michał,
29. Samojłowski Henryk,
30. Szlizin Wiktor,
31. Sobotyński Donat,
32. Szychalewski Michał,
33. Taniukiewicz Sergiusz,
34. Zak Jan.

Druga klasa.

1. Brzozko Zofja,
2. Celica Janina,
3. Dajnis Bronisława,
4. Dajnis Helena,
5. Kaczorek Marja,
6. Kotkowicz Marja,
7. Kulpis Bronisława,
8. Matyjaszek Walentyna,
9. Matyjaszko Zofja,
10. Mickiewicz Nadzieja,
11. Mularczyk Władysława,
12. Pekarska Marja,
13. Rozowska Władysława,
14. Strzałkowska Zofja,
15. Szczęgnowicz Genowefa,
16. Taniukiewicz Helena,
17. Zadowna Katarzyna,
18. Żydowicz Helena,
19. Żylwicz Walerja,
20. Burdużuk Władysław,
21. Fedorowicz Franciszek,
22. Golanowski Jan,
23. Jabłoński Romułd,
24. Kairski Bolesław,

25. Kotkowicz Kazimierz,
26. Kot Tomasz,
27. Ługowska Juljan,
28. Pomian Dymitr,
29. Romach Jan,
30. Solomianko Józef,
31. Wójciewicz Władysław.

Trzecia klasa.

1. Bogucka Eleonora,
2. Czepkowska Bronisława,
3. Golanowska Marja,
4. Golanowska Weronika,
5. Halaburdzin Elżbieta,
6. Halaburdzin Stanisława,
7. Janiszewska Katarzyna,
8. Kusznier Katarzyna,
9. Lipska Karolina,
10. Marszał Helena,
11. Matyjaszek Franciszka,
12. Mularczyk Helena,
13. Piątkowska Julia,
14. Poniznik Antonina,
15. Rymasa Regina,
16. Sadowska Cecylja,
17. Samojłowski Anna,
18. Sobotyńska Helena,
19. Solomianko Karolina,
20. Stepińska Barbara,
21. Stepińska Aleksandra,
22. Trześniowska Genowefa,
23. Wójcik Helena,
24. Zawadzka Felcjo,
25. Zielińska Zofja,
26. Zielińska Zofja,
27. Zieñkiewicz Lidja,
28. Zak Anna,
29. Barzdo Rajmund,
30. Bielewicz Stanisław,
31. Bohdanowicz Walerja,
32. Brzozko Konstanty,
33. Czarnaj Paweł,
34. Fedorowicz Józef,
35. Fryde Albert,
36. Gryszkus Józef,
37. Jabłoński Henryk,
38. Kotyński Franciszek,
39. Kulesza Stanisław,
40. Leonik Antoni,
41. Major Konstanty,
42. Marszał Benjamin,
43. Piotrowicz Bazylj,
44. Sielski Władysław,
45. Skowera Genadiusz,
46. Wójcicki Walerja,
47. Zieliński Bronisław,
48. Zienkiewicz Władysław.

STARSZE KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ W MIEŚCIE.

1. Brauer Antonina,
2. Brzozko Wiktorja,
3. Kicińska Wiktorja,
4. Lipska Marja,
5. Piotrowicz Bronisława,
6. Polepszuk Anastazja,
7. Rymasa Eleonora,
8. Wróblewska Helena,
9. Bieżeńiewicz Wiktor,
10. Bieżeńiewicz Władysław,
11. Brzozko Władysław,
12. Burdużuk Kazimierz,
13. Chodasiewicz Wacław,
14. Cybulski Stanisław,
15. Czepkowski Franciszek,
16. Fedorczuk Stanisław,
17. Golanowski Wiktor,
18. Korzec Franciszek,
19. Kulpis Stanisław,
20. Mierzejewski Henryk,
21. Oboński Władysław,
22. Piotrowicz Czesław,
23. Podczaski Edmund,
24. Sadowski Bronisław,
25. Sielski Antoni,
26. Surowiec Jan,
27. Żylwicz Władysław,

SZKOŁA WYDZIAŁOWA.

1. Bądzynska Irena,
2. Bieżeńska Helena,
3. Bieżeńska Marja,

4. Bogucka Bronisława,
5. Boswysz Walerja,
6. Brzozowska Stanisława,
7. Chodasiewicz Anna,
8. Cytowicz Weronika,
9. Dąbrowska Janina,
10. Gotowicka Aniela,
11. Gotowicka Genowefa,
12. Jabłońska Wanda,
13. Jadykin Klaudiva,
14. Janiewicz Petronela,
15. Koltun Albina,
16. Kryłowa Halina,
17. Kulpis Marja,
18. Matusiewicz Regina,
19. Mazur Władysław,
20. Modzelewska Eugenia,
21. Nosowicz Antonina,
22. Otłocka Franciszka,
23. Piątkowska Eugenia,
24. Piątkowska Walentyna,
25. Paniznik Julja,
26. Potofńska Władysława,
27. Szlizin Halina,
28. Smaga Walentyna,
29. Sobotyńska Cecylja,
30. Stepowska Jadwiga,
31. Zielińska Katarzyna,
32. Celica Stanisław,
33. Krywów Wacław,
34. Krywów Władysław,
35. Kusznier Konstanty,
36. Mickiewicz Jan,
37. Otłocki Stanisław,
38. Sadowski Maciej,
39. Skąpski Władysław,
40. Wasiewicz Leon,
41. Zak Mikolaj,
42. Żylwicz Wiktor.

SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE.

Zeskie:

Cwiczenówka.

1. Cytowicz Ludwika,
2. Jackowska Natalja,
3. Wójcik Stanisława,
- I, II, III kursy.
1. Bądzynska Irena,
2. Brauer Marja,
3. Brzozowska Wanda,
4. Jackowska Janina,
5. Janiszewska Aleksandra,
6. Kulesza Felcjo,
7. Liszkowska Teodora,
8. Łuczyńska Zofja,
9. Ługieniec Marja,
10. Mazur Janina,
11. Pogumirska Franciszka,
12. Polepszuk Helena,
13. Polubanko Bronisława,
14. Ratajska Janina,
15. Roszkowska Anna,
16. Skąpska Jadwiga,
17. Sobotyńska Kazimiera,
18. Solomianko Władysław,
19. Strzałkowska Anna,
20. Szymczyk Helena,
21. Wasilewska Aniela,
22. Wasilewska Marja,
23. Wróblewska Janina,
24. Wróblewska Zofja,
25. Zielińska Stanisława,

Meskie:

Preparanda pierwsza.

1. Celen Józef,
2. Jabłoński Eugeniusz,
3. Komarowski Wincenty,
4. Mazur Leon,
5. Skąpski Henryk,
6. Wiedził Mickiewicz,
7. Zieliński Adolf,
8. Żydowicz Wiktor.

Preparanda druga.

1. Bieżeńiewicz Aleksander,
2. Cytowicz Eugeniusz,
3. Drogoszewski Bolesław,
4. Gładkowski Aleksy,
5. Grabarczyk Rafał,

7. Jackowski Mieczysław,
8. Janeczak Franciszek,
9. Korzyr Zygmunt,
10. Leńkiewicz Romułd,
11. Polubanko Czesław,
12. Szaltenis Stefan,
13. Wołajski Mieczysław,
14. Wójcicki Henryk.

GINNAZIUM.

Pierwsza klasa.

1. Danilewicz Wincenty,
2. Grzegorzewski Wiktor,
3. Jadykin Mikolaj,
4. Ługowski Jan,
5. Wójcicki Wiktor.

Druga klasa.

1. Kot Zygmunt,
2. Danilewicz Wacław,
3. Godlewski Adolf,
4. Łuczyński Stanisław,
5. Strzałkowski Jerzy,
6. Widero Edward.

Trzecia klasa.

1. Jadykin Aleksander,
2. Wójcik Feliks,
3. Wójcik Karol,
4. Houwald Witold.

ROLNICZA SZKOŁA.

1. Danilewicz Wilhelm,
2. Strzałkowski Stanisław,
3. Zieliński Feliks,
4. Zak Bolesław.

MIERNICZA SZKOŁA.

1. Samojłowski Władysław,
2. Stepiński Adolf.

MATURYZYSTKA.

1. Brzozowska Marja,
2. Stepiński Adolf.

ZAKOPANE.

1. Smaga Walentyna,
2. Stepiński Adolf.

RZEMIEŚNICZA GRUPA.

1. Bielecka Małgorzata,
2. Cyprjan Antonina,
3. Cyprjan Ewa,
4. Cytowicz Jadwiga,
5. Czepkowska Janina,
6. Danilewicz Kunegunda,
7. Grubek Aleksandra,
8. Gryszkus Kazimiera,
9. Grzegorzewska Bronisława,
10. Halaburdzin Marja,
11. Janiszewska Antonina,
12. Merkowska Marja,
13. Mularczyk Kazimiera,
14. Nowajczuk Marja,
15. Nowicka Klaudiva,
16. Rakusimowicz Zofja,
17. Wysocka Marja,
18. Zakosińska Katarzyna,
19. Zielińska Bronisława,
20. Bieżeńiewicz Henryk,
21. Bogucki Alfons,
22. Dajnis Witold,
23. Domalanus Feliks,
24. Fedorczuk Władysław,
25. Gryszkus Jan,
26. Jabłoński Mieczysław,
27. Janiewicz Adam,
28. Janiewicz Kazimierz,
29. Keicki Bolesław,
30. Klauze Władysław,
31. Klauze Stanisław,
32. Kotyński Ludwik,
33. Leonik Aleksander,
34. Ługowski Stefan,
35. Marszał Inocenty,
36. Mularczyk Zygmunt,
37. Plotuch Jan,
38. Protaliński Jacenty,
39. Rymkiewicz Edward,
40. Sadowski Wincenty,
41. Strakus Piotr,
42. Wasiewicz Adolf,
43. Zawadzki Mieczysław,
44. Zawadzki Władysław,
45. Żyliński Leon.

Ogólna ilość 331.

W WEJHEROWIE ZA ROK 1927.

1. ŚPIEWY CHÓRALNE.

W śpiewach chóralnych brało udział w pierwszej połowie roku około 300 dzieci, a w drugiej połowie — około 175. Śpiewano na 2, 3 i 4 głosy.

Wyuczono się pieśni religijnych na 2 i 3 głosy . . .	15	pieśni
„ „ „ świecickich na 3 głosy . . .	13	„
„ „ „ „ „ 4 „ . . .	5	„

II. ŚPIEWY SOŁOWE I DUETY.

W śpiewach solowych i duetach brało udział 15 dziewcząt. Śpiewano „Maki”, „Kalina”, „W ciszy nocy letniej” i inne piosenki.

III. ORKIESTRA.

Z e s p ó ł: (skrzypce, skrzypce, mandolina, mandolina, altówka, wiolonczela, kontrabas, flet, bęben, fortepian.

REPERTUARY:

- | | | |
|--------------------------|---------------|-------------------|
| 1) Na prawo patrz | Petera | (marsz), |
| 2) Kaprysy | * | (walc), |
| 3) Pieszczotka | * | (polka), |
| 4) Głos serca | Kuczery | (walc), |
| 5) Nad brzegiem Olszy | Puszkowskiego | (walc), |
| 6) Polska krew | Kuczery | (polka), |
| 7) Wesołe czasy | Vogla | (walc), |
| 8) Z oczystejsz strzechy | Petera | (walc), |
| 9) Pozdrowienie winosny | Hofrichtera | (marsz), |
| 10) Deszcz kwiatów | Petera | (walc), |
| 11) Anglik | Hofrichtera | (walc), |
| 12) Wesołe kółko | Petera | (walc), |
| 13) Skończona praca | Hustiki | (melodia ludowa), |
| 14) Ulubiona | Zitka | (szkolna), |
| 15) Confetti | Petera | (two-step), |
| 16) Par express | Eckera | (galop), |

Prócz powyższego repertuaru, zawartego w III-cim zeszyście „Fortuna Album”, orkiestra grała „Dumanie Lirnika”, dwa wale Prusowskiego, „Ranny Orzeł” i „Złamane Życie”, mazurek Chopina i inne. Nauczono się także dla uzupełnienia programu wieczornic różnych utworów okolicznościowych, np. Marsza żałobnego Nideckiego, pieśni narodowych etc.

Inne zespoły instrumentalne. Prócz w orkiestrze uczestnicy jej grali w innych zespołach, doraznie między sobą organizowanych, jak: 1) duet: skrzypce, wiolonczela, 2) trio: skrzypcowe, 3) trio: skrzypce, wiolonczela, fortepian, 4) trio: skrzypcowe, 3) trio: skrzypce, wiolonczela, fortepian, 4) trio: dolina, wiolonczela i fortepian.

W zespołach tych przerobiono znaczny i bardzo różnorodny materiał. Największe wyniki osiągnął duet: skrzypce i wiolonczela, oraz kwartet: skrzypce, mandolina, wiolonczela i fortepian.

IV. GRY I ZABAWY ŚPIEWANE.

Dzieci bawiły się przy śpiewaniu odpowiednich piosenek w następujące gry:

- | | |
|---------------------------------|--|
| 1. Rolnik, | 11. Dziad i baba, |
| 2. Łała płaszek, | 12. A nasza kompanja, |
| 3. Idzie róża, | 13. Miała baba koguta, |
| 4. Stoi różyczka, | 14. Czyżku, czyżyku, |
| 5. Wysza dziewczyna, | 15. Żegnajmy się z piękną
brzoźą, |
| 6. Komar i mucha, | 16. Dwa kółeczka, |
| 7. Dni wiosenne, | 17. Adam siedmiu synów
miał, |
| 8. Niedźwiadek, | 18. Patrzcie dzieci to dzia-
dunio. |
| 9. Mam dobry rozum, | |
| 10. Pod zielonyni jawo-
rem, | |

- | | |
|--------------------------|---------------------------|
| 19. Jedziemy sobie do | 25. Służyłem, służyłem.., |
| Krakowa, | 26. Mam chusteczkę hafto- |
| 20. Chodził lisek, | wana... |
| 21. Karuzela, | 27. Wróblu mój miły, |
| 22. Kto mi gąski ukradł, | 28. Praczk! |
| 23. Stary niedźwiedź | 29. Różyczka śliczna niby |
| twardo śpi, | kwiat. |
| 24. Hej na górze dębina, | |

V. BIBLIOTEKA.

W bibliotece młodzieży wydano książek	924
W bibliotece młodzieży było czytelników	137
W bibliotece dzieci i podotłoków wydano książek	187
W bibliotece dzieci i podotłoków było czytelników	163
W bibliotece harcerskiej wydano książek	120
W bibliotece harcerskiej było czytelników	65
W biblj. wychowawczej personelu wydano książek	88
W biblj. wychowawczej personelu było czytelników	25
Ogółem w ciągu roku wypożyczono książek	1.619
Ogółem w ciągu roku było czytelników	390

UWAGA. Po wzięciu z biblioteki książki dzieci pożyczają je sobie wzajemnie i dlatego wypada liczyć ogólną ilość książek przeczytanych cztero lub 5-krotnie do 8.000.

W bibliotece podręczników szkolnych z rozpoczęciem roku szkolnego (1 września) wydano na ręce dzieci 1223 książki.

Do 1 lipca istniała oddzielna biblioteka freblówki (dla najmłodszych) od 1 września połączono ją z biblioteką podlotków z powodu wyjazdu starszej młodzieży z Zakładu do bursy w Warszawie.

Jakie książki miały największe powodzenie, wykazano w materiałach ankietowych.

Stan liczebny księgozbiorów jest zamieszczony w sprawozdaniach remanentów i inwentarzach rocznych.

VI. CZYTANIA ŚWIATECZNE.

W 1927 r. było w Zakładzie sześć grup, tworzących t. zw. „Kółka literackie”, w których odbywało się czytanie w połączeniu z dyskusjami.

1. G r u p a — (Kierowniczką p. Aniela Rogowska)
Słuchaczy 30.

W ciągu roku przeczytano:

Dygański	Tygrys,
"	Słoń,
"	Polowanie na pustyni,
"	Hipopotam,
"	Czyń-Cap, Opowiadanie,
Kiciński	Niezwykłe przygody Tolusia,
Chodźko	Domek mego dziadka,
Rojan	Bohater, Cis,
"	Jak żyli nasi praojcowie.

II. G r u p a — (Kierownicza p. Jadwiga Piętko)
Słuchaczy 30.

W ciągu roku przeczytano:

Sienkiewicz	Latarnik,
Reutłówna	Janko muzykant,
Szubartowa	Dzienniczek Danusi,
Orzeszkowa	Groby warowne,
Prus	Dobra Pani,
Teresa Jadwiga	Omyłka,
Stefanowska	Życie sławnych ludzi,
Rabska Zuzanna	Życie w oceanie,
	Baśnie Kaszubskie.

Zakrzewska Dzieci Lwowa, Widokówki Babuni, Przyleciały Orły, Snieżka, Andersen Bajki, Baśń o Wiśle.

III. Grupa — (Kierownik p. J. Wesółowski) Sluchaczy 27.

W ciągu roku przeczytano:

Zaruski Marjan Na morzach dalekich,
Orliński kpt. Mój lot,
Arnold Zerbault Sam przez Atlantyk, Wyprawy polarne — wyjątek, Obrona Lwowa, As lotnictwa francuskiego

IV. Grupa — (Kierownik p. Wł. Chrapowicki) Sluchaczy 50.

W ciągu roku przeczytano:

Askenazy Szymon. Wywczasy historyczne, w tem o Gdańsku.

Konopnicka M. W Gdańsku — nowele, Urywki okolicznościowe z „Wypisów historycznych” z komentarzami i objaśnieniami.

Daniłowski G. „Paltocik”.

Z książki Marij Gerson-Dąbrowskiej, „Wielcy Polacy artyści, ich życie i dzieła” przeczytano rozdziały o Matejce, Siemiradzkim, Grotgerze, Julj. Kossaku i in. o ważniejszych przedstawicielach malarstwa i rzeźby polskiej, zaznajamiając obecnych z reprodukcjami najslawniejszych obrazów.

V Grupa — (Kierownicy kolejno: Cz. Kułesanka, p. M. Meleniewska, Petronela Jancewiczówna) Sluchaczy 30.

W ciągu roku przeczytano:

Zaczarowana wyspa — bajka, Królewna i żaba — bajka, oraz cały szereg innych bajek. O założeniu Krakowa, Legenda o znalezieniu soli w Polsce, O Św. Stanisławie Kostce, Opis salin wielkich.

VI Grupa (Kier. Janina Mazurówna) Sluchaczy 27.

W ciągu roku przeczytano:

Korzeniowski Kolokacja,
Weissenhof J. Nowele „Pod piorunami” i in.
Hultaj Powieść z życia zakładowego.

VII. POGADANKI.

W ciągu roku 1927 odbyło się:

Pogadanki harcerskich	130
„ krajoznawczych	17
„ przyrodniczych	75
„ z dziedziny wychowania fizycznego	22
„ religijnych	45
„ obyczajowych	90
„ historycznych i z dziedziny sztuki	79
Opowiedziano bajek	70
Ogółem było pogadarek i bajek	528

WYSTAWY.

W roku sprawozdawczym Zakład urządził 2 duże wystawy: jedną przez całe święta Wielkanocne, drugą przez święta Bożego Narodzenia. Wystawy zajęły 5 pokoi na piętrze jednego z internatów. Ekspонатami były wyroby ze wszystkich działów pracy robot ręcznych jak: bielizniarstwa, haftu, koszykarstwa, introligatorstwa, zabawkarstwa, i t. d. Poza tem wyodrębnione były: wystawa obrazów w liczbie około 100 i wystawa lalek w liczbie około 120 w różnych etnograficznych strojach regionalnych dzielnic Polski. Po wystawie lalek odbyła się uroczystość nadania imion lałkom.

VIII. ODCZYTY.

W 1927 roku miało miejsce pięć odczytów:

- 1.I. Odczyt Bolesława Żaka „O wymiarach terenu”,
- 2.I. Odczyt Bolesława Żaka „O szkieletach, planach i mapach”,
18. i 19.X. p. Stefanja Bojarska miała dwa odczyty na temat: „Jak młodzież pracuje u nas i zagranicą”.
- 11.XII. Odczyt p. Włodz. Chrapowickiego „O założeniu, przeszłości i stanie obecnym miasta Wejherowa”.

IX. JASEŁKA.

W dniu 6.I. odbyły się jasełka pod nazwą „Betleem polskie” (Szopka betleemska). Czynny udział brało około 100 dzieci.

X. PRZEDSTAWIENIA.

W 1927 r. odbyło się w Zakładzie 6 przedstawień teatralnych, wystawionych siłami dzieci:

- 1) 17.IV. Przedstawienie freblówki. Śpiewy chórálne, deklamacje, scenka, solowy taniec.
- 2) 2.X. Obchód ku czci św. Franciszka z Asyżu. Program: referat, deklamacje, scenka z życia św. Franciszka, śpiewy chórálne, plastyka.
- 3) 9.X. Obchód, poświęcony pamięci Bolesława Chrobrego. Program: Przemówienie p. Przelozonej, Referat, deklamacje, chór, plastyka, utwór sceniczny.
- 4) 5.XI. Wieczornica ku czci Kazimierza Wielkiego. Program: referat, deklamacje, utwór sceniczny „Król chłopków” śpiewy chórálne, polonez.
- 5) 13.XI. Wieczornica Mickiewiczowska. Program: referat, deklamacje, śpiew Filomatów, scenizowany urywek z „Pana Tadeusza”, dialog Zosi z Panem Tadeuszem, monolog Telimeny, Chór.
- 6) 27.XII. Powtórzenie wieczoru Mickiewicza.

XI. OBCHODY NARODOWE.

W 1927 r. odbyło się w Zakładzie 5 obchodów patriotycznych na większą skalę:

- 22.I. Powstania styczniowego. Czynny udział brało 15 osób. Na program składał się: referat, deklamacje, orkiestra.
- 3.V. Referat, napisy gimnastyczne i sportowe.
- 19.VI. Obchód ku czci Juliusza Słowackiego z powodu sprowadzenia zwłok do kraju. Program: przemówienie p. Dr. Jakóbkiewicza, deklamacje, śpiew.
- 6.VIII. Przemówienie. Zawody sportowe.
- 29.IX. Referat. Noc Listopadowa.

XII. POPISY I WIECZORNICE.

W 1927 r. odbyło się dwanaście popisów i wieczornic:

- 1) 1.I. Wieczornica. Program. Śpiewy solowe, duet, deklamacje z akompaniamentem fortepianu, solowa gra na skrzypcach, tańce.
- 2) 15.I. Wieczornica. Program, śpiewy chórálne, gra na skrzypcach, śpiew solowy, fortepian, tańce.
- 3) 23.I. Wieczornica. Program: referat o znaczeniu muzyki i śpiewu w życiu społecznym, orkiestra, solowa gra na skrzypcach, tańce.
- 4) 1.II. Wieczorek: program: śpiew solowy, deklamacja, duet, solowa gra na skrzypcach, tańce.
- 5) 20.II. Wieczorek, poświęcony pamięci Kasprowicz. Program, referat, deklamacje, orkiestra, śpiewy solowe, tańce.
- 6) 13.III. Wieczorek. Program: Orkiestra, śpiewy solowe, śpiewy chórálne, tańce.
- 7) 22.III. Wieczorek. Program: orkiestra, plastyka, deklamacje, piramidy — żywy obraz.
- 8) 5.VI. Wieczornica. Program: śpiew solowy, śpiewy chórálne, tańce.

9) 12.VI. Wieczerek. Program: śpiewy solowe, gra na fortepianie i skrzypcach, tańce.

10) 11.IX. Wieczornica. „Powitanie jesieni”. Program: przemówienie p. Przełożonej, deklamacja chóralna, chór, duet, kwartet, polonez, „żeńcy” obraz eurytmiczny, rota.

11) 25.IX. Wieczerek. Program: deklamacje, śpiewy solowe, śpiewy chóralne.

12) 6.X. Wieczerek. Program: śpiewy chóralne, deklamacje, tańce solowe, — wszystko wykonane przez najmłodszą działwę.

XIII. OBRAZY EURYTMICZNE.

W 1927 r. dzieci wykonały osiem obrazów eurytmicznych:

1. A gdy na wojenkę szli (chłopcy i dziewczęta),
2. A jak poszedł król na wojnę (dziewczęta),
3. Chodźwa wszyscy do pola (chłopcy i dziewczęta osobno),
4. Ja w tej izbie spać nie mogę (dziewczęta),
5. Prząśniczki (dziewczęta),
6. W murowanej piwnicy (chłopcy i dziewczęta),
7. Żeńcy (chłopcy i dziewczęta).

XIV. WIECZORKI TANECZNE.

W 1927 roku było w Zakładzie 26 wieczorków tanecznych, w tej liczbie dwa bałe maskowe w miesiącu lutym.

XV. WYCIECZKI HARCERSKIE.

W 1927 r. miało miejsce 36 wycieczek lądowych i 7 wycieczek morskich, nie licząc wycieczek podczas wakacji letnich w obozie morskim.

WYCIECZKI LĄDOWE:

- 1) 12—13.III 2-dniowa do Żarnowa i okolicy, uczestników 7 chłopców — 95 klm. w obie strony.
- 2) 20.III. 1-dniowa do Pucka, 25 chłopców, 36 kilometrów.
- 3) 26—27.III 2-dniowa do Wygody, 17 chłopców, klm. 24.
- 4) „ „ 2-dniowa do Pucka, 16 chłopców, klm. 36.
- 5) 27.III. 1-dniowa do Rzucewa, 28 chłopców, klm. 34.
- 6) 3.IV. 3-dniowa do Gdyni, 14 chłopców, klm. 48.
- 7) 14—15.IV. 3-dniowa do Kartuz, 5 chłopców, klm. 96.
- 8) 18.IV. 1-dniowa do Gdyni, 3 chłopców, klm. 48.
- 9) 20—21.IV. 2-dniowa do Pucka, 14 chłopców, klm. 36.
- 10) 24.IV. 1-dniowa do Osłonina, 11 chłopców, klm. 30.
- 11) 24.IV. 1-dniowa do Wygody, 18 dziewcząt, klm. 24.
- 12) 1—2.V. 2-dniowa do Helu, 5 chłopców, klm. 150.
- 13) 14—15.V. 2-dniowa do Wygody, 24 chłopców, klm. 24.
- 14) 14—15.V. 2-dniowa do Pucka, 16 chłopców, klm. 36.
- 15) 15.V. 1-dniowa do Barłomina, 18 dziewcząt, klm. 18.
- 16) 15.V. 1-dniowa do Gdyni, 19 chłopców, klm. 48.
- 17) 22.V. 1-dniowa do Wygody, 22 dziewcząt, klm. 24.
- 18) 22.V. 1-dniowa do Osłonina, 17 chłopców, klm. 30.
- 19) 22.V. 1-dniowa do Wygody, 27 chłopców, klm. 24.
- 20) 26.V. 1-dniowa do Pucka, 14 chłopców klm. 36.
- 21) 26.V. 1-dniowa do Orla 12 dziewcząt klm. 14.
- 22) 26.V. 1-dniowa do Przetoczyna, 36 chłopców, klm. 60.

23) 28—29.V. 2-dniowa do Przetoczyna, 24 chłopców, klm. 60.

24) 28—29.V. 2-dniowa do Wygody, 18 chłopców, klm. 24.

25) 29.V. 1-dniowa do Orla, 7 dziewcząt, klm. 14.

26) 29.V. 1-dniowa do Pucka, 23 dziewcząt, klm. 36.

27) 4—6.VI. 3-dniowa do Helu, 7 chłopców, klm. 150.

28) 5—6.VI. 2-dniowa do Pucka, Gdyni i Wejherowa, 12 dziewcząt, klm. 60.

29) 5—6.VI. 2-dniowa do Wygody, 28 dziewcząt, klm. 24.

30) 6.VI. 1-dniowa do Pucka, 22 chłopców, klm. 36.

31) 11—12.VI. 2-dniowa do Sopotnia 18 chłopców, klm. 12.

32) 16.VI. 1-dniowa do Pucka, 8 chłopców, klm. 36.

33) 18—19.VI. 2-dniowa do Wygody, 14 chłopców, 24 klm.

34) 19.VI. 1-dniowa do Pucka, 15 chłopców, klm. 36.

35) 1—2.IX. 2-dniowa do Gdyni, 20 chłopców klm. 48.

36) 2.IX. 1-dniowa do Gdyni, 15 dziewcząt klm. 48.

Razem przebyto pieszo 1.609 kilometrów.

WYCIECZKI MORSKIE:

1) 20.III. Puck — Swarzewo, ćwiczenia żeglarskie, 7 chłopców, około 5 klm.

2) 7—9.V. Puck — Gdynia — Hel — Puck. Wycieczka 3-dniowa, 5 chłopców, klm. 78.

3) 26.V. Puck — Gdynia — Puck, 1-dniowa, 10 chłopców, klm. 40.

4) 3—5.VI. Puck — Gdańsk — Gdynia (Rewa — Gdynia) 3-dniowa, 5 chłopców, klm. 150.

5) 6.VI. Gdynia — Puck, 1-dniowa, 12 dziewcząt, klm. 20.

6) 12.VI. Puck — Gdynia — Puck, 1-dniowa 10 chłopców, klm. 40.

7) 16—19.VI. Puck — Hel — Gdańsk — Gdynia — Puck, 4-dniowa, 7 chłopców, klm. 125

Razem przebyto morzem 358 kilometrów.

Ogółem przebyto łądem i morzem: 1.967 klm.

WYCIECZKA KOLEJĄ DO GDAŃSKA.

W Gdańsku odhalił się popis, który pokrył wydatki zwiedzenia miasta.

XVI. PRÓBY NA STOPNIE HARCERSKIE.

1. 20.VI. próba na III stopień — kandydatów 12.
2. 10.VI. „ „ „ „ morskich — kandydatów 23.
3. 7.VII. „ „ „ „ (ślazacy) 15.
4. 1.IV.—1.IX próby na II i I stopni kandydatów. 19.

XVII. PRACA RĘCZNA. SPRAWOZDANIA Z WARSZTATÓW.

S z w a l n i a:

1. Była czynna godzin 1138½
2. Pracowało dzieci 54 same dziewczęta
3. Ilość dyżurów 4177
4. Zrobiono rzeczy 2049, zreperowano 1077 szt., przerobiono 111 „

Kierowniczką: p. Marja Gryczyn.

WARSZTAT REPARACYJNY.

1. Był czynny 944 godzin
2. Pracowało dzieci 44 w grupach połowa chłopców, połowa dziewcząt.
3. Ilość dyżurów 2408
4. Oprez. rzeczy 7754

Kierowniczką: P. Kazimiera Kulbicka do 31. V., p. Zofia Biedowa do 15. VII., p. Róża Łukasiewicz do 15. VIII., p. K. Kulbicka (powtórnie) od 12. IX. do końca roku.

A N K I E T A ,

PRZEPROWADZONA W BURSIE KOMITETU RATUNKOWEGO DZIECI DALEKIEGO WSCHODU

21 LISTOPADA 1927 R.

Punkt 12 ankiety.

Czego chciałbym w życiu dokonać?

1. Chciałbym złamać swoje wszystkie wady i zastąpić je zaletami. (16.K. WST).
2. Chciałbym przekształcić całą ludzkość w jedną kochającą się rodzinę, która ma szlachetne wspólne cele, z tego placu padło stworzyć raj niebieski. Wiem że mi się tego nigdy nie uda uczynić ale pozwalam sobie marzyć o odrodzeniu duchowym rodaków. 20.IV).
3. Przysłużyć się Ojczyźnie (12.V).
4. Chciałbym wzmocnić flotę wojenną polską (15.L).
5. Chciałbym skończyć szkołę, założyć swój własny warsztat pracy i wyrabiać rzeczy takie, jakie musimy sprowadzać z zagranicy (17.I).
6. Wynałazek ulepszenia silników samolotowych i ulepszyć aeroplany (18.I).
7. Być dobrym obywatelem, wypełniającym swe obowiązki względem kraju i społeczeństwa (16.VI).
8. Chciałbym zgnieść panującą ciemność wśród niewykształconych warstw (16.VI).
9. Chciałbym nieść pomoc rodakom tylko rzeczywistym rodakom, chciałbym niebosiężnych dotknąć skał, chciałbym nareszcie swym postępowaniem zadowolić rodzinę i bliźnich, chciałbym kochać, kochać, marzyć i śnić (18.I).
10. Poloty młodzieńcze są tak obeszne, że gdyby je wszystkie wykonał, to świat dokonałby cudu. Niestety, pierwsze porażki życia drugocząły wszystko, a czego chciałbym dokonać, to trudno nawet i opisać (18.I P.).
11. Chciałbym dokonać czynu bohaterskiego dla ojczyzny (17.III).
12. Polec za Ojczyznę (14.I).
13. Chciałbym w przyszłości być człowiekiem pożytecznym ojczyźnie, chciałbym pracować nad rozbudową jej minio-nej sławy i wielkości (15.I).
14. W życiu chciałbym się poświęcić dla ojczyzny, dla ucieszonych ludzi, przychodząc im z pomocą (16.II).
15. Postawić Polskę u szczytu potęgi, wogóle pracować dla Ojczyzny (17.II).
16. Pracować społecznie, ale tego nie dokonam byle czem, bo w tej pracy trzeba wytrwałości (19.IV).
17. Chciałbym poświęcić się dla Ojczyzny (16.I).
18. Oddać wielkie przysługi Ojczyźnie i odwdziżyć się dobrodziejom (14 P.).
19. Chciałbym powierzoną sobie placówkę w życiu społecznym prowadzić wzorowo, to znaczy tak by praca była jak najbardziej wydajna (P. I. W. F.).
20. Nic wielkiego tylko sumienne spełnianie swych obowiązków (19.I).
21. Chciałabym dopiąć swego celu i wiele jednostek, będących w stanie nieoświeconym, nauczyć, żeby przyczynić się do wykorzenienia analfabetyzmu i podnieść rzemiosło kobiece (3. S. R.).
22. Chciałabym w przyszłości oddać dług, zaciągnięty u społeczeństwa (2. 2. R.).
23. Stać się zasłużonym krajowi, zdobyć zaufanie i znaczenie u ludzi (17.II).
24. Chciałabym w swem życiu napisać książkę o pięknej Polsce (13.I).
25. Chciałabym dokonać przeobrażenia ludności polskiej w naród ucywilizowany, moralny naród, świecący przykładem przed całym światem, szlachetnością, uczciwością i męstwem moralnym i fizycznym (18.2).

26. Chciałabym w Polsce rozwinąć sztukę i piękno (15.I).
27. Chciałabym osiągnąć jak najwięcej wiedzy wszechstronnej (19.3).
28. Chciałabym dokonać wielkiego czynu godnego zasługi na korzyść Ojczyzny, lecz bez nagrody (14 P.).
29. Wynałazek dużo wynalazków, któreby były pożyteczne dla każdego człowieka (15.V).
30. W danym zawodzie sumiennie wypełniać swój obowiązek (19.I).
31. Pracować społecznie ze zrozumieniem w dziale wychowawczym tak, by mieć plon wysiłków (19.I).
32. Chciałabym gdzieś daleko, może na wsi, pracować nad analfabetaми (19 S. N.).
33. Chciałabym z całym oddaniem pracować i nieść pomoc chorym (20.I).

Jakie cechy charakteru uważasz za najbardziej dodatnie.

Każdy podawał kilka określeń, które następnie zgromadziłyśmy w porządku alfabetycznym.

Altruizm	Przyjaźń
Cnota	Poczucie obowiązku
Dobroć	Szczerłość
Energja	Stanowczość
Grzeczność	Silna wola
Koleżeńskość	Sumiennosc
Karność	Szlachetność
Miłość	Systematyczność
Moralność	Serdeczność
Otwartość	Samodzielność
Obywatelstwo	Rozwaga
Odwaga	Rzetelność
Pokora	Uczynność
Pracowitość	Uprzejmość
Poświęcenie	Uczciwość
Pilność	Uspokojenie
Prawdomówność	Wytrwałość
Patriotyzm	

Jakie cechy charakteru uważasz za najbardziej ujemne.

Arogancja	Nieuczynność
Bezradność	Nieposłuszeństwo
Donocja	Niedotrzymanie słowa
Donosicielstwo	Nierozwaga
Despotyzm	Niegrzeczność
Grubiaństwo	Pycha
Gadatliwość	Podłość
Hyprokryzja	Podstęp
Kłamstwo	Przewrotność
Kradzież	Pochlebstwo
Egoizm	Słabość
Ironja	Słom. ogień
Lenistwo	Skrzyżość
Chamstwo	Opieszałość
Chytrłość	Obłuda
Mściwość	Upór
Niestalość	Thórzostwo
Niemoralność	Udawanie wielkości
Niechlujstwo	Złośliwość
Niesumiennosc	Zarozumiałość
Niekarność	Zdrażliwość

SPIS NAJPOCZYTNIEJSZYCH GIER ŚPIEWANYCH PRZEZ MŁODSZE DZIECI W ZAKŁADZIE.

Uczestnicy mimicznie i zachowaniem się grają rolę każdej śpiewanej gry, wszyscy razem lub w pojedynkę, za-

leżnie od treści piosenki. Dzieci ilustrują w ten sposób jak-
by „kinematograficznie” treść każdej pieśni.

1. ROLNIK.

Dzieci tworzą kółeczko, jedno z nich idzie do kółeczka. Wszy-
scy śpiewają, a osoba, która jest w kole, doбира sobie inne osoby,
stosownie do słów piosenki:

Rolnik tam w dolinie, rolnik tam w dolinie,
Hejże, hejże, hejże ha, rolnik tam w dolinie,
Rolnik bierze żonę, rolnik bierze żonę,
Hejże, hejże, hejże ha, rolnik bierze żonę,
Żona bierze dziecko, żona bierze dziecko,
Hejże, hejże, hejże ha, żona bierze dziecko,
Dziecko bierze nianię, dziecko bierze nianię,
Hejże, hejże i t. d.
Niania bierze kota — bis
Hejże i t. d.
Kotek bierze myszkę, — bis
Hejże i t. d.
Myszka bierze sera, — bis
Hejże i t. d.
Ser zostaje w kole, — bis
Hejże i t. d.

Ser jest rolnikiem, o ile gra powtarza się.

2. LATA PTASZEK.

Lata ptaszek po ulicy,
Zbiera ziarenka pszenicy,
A ja sobie stoją w kole — bis
I wybieram kogo wolę.

(Przy tych słowach wszyscy doбираją pary, następnie trzyma-
ją się za ręce i skacząc śpiewają dalej:)

Wybrałam sobie..... (wymienić imię partnerki).
Bardzo miłą dziewczętkę,
Z nią tu sobie potańcuje — bis.
A potem jej podziękuję.

3. IDZIE RÓŻA.

Tworzy się kolo. Jedna osoba stoi w kole i wykonuje ruchy
stosownie do słów piosenki:

Idzie róża, oto róża w czerwonej czapce,
Komu róża się ukloni w czerwonej czapce,
Komu róża ręczkę poda w czerw. i t. p.
Kogo róża pocałuje i t. d.
A z kim róża zatańcuje i t. d.

4. STOI RÓŻYCZKA.

Tworzy się kolo, w którym znajduje się jedna osoba, wszyscy
chodzą i śpiewają:

Stoi różyczka w zielonym wieńcu
Jej się kłaniają niby książęciu.
(skacząc i klaszcząc w ręce, śpiewają dalej).
Ty różyczko dobrze wiesz,
bis,
Kogo kochasz, tego bierz.

5. WYSZŁA DZIEWCZYNA.

Wszyscy tworzą kolo: Wybiera się następujące osoby: Jasia,
dziewczynę i kilka dziewczynkę, jako trzode. Dziewczyna z wolkami
zostaje w kole, Jasia poza kółem. Wszyscy śpiewają, chodząc:

Wyszła dziewczyna na bukowinę,
Wzięła ze sobą skrzypce jedyne — bis
i grała, śpiewała — bis
I tak swoje siwe wółki pasata — bis
Nocka ją zaszła, wółki zgubiła (wółki poza kolo)

Dziewczyna sama śpiewa:

Cóż ja nieszczęsna będę robiła.

Wszyscy: I chodzi i płacze — bis

Dziewczyna: Gdzie ja swoje siwe wółki zobaczę — bis

Wszyscy: Usłyszał Jasio płacz, narzekanie,

Przyleciał do niej na zawołanie.

Jaś: Dziewczyno, co ci to? — bis

Czy ci twoje siwe wółki zajęto? — bis

Dziewczyna: Gdybyś mi Jasiu, wółki odnalazi,

Dalabym ja ci buziaka zaraz

Jak zaraz, tak zaraz — bis

Wszyscy: Siedemdziesiąt siedem razy raz po raz — bis

Poleciał Jasio na bukowinę

Odnalazł wółki oddał dziewczynie.

Jaś: Dziewczyno, wółki masz — bis
Obiecałaś dać buziaka daj zaraz — bis
Dziewczyna: Chętniehm ja ci buziaka dała
Gdyby u progu matka nie stała.
Jaś: Dziewczyno, szachrajko, — bis
Obiecałaś, a nie dałaś cyganko — bis.

6. KOMAR I MUCHA.

Wszyscy tworzą kolo. W kole siedzi komar. Wszyscy śpie-
wają chodząc:

Wszyscy śpiewają: Muszka pyta komara
Coś tam w lesie stuknęło,
Że tak mocno puknęło,
Trala la la la — bis
Że tak mocno puknęło.
Pewnie komar z dębu spadł,
Wybił sobie z hoku gnat,
Trala la la la — bis
Wybił sobie z boku gnat.
Dowiedziała się mucha,
Że już komar bez ducha
Trala la la la — bis
Że już komar bez ducha
(Mucha wchodzi do kola).

Muszka pyta komara

Mucha: Czy nie trzeba doktora?

Wszyscy: Trala la la la — bis

Wszyscy: Czy nie trzeba doktora?

Komar: Mnie nie trzeba doktora,

Tylko księdza przeora,

Wszyscy: Trala la la la — bis

Wszyscy: Tylko księdza przeora.

Komar: Mnie nie trzeba apteki,

Tylko rydła, motyki.

Wszyscy: Trala la la la — bis

Wszyscy: Tylko rydła, motyki.

Wszyscy: Był tam pogrzeb wspaniały,

Wszystkie muchy płakały

Trala la la la — bis

Wszystkie muchy płakały.

I śpiewają rekwiej,

Że już komar nie żyje,

Trala la la la — bis

Że już komar nie żyje.

Komar żyje, żyć będzie,

Bolszewików bić będzie

Trala la la la — bis

Bolszewików bić będzie.

7. DNI WIOSENNE.

Wybiera się pięć osób, które są poza kółem, reszta chodzą
w kółko i śpiewa. Każda z osób, będących poza kółkiem wbiega do
kola, gdy przyjdzie na nią kolej:

Dni wiosenne zawitaly,
Stonko jasne miłe świeci,
Skowroneczek ptaszek miły — bis
Z ciepłych krajów do was teci — bis
Leci ptaszek szaropióry
Rolnikowi piosenkę głosi,
I wysoko pod laszury
z swoją pieśnią się unosi.
Za skowronkiem mości panie,
Przylatujesz mój hucianie,
Witaj boćku, bracie miły.

Przy tych słowach wszyscy klaszczą w dłonie).

Zaklećtać co masz siły — bis

Za bocianem jaskółeczka,

I słowiczek ulubiony — bis

Śpiesznie wraca w nasze strony,

(Następnie cała piątka, która dotychczas biegła w kole, na-
śladowując ruchy danego ptaka, przylatka, obejmuje się i schyla głowy
w dół tworząc rodzaj gniazda, a reszta śpiewa).

Drogie ptaszki, wy śpieszcie

Do gniazdeczka do swojego,

Bu to gniazdko, dobrze wiecie,

Słodkie, miłe dla każdego.

8. MAM DOBRY ROZUM.

Wszyscy chodząc śpiewają:

Mam dobry rozum i wychowanie
I umiem zagrać na fortepianie
Mama mnie uczy roboty robić
A mnie się nie chce, pójdę się bawić.
Wezmę nożyczki poćnę franksi,
Pójdę do szafy, pobiję szklanki.

(Wszyscy klaszczą w ręce i śpiewają dalej).

Mama się gniewa, rączkami macha,
A ja się śmieję cha, cha, cha, cha, cha — bis.

9. NIEDŹWIADEK.

Wszyscy tworzą koło, w którym są: niedźwiadek, niedźwiadek, z kijem, niedźwiadek naśladując chód niedźwidzia, idą za panem. Wszyscy śpiewają:

Kiedym ja na Litwie był, dał mi książkę Radziwiłł
Bardzo rozpustnego niedźwiadka tego, niedźwiadka tego.

(Niedźwiadiarz podaje laskę niedźwiadkowi. Następnie niedźwiadek wykonuje czynności stosownie do słów piosenki. Wszyscy śpiewają:)

Wstań Boruta raz i dwa, raz i dwa, raz i dwa,
Wstań Boruta raz i dwa, raz i dwa,
Skacz przez kijek hop la la, hop la la, hop la la,
Skacz przez kijek hop la la, hop la la,
Przewróć koziołka — bis.
Ukłoń się jak trza — bis.

(Niedźwiadiarz, wyciągając rękę chodzi dokola, niedźwidź za nim, a reszta śpiewa:)

Dajcie panie, panowie dla Boruty i dla mnie
Dajcie chętnie polski grosz
Będzie pełen trzos — bis.

10. POD ZIELONYM JAWOREM.

Do koła wybiera się następujące osoby: dwie osoby, które trzymając się za ręce tworzą rodzaj bramy, następnie krakowianka, dwóch aniołków, oraz króla i kated, którzy wchodzą potem, krakowianka siedzi pod bramą, aniołowie przy niej. Wszyscy śpiewają:

Pod zielonym jaworem, jaworem,
Stoi lipa zielona — bis
A pod tą lipą śliczna krakowianka drobne listeczki
zbiwała — bis.

Król się o tem dowiedział, dowiedział,
W tysiąc koni przyjechał — bis.
Król (śpiewa): Pokochajże mnie śliczna krakowianko — bis.
I weź mnie króla za męża — bis.

Krakowianka: Jestem biedna sierota, sierota,
Nie mam srebra ni złota, — bis
Idź mrocz odemnie śliczny królewiczu, — bis
Ja twój żonę nie będę — bis.

Wszyscy: Król się o to rozgniewał, rozgniewał
List do kated napisał — bis.
Przyjeżdżaj kacie ścinąć krakowiankę, — bis
Bo ona królem wzgardziła — bis.
Kat przyjeżdża w czerwieni, w czerwieni,
Krakowianka w zieleni — bis.

Kat (śpiewa): Pokochajże mnie śliczna krakowianko — bis
I weź mnie kated za męża — bis.
Krakowianka: Nie chciałam być królową, królową
A tembardziej katową — bis
Ścinajże, ścinaj moją białą szyję
Niech ja już dłużej nie żyję.

Wszyscy: Krakowiankę ścinają, ścinają,
Aniołowie śpiewają — bis.
Aniołowie: Nie bój się śmierci śliczna krakowianko, — bis.
Bo twoja dusza jest w raju — bis.

11. DZIAŁ I BABA.

Tworzy się koło. Dział i baba w kole. Wszyscy chodząc w kółeczko śpiewają:

Przyszedł chłop do chałupy, usiadł w rogu stoła.

Hm, hm, usiadł w rogu stoła,
Zjadł czapkę, o ziemię i na żonę wola
Hm, hm, i na żonę wola:
Dział: Oj żono, oj żono, powiem ci nowinę
Hm, hm, powiem ci nowinę
Że wilki nam zjadły ostatnią kozinę
Hm, hm ostatnią kozinę
Zona: Oj mężu, oj mężu nie darujmy tego
Hm, hm, nie darujmy tego
Pójdziemy na skargę do wilka starego
Hm, hm, do wilka starego.
Wszyscy: Poszedł chłop do stodoły, aż tam wilków kupa
Hm, hm, aż tam wilków kupa
Jeden mówi do drugiego. „Zjemy tego chłopca”.
Hm, hm, „zjemy tego chłopca”.
Jak chłopiec usłyszał takie straszne hasła
Hm, hm, takie straszne hasła
Jak zaczął uciekać, aż mu noga trzasła
Hm, hm, aż mu noga trzasła.

12. A NASZA KOMPANJA.

Tworzy się koło, wszyscy śpiewają:

A nasza kompanja pod Warszawą stoi, pod Warszawą stoi,
A nasza kompanja pod Warszawą stoi, pod Warszawą stoi,
I pisze do cara, że się go nie boi, że się go nie boi, że się go nie boi,
Hm, hm, że się go nie boi, że się go nie boi, że się go nie boi.
Hopaj, siupaj, hopaj, siupaj hopaj, siupaj, siupaj dana
Hopaj siupaj dana dziewczynno kochana.
Wczoraj spałaś na podłodze, dziś na wierzchu siana, dziewczynno
kochana, hopaj siu.
I pisze do cara na czarnym papierze, na czarnym papierze,
na czarnym papierze,
Że się go nie boi kapral i żołnierze, kapral i żołnierze, hopaj siu.
I pisze do cara czarnym atramentem, czarnym atramentem, czarnym
atramentem,
Że się go nie boi z całym regimenterem, z całym regimenterem, hopaj siu.

13. MIAŁA BABA KOGUTA.

Tworzy się koło, w którym śpiewają, chodząc do słów „ercum percum” i t. d. dalej podskakują:

Miała baba koguta — bis
Miała baba — ercum percum, duli duli, duli koguta
Wsadziła go do buta
Wsadziła go — ercum percum, duli duli, duli — do buta
A nasz kogut nie gapa
A nasz kogut — ercum percum, duli, duli, duli — nie gapa,
Wyskoczył z buta i skaka
Wyskoczył z buta ercum percum, duli, duli, duli — i skaka.
Miała baba indora,
Miała baba i t. d.
Wsadziła go do wora,
Wsadziła go — ercum percum i t. d.
A nasz indor nie gapa,
A nasz indor — ercum percum i t. d.
Rozpruł worek i skaka
Rozpruł worek ercum percum i t. d.
Miała baba harana
Miała baba — i t. d.
Wsadziła go do dzbanka,
Wsadziła go — i t. d.
A nasz baran nie gapa
A nasz baran — i t. d.
Wyskoczył z dzbanka i skaka
Wyskoczył z dzbanka — i t. d.
Miała baba Janka
Miała baba — i t. d.
Wsadziła go do dzbanka
Wsadziła go — i t. d.
A nasz Janek jest gapa
A nasz Janek — ercum i t. d.
Siedzi w dzbanku i skaka,
Siedzi w dzbanku — ercum i t. d.

14. CZYŻYKU, CZYŻYKU.

Tworzy się koło, wszyscy śpiewają i stosownie do słów piosenki wykonują ruchy:

1. Czyżyku, czyżyku, ptaszku maleńki,
Czyś widział, czyś słyszał jak to sięją mak? — bis
Oto tak, oto tak, ludzie sięją mak.
2. Czyżyku, czyżyku, ptaszku maleńki
Czyś widział, czyś słyszał jak to rośnie mak?
Oto, tak, oto tak w polu rośnie mak — bis.

3. Czyżku, czyżku piaszku maleńki,
Oto widział, czyś słyszał jak to kwitnie mak?
4. Czyżku, czyżku, piaszku maleńki
Czyś widział, czyś słyszał jak to łamią mak?
5. Czyżku, czyżku, piaszku maleńki,
Czyś widział, czyś słyszał jak to woźą mak?

(Wszyscy tworzą ciasniejsze koło, kładąc ręce na ramiona swego poprzelnika i śpiewają):

Oto tak, oto tak ludzie woźą mak — bis.

6. Czyżku, czyżku, piaszku maleńki,
Czyś widział, czyś słyszał jak to jedzą mak?
- Oto tak, oto tak ludzie jedzą mak — bis.

15. DWA KOLECZKA

Tworzy się dwa kółeczka, które poruszają się w przeciwną stronę, przyletnie wykonują ruchy słowne do słów piosenki:

1. Patrzcie, patrzcie, jak wesoło, dwa kółeczka chodzą w koło,
Dwa kółeczka chodzą w koło, o jak też to cieszy nas — bis.
W prawo, w lewo się zwracamy, naokoło obracamy,
W prawo, w lewo się zwracamy, naokoło obracamy,
Jedną nóżką tupniemy raz i do tego kłaniamy — bis.
2. Patrzcie, patrzcie i t. d.
Ręce w górę podnosimy, naokoło się kręcimy,
Jedną nóżką tupniemy raz i do tego kłaniamy — bis.
3. Patrzcie, patrzcie i t. d.
Fartuszkami powiewamy, naokoło się zwracamy
Jedną nóżką tupniemy raz i do tego kłaniamy — bis.

16. ŻEGNAJĄCIE SIĘ Z PIĘKNĄ BRZOZĄ.

W kole stoi brzoza, obok klęczą na jednym kolanie dwie osoby, które podając sobie ręce tworzą rodzaj pily i ścinają brzozę, reszta śpiewa:

Żegnajmy się z piękną brzozą

(teraz tworzą klęką, a ci co ją ściągają wstają, wszyscy śpiewają)

Już ją ścięli, już ją wiozą
Już ci pada brzoza biała,
Co pastuszków oceniała,

(wszyscy ręką wskazują na brzożkę)

Patrzcie chłopcy i dziewczęta — bis
Jaka śliczna brzożka ścięta — bis.

17. ADAM SIEDMIU SYNÓW MIAŁ.

Wszyscy tworzą koło, w kole jest jedna osoba. Wszyscy śpiewają:

Adam siedmiu synów miał, siedmiu synów miał, siedmiu synów miał
Nie nie jedli, nie nie pili, tylko wszyscy tak robili — bis.

Przy tych słowach jeden, kto stoi w kole, wykonuje jakiś ruch, wszyscy go naśladują. Następnie wybiera sobie jednego syna, który wykonuje jakiś ruch, a wszyscy go naśladują, potem znów następuje i to powtarza się dopóki wszyscy synowie nie zostaną wybrani (7-miu synów).

18. PATRZCIE DZIECI TO DZIADUNIO.

Wszyscy tworzą koło, poza kołem jest sześć osób: dziadunio, babunia, ojciec, matka i dwoje dzieci. Wszyscy śpiewają, a ci co są poza kołem wchodzą kolejno dookoła, starając się naśladować chód danej osoby. Wszyscy śpiewają:

Patrzcie dzieci to dziadunio, za nim idzie i babunia,
Ojciec, matka idzie już, a za nimi dzieci tuż.
(rodzina tworzy koło i skacze, reszta śpiewa)
Wzmacnij się za rączki ładnie i do tańca skacz zgrabnie,
A my im zaśpiewamy i w rączki zaklaskajmy — bis.

19. JEDZIEMY SOBIE DO KRAKOWA.

Jedziemy sobie do Krakowa
Ty też jedź, ty też jedź,
A jeśli będziesz niegotowa
To się śpiesz.

Wszyscy tworzą koło i śpiewają, jedna osoba jest poza kołem. Po prześpiewaniu piosenki doбира herself towarzysząc. Wszyscy śpiewają, a osoba, która była pierwsza poza kołem, doбира herself ciągle inne osoby, a z wreszcie nikogo nie będzie w kole.

20. RÓŻYCZKA ŚLICZNA NIBY KWIAŁ.

W grze biorą udział następujące osoby: Różyczka, Królówiec i Wróżka.

Różyczka jest w kole, wszyscy śpiewają:
Różyczka śliczna niby kwiał — (2 bis),
I kocha ją też cały świat — bis
Różyczko droga, strzeż się strzeż,
Strzeż się strzeż, strzeż się strzeż,
Różyczko droga strzeż się, strzeż, strzeż się strzeż,
Zia wróżka ona idzie już, idzie już, idzie już
Zia wróżka ona idzie już, idzie już.

(Wróżka podchodzi i usypia Różyczkę).

Wróżka: I śpij Różyczko latek sto, latek sto, latek sto,
I śpij Różyczko latek sto, latek sto,
I z dzikich róż ogromny las, ogromny las, ogromny las
I z dzikich róż ogromny las, ogromny las.

(Przy tych słowach wszyscy trzymając się za ręce zbliżają się do środka i oddalają. Następnie wszyscy śpiewają dalej):

I przyszedł tam Królówiec Jan, Królówiec Jan,
Królówiec Jan
Królówiec Jan
Różyczko droga obudź się, obudź się, obudź się
Różyczko droga obudź się, obudź się.
Wszyscy: Królówiec ją za żonę wziął, za żonę wziął, za żonę wziął,
Królówiec ją za żonę wziął, za żonę wziął.

Wszyscy dobierają sobie pary i tańczą wokół Różyczki i Królewca w środku i śpiewają dalej:

Wesele było latek sto, latek sto, latek sto
Wesele było latek sto, latek sto.

21. CHODZI LISEK.

Wszyscy tworzą ciasne koło, ręce trzymają w tyle dłoni do góry. Poza kołem chodzi lisek z paskiem w ręku. Nieznacznie kładzie pasek do rąk którejkolwiek osobie, ta zaś uderza lekko prawego sąsiada, który ucieka naokoło osób stojących w kole. Lisek staje na miejscu tej osoby, której wręczył pasek, a goniona osoba przedko wraca na swoje miejsce. Zostaje iskierem osoba, której wręcza się pasek. Podczas tego wszyscy śpiewają:

Chodzi lisek kolo drogi,
Nie ma ręki, ani nogi
Cichuteńko się zakrada, — bis
Nic nikomu nie powiada — bis.

22. KARUZELA.

Tworzy się dwa równe koła. Ci co są wewnątrz biorą się za ręce, a ci co na zewnątrz kładą ręce na ramionach swych vis a vis. Z rozpoczęciem się gry wszyscy zaczynają się kołysać w jedną stronę i śpiewają:

Hej chłopcy, dziewczęta, dalej śpieszcie się
Karuzela czeka, wzywa nas zdaleka,
Starsi już poszli, młodzi jeszcze nie,
Hej ha hej że ha śpieszcie się

Wszyscy zatrzymują się, podskakują 6 razy w miejscu śpiewając:

Hej hopsa sa, hej hopsa sa — bis.

23. KTO MI GĄSKĘ UKRADŁ.

Wszyscy tworzą koło, w którym musi być przystała liczba osób. Jedna osoba stoi w kole. Wszyscy śpiewają chodząc:

Kto mi gąskę ukradł, ten złodziej — bis
A kto ją przyprowadzi — dobrodzieci.

Osoba, stojąca w kole, doбира herself w ciągu śpiewu jakąś osobę. Wszyscy, którzy tworzą koło, robią to samo, ale nie można brać osoby stojącej obok. Osoba, która zostanie bez pary idzie do kola, a wszyscy grząc jej śpiewają:

Tu stoi ten złodziej — bis
A wstydź się a — bis
A wstydź się aż do śmierci
Na drugi raz — bis
Będziesz ty mądrzej.

24. STARY NIEDZWIĘDZ MOCNO ŚPI.

W kole siedzi niedźwiedź. Wszyscy śpiewają:

Stary niedźwiedź mocno śpi — bis
My się nie zbliżymy, bo się go boimy.
Jak się zhudzi, to nas zje — bis.

Przy tych słowach niedźwiedź goni za uciekającymi i kogo złapie, ten idzie do środka i jest niedźwiedziem, o ile gra powtarza się.

PROGRAM WIECZORKÓW 1927/28 ROKU SZKOLNEGO W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM DZIECI SYBERYJSKICH.

1927/28 R.

Nr 1. Wrzesień.

„WIECZORNICA JESIENNA” I ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO.

Organizacja zbiorowa. Gospodarzami G. Piątkowska
i St. Klauzo.

1. Przemówienie p. Przełożonej,
2. Jesień, deklamacja chóralna,
3. Derkacz — chór,
4. Szkolny dzwonek — deklamacja chóralna,
5. Maki — duct,
6. Witaj szkoło — deklamacja,
7. Rosła Kalina — kwartet,
8. Polonez,
9. Żeńcy — ćwiczenia eurytmiczne,
10. Rota.

Nr 2. Październik.

PROGRAM OBCHODU KU CZCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Organiz. Szkoła Handlowa Gosp. W. Brzosko i B. Sadowski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Św. Franciszek — deklamacja,
4. Scenka z życia św. Franciszka,
5. Chóralne śpiewy,
6. Boże coś Polskę — chór.

Nr 3. Październik.

PROGRAM WIECZORNICY POŚW. PAM. BOLESŁAWA CHROBREGO.

Organiz. V kl. Powszechna Gosp.: Rudzka L. i Leonik Al.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. A czy ty wiesz co Polska znaczy — deklamacja,
4. Piasł — chór,
5. Kaczmierz małego dziecka — deklamacja,
6. Sława — obraz eurytmiczny,
7. W wielką rocznicę — utwór sceniczny,
8. Boga-Rodzico.

Nr 4. Październik.

PROGRAM WIECZORNICY MICKIEWICZOWSKIEJ.

Org. V i VI kl. Wydziałowa Gosp.: Janczewicz P. i Szopa J.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Śpiew Filomatów,
4. Monolog Telmeny,
5. Golone, strzyżone — deklamacja i eurytmiczny obraz,
6. Koncert przyrody,
7. DIALOG Zosi i Pana Tadeusza,

8. Taniec,
9. Ja w tej izbie spać nie mogę (eurytmika).
10. Rota.

Nr 5. Listopad.

PROGRAM WIECZORNICY SIENKIEWICZOWSKIEJ.

Org. Szkoła Handlowa, Gosp. M. Kotkowicz i J. Mickiewicz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Pieśń borów litewskich,
4. Gdy człek w polski taniec stanie — chór,
5. Obrona Częstochowy, ur. z „Potopu”,
6. Wojenka, wojenka, — obraz eurytmiczny,
7. Polonez — taniec,
8. Rota.

Nr 6. Listopad.

OBCHÓD KU CZCI KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Org. II, III i IV kl. Wydz. gosp.: E. Rymszanka i E. Cytowicz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Ojczyzna — dekl. Wł. Bełzy,
4. Król chłopków — W. Zachajkiewicz,
5. Pieśń o ziemi naszej,
6. Pogrzeb Kaz. Wielkiego — St. Wyspiańskiego,
7. Taniec — Polonez,
8. Król chłopków — utwór sceniczny,
9. Rota.

Nr 7. Listopad.

OBCHÓD POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Org. VII kl. Powszechna Gosp.: K. Gryszkus i Żyłewicz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Posterunek na stracenie,
4. Chór — Wojenka, wojenka,
5. Pułk czwarty, wiersz Kawońskiego,
6. Wojenka, wojenka — ćwiczenie eurytmiczne,
7. Modlitwa więźnia,
8. Wygnańcy — żywy obraz Grottgera,
9. Boże coś Polskę.

Nr 8. Grudzień.

POWITANIE ZIMY.

Org. II, III i IV kl. powsz. odpow. W. Smagas i W. Żyłewicz.

1. Przemówienie,
2. Zima — wiersz Konopnickiej,
3. Zmarzłak — chór,
4. Wróbel na śniegu — baśń Jachowicza,
5. Kopciuszek — scenka,
6. Wędrujemy borem, lasem,
7. Rota.

WIECZORNICA POŚW. PAM. KRAŚZEWSKIEGO.

Org. pólpersonel 1, 2, 3, IV powz. Gosp. S. Zielińska i Podczaska.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Ziemio — Kraszewskiego,
4. Urywek ze Starej baśni,
5. Chór,
6. Dziad i Baba,
7. Bociany — eurytmika,
8. Mazur — taniec.

№ 10. Grudzień.

WIECZORNICA NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.

Org. VI kl. powszechna. Gosp.: Żakówna i Karolczuk.

1. Przemówienie,
2. W noc wigilijną — Kasprowicza,
3. Kolędy — chór na 3 głosy.
4. Jasełka,
5. Mazur — taniec.

№ 11. Grudzień.

SPOTKANIE NOWEGO ROKU.

1. Wieczór sylwestrowy,
2. Żywy obraz.
3. Bał maskowy,
4. Spotkanie Nowego Roku z przemówieniem doktora i zdjęcie masek.

№ 12. Styczeń.

ODZYSKANIE POMORZA.

Organizacja zbiorowa. Gosp.: M. Kułpis i A. Lachowski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Morze — wiersz Kaweckiego,
4. Pieśń o wolności rybaków kaszubskich — deklamacja,
5. Chór,
6. Otwórzcie Gdańskie wrota—wiersz Rychlińskiego,
7. Hymn kaszubski — ćwiczenia.

№ 13. Styczeń.

POWSTANIE STYCZNIOWE.

Org. V. i VI. Wydziałowa, Gosp.: Chodasiewicz i Leonik.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Ostatnia strofa — K. Ujejski,
4. Chór,
5. O Zygmuncie Podlewskim — wiersz M. Konopnickiej,
6. W starym dworku — utwór sceniczny,
7. A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć — Edwarda Słoińskiego,
8. Rota,

PROGRAM WIECZORNICY POŚW. PAM.

KRÓLOWEJ JADWIGI

Org. VI i VII Powszechna, Gosp.: K. Słomińska i K. Brzozko.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Hołd Królowej — wiersz Konopnickiej,
4. Chór,
5. Budujmy miłą Ojczyznę dom — M. Konopnickiej,
6. Śpiew solowy,
7. Trzewiczek Królowej Jadwigi — utwór sceniczny,
8. Żywy obraz (Królowa Jadwiga przyjmuje posłów litewskich),
9. Boże coś Polskę.

№ 15. Luty.

OBCHÓD KOŚCIUSZKOWSKI.

Org. pólpersonel admin. Gosp.: p. Mazurówna i Cytowicz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Harcerz Górnosiński,
4. Chór,
5. Racławice — wiersz Żuławskiego,
6. Uścisk Wodza, — dialog M. Konopnickiej,
7. Pogrzeb Kościuszkowski — Ujejskiego,
8. Wojenka, wojenka, obraz eurytmiczny,
9. Jeszcze Polska nie zginęła.

№ 15. Luty.

OBCHÓD ODZYSKANIA ŚLĄSKA.

Org. III i IV kl. wydz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Harcerz górnośląski,
4. Chór,
5. Rota śląska — deklamacja,
6. Do polskiej mowy — deklamacja,
7. Hej z góry z góry — śpiew,
8. Zapomniany bohater śląski — deklamacja,
9. Tam od Odry, tam od Warty, — śpiew,
10. Hasło — Remigiusz Kwiatkowski,
11. Rota — obraz gimnastyczny.

№ 17. Luty.

„BAŁ MASKOWY”.

№ 18. Marzec.

„LEGENDY” PROGRAM WIECZORNICY.

Org. Pólpersonel admin. Gosp.: G. Piątkowska i Klauzo.

1. Przemówienie,
2. Legenda o Chrystusie — deklamacja,
3. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
4. Legenda o Matce Boskiej — wiersz Gawalewicz,
5. Legenda o garście ziemi polskiej — wiersz.
6. Rota.

Nr. 19. Marzec.

WIECZORNICA, POŚWIĘCONA PAMIĘCI KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Org. zbiorowa, Gosp.: M. Rogowska i Podczaski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. W pasowej utance — chór,
4. Bitwa pod Raszynem,
5. Elegja, pośw. pam. Ks. Józefa Poniatowskiego,
6. Polonez IV grupy,
7. Śpiew solowy,
8. Żywy obraz „Obrona sztandaru” Grotgera,
9. Jeszcze Polska nie zginęła — śpiew.

Nr. 20. Marzec.

BAŚNIE DLA DZIECI — PROGRAM WIECZORKU.

Org. 2 i 3 kl. powsz. Gosp.: Jadykinówna i Żylewicz.

1. Przemówienie,
2. Bajka Babcu — wiersz M. Konopnickiej.
3. Zosia i jej mopsy — wiersz,
4. Mali rycerze — wiersz inscenizowany,
5. U zajączków — chór,
6. Mały Sambał i 4 tygrysy (inscenizacja).

Nr. 21. Marzec.

OBCHÓD POPIELCOWY.

Odczytanie kazań Skargi i Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła” strony 129—136.

Nr. 22.

WIECZOREK „POWITANIE WIOSNY”.

Org. 2, 3, 4 i 5 kl. powsz. Gosp.: Stębowska i Leonik.

1. Przemówienie,
2. Modlitwa wiosenna — M. Konopnickiej
3. Wielkanoc — M. Konopnickiej,
4. Bociany — wiersz inscenizowany,
5. A kto tam pomyka za borem za lasem — chór,
6. Żabki — wiersz inscenizowany,
7. Taniec wiosny,
8. W murowanej piwnicy — eurytmika,
9. Rota.

Nr. 23. Kwiecień.

PROGRAM WIECZORKU WIELKANOCNEGO.

Nr. 24. Kwiecień.

WIECZOREK, POŚW. PAM. MARJI KONOPNICKIEJ.

Org. VI kl. wydzielowa. Gosp.: Brzesko i Skąpski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Na fujarce — deklamacja,
4. Śpiew krasnoludków,

5. Jeśli nasza dobra dola,
6. W starym dworku — śpiew,
7. Bociany — scenka,
8. Sine lasy — eurytmika,
9. Rota.

Nr. 25. MAJ.

OBCHÓD KONSTYTUCJI 3-GO MAJA.

Org. IV kl. Wydz. i V. Gosp.: M. Rogowska i E. Cytowicz.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Radosny dzień — dekl. Radlińskiego,
4. Witaj majowa jutrenko — śpiew,
5. Miałeś chacień złoty róg — gimnastyka,
6. Trzeci maj — deklamacja,
7. Boże coś Polskę.

Nr. 26. Czerwiec.

WIECZORNICA „POWITANIE LATA”.

Org. 2, 3, 4 i 5. Wydział. Gosp.: S. Zielińska i B. Sadowski.

1. Przemówienie,
2. Na co dzwonki dzwonią — deklamacja,
3. Jaskółeczka — chór,
4. Na fujarce — wiersz Konopnickiej,
5. Narodziny bajki — utwór sceniczny,
6. Krakowiak,
7. Rota.

Nr. 27. Czerwiec.

OBCHÓD „NOCY ŚWIĘTOJĄSKIEJ”.

Org. Zbiorowa, Gosp. Nosowiczówna i Skąpski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Noc Świętojańska ze Starej Baśni Kraszewskiego,
4. Pieśń ludowa — chór,
5. Noc Świętojańska — urywek scen., odegr. mała działwa w lesie,
6. Święto Kupały:
 - a) ogniska wieczorem — działwa starsza w strojach ludowych,
 - b) skakanie przez ogień,
 - c) tańce — Krakowiak, Oberek, Mazur.

Nr. 28.

WIECZÓR POLSKIEJ PIĘŚNI.

Org. zbiorowa, Gosp.: Zielińska i Podczaski.

1. Przemówienie,
2. Referat,
3. Narodziny pieśni — w. Wł. Bełzy,
4. Z piosenką jest mi wesoło,
5. Jak śpiewać ziemię,
6. Do tych, którzy śpiewać zapomnieli,
7. Przódki — eurytmika,
8. Dzwonki dzwoneczka,
9. Jak wielką moc posiada śpiew.
10. Cześć Polskiej ziemi.

UWAGA: Każdy „wieczór” organizuje inny zespół dzieci.

MORSKIE WYCHOWANIE DZIECI.

W zrozumieniu, że kilka razy podejmowana w ubiegłych stuleciach praca nad rozbudowaniem morskiej siły Polski zależała się głównie z braku odpowiedniego wychowania młodego pokolenia, Komitet starał się zbliżyć dzieci do morza, nauczyć cenić je i lubić na nim przebywać.

Praca w tym kierunku ogniskowała się przede wszystkim w samym Zakładzie, gdzie przy pomocy starannego wychowania fizycznego usiłowaliśmy odpowiednio przygotować działów do praktycznych zajęć na samem morzu, szczególnie przez wzmocnienie płuc gimnastyką oddechową, przez nauczanie pływania i wiosłowania oraz przez zainteresowanie wychowanków odpowiednią lekturą i pogadankami.

W miarę możliwości organizowaliśmy wycieczki na Bałtyk (patrz na str. 58 sprawozdanie roczne Zakładu) oraz zakładaliśmy na Helu corocznie zakrojony na większą skalę oboz morski, w którym dzieci przeżywały przez całe letnie wakacje. Organizację obozu obmyśliśmy tak, by dzieci mogły jak najdłużej przebywać na samem morzu. Do tego służyły codzienne wiosłowanie i żeglowanie przez 5 — 6 godzin (patrz opis na str. 23) i 3 razy dziennie pływanie podczas kąpiel, obowiązkowe dla wszystkich z wyjątkiem dzieci słabszego zdrowia, które przedewszystkiem korzystały z kąpeli słonecznych na plaży.

Ponieważ w myśl zasadniczej ideologii wychowawczej Zakładu (patrz instrukcje wychowawcze na str. 35, 39, 41 i 43-ej) wszystkie funkcje gospodarze w obozie prowadziliśmy niemal wyłącznie przy pomocy samych dzieci celem wyrobienia w nich zaradności i samodzielności, obozy nasze na lądzie zaopatrywaliśmy zazwyczaj własnem staraniem w jak najlepsze środki techniczne: hangarowe obszerne namioty lotnicze (patrz na fotografii „Domcio i Stasia zahierają się do żagli”), wojskowe polowe kuchnie, wszelki sprzęt sportowy i gospodarczy, obsługiwanie kuchni, jadalni ect. przy pomocy wąskotorowej kolejki i t. p.

W przeciągu kilku lat zdołaliśmy nauczyć wszystkich dzieci pływania (patrz przepływane dystanse na str. 72-ej), a wiosłowania nawet najmłodsze 7 i 8-letnie bąki, dla których

nabyliśmy specjalną małą łódeczkę „Polesiankę”. Wiele starszych chłopaków i dziewcząt nauczyło się sprawnie żeglować.

Pogadanki i wykłady, prowadzone w obozach przez osoby fachowe, jak np. dyrektor stacji morskiej, inspektor rybołówstwa na Helu, dyrektor Ligi Morskiej i Rzecznej, oficerowie marynarki wojennej, generał Marjusz Zaruski i t. p. uczyły dzieci kochać morze i poznawać jego życie.

Obozy morskie zyskały sympatię publiczności (patrz str. 18, 21, 22 i 23) oraz uznanie władz rządowych (patrz str. 22 oraz str. 5 załączników w końcu Jednodniówki), które popierały akcje obozów i pragnęły uprzystępnąć je innej młodzieży z głębi Kraju, uważając iż

„AKCJA POWYŻSZA NIEZALEŻNIE OD BARDZO DONIOSŁEGO ZNACZENIA POD WZGLĘDEM WYCHOWAWCZYM, TAK FIZYCZNYM JAK I UMYŚLOWYM JEST AKCJĄ PAŃSTWOWĄ PIERWSZORZĘDNEGO ZNACZENIA...”

i t. d. (patrz sprawozdanie Województwa Pomorskiego na str. 5 i 9-ej załączników).

Sprawozdanie z morskiego obozu za rok sprawozdawczy 1927-ym daje ogólne pojęcie o pracy na morzu. Był to jednak oboz o charakterze innej morskim niż obozy w latach poprzednich, ponieważ Komitet na skutek wniosków Województwa Pomorskiego i Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przyjął znaczną ilość, gdyż przeszło 100 osób młodzieży z innych środowisk z głębi kraju, która nie mając żadnego przygotowania obniżyła ogólny poziom morskiej pracy. Młodzież syberyjska była zajęta przeważnie uczeniem nowicjuszków pływania, wiosłowania i t. p. Ogólna konstrukcja obozu pozostała jednak zasadniczo niezmienną.

Dr. Józef Jakóbkiewicz.



Na własnych yachtach ćwiczenia żeglarskie między Gdańskiem i Helu. Żeglół starszej młodzieży o większych dystansach pływania (ponad 1000 metrów).

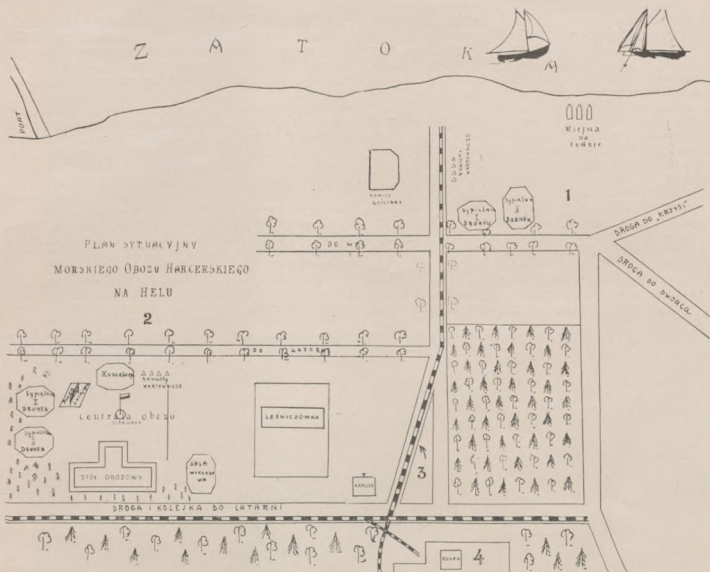
SPRAWOZDANIE Z IV-GO OBOZU MORSKIEGO NA HELE 1927 ROKU.

Prace IV-go Obozu Morskiego Hufca Syberyjskiego były prowadzone pod bezpośrednim kierownictwem jego organizatora, wiceprezesa Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu — D-ra Józefa Jakóbkiewicza, oraz głównej opiekunki obozu, prezesa P. K. R. D. D. p. Anny Biełkiewiczowej.

Już 14 czerwca na dwa tygodnie przed rozpoczęciem obozu wyszły pieszko z Wejherowa na Hel oddziały harcerzy Hufca Syberyjskiego, by przerobić wstępne prace około zni-

welowania terenu obozowego, zdobycia paliwa, urządzenia kuchni, stołu ziemnego i t. p.

Na parę miesięcy przedtem rozpoczęto starania o wypożyczenie namiotów, sprzętu wiosłarskiego i żeglarskiego. Zawdzięczając wybitnej pomocy władz wojskowych lądowych i morskich, a w pierwszym rzędzie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w osobie p. pułk. dyplom. Ulrycha i Dowództwa Marynarki Wojennej w osobie p. komandora Unruaga, oraz szereg instytucyj, które zaofiarowały sporo róż-



1. Obóz męski: — 3 namioty syplne, 4 male wartownicze i postój łodzi. 2. Obóz żeński i centrala obozu. 3. Wązkotorowa kolejka, łącząca kuchnię z obozowym stołem w centrall i obydwa obozy między sobą. 4. Kuchnia obozowa, z której przywożą śniadanie, obiad i kolację do stołu w centrall kolejką wązkotorową.

nych przedmiotów, niezbędnych do użytku obozowego, i również władz miejscowych, jak kap. Portu Wojennego, p. Komandora Filanowicza, właściciela Domu Kuracyjnego „Polonia” na Helu p. J. Kierzkowskiego i wielu innych, udało się zorganizować obóz i w końcu doprowadzić go do pożądanego stanu.

Koszt obozu przy początkowej kalkulacji miał wynosić do 2,25 zł. na osobę, lecz wskutek nadzwyczajnej drożyzny wzrósł na 2,75 zł. Obóz był zaopatrywany we wszystko przez Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu. Brakujące fundusze uzupełniono dochodem z szeregu ładnych popisów gimnastyczno-rytmicznych, które zorganizowano w Jastarni, Halierowie, Gdyni i na Helu. Najwydatniej zasilala kasę obozową zorganizowana przez p. Bielikiewiczową sprzedaż haftów i wyrobów wiklinowych Zakładu Wychowawczego Dzieci Syberyjskich w Wejherowie. Główną subwencję na obóz udzielił Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Warszawie. Przeciętnie jeden uczestnik obozu „kosztował” 2,75 zł. dziennie, co w ciągu miesiąca wynosiło 82 zł. 50 gr. Z 308 uczestników tylko 5% częściowo pokrywało koszt utrzymania.

Żywność do bozu dostarczaliśmy sami z Pucka, Wejherowa i z Warszawy (przeważnie z Zakładów Zaopatrywania m. st. Warszawy). Jedzenie mimo niewygod obozowych smaczne i nadzwyczaj pożywe przygotowywała młodzież pod nadzorem swych opiekunów.

Codziennie wyznaczano dwie załogi (6 dziewcząt i 6 chłopców), które spełniały wszystko związane z gotowaniem pożywienia. Posilano się 4 razy dziennie. Przeciętnie jakosć, względnie waga używanych produktów (patrz załącznik Nr. 1) musiała pokrywać znaczne potrzeby młodych organizmów, o apetytach wyjątkowo zaostrzonych przez intensywny, zdrowy tryb życia, a zwłaszcza kąpiel, naukę pływania, nurkowania i skoków do wody, próby pływackie, ćwiczenia wiosłarskie i żeglarskie, co wszystko razem, powodując dobroczynny, choć czasem wyczerpujący ruch pod rzeźkim morskim wiatrem, w wodzie i na wodzie, pochłaniało znaczny zapas sił młodzieży, budząc w organizmach potrzebę regeneracji i wydajnego pokrywania poniesionych strat. W związku z tem specjalnie zwiększone porcje wydzielano dla wycieczek, podczas których młodzież, zmuszona często nocować na morzu lub uparcie walczyć z przeciwnościami niepogody, narażoną zawsze była na większe trudy, niż „szczury obozowe”, które ze swej strony niecierpliwie oczekiwaly kolejki wzięcia udziału w tych trudach (a czasem może i przydziału większych i smaczniejszych porcji „morskich”).

Jadło się zwykle przy obozowym, wykopanym w ziemi stole z „wygodnym siedzeniem”. Naczynia zmywano w zatoce.

Miejsca na obóz udzieliło leśnictwo Hel (patrz wyżej plan). Centrala obozu mieściła się obok leśniczówki, o 350 mtr. od stacji kolejowej, a 200 mtr. od zatoki Gdańskiej.

Bliskość morza i portu, gdzie stały łodzie, była bardzo korzystnym warunkiem pracy, umożliwiającym często kąpiele i wyjazdy na ćwiczenia w wiosłowaniu i żeglowaniu, oraz niezależne (w pewnych granicach) od pogody „wypady” z portu na zatokę, albo na „pełne morze” (dzięki krótkiemu położeniu Helu na półwyspie) stosownie do wiatru i przepowiedni stacji meteorologicznych.

I pod liniami względami teren obozowy był wybrany bardzo pomyślnie i w zupełności odpowiadał stawianym wymaganiom. Leśnictwo odstąpiło do naszego użytku kilka zabudowań w barakach kolonii robotniczej, gdzie pomieszczono magazyn, kuchnię, pralnię oraz sypialnię „treblówki”. Ogół młodzieży spisał pod namiotami: dziewczęta w Centrali, chłopcy w odległości 300 m. od centrali w swoich namiotach nad brzegiem morza. Oprócz kuchni w baraku mieliśmy jeszcze 3 kuchnie polowe, odstąpione do naszego użytku przez obozy Przysposobienia Wojskowego w Hallerowie (D. O. K. Toruń) i Krokowie (D. O. K. Poznań). Wszystkie punkty obozu: a) gospodarczy, b) obóz druhów i c) centrala — były połączone kolejką wąskotorową, a przez pewien czas i linią telegraficzną, założoną podczas harcerskich ćwiczeń

zyciel gimnastyki, nauczyciel pływania, oraz zawczasu przygotowany na specjalnym kursie instruktorskim w Zakładzie Wejherowskim liczny półpersonel instruktorski z młodzieży harcerskiej. Opiekę lekarską podczas nieobecności D-ra Józefa Jakóbkiewicza sprawował bezinteresownie D-r Kurtz — kurakusz.

Kierownictwo obozu przygotowało dokładny, przystosowany ściśle do zajęć morskich, a częściowo do zajęć lądowych — program pracy, obejmujący obszerny materiał, ze znaczną jednak przewagą ćwiczeń praktycznych (załącznik Nr. 3), zgodnie z zadaniem obozu który miał być w pierwszym rzędzie przygotowaniem do żeglarskiego kursu instruktorskiego. Doraźnym zadaniem obozu było: a) młodszą działwą „oswoić” z morzem i zahartować, b) w starszej młodzieży rozbudzić zamiłowanie do życia na morzu i wyrabiać w niej te cechy charakteru, które są potrzebne narodowi morskemu, o ile ma on skutecznie wykorzystać swój „dostęp do morza” i bronić go przed zaborcami.

Odpowiednio do tych zadań, a zgodnie z doraźnymi warunkami i potrzebami komendant obozu układał co wieczór rozkład dnia. (Zasadniczy szemat załącznik Nr. 4). Odstęp-



Wycieczka żeglarska.



Domcio i Stasia zabierają się do żegla.

łączności przez harcerzy i harcerki. Takie staranne wyposażenie obozu w udogodnienia techniczne było zrobione specjalnie w tym celu, aby dać możliwość dzieciom przebywać jak najdłużej na morzu, a załatwiać konieczne prace na lądzie w sposób jaknajszerszy i zawsze z przystosowaniem do wymagań pracy na morzu.

Oboz był koedukacyjny i miał charakter, dla młodszych (od 4 do 14 lat) wypoczynkowy, a dla starszych (powyżej 14 lat) — ściśle morski. Uczestnicy obozu stanowili materiał bardzo niejednorodny pod względem wyrobienia harcerskiego i morskigo. Można ich było rozróżnić jako harcerzy i nieharcerzy. Pierwsi stanowili około 70% ogółu uczestników. Oprócz harcerzy z Zakładu Dzieci Syberyjskich byli również w obozie druhowie z różnych Chorągwi Rzeczypospolitej, przysłani przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego dla przeciwwiecia morskigo, oraz harcerze ze schronisk sierot po poległych. Element nieharcerski tworzyli młodzież, przysłana na wypoczynek z polecenia Ministerstwa Spraw Wojskowych z bursy sierot po poległych w Warszawie oraz przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej z ochronek w Poznaniu, Bydgoszczy i Szamotułach.

Funkcje instruktorskie pełnili poza komendantem obozu (nauczyciel i przodownik Zw. Harcerstwa Pol.) specjalny nau-

stwa od tego rozkładu bywały czasem dość znaczne np. wskutek zmiany pogody, lub z powodu późnego powrotu harcerzy z jakiejś dalszej wycieczki. W rozkładzie z konieczności uwzględniano zajęcia obozowe, zbieranie opału, większe porządki, naprawę uszkodzonych urządzeń obozowych i sprzętu łodziowego, zresztą upiększanie obozu i wykonanie prac dekoracyjnych według inicjatyw uczestników obozu etc.

Prócz tego wyznaczano jednodniową służbę obozową, złożoną: 1) z jednej załogi służbowej żeńskiej, 2) jednej załogi służby męskiej, 3) dyżurnych w namiotach i 4) obozowego.

Zajęcia, związane z programem morskim, były częściowo teoretyczne, prowadzone sposobem gawdy (nie wykładowym), przeważnie zaś polegały na ćwiczeniach i próbach pływackich, lub bliższych i dalszych wycieczkach wiosłarskich i żeglarskich. Znaczną w tym roku ilość uczestników obozu obsługiwał z trudem nasz tabor 10 łodzi, choć znacznie powiększony w porównaniu do lat ubiegłych (Załącznik Nr. 6). Większych wycieczek było 34, nie licząc trzech i czterogodzinnych ćwiczeń, podczas których przebywano nieraz po kilkadziesiąt km. łącznie w ciągu dnia (Załącznik Nr. 6, 7, 8). Niebezpieczeństwa, związane z życiem na morzu, trud-

ności uzgodnienia różnych zajęć obozowych i ćwiczeń morskich, różnorodność uczestników i kodyfikacyjny charakter obozu, wymagały znacznej karności i podporządkowania się ogólnym przepisom, ujętym w formę regulaminu obozowego, a uwzględniającym nie tylko przepisy, obejmujące wszystkich, lecz obowiązki poszczególnych „funkcjonariuszów” (Załącznik Nr. 9, 10).

Czas wolny od ćwiczeń programowych, t. zw. zajęcia indywidualne spędzano na pisaniu listów, zabawach, zbieraniu jagód, czytaniu książek. Szczególnie z obozowej małej biblioteczki cieszyły się powodzeniem książki, opisujące podróże i przygody morskie. Po obiedzie uczestnicy obozu musieli około 20 minut („cisza poobiednia”) leżeć w spokoju i ciszy na świeżym powietrzu brzegu morskiego lub w razie deszczu w namiotach. Wieczory zazwyczaj spędzano przy palącej się świecy lub latarni, (ogniska na Helu palić niewolno), śpiewając i gawędząc o zawsze pełnych wrażeniach, często bardzo ciekawych wycieczkach morskich. Te t. zw. ogniska wieczorne urozmaicano grami towarzyskimi, śpiewem

solowym, deklamacją lub grą na skrzypcach. Czasem odbywały się spacery nad Bałtykiem lub w kierunku jastarniańskiej latarni. Z doraźnych imprez i szczegółów raczej statystycznej natury, podać można liczbę występów lądowych — 6 (patrz opis jednego z tych występów w Gdyni na str. 21-cj) (załącznik), morskich — 4 (opis). Listów wysłano z obozu — 347, otrzymano — 658. Zwiedziło obóz — 1.658 osób (złożone podpisy w księdze obozowej).

Wobec nawału pracy, małego zespołu instruktorskiego, niedostatecznego przygotowania młodzieży nowoprzybyłej, przysłanej przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i przez Województwo, utrudnionych warunków zaopatrzenia obozu na czas w sprzyjły niezbędne, a także niezawście sprzyjającej pogody nie dało się przerobić całkowicie zamierzonego programu. Pod względem jednak wytworzenia typu harcerza morskiego, jak również w zakresie wyrobienia sprężystości, zaradności i praktycznego ujęcia życia nad morzem obóz dał wyniki zadawalniające.

(—) Antoni Gregorkiewicz
Koinendant Obozu Morskiego.

NAUKA PŁYWANIA NA PRZESTRZENI 690 METRÓW



Kąpiel dziewcząt. W pogotowiu czuwają nad pływającymi 2 ratownicze yole.



Yacht „Beniowski”.

PROGRAM PRAC OGÓLNYCH V OBOZU MORSKIEGO HUFCA SYBERYJSKIEGO.

Załącznik Nr. 2.

I. NAUKA PŁYWANIA.

1. Znaczenie pływania.
2. Pływanie suche: a) zasady ogólne b) ruchy w wodzie.
3. Pływanie na piersi.
4. Pływanie na piersi tylko za pomocą nóg.
5. Pływanie na wznak.
6. Pływanie na wznak tylko za pomocą rąk.
7. Odpoczynek na plecach.
8. Skoki.
9. Nurkowanie.
10. Pływanie w ubraniu.
11. Pływanie z rynsztunkiem harcerskim.
12. Rozbieranie się w wodzie.
13. Ratowanie tonących.
14. Cucenie.
15. Niebezpieczeństwa: prądy, wiry, bałwany, kurcze.

UWAGA. Nie podajemy programu teoretycznego: 1) Rys biologii morza; 2) Ryboliwstwo przybrzeżne i morskie; 3) O wybrzeżu polskim; 4) Historia miejscowości nadmorskiej; 5) O gwiazdach i konstelacjach.

II. NAUKA WIOSŁOWANIA.

1. Łodzie zwyczajne, yole, szalupy, barkasy.
2. Łodzie wycieczkowe rasowe.
3. Części składowe łodzi.
4. Nauka wiosłowania i sterowania.
5. Ćwiczenia na wodzie.
 - a) wymijanie łodzi i statków oraz omijanie niebezpieczeństwa.
 - b) wywrócenie.
6. Wsiadanie do łodzi.
7. Łądowanie.
8. Wiosłowanie.
9. Mocowanie łodzi przy brzegu, rzucanie liny, cumowanie.
10. Znajomość sygnałów rzecznych i morskich, brzegowych i wodnych.
11. Mielizny.
12. a) kąpiel z łodzi, b) ratowanie tonących.

III. NAUKA ŻAGLOWANIA.

1. Umiejętność posługiwania się linką.
2. Wiązanie węzłów i pętlic.
3. Typy łodzi i yachtów.
4. Umiejętność przystosowywania żagla.
5. Znajomość sygnałów rzecznych i morskich.

6. Mierzenie głębokości wody.
7. Znajomość busoli i barometru.
8. Przyrządy ratunkowe i umiejętne posługiwanie się nimi.
9. Umiejętność szycia i naprawy żagla.
10. Sterowanie i wyznaczanie kursu.

PLYWANIE DZIECI HUFCA HARCERSKIEGO „SYBERYJSKIEGO” Z WEJHEROWSKIEGO ZAKŁADU ROK 1927.

Dystanse pływackie chłopców w metrach.

1. Barzdo Rajmund	nie sprawdzony
2. Bielewicz Stanisław	1000
3. Beresiewicz Henryk	nie sprawdzony
4. Beresiewicz Aleksander	4000
5. Beresiewicz Władysław	2000
6. Bielewicz Bronisław	50
7. Bogucki Alfons	2000
8. Brzozko Konstanty	250
9. Brzozko Władysław	1200
10. Bielicki Ignacy	200
11. Choderski Aleksander	50
12. Celica Józef	1000
13. Beresiewicz Wiktor	1500
14. Cybulski Wiktor	nie sprawdzony
15. Cybulski Stanisław	4
16. Cytowicz Eugeniusz	2000
17. Chodasiewicz Wacław	1000
18. Dajnis Adolf	25
19. Danilewicz Wilhelm	2000
20. Danilewicz Wincenty	3000
21. Danilewicz Wacław	1500
22. Domalanus Feliks	2000
23. Oliński Wacław	500
24. Grabarczyk Tadeusz	500
25. Gryszkus Jan	200
26. Jabłoński Henryk	200
27. Jarosz Aleksander	600
28. Kaczorek Henryk	50
29. Kairski Bolesław	1200
30. Klauzo Stanisław	nie sprawdzony
31. Karolczuk Józef	1500
32. Karolczuk Paweł	500
33. Kot Zygmunt	2000
34. Kotkowicz Antoni	600
35. Kotkowicz Kazimierz	600
36. Kubis Antoni	nie sprawdzony
37. Lachowski Adam	1500
38. Lachowski Wiktor	500
39. Jarosz Franciszek	300
40. Krot Tomasz	1200
41. Kryłow Władysław	1200
42. Kusznier Konstanty	270
43. Kusznier Franciszek	300
44. Kulpis Stanisław	300
45. Leonik Aleksander	1500
46. Leonik Antoni	1500
47. Ługowski Jan	2000
48. Major Konstanty	500
49. Marszał Benjamin	1000
50. Markowski Władysław	3000
51. Marszał Ludwik	50
52. Mazur Leon	2000
53. Mickiewicz Jan	1200
54. Noga Bronisław	10
55. Piotrowicz Czesław	200
56. Podczaski Edmund	2000
57. Podczaski Władysław	100

58. Rudzki Piotr	200
59. Sadowski Maciej	100
60. Rudzki Apolinary	100
61. Sadowski Wincenty	500
62. Stanecki Piotr	500
63. Skąpski Henryk	1000
64. Skąpski Władysław	1200
65. Szczęsnowicz Marjan	800
66. Szczęsnowicz Wacław	50
67. Słomiński Józef	200
68. Stępnicki Aleksander	25
69. Słizin Wiktor	100
70. Szymłowski Eljasz	50
71. Szychałewski Michał	0
72. Szopa Józef	500
73. Wasiewicz Leon	1200
74. Wiedziul Mieczysław	1000
75. Wójcik Karol	50
76. Wojtulewicz Władysław	2000
77. Zieliński Feliks	2000
78. Zieliński Adolf	500
79. Zieliński Bronisław	600
80. Zak Bolesław	500
81. Zak Jan	500
82. Zylewicz Władysław	300
83. Zylewicz Wiktor	3000
84. Fedorowicz Franciszek	250
85. Piętka Bolesław	10
86. Jankowski Czesław	1200
87. Puzyrewski Jarosław	4000

Dystanse pływackie dziewczynek w metrach.

1. Bieżańska Marja	400
2. Brauerówna Marja	300
3. Bitnerówna Halina	0
4. Bogucka Bronisława	100
5. Bogucka Julia	nie sprawdzana
6. Chodasiewicz Anna	5200
7. Cytowicz Ludwika	2500
8. Cytowicz Weronika	3000
9. Czerniak Jadwiga (5 lat)	10
10. Dajnis Bronisława	3000
11. Dajnisówna Helena	nie sprawdzana
12. Gotowicka Aniela	50
13. Gotowicka Genowefa	3000
14. Gryszkus Kazimiera	nie sprawdzana
15. Jancewiczówna Petronela	4000
16. Jankowska Wanda	nie sprawdzana
17. Jarosz Aniela (4 lata)	0
18. Jarosz Anna (6 lat)	10
19. Kaczorek Marja	1200
20. Kaczorek Genowefa (5 lat)	20
21. Kisielówna Antonina	0
22. Kołowska Bronisława (7 lat)	50
23. Kołtun Albina	100
24. Kujawa Weronika	10
25. Kulczycka Wanda	30

26. Kuleszanka Czesława	50	56. Strzałkowska Zofja	80
27. Kulpiśówna Marja	4000	57. Stępnicka Barbara	500
28. Kuszner Katarzyna	nie sprawdzana	58. Stępnicka Aleksandra	600
29. Kowalska Zenajda	30	59. Swiechowska Aleksandra	3000
30. Kulczycka Zofja	10	60. Swiechowska Irena	300
31. Liszkowska Teodora	500	61. Stębowska Jadwiga	1200
32. Matyjaszek Zofja	nie sprawdzona	62. Szczęsnowicz Anna	130
33. Mazurówna Janina	3000	63. Szczęsnowicz Genowefa	100
34. Mazurówna Władysława	2500	64. Szychałewska Marja	nie sprawdzona
35. Marszałówna Anna	50	65. Szymczyk Helena	500
36. Maciaszek Walentyna	nie sprawdzona	66. Telewska Jadwiga (7 lat)	80
37. Myszkievicz Bronisław		67. Urbanowicz Janina	nie sprawdzona
38. Nosowicz Antonina	40	68. Urbanowicz Józefa	10
39. Pekarska Marja	20	69. Urbanowicz Ludwika	100
40. Piotrowska Alina (4 lata)	0	70. Wasilewicz Aniela	150
41. Pogumirska Franciszka	600	71. Wasilewska Leonarda	nie sprawdzona
42. Poleszczuk Helena	5200	72. Wędzikówna Marja	10
43. Poleszczuk Anastazja	1000	73. Wiśniewska Kazimiera	nie sprawdzona
44. Poniżnik Antonina	3500	74. Wróblewska Helena	nie sprawdzona
45. Połoińska Władysława	1200	75. Wójcikówna Helena	200
46. Ratajska Janina	200	76. Wasilewska Marja	100
47. Rudzka Leonarda	250	77. Wysocka Marja	600
48. Rymszówna Eleonora	1200	78. Zielińska Katarzyna	100
49. Sadowska Cecylja	300	79. Zielińska Stanisława	50
50. Skąpska Jadwiga	5200	80. Zielińska Zofja	1500
51. Słomińska Władysława	60	81. Zielińska Zofja	500
52. Słomińska Halina (4 lata)	0	82. Zakówna Anna	1200
53. Słomińska Karolina	800	83. Zakówna Helena (5 lat)	50
54. Sobczyńska Kazimiera	nie sprawdzona	84. Zylewicz Walentyna	100
55. Strzałkowska Anna	150		

Załącznik Nr. 4.

Załącznik Nr. 3.

ROZKŁAD DNIA.

HARCERZE.

Godziny	T r e ś ć
6.—	Pobudka
6—6,10	Sprzątanie namiotów
6,10—6,55	Gimnastyka
6,55—7,15	Kąpiel ranna
7,15—7,50	Porządkowanie
7,50—8.—	Modlitwa
8—8,25	Śniadanie
8,25—8,40	Mycie naczyń
8,40—12.—	Zeglowanie, wiosłowanie. Nauka pływ. nurkowanie zajęcia obozowe, kąpiel i plażowanie.
12—13	Kąpiel i plażowanie.
13—13,30	Obiad
13,30—13,50	Mycie naczyń
13,50—14,10	Pogadanki.
14,10—16.—	Zajęcia obozowe
16—17.—	Kąpiel i plażowanie
17—17,20	Podwieczorek
17,20—19	Zeglowanie, wiosł. pływ.
19—19,25	Kolacja
19,25—19,45	Mycie naczyń
19,45—20,30	Ognisko
20,30—20,40	Modlitwa
20,40—21.—	Przygotowanie do ciszy
21.—	Cisza nocna.

ĆWICZENIA WIOŚLARSKIE I ŻEGLARSKIE

odbywały się regularnie 2 razy dziennie w godzinach regulaminem ustalonych. Po wyrobieniu poszczególne załogi odbywały przejazdy dalsze poza programem zwyczajnym dnia.

Nr.	Przejazdów między:	wiośl.	żegl.	Razem
1.	Jastarnią — Helem	9	8	17
2.	Gdynią — Helem	12	10	22
3.	Puckiem — Helem	4	2	6
4.	Kuźnice — Puck	2	—	2
5.	Hel — Kuźnice	2	—	2
6.	Gdańskiem — Helem	—	1	1
7.	Gdynią — Gdańskiem	—	1	1
8.	Puckiem — Jastarnią	1	1	1
9.	Gdańskiem — Orłowem	1	1	—
10.	Orłowem — Gdynią	—	1	1
R a z e m :		31	23	= 54

UWAGA. Podczas przejazdów odbywały się jednocześnie zapoznanie załogi z kompasem, wykreślaniem kursu przy pomocy kompasu, oznaczaniem kierunku w dzień i w nocy, (orientowanie się w rzutach morskich latarni i w konstelacjach) oraz odbywały się kąpiele w otwartym morzu z łodzi lub yachtu.

**ROZWÓJ TABORU WIOŚLARSKIEGO I ŻEGLARSKIEGO W OBOZACH MORSKICH HUFCA SYBERYJSKIEGO
W LATACH 1925 — 1926 — 1927.**

R O K 1 9 2 5			R O K 1 9 2 6			R O K 1 9 2 7		
Rodzaj łodzi.	Nazwa	Liczebność załogi.	Rodzaj łodzi.	Nazwa	Liczebność załogi.	Rodzaj łodzi	Nazwa	Liczebność załogi.
Wiosłowe	P. 1	7	Wiosłowe	Polesianka	5	Wiosłowe	Yolka 1	7
	P. 2	7		P. 1	7		Yolka 2	7
				P. 2	7		Szalupa 1	9
				P. 3	11		Szalupa 2	9
			Żagłowe	Foka	15	Półżagłowa Żagłowe	Polesianka	5
							Foka	15
							Katori	5
							Sadako	5
						Motorówka Yacht	Jan z Kolna	10
							Beniowski	10
Razem łodzi . . . 2			Razem łodzi . . . 5			Razem łodzi . . . 10		
Na osób 14			Na osób 35			Na osób 82		



Yacht „Fala” w porcie Gdańskim.

NAUKA WIOŚLOWANIA



Trening młodszej załogi na „Polesiance”.

Załącznik Ur. 7.

ILOŚĆ WYCIECZEK.

L.P.	Rodzaje wycieczek	Ilość wycieczek każdego rodzaju	Ilość uczestników	Ilość km.
1.	morskich	16	73	934
2.	rzecz. (Wisła z Torunia)	2	10	285
3.	lądowych	12	163	—
4.	kombinowanych	4	45	138
R a z e m:		34	291	1422

Załącznik 9.

OBOWIĄZKI GOSPODARZA ŁÓDZI:

1. Pobudka o godz. 5,30.
2. Sprawdzić czy cumy trzymają, odbijacze na właściwym miejscu, kotwice, czy łódź nie nabrała wody, czy liny w porządku, czy nie zginęło coś z łodzi.
3. Usuwanie ewentualnych niedokładności, o poważniejszych meldowanie szefowi taboru.
4. O godz. 8-miej szef sprawdza stan łodzi.
5. W ciągu dnia doglądają łódek o godz. 12-ej i 18-ej.
6. Wszystkie poważniejsze poprawy przeprowadza

szef taboru przyczem gospodarz łodzi zobowiązany jest do współpracy.

7. Wieczorem o godz. 8.50 gospodarz winien obejrzeć łódź, sprawdzić cumy, kotwice, odbijacze, stan olinowania.

8. Za wszystkie uszkodzenia i niedokładności odpowiada gospodarz łodzi.

Załącznik Nr. 1.

**DZIENNA PORCJA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH
W OBOZIE MORSKIM HUFCA SYBERYJSKIEGO.**

Chleba	750 gr.
Mięsa	120 gr.
Kartofli	350 gr.
Cukru	50 — 100 gr.
Soli	5 gr.
Mąki	150 gr.
Jarzyn strączkowych	250 gr.
Krup	150 gr.
Sloniny	90 gr. albo masła 54 gr.

UWAGA: Dodatkowo mleko i ryby. Całość produktów była podzielona następująco: 20% śniadanie, 40% obiad, 40% podwieczorek oraz kolacja.

IMIENNY SPIS UCZESTNIKÓW MORSKIEGO OBOZU HARCERSKIEGO NA HELU

W 1927 ROKU.

1. Adamski Tadeusz,	78. Karolczuk Józef,	155. Stanecki Piotr	232. Kulpis Bronisława
2. Alceci Tomasz,	79. Karolczuk Józef,	156. Stawuk Borys	233. Kulpi Marja
3. Basiński A.	80. Kotkowicz Antoni,	157. Steppnicki Aleksander	234. Kusznier Katarzyna
4. Baczynski Szczepan,	81. Kotkowicz Stanisław,	158. Sztajer Wacław	235. Liszkowska Teodora
5. Bieda Dionizy,	82. Kotkowicz Kazimierz,	159. Szemraj Stefan	236. Maciaszek Franciszka
6. Barciński Kazimierz,	83. Kot Zygmun,	160. Szymarowicz M.	237. Maciaszek Walentyna
7. Bachiński Wacław,	84. Kotztrawa Zbigniew,	161. Szopa Józef	238. Matyjaszko Zofia
8. Babiuch Zbigniew,	85. Kozłowski Aleksander,	162. Szczyalewski Michał	239. Marszał Anna
9. Barzdo Rajmund,	86. Kozus S.,	163. Strzałkowski Jerzy	240. Marszał Helena
10. Beic Karol,	87. Kulaw J.,	164. Szymarowicz Marjan	241. Mazur Janina
11. Berenhard Franciszek,	88. Kulczycki Czesław,	165. Szczygnowicz Wacław	242. Mazur Władysław
12. Bękaluk Jan,	89. Kulczycki Kazimierz,	166. Topolski Kazimierz	243. Mularczyk Antonina
13. Beresiewicz Aleksander,	90. Kulpi Stanisław,	167. Unold Stefan	244. Mularczyk Władysław
14. Beresiewicz Henryk,	91. Kubis Antoni,	168. Unger K.	245. Nosowicz Antonina
15. Beresiewicz Wiktor,	92. Kusznier Franciszek,	169. Utrych J.	246. Pekarska Marja
16. Beresiewicz Władysław,	93. Kusner Konstanty,	170. Wasilski A.	247. Piętkowska Julia
17. Bilens Adam,	94. Krot Tomasz,	171. Wasiewicz Leon	248. Piętko Janina
18. Bleszczyński Andrzej,	95. Kryłów Władysław,	172. Wenc Edward	249. Piotrowska Janina
19. Bielwicz Stanisław,	96. Lemers Henryk,	173. Wesolowski Jan	250. Podczaska Teodora
20. Bielwicz Bronisław,	97. Lachowski Adam,	174. Wiedziut Mieczysław	251. Pogumirka Franciszka
21. Bombiak M.,	98. Lachowski Władysław,	175. Wilden Janusz	252. Poleczuk Helena
22. Borowski Franciszek,	99. Lisiewicz Mieczysław,	176. Wigec Jan	253. Poleczuk Anastazja
23. Bogucki Alfons,	100. Leonik Aleksander,	177. Wojtulewicz Władysław	254. Polonska Władysław
24. Brzeski Zygmun,	101. Ługowski Jan,	178. Wójcik Karol	255. Poniziak Antonina
25. Brzsko Konstanty,	102. Ługowski Julian,	179. Ziębiński Marjan	256. Ratajska Janina
26. Brzsko Władysław,	103. Majewski M.,	180. Zielenkiewicz Władysław	257. Rogowska Jadwiga
27. Burek P.,	104. Maksym T.,	181. Zieliński Bronisław	258. Rogowska Marja
28. Celica Józef,	105. Mariuszewicz H.,	182. Zylewicz Władysław	259. Rudzka Leonarda
29. Chowaniec H.,	106. Major Konstanty,	183. Zieliński Adolf	260. Rymza Eleonora
30. Chodasiewicz Wacław,	107. Marszał Ludwik,	184. Zylewicz Wiktor	261. Sadowska Cecylja
31. Chodasiewicz Aleksander,	108. Markowski Władysław,	185. Bielicka Wiktoria	262. Siwek Regina
32. Chowaniec F.,	109. Mazur Leonard,	186. Biezińska Marja	263. Skąpska Jadwiga
33. Ciewłowski St.,	110. Miller Stanisław,	187. Błitnerówna Halina	264. Skórupska Jadwiga
34. Cwiłong Bohdan,	111. Michałowski Stanisław,	188. Bogucka Bronisława	265. Slominska Halina
35. Cybulski Stanisław,	112. Malczuk Wacław,	189. Bogucka Julia	266. Slominska Karolina
36. Cybulski Wiktor,	113. Misiewicz M.,	190. Bogucka Eleonora	267. Slominska Władysław
37. Czajkowski Michał,	114. Mickiewicz Jan,	191. Brauerówna Antonina	268. Smaga Walentyna
38. Czok P.,	115. Nahorski Henryk,	192. Brauerówna Marja	269. Sobczyńska Helena
39. Czereyski Kazimierz,	116. Noga Bronisław,	193. Brzskówna Zofia	270. Sobczyńska Jadwiga
40. Cytowicz Eugeniusz,	117. Nowosad Tomasz,	194. Chodasiewicz Anna	271. Sobczyńska Kazimiera
41. Czamlaj Paweł,	118. Opaliński,	195. Cytowicz Wera	272. Stepnicka Barbara
42. Czerwinski St.,	119. Pasiecznik A.,	196. Cytowicz Ludwika	273. Stepnicka Aleksandra
43. Czymbor Jan,	120. Piotrowicz Czesław,	197. Czempekowska Janina	274. Stepowska Jadwiga
44. Dajnis Adolf,	121. Plekiewicz Tadeusz	198. Czempekowska Bronisł.	275. Strzałkowska Anna
45. Danilewicz Wilhelm,	122. Pietraszewski Gt.	199. Czerniak Jadwiga	276. Strzałkowska Zofia
46. Danilewicz Wacław,	123. Piętko Bolesław	200. Dajnis Bronisława	277. Świechowska Alina
47. Danilewicz Wincenty,	124. Piskorski J.	201. Dajnis Helena	278. Świechowska Aleksandra
48. Domalanus Feliks,	125. Podczaski Edmund	202. Danilewicz Kinga	279. Szczygnowicz Anna
49. Fedorowicz Franciszek,	126. Podczaski Władysław	203. Gotowicka Genowefa	280. Szczygnowicz Genowefa
50. Gahryczak Stanisław,	127. Postnikoff Paweł	204. Gotowicka Aniela	281. Szychałowska Marja
51. Giełtych Andrzej,	128. Plewczynski J.	205. Gryczyn Raina	282. Szymczykowski Helena
52. Gliwacz Wł.	129. Potrapeluk Władysław	206. Gryszuk Kazimiera	283. Telewska Jadwiga
53. Gliński Wacław,	130. Przyłucki J.	207. Halaburdzin Elżbieta	284. Telewska Wiktoria
54. Głowojko J.,	131. Puzyrewski Jarosław	208. Halaburdzin Stanisława	285. Urbanowicz Janina
55. Gregorkiewicz Ant.,	132. Przdzyrnyński M.	209. Jackowska Janina	286. Urbanowicz Józefa
56. Grabarczyk Tadeusz,	133. Radzyński Władysław	210. Jackowska Natalia	287. Urbanowicz Ludwika
57. Gryszuk Jan,	134. Rakowski J.	211. Jadykin Klaudia	288. Wasilewska Aniela
58. Grzeła Józef,	135. Rogowski Andrzej	212. Janiewicz Petronela	289. Wasilewska Leonarda
59. Hlawaty Zbigniew,	136. Rudzi Apolinary	213. Janiszewska Aleksandra	290. Wasilewska Marja
60. Jachno Edward,	137. Sadowski Maciej,	214. Janiszewska Katarzyna	291. Wasilewska Wiktoria
61. Jabłoński Stanisław,	138. Sadowski Wincenty	215. Janowska Wanda	292. Wasilewska Marja
62. Jabłoński Henryk,	139. Salinger Janusz	216. Jarosz Aniela	293. Wędzik Marja
63. Jabłoński Eugeniusz,	140. Sawczuk	217. Jarosz Anna	294. Wiśniewska Kazimiera
64. Jaworski Zbigniew,	141. Siedlecki J.	218. Jarosz Wiktoria	295. Wróblewska Janina
65. Jarek,	142. Sielnicki Edward	219. Kaczorek Genowefa	296. Wróblewska Zofia
66. Jarosz Aleksander,	143. Sielski Antoni	220. Kaczorek Janina	297. Wójcik Helena
67. Jarosz Franciszek,	144. Sielski Władysław	221. Kaczorek Marja	298. Wysocka Marja
68. Jakliński Szczepan,	145. Skowero Genadiusz	222. Kisiel Tajana	299. Zadowna Katarzyna
69. Janowski Czesław,	146. Skikowski J.	223. Kolowska Bronisława	300. Zielińska Katarzyna
70. Jechna M.,	147. Skąpski Henryk	224. Koltun Alhina	301. Zielińska Katarzyna
71. Kairski Bolesław,	148. Skąpski Władysław	225. Kowalska Walentyna	302. Zielińska Stanisława
72. Kalita Szymon,	149. Słizin Wiktor	226. Kowalska Zenaida	303. Zielińska Zofia
73. Kamieniczuk Adam,	150. Słomski Józef	227. Kujawa Weronika	304. Zielińska Zofia
74. Karmeluk Czesław,	151. Soltan Kazimierz	228. Kulczycka Wanda	305. Zak Anna
75. Kazimierzuk L.,	152. Seldan St.	229. Kulczycka Zofia	306. Zak Helena
76. Kaczorek Henryk,	153. Sokół - Jabrowski Al.	230. Kuleszanka Czesława	307. Zydwicz Helena
77. Karolczuk Paweł,	154. Sobczyński Donat	231.	308. Zydwicz Walentyna,

REGULAMIN OBOZU.

Z H. P.
CHORĄGIEW
HUFIEC SYBERYJSKI
IMIENIA TEDEUSZA KOŚCIELNICKI

1. Uczestnicy obozu dzielą się na zastępy, które otrzymują wyznaczonych przez Komendanta zastępowych. Zastępy obowiązują siebie gotła. Zastępcę podaje zastępowy do nominacji Komendanta.
2. Poza granice obozu nie wolno wydawać się uczestnikom obozu bez wiedzy Komendanta lub oboźnego.
3. Zbiórki odbywają się tylko na linii, do tego przeznaczonych.
4. Zbiórki drużyny obozowej powinny odbywać się zastępami.
5. Przedmioty wyprawy winny być porządnie zawieszane na wieszakach lub rozłożone na półkach.
6. Cały porządek w namiocie i w obozie jest utrzymywany przez uczestników samych; w tym celu zastępowi wyznaczają po jednym porządkowym na zastęp w stałej kolei.
7. Wszystkich uczestników obozu obowiązują wzorowe wypełnianie czynności, związanych z utrzymaniem porządku: mycie się, czesanie, zaścielenie pościeli, zmiana bielizny, pranie, czyszczenie obuwia, naprawa ubrań, układanie rzeczy, zamiatanie, trzepanie, wyrzucanie śmieci, budowanie urządzeń higienicznych, wszelkich udogodnień i t. p.
8. Przynajmniej co trzeci dzień powinien być przeprowadzony gruntowny porządek i kontrola czystości.
9. Każdy uczestnik sam sobie myje naczynie własne po jedzeniu.
10. W ciągu dnia nie wolno kłaść się na posłania bez pozwolenia. Na posłanie wolno się położyć jedynie w czasie ciszy poobiedniej, o ile niepogoda nie pozwoli na spędzenie ciszy poobiedniej na powietrzu.
11. Wstęp do kuchni, spiżarni i magazynu bez pozwolenia gospodarza jest wzbroniony.

12. Każdy wypadek zaślabnięcia winien być meldowany komendantowi niezwłocznie.
13. Wody do picia dostarcza gospodarz. Inną wodę wolno pić tylko za zezwoleniem Komendanta. To samo dotyczy jedzenia, dostarczanego nie z kuchni.
14. Pożywienie nie zjedzone należy oddawać dyżurnemu ze służbowego zastępu.
15. Naczynia kuchenne i przybory, służące do jedzenia powinny być starannie myte w czystej wodzie.
16. Jedzenie powinno być wydawane kolejno, począwszy od młodszych do starszych uczestników.
17. Uczestnicy obozu powinni jeść za stołem.
18. Kąpiel przeprowadza się grupami, w pojedynkę jest wogóle zabroniona.
19. Kąpiel wspólna może się odbyć dopiero po sygnale, danym przez kierownika w miejscu, ściśle określonym i ograniczonym.
20. Zanim sygnał do kąpeli będzie wydany, kierownik upewni się, że pogotowie kąpielowe jest na posterunku.
21. Nad kąpielą powinna czuwać straż, pozostająca na brzegu, składająca się z dobrych pływaków.
22. Straże kąpielowe muszą czuwać nad kąpiącymi się zupełnie rozebrane do kąpeli.
23. Czas przebywania w wodzie musi być określony i podany do wiadomości mających się kąpać przez wydanie sygnału „do wody”, po jego upływie na sygnał „z wody” — nafychmiast wszyscy, bez wyjątku, wychodzą na brzeg.
24. Dopiero po wyjściu na brzeg wszystkich kąpiących się, mogą się kąpać straż, przytem zawsze jedna straż musi pozostać na brzegu.
25. O ile możliwe w pobliżu kąpeli wrazie potrzeby winna znajdować się łódka i liny.
26. Zwalniać z zajęć i kąpeli w razie potrzeby może Komendant lub oboźny.
27. Prawo wejścia do łodzi mają tylko ci, którzy mogą przepłynąć sprawnie co najmniej 50 metrów.

Załącznik Nr. 11.

ZE SPRAWOZDANIA WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO.

Wobec tak planowo ujętej i prowadzonej pracy wychowawczej i to już przez trzeci rok z rzędu, należałoby pracy tej „Morskiego Obozu Harcerskiego” nadać znacznie szersze ramy i trwalsze podstawy. Należałoby dać możność korzystania z tego Obozu nie tylko dzieciom z Zakładu Wychowawczego w Wejherowie, ale również i szerszym kołom młodzieży z innych zakładów tego rodzaju lub wogóle młodzieży szkolnej, którą należy zbliżyć i zapoznać z morzem.

Zdaniem mojem należałoby na Helu stworzyć stałą placówkę, któraby każdego lata dawała możność młodzieży naszej korzystać ze wszystkich walorów morza i obozowego życia harcerskiego, przeszkolenia w tym duchu, w jakim Zakład Wychowawczy Dzieci Syberyjskich swoją pracę na Helu zorganizował.

Na ten cel w przyszłości ma służyć stała siedziba w postaci trwałego budynku obozowego czy też w rodzaju jacht-klubowego. Teren potrzebny na ten cel P. K. R. D. W. już otrzymał od miejscowego Dyrektora Lasów Państwowych w postaci nadmorskiej parceli wielkości około 7.000 mtr. kwadratowych.

O ile zdołają się materiały budowlane i fundusze na robociznę, powstanie cała placówka wychowawczej pracy morskiej na Helu, a przez przyjęcie na wakacje, na możliwie dłuższy okres czasu, wybranej młodzieży z całej Rzeczypos-

politej, może stać się placówką, mającą pierwszorzędnę znaczenie narodowe, zbliżając i zapoznając młodzież polską z polskim morzem.

Byłoby bardzo wskazane, by P. K. R. D. W. ujął inicjatywę w tym kierunku w swe ręce i zapoczątkowaną pracę znacznie rozszerzył nie zaciągając jej skromnymi rozmiarami w zakresie „Dzieci Syberyjskich”.

WNIOSKI.

Na podstawie zebranego materiału oraz kilkunastodniowej obserwacji mam zaszczyt przedłożyć następujące wnioski:

1) Celem rozbudowania zapoczątkowanej przez P. K. R. D. W. akcji Morskich Obozów Harcerskich na Helu należałoby przyjąć z wydatną pomocą materialną.

Akcja powyższa niezależnie od bardzo doniosłego znaczenia (pływanie, żeglowanie, wiosłowanie, dłuższe wycieczki morskie na łodziach, rysowania szkiców i map, oznaczenia (pływanie, żeglowanie, wiosłowanie, dłuższe wychowania fizyczne, ale sama w sobie poważnym celem, wzbudzającym wśród przyszłych pokoleń zainteresowanie problemem morza.

(—) W. Zapala.

Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej.
Województwa Pomorskiego.

SPIS MŁODZIEŻY
POLSKIEGO KOMITETU RATUNKOWEGO DZIECI DALEKIEGO WSCHODU
ZARABIAJĄCEJ OBECNIE NA POSADACH SAMODZIELNYCH.

1. Połubianko Bronisława Nauczycielka we wsi na Wileńszczyźnie z pensją około 200 złotych miesięcznie.
2. Szymczykowa Helena Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w Wejherowie pracuje jako nauczycielka w szkole powszechnej w Kozielcu z pensją około 200 zł.
3. Kuleszanka Czesława Po ukończeniu seminarjum w Wejherowie pracuje jako nauczycielka we wsi Ostrowite na Pomorzu z pensją około 200 złotych miesięcznie.
4. Stomińska Władysława Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w Wejherowie pracuje jako nauczycielka w Wągrowie pow. Grójecki z pensją około 200 zł.
5. Wasilewska Aniela Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w Wejherowie pracuje jako nauczycielka we wsi Ostrowite na Pomorzu z pensją około 200 zł.
6. Ługieńcówna Marja Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w Wejherowie pracuje jako nauczycielka szkoły powszechnej na Pomorzu z pensją około 200 zł.
7. Gróbek Aleksandra Po ukończeniu Szkoły Gospodarczej w Kowalewie pracuje jako gospodyni domu z pensją na utrzymaniu gotowym około 50 zł. (utrzymanie 80 razem 130 zł. miesięcznie).
8. Mularczyk Kazimiera Pracuje samodzielnie jako służąca z pensją około 30 zł. (utrzymanie 80 razem 110 zł.)
9. Janiszewska Antonina Pracuje samodzielnie jako służąca z pensją około 25 zł. (utrzymanie 80 razem 105 zł.)
10. Cytowiczówna Jadwiga Pracuje u Konsula Japońskiego w Japonii z pensją około 50 złotych miesięcznie z utrzymaniem około 150 zł.
11. Zakościelna Katarzyna Po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej i domowym przygotowaniu pracuje jako służąca z pensją około 25 zł. z utrzymaniem około 100 zł.
12. Bielicka Małgorzata Po ukończeniu szkoły powszechnej zarabia jako służąca z pensją około 30 zł, w Poznaniu z utrzymaniem około 100 zł. miesięcznie.
13. Cypjanówna Antonina Zarabia samodzielnie jako służąca około 25 zł. z utrzymaniem około 100 zł. miesięcznie.
14. Roszkowska Anna Wyszła zamąż po przejściu 1-go kursu szkoły Rękodzielniczej w Warszawie.
15. Cypjanówna Ewa Wyszła zamąż po przejściu szkoły Kroju i Szycia w Warszawie.
16. Nowajczykówna Marja Wyszła zamąż po przejściu 1 kursu Seminarjum Ochroniarek w Warszawie.
17. Choderska Katarzyna Wyszła zamąż po przejściu 1 kursu Szkoły Kamaszniczej w Warszawie. Dopomaga mężowi zarabiając w pracy fachowej w New Yorku, dokąd wyjechała z mężem, również wychowaniem Komitetu — Wiktorowi Andrzejewskim.
18. Bowszycówna Walerja Po skończeniu 3-letniej Szkoły Handlowej w Wejherowie pracuje w Centrali Rolniczej w Wejherowie z pensją około 200 zł.
19. Krytówna Halina Po skończeniu 3-letniej Szkoły Handlowej w Wejherowie pracuje w biurach Żeglugi Polskiej w Gdyni z pensją około 250 zł. miesięcznie.
20. Piątkowska Walentyna Po ukończeniu 3-letniej szkoły handlowej w Wejherowie wyjechała do krewnych do Kowla, zarabia jako biuralistka.
21. Modzelewska Eugenia Po przejściu szkoły wydziałowej w Wejherowie i szkoły handlowej zarabia na samodzielny stanowisku w Poznaniu około 180 zł.
22. Janiszewska Aleksandra Po przejściu półtora kursu seminarjum ochroniarskiego w Warszawie zarabia samodzielnie jako hona i freblanka.
23. Raksimowicz Zofja Skończyła szkołę położniczą w Warszawie, pracuje w szpitalu z pensją około 50 zł.
24. Lipska Marja Skończyła szkołę położniczą w Warszawie wyjechała do rodziców do Lubińska. Zarabia jako akuszerka.

25. Smaga Walentyna	Po skończeniu szkoły powszechnej wyjechała do ojca, któremu pomaga w gospodarstwie.
26. Koltun Albina	Zarabia jako ekspedjentka w Wilnie.
27. Zielińska Bronisława	Zarabia jako pracowniczka trykotarstwa w Wilnie.
28. Janczewicz Adam	Po skończeniu terminu ślusarskiego i wyzwoleniu w Wejherowie, przeszedł kurs samochodowy w terminie i obecnie jest samodzielnym szoferem w Gdyni z pensją około 300 zł. miesięcznie.
29. Czanłaj Paweł	Po ukończeniu szkoły powszechnej w Wejherowie obecnie na stanowisku marynarza pokładowego statku „Poznań” Żegluga Polskiej w Gdyni z pensją około 40 zł. z utrzymaniem 120 zł.
30. Choderski Konstanty	Po ukończeniu kursu dokształcającego i odbyciu praktyki gospodarskiej tudzież żeglarskiej chłopcem pokładowym na dwumasztowym żaglowcu w Gdyni z pensją około 160 zł. miesięcznie.
31. Kuszner Konstanty	Po ukończeniu szkoły w Wejherowie odbywa termin kowalski i rybaki we wsi Hel z opłatą około 20 zł. miesięcznie z utrzymaniem około 80 zł.
32. Jakliński Szczepan	Przy okrętach Żegluga Polskiej w Gdańsku — adres Polski Hak-Stroheidech 16 z pensją około 180 zł. miesięcznie i zarobkiem szewctwem, które przeszedł w 3-letnim terminie i został wyzwolony około 150 — 160 zł. miesięcznie razem około 320 — 340 zł. miesięcznie.
33. Wędzik Władysław	Po ukończeniu szkoły rolniczej w Wejherowie pracuje jako pomocnik zarządzającego roln. we wsi Orle na Kaszubach z pensją około 50 zł. plus utrzymanie 60 zł. licząc, razem wyniesie 110 zł.
34. Ługowski Stefan	Skończył dwuletnią Szkołę Rolniczą w Wejherowie i był na I-m kursie Szkoły Mierniczej w Poznaniu. Zarabia na samodzielnym stanowisku w Radomiu w Eliborze około 170 zł. miesięcznie.
35. Stepanow Ryszard	Po skończeniu dwóch kursów Szkoły Mierniczej w Poznaniu pracuje samodzielnie jako technik mierniczo - meljoracyjny z pensją około 300 zł. miesięcznie
36. Samojlis Władysław	Po skończeniu 2-ch kursów Szkoły Mierniczej w Poznaniu pracuje samodzielnie w Wilnie z pensją około 300 zł. miesięcznie jako technik meljoracyjny.
37. Strzałkowski Stanisław	Po skończeniu Szkoły Rolniczej dwuletniej w Wejherowie i 2-ch kursów Szkoły Mierniczej w Poznaniu pracuje samodzielnie.
38. Wasiewicz Leon	Pracuje jako stolarz z pensją około 200 zł. miesięcznie.
39. Godlewski Albin	Pracuje jako biuralista w spółdzielni mieszkaniowej z pensją około 180 zł. miesięcznie.
40. Jadykin Aleksander	Pracuje jako biuralista w spółdzielni mieszkaniowej z pensją około 180 zł. miesięcznie.
41. Strzałkowski Jerzy	Pracuje jako wychowawca instruktor na półkolonjach z pensją około 200 zł. miesięcznie.
42. Krauze Aleksandra	Pracuje jako nauczycielka.
43. Bitner Tadeusz	Wyjechał do ojca do Krakowa. Jako instruktor wychowania fizycznego zarabia około 200 zł. miesięcznie.
44. Burdziuk Kazimierz	Na roli w Lubelskiem.
45. Jabłoński Mieczysław	Po przejściu terminu krawieckiego zarabiał w Wejherowie jako krawiec, a potem na posadzie w innym mieście wiadomo ile.
46. Dajnis Witold	Po przejściu terminu krawieckiego zarabia jako krawiecki pomocnik w Wejherowie, a potem w Poznaniu.
47. Janczewicz Kazimierz	Po przejściu terminu szewskiego pracuje jako szewc w powiecie Wołkowyskim.
48. Szatkus Piotr	Również jako szewc pracuje w Rosji, dokąd wyjechał do matki.
49. Klauzo Władysław	Po ukończeniu 3-letniego terminu szewskiego i wyzwoleniu zarabia szewctwem w Wejherowie około 200 zł. miesięcznie.
50. Kotyński Ludwik	Po ukończeniu terminu garbarskiego i I kursu Szkoły Garbarskiej w Radomiu pracuje jako garbarz z pensją około 350 złotych miesięcznie.

51. Marszał Wincenty	Po przejściu terminu piekarskiego pracuje jako piekarz, dawniej w Brześciu Litewskim, teraz gdzieś w innym miejscu. Ile zarabia niewiadomo.
52. Mularczyk Zygmunt	Zecer w Poznaniu zarabia około 250 zł. miesięcznie.
53. Weber Wiktor	Pozostał w wojsku jako muzykant w orkiestrze wojskowej.
54. Hałaburdzin Piotr	Po ukończeniu 3-letniego kursu Szkoły Rzemieślniczej w Warszawie odbywa służbę wojskową w 13-m pułku piechoty w Pułtsku.
55. Piotuch Jan	Wykształcony terminatoro w Wejherowie i w Gdańsku w zawodzie ślusarskim, po skończeniu Szkoły Podoficerskiej saperów w Jabłonnej służy zawodowo w wojsku na pensji około 200 zł. miesięcznie.
56. Protaliński Inocenty	Po przejściu terminu ślusarskiego w Wejherowie, Gdańsku i w Warszawie po wyzoleniu w Warszawie zarabia na stanowisku ślusarza około 300 zł. Dorabia jako instruktor w Bur-sie dla Rzemieślniczej młodzieży.
57. Danilewicz Wilhelm	Po ukończeniu Szkoły Mierniczej w Poznaniu pracuje jako meljorant u p. inż. Podhoreckiego w Poznaniu z pensją oko-ło 350 zł. miesięcznie.
58. Bolesław Zak	Po ukończeniu Szkoły Mierniczej w Poznaniu odbywa służbę wojskową w Szkole Podchorążych artylerji we Włodzimierzu. Tymczasem otrzymuje zasiłki z Komitetu.
59. Zieliński Feliks	Po ukończeniu Szkoły Mierniczej w Poznaniu pracuje jako meljorant w Urzędzie Meljoracyjnym w Bydgoszczy z pensją około 250 zł. miesięcznie i za praktyczne w polu roboty meljoracyjne dyety prawie drugie tyle.
60. Kozier Zygmunt	Po ukończeniu Szkoły Drogowej w Warszawie zarabia na samodzielnym stanowisku około 500 zł. miesięcznie.
61. Kiciński Bolesław	Listonosz w powiecie Kościerskim na Kaszubach zarabia normalną pensję listonosza.
62. Szaftenis Stefan	Po przejściu 2-ch kursów Seminarjum Nauczycielskiego w Wejherowie na samodzielnym stanowisku rysownika i sekre-tarza w biurze w Gdyni zarabia około 250 zł. miesięcznie.
63. Andruszkiewicz Julian	Pracuje w Magistracie m. Warszawy z pensją około 400 zł. miesięcznie. (Ożenił się).
64. Domalanus Feliks	Po ukończeniu Szkoły Budowniczej w Poznaniu zarabia około 300 zł. miesięcznie.
65. Szmraj Stefan	Po skończeniu Szkoły Budowlanej w Poznaniu zarabia około 250 zł. miesięcznie.
66. Brauer Marja	Po skończeniu Seminarjum Nauczycielskiego Orzeszkowiek w Warszawie na samodzielnym stanowisku nauczycielki Szko-ły Powszechnej.
67. Wróblewska Zofja	Po skończeniu Państw. Seminarjum Rękodzielniczego w War-szawie na samodzielnym stanowisku nauczycielki.
68. Wasilewska Marja	Po skończeniu Państw. Seminarjum Rękodzielniczego w War-szawie, na samodzielnym stanowisku nauczycielki na Gór-nym Śląsku z pensją około 300 zł. miesięcznie (Rybnik).
69. Mazur Janina	Po skończeniu Szkoły Handlowej w Wejherowie i rocznego Państwowego Kursu Służby Społecznej dla dziecka w War-szawie, na samodzielnym stanowisku wychowawczyni.
70. Połoińska Władysława	Po skończeniu Państwowego Seminarjum Ochroniarskiego w Warszawie pracuje na samodzielnym stanowisku ochroniar-ki na emigracji polskiej we Francji (Aveyron).
71. Skąpska Jadwiga	Po ukończeniu Państwowego Instytutu Wychowania Fizycz-nego na samodzielnym stanowisku gimnazjalnej nauczycielki Wychowania Fizycznego.
72. Szopa Józef	Szwecem w Wejherowie. (Po skończonym terminie 3 I. i wy-zoleniu).

Chcieliśmy również podać informacje o tych, którzy pozostali w Polsce pod opieką nie Komitetu, lecz T-wa „Caritas” w Poznaniu i pod opieką Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę w różnych Zakładach. Na prośbę Komitetu o te informacje nie dały odpowiedzi ani Komisariat Rządu, ani T-wo „Caritas”. Chyba do następnego wydania uda się Komitetowi zdobyć je.

Uwaga I. Wiele innych osób zarabia również samodzielnie na swoje utrzymanie. Informacji o nich nie zdążyliśmy przed wypuszczeniem niniejszej „Jedno-

dniówki” uzyskać z przyczyn od Komitetu nie za-leżnych.

Uwaga II. Pozostali z 228 osób, co Zakład od roku 1923 opu-ścili, wyjechali albo do swoich rodziców lub krewnych po przybyciu ich z Rosji do Polski w drodze repatriacji albo do odzyskanych przez Komitet krewnych, u których młodzi kształcą się dalej, a starsi przeważnie pomagają w gospodarstwie. Wielu z nich również zarabiając dopomagają ro-dzicom lub krewnym, u których się znajdują.

ALFABETYCZNY SPIS DZIECI, KTÓRE WYSZŁY Z ZAKŁADU (OD 1923 ROKU)

1. Agiejewa Eugenja 24.VIII.25 r. do matki do Rosji.
2. Babiuch Zbigniew 14.VIII. do matki do Torunia.
3. Bieżańska Marja 1.IX.28 r. do matki w Wejherowie.
4. Bieżańska Helena 1.IX.28 r. do matki w Wejherowie.
5. Bińderówna Halina do ojca do Krakowa.
6. Bilner Tadeusz, do ojca do Krakowa.
7. Bądzynska Helena 25.X.24 r. do ojca w Wilnie.
8. Bądzynska Irena 25.X.24 r. do ojca w Wilnie.
9. Bielička Małgorzata 18.X.25 r. do Kalisza ul. Dobrzecka Nr. 25.
10. Blach Michał 19.IV.25 r. do rodziców w Warszawie.
11. Blach Zygmunt 19.IV.25 r. do rodziców w Warszawie.
12. Bogdanowicz Genowefa, 21.VI.26 r. do matki.
13. Bogdanowicz Walery, 21.VI.26 r. do matki.
14. Brzozowska Marja, 1.IX.24 r. do rodziców w Warszawie.
15. Brzozowska Stanisława, 1.IX.24 r. do rodziców w Warszawie.
16. Brzozowska Wanda, 1.IX.24 r. do rodziców w Warszawie.
17. Bowszczyńska Walerja do Wejherowa na posadę.
18. Buglewski Władysław um. 10.XI.23 r.
19. Burdziuk Irena 9.IX.24 r. do rodziców w Oziernicy z. Grodzieńska.
20. Burdziuk Kazimierz 9.IX.24 r. do rodziców w Oziernicy z. Grodzieńska.
21. Burdziuk Władysław 9.IX.24 r. do rodziców w Oziernicy z. Grodzieńska.
22. Celica Janina 3.VIII.25 r. do rodz. wieś Stajkowszczyzna z. Wileńska.
23. Celica Stanisław 3.VIII.25 r. do rodz. wieś Stajkowszczyzna z. Wileńska.
24. Cybulska Walentyna um. 30.VI.23 r.
25. Cyme Marja 31.VII.25 r. do Gdyni 1.V.26 do W-wy (powtórnie na zarobek).
26. Cypjan Ewa.
27. Cytykowska Jadwiga 1.I.25 r. do Japonji na stanowisko.
28. Cześniewska Helena 10.VII 23 r. do matki na Wołyniu.
29. Cześniewska Walentyna 10.VII 23 r. do matki na Wołyniu.
30. Czernkowska Janina 21.I 28 r. do matki do Rosji.
31. Czapkowski Bronisława 21.I 28 r. do matki do Rosji.
32. Czapkowski Franciszek 21.I 28 r. do matki do Rosji.
33. Czarnaj Paweł na zarobek do Gdyni.
34. Choderska Katarzyna 30.VII 28 r. do Ameryki do męża.
35. Choderski Konstanty 5.XII 28 r. do Gdyni na pracę w marynarce.
36. Dajnis Witold 1.X 27 r. pracuje samodzielnie w Poznaniu.
37. Drogoszewski Bolesław 16.X 24 r. do matki.
38. Fedorczuk Stanisław 27.VIII 24 r. do ojca w Białymstoku.
39. Fedorczuk Władysław 27.VIII 24 r. do ojca w Białymstoku.
40. Fedorowicz Józef 18.IX 27 r. do gospodarza w Sławoszynie.
41. Fryczki Wiktor 29.III 23 r.
42. Golanowska Marja 26.VI 24 r. do rodziców w Lidzie.
43. Golanowska Weronika 26.VI 24 r. do rodziców w Lidzie.
44. Golanowski Jan 26.VI 24 r. do rodziców w Lidzie.
45. Golanowski Konstanty 26.VI 24 r. do rodziców w Lidzie.
46. Golanowski Wiktor 26.VI 24 r. do rodziców w Lidzie.
47. Godlewski Albin 26.III 28 r. na posadę do Warszawy.
48. Gróbkówna Aleksandra 1.IX 25 r. na posadę koło Pucka potem na Górny Śląsk.
49. Gryczyn Raisa 1.IX 28 r. do matki do Wołomina.
50. Grzegorzewska Bronisława 10.X 24 r. do matki w Wilnie.
51. Grzegorzewski Wiktor 21.VII 25 r. do matki w Wilnie.
52. Gulewicz Felicja 3.V 24 r. do rodziców w Baranowiczach.
53. Gulewicz Florjan 3.V 24 r. do rodziców w Baranowiczach.
54. Hałaburdzin Marja 3.IX 24 r. do W-wy.
55. Houwald Witold 14.IX 25 r. do Korpusu Kadecckiego w Chełmie.
56. Jabłońska Wanda 21.VII 25 r. do Wilna.
57. Jabłoński Mieczysław 21.VII 25 r. do Wilna.
58. Jabłoński Eugenjusz 1.VII 28 r. do krewnych w W-wie.
59. Jackowski Mieczysław 12.VII 25 r. do Żąbkowic.
60. Jadykinówna Halina 3.VII 28 r. do rodziców w W-wie.
61. Jadykin Aleksander 26.III 28 r. do rodziców w W-wie.
62. Jadykin Mikołaj 20.VI 25 r. do rodziców w W-wie.
63. Janiewicz Adam 5.VII 25 r. na posadę w Gdyni.
64. Janiewicz Antoni 8.V 24 r. do Świecia na kurację.
65. Janiewicz Kazimierz 3.VIII 25 r. do rodz. wieś Lubin woj. białostockie.
66. Janiewicz Dominik 3.VIII 25 r. do rodz. wieś Lubin woj. białostockie.
67. Janczarek Franciszek 25.IX 24 r. do rodziców.
68. Janiszewska Antonina 1.IX 24 r. do W-wy na zarobkowanie.
69. Janiszewska Aleksandra 1.IX 24 r. do W-wy na zarobkowanie.
70. Jakliński Szczepan 15.III 25 r. na własną pracę w Wejherowie.
71. Jeżykowska Antonina 12.VII 25 r. do W-wy.
72. Kamińska Michalina 3.III 23 r.
73. Kiciński Bolesław 15.X 26 r. na zarobkowanie.
74. Kiciński Wiktorja na zarobkowanie.
75. Klauzo Władysław 14.X 26 r. na posadę w Wejherowie.
76. Klauzo Stanisław 17.IX 26 r. na posadę w Wejherowie.
77. Komorowski Wincenty 31.VIII 26 r. do ojca w Łodzi ul. Pawia Nr. 20.
78. Korzec Aleksander 25.IX 23 r. do stryja w Będzinie.
79. Korzec Franciszek 25.IX 23 r. do stryja w Będzinie.
80. Kotyński Czesław - Cezary 11.IX do rodz. w Sierpcu ul. Lionowska dom. Chrapowskiego.
81. Kotyński Franciszek 1.II 27 r. do rodziców w Utracie pod W-wą.
82. Kotyński Ludwik. Na stanowisko garbarza w Wejherowie.
83. Kozar Zygmunt 23.VIII 24 r. do rodziców w W-wie.
84. Kotkowicz Stanisław umarł 28.I 28 r.
85. Kraszewski Henryk 8.IV 24 r. do Wilna.
86. Krauze Aleksandra 3.VII 23 r. do rodziców w W-wie.
87. Kryłówna Halina 1.XI 27 r. na posadę do Gdyni.
88. Kryłów Władysław do matki do Wilna.
89. Kujawa Aleksander 25.III 27 r. do ciotki w W-wie.
90. Kulczycki Czesław 21.IX 27 r. do ciotki w W-wie ul. Żelazna.
91. Kulczycki Kazimierz 21.IX 27 r. do ciotki w W-wie ul. Żelazna.
92. Kulpis Józef umarł 15.IV 23 r.
93. Kusznier Konstanty 11.X 27 r. na Hel w terminie u kowala.
94. Kulczycka Wanda 28 r. do ciotki w W-wie ul. Żelazna Nr. 29.
95. Kulczycka Zofja 28 r. do ciotki w W-wie ul. Żelazna Nr. 29.
96. Kołtun Albina 1.IX do matki w Wilnie.
97. Lachowski Władysław 22.XI 27 r. do ojca w W-wie.
98. Leśniewski Romuald 8.V 24 r. na zarobkowanie.

99. Lipska Karolina 3.VII 24 r. do rodziców w Lublinie.
100. Lipska Marja 3.VII 24 r. do rodziców w Lublinie.
101. Łuczynska Zofia 1.VII 25 r. do matki w W-wie.
102. Łuczynski Stanisław 15.II 25 r. do matki w W-wie.
103. Ługiełówna Marja 1.VII 26 r. do Rezkowa pod Kartuzą jako nauczycielka.
104. Marszał Inocenty 20.IV 25 r. do Wejherowa w terminie u piekarza.
105. Matusiewicz Regina 31.VII 27 r. do rodz. w Koźłowszczyne pow. Oszmian.
106. Mejers Czesław 2.II 26 r. do rodz. pocz. Wołomin przyst. Kolybka pod W-wą.
107. Miarkowska Marja 1.IX do Warszawy.
108. Mielnik Ludwika 10.VII 23 r. do ciotki na Wołyń.
109. Mielnik Ludwika 10.VII 23 r. do ciotki na Wołyń.
110. Mielnik Walenty 10.VII 23 r. do ciotki na Wołyń.
111. Mierzejewski Henryk 25.VI 25 r. do ojca w W-wie.
112. Mularczyk Kazimierz 1.IX 24 r. do Warszawy.
113. Mularczyk Zygmunt 8.V 24 r. do pracy do Poznania.
114. Mularczyk Helena 8.V 24 r. do pracy do Poznania.
115. Modzelewska Eugenia 1.IX w Wejherowie Etap Emigracyjny pracuje w Poznaniu.
116. Nowajczuk Marja 31.I 26 r. do W-wy.
117. Nowicka Klaudia 1.IX 24 r. do W-wy.
118. Oborski Władysław 23.X 23 r. do rodziców we Włocławku.
119. Olcka Franciszka do rodz. w Sewerenówka pow. Sołkowsk, powtórnie 16.VIII 27 r. tamże.
120. Olcka Stanisław do rodz. w Sewerenówka pow. Sołkowsk, powtórnie 16.VIII 27 r. tamże.
121. Piątkowska Walentyna do krewnych do Kowla.
122. Pancerzyński Kazimierz 10.IX 27 r. na zarobkowanie w Olechnowie woj. Nowogrodzkie.
123. Piotrowski Bazylji 3.VIII 25 r. do rodz. w. Rucienita, pocz. Jaszuny pod Wilnem.
124. Piotrowicz Jan 3.VIII 25 r. do rodz. w. Rucienita, pocz. Jaszuny pod Wilnem.
125. Piotrowicz Czesław do krewnych w W-wie.
126. Piotrowicz Bronisława umarła 3.II 28 r.
127. Piotuch Jan 2.X 25 r. do wojska w Jabłonnice pod Warszawą.
128. Polubianko Bronisława 27.VII 26 r. do w. Rudniki pocz. Jaszuny pod Wilnem.
129. Polubianko Czesław 3.VII 25 r. do matki w Wilnie.
130. Pomian Dymitr 18.IV 25 r. do Zamostnego z. Lubelska.
131. Pomian Jakób 18.IV 25 r. do Zamostnego z. Lubelska.
132. Poniżnik Julja 17.XI 27 r. do p. M. Jędrzejewskiej do Poznania ul. Grotgera.
133. Piętko Janina umarła 25.III 28 r.
134. Piętko Bolesław 1.IX w Wejherowie Internat Biskupi (nie był na ewid. płatniczej).
135. Protaliński Inocenty 1925 r. do Warszawy.
136. Romach Jan 15.VII 25 r. do w. Kamionka z. Lwowska.
137. Romach Michał 15.VII 25 r. do w. Kamionka z. Lwowska.
138. Roszkowska Anna 13.VII 25 r. do W-wy ul. Hoża Nr. 13 miesz. 3 — wyszła za mąż.
139. Rozworska Leokadja 2.VIII 23 r., do matki do Pruszkowa.
140. Rozworski Władysław 2.VIII 23 r. do matki do Pruszkowa.
141. Rozworski Zygmunt 2.VIII 23 r. do matki do Pruszkowa.
142. Rogowska Marja 11.IV do matki w W-wie. (Nie była na ewid. płatniczej).
143. Rogowska Jadwiga 11.IV do matki w W-wie. (Nie była na ewid. płatniczej).
144. Rogowski Andrzej 11.IV do matki w W-wie. (Nie była na ewid. płatniczej).
145. Sadowska Natalja 15.IX 24 r. do rodziców w Wejherowie.
146. Sadowski Aleksander 15.IX 24 r. do rodziców w Wejherowie.
147. Sadowski Maciej do rodziców w Rosji.
148. Sadowski Wincenty do rodziców w Rosji.
149. Samojlis Anna 21.VI 25 r. do matki w Wilnie.
150. Samojlis Henryk 21.VI 25 r. do matki w Wilnie.
151. Samojlis Władysław 1.VI 25 r. do matki w Wilnie.
152. Siedorowicz Antoni 28.V 23 r.
153. Siedorowicz Emanuel 28.V 23 r.
154. Siedorowicz Stanisław 28.V 23 r.
155. Siwek Regina 19.II 28 r. do brata w Dąbrowie.
156. Skapska Jadwiga 15.IX do Wągrowna pod W-wą jako nauczycielka.
157. Skowero Genadusz 22.II 25 r. do Dziadłowa.
158. Skorupacka Jadwiga 10.IX 28 r. do matki do Francji.
159. Słupiecka Helena 4.IX 27 r. do Świecia.
160. Smaga Genowefa umarła 17.III 24 r.
161. Smaga Walentyna do ojca w Zaklikowie.
162. Sobczyńska Cecylja 5.I 27 r. do rodziców w W-wie.
163. Sobczyńska Helena 21.IX 27 r. do rodziców w W-wie.
164. Sobczyńska Jadwiga 21.IX 27 r. do rodziców w W-wie.
165. Sobczyński Donat 21.IX 27 r. do rodziców w W-wie.
166. Stepanow Ryszard 1.XI 27 r. pracuje samodzielnie w Poznaniu.
167. Stępski Adolf 1.XI 27 r. w W-wie ul. Mokotowska Nr. 61 w Banku.
168. Strzałkowski Bohdan 1923 r. pracuje samodzielnie w Warszawie.
169. Strzałkowski Stanisław 5.XI 26 r. do matki.
170. Strzałkowski Jerzy 27.VI 28 r. do matki.
171. Strzałkowska Anna umarła 27.VI 28 r.
172. Sielski Antoni 1.III 28 r. do rodz. posesję Chłok pod Czytą na Syberji.
173. Sielski Władysław 1.III 28 r. do rodz. posesję Chłok pod Czytą na Syberji.
174. Surowiec Jan 15.VII 25 r. na w. Pawłowska z. Lubelska.
175. Słomińska Władysława pracuje w Wągrownie jako nauczycielka.
176. Szaltenis Stefan 10.X 27 r. pracuje samodzielnie w Gdyni.
177. Szatkus Piotr 5.IX 23 r. na zarobku.
178. Szymczyk Helena 10.IX 26 r. do Wągrowna pod Warszawą jako nauczycielka.
179. Ślizin Halina 30.XII 26 r. do matki do Wejherowa.
180. Ślizin Wiktor 16.X 28 r. do matki do Tczewa.
181. Szopa Józef 17.IX do Wejherowa ul. Gdańska Nr. 51.
182. Taniukiewicz Helena 3.VIII 23 r. do w. Stajkowszczyzna z. Wileńska.
183. Taniukiewicz Sergiusz 3.VIII 23 r. do w. Stajkowszczyzna z. Wileńska.
184. Trześnińska Genowefa 12.VII 25 r. do rodziców w Warszawie.
185. Tyśmienicka Ludwika 11.XI 25 r. prac. samodzielnie.
186. Wasilewska Aniela 7.X 27 r. do Ostrowite pocz. Smętowo jako nauczycielka.
187. Wasiewicz Adolf 8.IV 26 r. do W-wy Komisarjat XXVI. Baraki na Żoliborzu.
188. Wasiewicz Leon 3.X do matki w W-wie na Żoliborzu.
189. Weber Wiktor 5.IX 23 r. pracuje samodzielnie.
190. Wędkiz Władysław 18.VIII 27 r. do gospodarza w Barłominie pow. Wejherowski.
191. Wędkiz Marja 1.IX do Wejherowa u pp. Wsakovskich.
192. Wiśniewski Henryk 15.V 24 r. umarł.
193. Wolański Mieczysław umarł 27.VIII 27 r. w Zakopanem.
194. Wołacej Henryk 26.VI 24 r. do rodziców w Wołkowysku.
195. Wołacej Walery 26.VI 24 r. do rodziców w Wołkowysku.

196. Wołaję Wiktor 26.VI 24 r. do rodziców w Wołkowysku.
197. Wróblewska Janina 16.VIII 27 r. do matki w W-wie.
198. Wróblewski Bronisław 8.IX 25 r. do brata w Bydgoszczy.
199. Wójcik Stanisława 3.VIII 25 r. do rodziców w W-wie.
200. Wido Edward 30.XII do Wejherowa ul. Pucka pracuje w fabryce krzesel.
201. Zakosić Katarzyna 17.III 26 r. do W-wy, pracuje samodzielnie.
202. Zawadzka Felcja 25.IX 25 r. do ojca w Pabjanicach.
203. Zawadzki Mieczysław 1.XII 24 r. Pracuje samodzielnie.
204. Zawadzki Władysław umarł 31.VII 24 r.
205. Zielińska Bronisława 1926 r., pracuje samodzielnie.
206. Zienkiewiczówna Helena 1.XII do rodz. w Wierchni-udzińsku na Syberji.
207. Zienkiewicz Władysław 1.XII do rodz. w Wierchni-udzińsku na Syberji.
208. Zieliński Leon 16.X 24 r. do rodziców.
209. Zydowiczówna Helena 19.XI do Czyty na Syberji.
210. Zydowicz Wiktor 19.XI do Czyty na Syberji.
211. Żak Mikołaj umarł 13.V 28 r. w sanatorium w Otwoku.
212. Kuleszanka Czesława 7.X 27 r. do Ostrowite poczta Śmigłowo, jako nauczycielka.
213. Zieliński Feliks 28 r. na posadę do Bydgoszczy.
214. Danilewicz Wilhelm 28 r. na posadę do Poznania.
215. Żak Bolesław 28 r. do wojska do Włodzimierza Wołyńskiego.
216. Domalanus Feliks 29 r. na posadę po ukończeniu Szkoły Drogowej w Poznaniu.
217. Szemraj Stefan 1 lipca 29 r. po skończeniu szkoły budowlanej w Poznaniu na posadę.
218. Kotkowicz Kazimierz 23 lipca do matki w Bustawiu.
219. Kotkowicz Antoni 23 lipca do matki w pow. Wileńskim.
220. Brauerówna Marja — po skończeniu seminarjum nauczycielskiego Orzeszkowianek w Warszawie na posadę samodzielną.
221. Wróblewska Zofja po skończeniu państw. seminarjum rękodzielniczego w Warszawie na samodzielną posadę nauczycielki.
222. Wasilewska Marja po skończeniu państw. seminarjum rękodzielniczego w Warszawie na samodzielne stanowisko nauczycielki na Górnym Śląsku.
223. Mazurówna Janina po skończeniu szkoły handlowej w Wejherowie i rocznego państwowego kursu służby społecznej dla dziecka w Warszawie na samodzielne stanowisko wychowawczyni.
224. Polonka Władysława po skończeniu państwowego seminarjum ochraniarek w Warszawie na samodzielne stanowisko ochraniarki na emigracji polskiej we Francji.
225. Skąpska Jadwiga po skończeniu państwowego instytutu wychowania fizycznego na samodzielną stanowisko gimnazjalnej nauczycielki wychowania fizycznego.

UWAGA: Komitet na żądanie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej dążył do tego, aby jak największa ilość dzieci opuściła Zakład. Chodziło Ministerstwu Pr. i Op. Sp. o uzyskanie w ten sposób możliwie większych oszczędności na wypłacanych Zakładom stawkach dziennych.

W pierwszym roku egzystencji Zakładu Wejh. Komitet osiągnął w ten sposób zmniejszenie wydatków Ministerstwa Op. Społecznej o przeszło 30.000 zł. a z każdym następnym rokiem coraz więcej i więcej w roku ostatnim oszczędność blisko 100.000 złotych.

UWAGI OGÓLNE O WYNIKACH PRACY WYCHOWAWCZEJ W ZAKŁADZIE WEJHEROWSKIM.

Aby ocenić dokładnie wyniki, osiągnięte przez dzieci w różnych dziedzinach, należałoby skrupulatnie przeanalizować materiał statystyczny za wszystkie ubiegłe lata, zunifikować go i zrobić wyciągi wszelkich postępów. To samo należałoby zrobić i z bardzo obszernym materiałem charakterystyk dzieci za cały ubiegły czas (przykład tego rodzaju „wyciągów” jest na str. 51-cj). Wymagałoby to specjalnej pracy, potrzebującej dłuższego czasu i fachowego personelu. Zresztą nie mogliśmy korzystać ze wszystkich materiałów, gdyż część ich z powodu likwidacji Zakładu Wejherowskiego pozostaje dotąd jeszcze nierozpakowaną w skrzyniach w Koźlecu. Ograniczamy się więc do zwykłego podsumowania wyników za podany sprawozdawczy rok 1927-my oraz w miarę możliwości i za poprzedni czas.

W NAUCE SZKOLNEJ

SPIS SZKOLNY DZIECI NA 1 STYCZNIA 1927 R.

SZKOŁA	Chłopcy i dziewczęta	Wiek	Ilość
FREBLÓWKA.			
Przedszkole	—	3	5—6 3
Powszechna	7	18	8—10 25
Cwiczeniówka	1	1	9—11 2

INTERNAT.

Powszechna	53	39	10—15 92
Cwiczeniówka	2	1	10—13 3
Wydziałowa	2	40	12—18 42
Rolnicza	6	—	16—18 6

Seminarjum Nauczycielskie	22	5	18—20 27
Gimnazjum	13	—	12—18 13
Korpus Kadecki w Modlinie	1	—	— 1
Szkoła kroju i szycia	—	18	— 18
Szkoła Miernicza w Poznaniu	5	—	18—19 5
Szkoła Budownicza	2	—	— 2
Kursy krawieczyzny i bielizniarstwa	—	7	18—20 7
Seminarjum Rękodzielnicze w Warszawie	—	4	18—20 4
Szkoła Handlowa	3	13	15—18 16
Rzemieślnicy w różnych terminach	19	—	18—20 19
Instytut Wychowania Fizyczn. w Warszawie	—	1	17 1
Seminarjum Ochroniarskie	—	2	19 2
Szkoła Kamasznictwa w Warszawie	—	2	18 2
Szkoła kroju i szycia św. Józefa w Warszawie	—	2	17—19 2

Razem 274

przy 252 uczących się w najrozmaitszych szkołach pozostało na drugi rok w różnych klasach z powodu stopni niedostatecznych zaledwie 5%, dostało promocje do klas następnych 95%, a w tej liczbie 13 — 14% ukończyło szkoły. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w zakładzie dzieci w roku sprawozdawczym nie otrzymywały już żadnej pomocy w naukach zzewnątrz, a korzystały wyłącznie z samopomocy wzajemnych korepetycji, zorganizowanych klasami, wypadnie powyższe wyniki uznać za pomyślne.

W ROBOTACH RĘCZNYCH

za czas ubiegły osiągnęła lepsze poziomy wyrobienia następująca ilość dzieci (nie licząc freblówki):

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
Introligatornia	37	24	61
Krój i szycie	4	87	91
Haft	3	75	78
Koszykarstwo	66	—	66
Wyroby z rafii i zabawkarstwo	78	43	121
Reperacja odzieży	44	88	132

UWAGA: Ilość uczyszczających do warsztatów pracy ręcznej była większa. Jednak uczyszczający nie regularnie, poza normalnymi grupami, nie zostali objęci statystyką. Naogół każde dziecko przeszło przez co-najmniej 2 lub 3 warsztaty pracy ręcznej. Liczba doraźnie pracujących była o wiele większa.

Jakość wymienionych robót ręcznych osiągnięto w roku 1927-m taką, że już wykonywano większe obśladunki introligatorskie dla miasta, wyroby wiklinarskie sprzedawano na etapie emigracyjnym i w miastach Wejherowie i Gdyni, w zabawki zaopatrywano nie tylko własne choinki (których Zakład miał zazwyczaj 4 — 5) i lokale zabaw zakładowej freblówki, lecz sprzedawano zabawki na miasto.

Haft dziewcząt, a nawet i chłopców osiągnął tak znacznego poziomu, że można było sprzedawać roboty dzieci nawet w Warszawie.

Krój i szycie stało na poziomie takim, że cały Zakład był obszty wyłącznie własnymi siłami. Nie tylko bielizną i odzieżą zwyczajną, lecz nawet płaszcze, kapelusze i pantofle wykonywały dzieci własnymi siłami.

W HARCERSTWIE

przez czas ubiegły osiągnięto wiele wyników znacznej sprawności harcerskiej: sygnalizację, pionerkę, orientację w terenie i doskonałą znajomość terenów dokoła Wejherowa w promieniu 40 — 50 kilometrów oraz polskiego wybrzeża i morza

Odbyło próby harcerskie i zdobyło:

III stopień — 137 osób,

II stopień — 31 osób,

I stopień — 14 osób, czyli razem 182 na ogólną

liczbę około 350 dzieci Zakładu.

W zakresie

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

— przy pomocy codziennej gimnastyki zdrowotnej i oddechowej, sportów różnorodnych, obśladania się codziennego pod przysniami, osiągnięto znaczne wyniki. Dość powiedzieć, że pojemność płuc u ogółu znacznie się powiększyła. Rozpięcie klatki piersiowej (różnica między wdechami i wydechem) z 3 — 4 lub 5 przeciętnie dawniej, dosięgła 8 — 10 średnio u ogółu i z częścią cyfrą 12 — 13, a nawet w wypadkach odosobnionych do 15 centymetrów.

Następnie w biegach oraz w grach sportowych dzieci z Zakładu zdobywały nagrody na zawodach międzyszkolnych i nawet międzymiastowych. Pływać i wiosłować z nielicznymi wyjątkami nauczyli się prawie wszyscy (patrz statystykę na stronie 72 i 73), jak również wiosłować, a wielu nawet i żeglować. Wielką zdobycz stanowiło przyzwyczajenie wychowanków do codziennego obśladania się zimną wodą i do świeżego powietrza w takim stopniu, że dzieci same przestrzegały, aby spać przy oknach otwartych i same wzajemnie

dopilnowywały siebie w codziennym zimnem obśladaniu. Zdolność do dłuższych wycieczek i chęć do obcowania z przyrodą (patrz str. 28) również stanowiły zdobycz wartościową dla zdrowia.

W różnych innych dziedzinach czy to grach, zabawach i rozrywkach, czy w deklamacjach, śpiewie i t. p. Zakład ustawał dać dzieciom możliwie dużo i najlepszej jakości materiał. Tak naprzykład każde dziecko w zakładzie umiało śpiewać przeszło 100 pieśni różnorodnej treści etnograficznej, obyczajowej, ludowej, wojskowej, regionalnej i t. p., wiele z tych pieśni na 2 i nawet 3 oraz 4 głosy. Dla ułatwienia predkiego i łatwiejszego nauczania się tych pieśni Komitet wydał specjalny zbiornik pieśni w 1000 egzemplarzach.

Najtrudniejszy bodaj dział

USPOŁECZNIEŃ I WYROBIENIA WZAJEMNEJ ZYCZLIWEJ UCZYNNOŚCI ORAZ DOBRZYCH OBYCZAJÓW

w życiu osobistym i zakładowym był dopiero in statu nascendi, gdyż rozwinać go można było najpóźniej. W każdym razie etyczny poziom został o tyle podniesionym, że coraz mniej używano w zakładzie kłódek i wszelkiego rodzaju kluczy. Wzajemne zaufanie, dobrze zrozumiana koleżeńskość i wzajemna uczynność stopniowo wzrastały, a w miarę tego ugruntowywał się zwyczaj starszych dzieci opiekowania się młodszymi. Ilość dzieci o nierozwiniętej dziedzinie etycznej malała w Zakładzie nieustannie.

KOEDUKACJA

mimo wielu trudności naturalnych i mimo pesymizmu najbliższego otoczenia wydała w końcu rezultaty, przez największych pesymistów uznane za zupełnie pomyślne.

O wyżej wymienionych wynikach wychowawczych dała przychylną, często pochlebną nawet opinię i oficjalne sprawozdania władz rządowych (patrz na stronach od I do 10-jej załączników w końcu Jednodniówki) i wypowiadając swoje opinie i wrażenia osoby prywatne w doraźnych opisach i artykułach prasowych, zamieszczonych częściowo na str. od 15 do 29-jej Jednodniówki.

Na zakończenie ogólnego przeglądu czteroletniej pracy wychowawczej w Zakładzie wypada zrobić jeszcze parę uwag o całości dokonanego podsumowania.

Zakład wypuścił w świat na samodzielne już życie około 90 osób, zarabiających dzisiaj na siebie (patrz imienny spis na str. 77 — 80). Sześć dziewcząt pomyślnie wyszło za mąż, ożeniło się 3-ech wychowanków.

Ponieważ Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej robiło wielki nacisk, żeby usuwać z Zakładu możliwie większą ilość dzieci, oddając je we wszystkich możliwych wypadkach pod opiekę odszukanych rodziców lub krewnych, Komitet rozwinął akcję bardzo intensywną poszukiwania krewnych dzieci, a na skutek tej akcji opuściło Zakład razem z poprzednią grupą około 90 osób, samodzielnie zarabiających, ogółem 225 osób (patrz imienny spis na str. 80). Dalo to ogromną pozycję oszczędnościową dla Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Te dzieci, które poszły do rodzin krewnych, wyszły z Zakładu o tyle podopieczowane psychicznie i fizycznie oraz nauczone różnych robót, że w rodzinach swoich dopomagają nietylko w domowym gospodarstwie, ale w wielu wypadkach, jak wiadomem jest Komitetowi, nawet pracą zarobkową. Młodsze dzieci poszły do szkół z dobrem przygotowaniem do nauki, uzyskaniem w Zakładzie, oraz zaprawione już do pracy harcerskiej, którą krzewić mogą wszędzie, gdzie się znajdują.

ZAKOŃCZENIE.

Rok 1927-y zamknął całkowity okres czteroletniej pracy wychowawczej, prowadzonej jednolicie w raz obranym kierunku. Zakreślony na początku program został w zupełności wykonany. Wyniki jego okazały się przeważnie zadowalające, aczkolwiek i nie we wszystkich dziedzinach wypadły jednakowo. Przyzwyczajano dzieci uczyć się i pracować, przyzwyczajano do higieny i czystości osobistej. Wyteplono język rosyjski, chociaż niekompletnie, jednak w takim stopniu, że już w zakładzie mową rosyjską nie posługiwano się, jak to było w pierwszych latach jego istnienia; usłyszeć można było ją tylko w osobobnych wypadkach. Okazywały się różnorodne psychiczne wykołejenia nie dały się całkowicie u wszystkich naprawić, ale u większości wygojenie nastąpiło lub było na wykończeniu. Nawroty do poprzednich stanów chorobowych i niemoralnych z przed kilku lat, zdarzały się coraz rzadziej i najczęściej przejszyciowo.

Umysłowy i moralny stan dzieci podniósł się o tyle, że ogólny poziom w Zakładzie mógł być uważany za zupełnie zadowalający. Materiał ankietowy może o tem świadczyć skutecznie. W roku sprawozdawczym 1927-m sformowany z dzieci półpersonel działał o tyle sprawnie, że faktycznie można było na pewien czas usunąć cały personel i Zakład szedł swymi siłami zupełnie pomyślnie. Robiliśmy próby tego rodzaju z dobrymi wynikami. Nawet przełożoną zastępowała najstarsza seminarzystka i miała absolutny posłuch nie tylko u dziewcząt, lecz i u chłopców.

Jak wykazuje tablica organizacyjna na str. 52-ej, większość pracy normalnej stopniowo już przeszła w ręce samych dzieci.

Okres poprawczy w sensie naprawiania wykołejień fizycznych i psychicznych, o czem wzmiankowaliśmy na str. 32-ej był faktycznie już zakończony. Czteroletnia praca wychowawcza przerobiła ogólną masę dzieci w takim stopniu, że można było już dalsze wychowawstwo kształtować w kierunku wychowawstwa normalnego. Zdawali się jeszcze dość liczne wypadki niemoralnych wykołejień dzieci, były jeszcze jednostki poszczególne, istotnie nadające się do zakładów poprawczych, ale ogólny stan został postawiony na takim normalnym poziomie, że pozostałe w zakładzie do poprawy jednostki były oddawane z reguły już pod wpływ swoich starszych kolegów i koleżanek z wynikami zazwyczaj zupełnie pomyślnymi. Nie potrzebowaliśmy odsyłać ich do zakładów poprawczych, lecz u siebie „w rodzinie”, własnymi siłami mogliśmy zaradzić ich naprawieniu.

Większe trudności dla normalnej pracy wychowawczej stanowiły pewne cechy ujemne, które pozostały w dzieciach, jak naprzykład opóźnienie rozwoju umysłowego, fizycznego, lub psychicznego. Wyrównania pod tym względem mogły być wykonane tylko w pewnych granicach. W wielu więc wypadkach, kiedy dziecko już nihy normalnie szło, dajmy na to w szkole powszechnej, a jednak z zapóźnieniem 3, 4, i nawet 5 lat, przerabiał po dwie klasy na rok wobec ledwo odzyskanej równowagi fizycznej i psychicznej po wielkim wyniszczeniu z poprzedniego okresu „syberyjskiego” nie można było. Dla bardzo wielu jednostek ta lub inna szkoła po rocznej lub czasem dwuletniej próbie okazywała się za trudną. Wypadało przenosić je ponownie do łatwiejszej szkoły. W niektórych wypadkach zmienialiśmy szkoły po 3 razy. Uzyskana w przeciągu 4 lat fizyczna i psychiczna naprawa (patrz str. 28 i 30) była jeszcze zbyt świeża, zbyt wątła, żeby można było na niej budować coś większego. Trzeba było nadal dbać przedewszystkiem o należyte ugruntowanie zdobytych, osiągniętych przez pierwsze cztery lata. Potrzeba było nadal troszczyć się o zdrowotne warunki i o taką atmosferę, któraby oddziaływała na dzieci pomyślnie i utrzymała z takim trudem zdobytą już równowagę.

Normalna praca wysuwała z natury rzeczy coraz większe wymagania rozwojowe. Nie mogliśmy przejść od razu z poprzedniego programu poprawczego na obecny program wychowawczy normalny. Potrzebne były stopniowania.

Dobry postępek wszelkiej akcji wychowawczej w Zakładzie można było osiągnąć przy sprawnem działaniu całej stworzonej organizacji, która stanowiła w Zakładzie żywy organizm (patrz tablicę organizacji na str. 52-ej). Głównym aparatem tego organizmu poza personelem był półpersonel bardzo liczny, bo liczący około 25 osób, oraz samopomoc, którą wykonywali najstarsi wychowankowie i wychowanki, rekrutując się przeważnie z szeregów harcerskich.

Z powodu zapowiedzianego na 1-go stycznia 1928 roku usunięcia Zakładu z Wejherowa (patrz artykuł „Likwidacja Wejherowskiego Zakładu” na str. 90-ej) wypadło wystąpić z Zakładu Wejherowskiego do wybudowanej podówczas przez Komitet Bursy w Warszawie 50 najstarszych młodzieży, żeby uchronić te młodzie od grożącej jej przerwy w naukach. Faktycznie więc wyjechał z Wejherowa niemal cały półpersonel, najwięcej wyrobiony i doświadczony oraz jądro samopomocy. Zakład został ogolony z sił bardzo wyrobionych i cennych. Ich stanowiska, co prawda, objeli młodzi, ale potrzebowało dłuższego czasu, by poprzedników swych równie dzielnie zastąpić.

Był to swego rodzaju cios dla Zakładu, rana, którą trzeba było goić wielkim wysiłkiem. Po półrocznych zmaganiach się, nowe a młodsze siły na wszystkich posterunkach faktycznie opanowały trudności i dopiero w nowym 1928-m roku życie Zakładu uderzyło tętnem bardziej wzmocnionem i naogół stało na poziomie poprzednim. Było to zjawiskiem wielce pocieszającym, zwłaszcza pod względem wychowawczym. Tem większe miało to znaczenie, że Komitet, z powodu trudności finansowych, w jakim się znalazł z racji gwałtownego końca budowy bursy i jednocześnie wyszokuwania resztkowi dla przeniesienia Zakładu Wejherowskiego, nie tylko nie był w stanie dodać Zakładowi kilku osób personelu, co było koniecznością, lecz jeszcze uszczuplił ten personel o jedną osobę, zabierając ją do Bursy w Warszawie. Mimo to Zakład za wyjątkiem kilku małych odcinków pracy warsztatowej funkcjonował pomyślnie, zadowolając głównie temu, że z kolei młodsza generacja po objęciu stanowisk półpersonelu wykazała dużo zalet i w pracy i w zachowaniu się i w naukach. Nie tylko nie mieliśmy wówczas ciężkiej troski naprawiania wad dzieci i ustawicznego borykania się, jak w latach ubiegłych, z ułomnościami wychowanków, lecz przy pomocy wyrobionej już kilkuletnią pracą, zdolnej dziełami naprawiliśmy te załamania, jakie spowodowała rażąca likwidacja. Bolesna dla dzieci operacja — usunięcia 50 najstarszej młodzieży, prowadzącej przedtem Zakład, faktycznie mogła spowodować bardzo przykre skutki zupełnego wykołejenia. Stała się ona niejako egzaminem dla metod wychowawczych, stosowanych w Zakładzie i dla samych dzieci, egzaminem, który zdali doskonale z wynikami jak najlepszymi. Dodawało to nam wszystkim otuchy na przyszłość. Stało przecież przed dziećmi groźne widmo opuszczenia w najbliższej przyszłości Zakładu i pójścia na jakieś nowe jeszcze nieznanne drogi, do resztkowi zdewastowanego majątku „Kozielec”, przeznaczanego na nowe siedlisko (patrz załącznik Nr. 4 na str. 10-iej załączników w końcu Jednodniówki). Przy wielkim braku środków maturalnych iść do zrujnowanej resztkowi zdewastowanego majątku znacząco iść na wielki trud, na ciężką, długą pracę urządzania niemal wszystkiego na nowo od samych podstaw, od budowania literalnie dachu nad głową. Poprawny, a nawet dziarski stan ogółu dzieci jedynie dawał otuchy, że może i że jeszcze jedną burzę przezwyciężając, jakoś dadzą rady trudnościom i wybrną wspólnym wysiłkiem jeszcze i z tych przeciwności.

Jedną okoliczność wzbudzała jednak u nas większe obawy — to zdrowotny stan dzieci. Czy ledwo odzyskana pod tym względem równowaga, nie ugrunтовana i nie utrwalona, nie załamać się przy takiej próbie? W obawie że tak się stanie robiliśmy starania w Ministerstwie Pracy i Op. Sp., aby przebyć w Wejherowie jeszcze jeden rok szkolny, aby przez ten czas mieć możność uporządkować zdewastowany ośrodek w Kozielcu, wykonać wszystkie konieczne przebudowy, zrobić wszystkie niezbędne adaptacje i już do wykończonego budynku przenieść gromadę dzieci i przy ich skutecznej pomocy urządzić Zakład wewnątrz jaknajlepiej (patrz załączniki Nr. 5, 6 i 7 na str. 10-cj i 11-cj załączników w końcu Jednodniówki).

Obawa o zdrowotny stan naszych wychowanków pochodziła nie tylko z samych teoretycznych przewidywań i stawiania horoskopów. Już w sanym Wejherowskim Zakładzie od dłuższego czasu zaczęliśmy obserwować stopniowe zapadanie na zdrowiu u wielu dzieci z powodu pogorszenia się odżywiania w Zakładzie.

Jak wiadomo, Komitet nie miał w swoich rękach życia dzieci w Wejherowie. Starostwo Krajowe oddało Syberyjskiemu Zakładowi swoje budynki pod tym warunkiem, że ich administracja będzie żywić dzieci i pobierać odpowiednie wynagrodzenie za dzierżawę budynków i za żywienie dzieci razem...

Przez pierwszych kilka lat, kiedy z jednej i tej samej kuchni żywił się olbrzymi sąsiedni etap emigracyjny, Instytut Głuchoniemych i Zakład Dzieci Syberyjskich, przy go-

townianiu nieraz na 1000 osób i nawet na 1500 i 2000, żywienie było dobre, nawet czasem doskonałe. Zwłaszcza zupy były bardzo pożywne. Przy 1500 lub 2000 emigrantach mogło 300 dzieci „syberyjskich” żywić się doskonale. Kiedy zaś etap emigracyjny wybudował sobie własną kuchnię i w roku 1926-m zaczął samodzielnie gotować dla swoich emigrantów, odżywianie dzieci naszych uległo znacznemu pogorszeniu. Wkrótce skutki tego ujawniły się. Poprawiony poprzednio ich stan fizyczny znowu uległ w wielu wypadkach pogorszeniu. Wiele z nich poważnie na zdrowiu podpadło, mimo stosowania przez Komitet wszelkich możliwych środków zapobiegawczych (patrz oficjalne sprawozdanie Województwa Pomorskiego na str. 7-cj załączników w końcu Jednodniówki). Z wyrobionymi już wychowankami mogliśmy pod względem organizacyjnym dać radę różnym trudnościom w Kozielcu, mieliśmy jednak przyczyny do obaw o ich stan zdrowotny po wyprowadzeniu ich do zdewastowanej resztki z dobrych warunków w Wejherowie. Jak dalece słuszności były te obawy, przekonało niestety samo życie.

Od początku 1928-go roku zaczęliśmy stopniowo likwidować Zakład. Pakowano narzędzia warsztatów, książki bibliotek i wszelki rewanent zakładowy. Normalna praca wychowawcza urwała się. Zakład żył pod znakiem likwidacji. Przed Komitetem i przed dziećmi, ocalonemi niegdyś od zagłady i przewiezionemi do Ojczyzny, stały nowe troski. Radosne a wspólne ich wysiłki zastąpiły nowe chmury. Trzeba było rozpocząć nową walkę o byt.



Dzieci „syberyjskie” w Ameryce przyjmowane serdecznie przez kolonję polską w Seattle na wybrzeżu Pacyfiku.

L'odyssée des enfants perdus en Sibirie

La grande guerre qui a fait souffrir et perir des milliers a rendu spécialement tragique le sort des polonais qui, soumis au joug étranger, partagés entre trois pays oppresseurs étaient privés de l'unité nationale et des soins et du secours d'une autorité nationale organisée. Une des tragédies les plus atroces était celle des évacués en Russie. Chassés devant les armées en recul en 1914 — 1915, au hasard des événements, dispersés dans un pays étranger et inconnu, les malheureux évacués vivaient un véritable enfer. La mort les décimait, la misère les traquait, le désespoir les guettait et le manque d'organisation et de secours les jetait en proie aux plus effroyables catastrophes.

Poussés toujours plus loin pour faire place aux transports des prisonniers de guerre affluant au fur et à mesure des opérations de guerre, forcés avec une précipitation inhumaine à quitter leurs étapes, à s'entasser dans les trains qui les conduisaient aux confins les plus éloignés de la Russie, dispersés au hasard sans aucun plan, ils erraient comme dans un désert. Souvent dans la précipitation de ces départs les familles se perdaient, presque toujours pour ne plus se retrouver.

Grand nombre de ces malheureux se trouverent dans les plaines glacées de la Sibirie, où leur calvaire augmenta de toutes les rigueurs du climat auquel ils n'étaient pas accoutumés.

Après la révolution russe dans toute la Sibirie éclata une guerre intestine. L'armée de Koltchak d'une part et de nombreux dictateurs locaux se livraient combat. Des luttes s'engagèrent, des bandes se formèrent amenant l'anarchie générale, ruinant le pays. Le froid, ennemi commun, faisait des victimes de son côté. On retrouvait des trains entiers stationnant en plein champ remplis de cadavres de réfugiés gelés. Les épidémies se propageaient avec la rapidité et la puissance de fléaux.

Dans ces conditions le plus effroyable était évidemment le sort des enfants, êtres les plus impuissants et les moins résistants. Souvent séparés de leurs parents ou rendus orphelins par leur mort, ils erraient sans gloire ni secours, souffraient de la faim, des épidémies et du froid. Aucune nation, aucun gouvernement, aucune institution ne s'inquiétait de ces exilés. Bien puissante serait la plume qui saurait décrire leur misère et aucune imagination ne peut s'en faire une idée.

A Vladivostok, sur l'initiative de M^{me} Anne Leliwa-Bielkiewicz se forma un comité de secours dont l'initiatrice a pris la direction. On organisa pour les malheureux réfugiés, des secours médicaux, des moyens de ravitaillement en vivres et en vêtements et on commença même à les recueillir et à s'occuper de leur éducation. Durant 3 ans d'inlassables efforts on a recueilli et hébergé 800 enfants (voir page 4).

Malgré la misère était trop grande et les ressources des gens de bonne volonté trop restreintes pour que cette aide puisse vraiment être efficace. Il a fallu, pour ne pas abandonner cette oeuvre de charité, s'adresser aux étrangers et aux polonais d'Amérique et obtenir d'eux le secours et les fonds nécessaires pour exécuter le plan du Comité d'évacuer les malheureux enfants pour sauver leur vie.

A cet effet M^{me} Bielkiewicz se rendit au Japon et le Dr. Jakóbkiewicz en Amérique. Ils y présentèrent la situation des enfants polonais de Sibirie et sollicitèrent l'aide des organisations locales. Et leur démarche ne restera pas vaine. Le Comité national polonais à Chicago sur l'intervention de Dr. Joseph Jakóbkiewicz — Vice - Président du Comité fournit des fonds, mais encore consentit à prendre en Amérique sous sa protection 370 enfants pour les héberger et les rapatrier en Pologne.

D'autre part, le Gouvernement et la Croix Rouge Japonaise promirent de soutenir et d'aider l'oeuvre du Comité. Il est difficile de citer dans un historique succinct du sort des enfants polonais de Sibirie les noms de tous ceux qui apportèrent au Comité du secours leur aide et leur protection, mais ils seront à jamais graves dans la mémoire de ceux qui ont connu leur action bienfaisante. (voir page 6).

Le Gouvernement Japonais a accordé au Comité toutes les facilités possibles pour faire transporter les 800 enfants au Japon et les installer à Tokio, où toutes les organisations et toute la population de la capitale du Japon leur furent des bienfaiteurs généreux et charitables. Sous l'influence des soins prodigués par les Japonais nos enfants revinrent à la vie et retrouvèrent la galle de leur âge.

De l'été 1920 à l'automne 1921 cinq groupes comprenant au total 370 enfants furent évacués en Amérique, où ils furent accueillis par la colonie des émigrés polonais. Ils y furent entourés des leur débarquement d'une tendresse bien-



Le fléau de la guerre a privé en 1915-16 des milliers d'enfants de toit et les a condamnés à l'exil.

veillante et dévouée. De même que le Gouvernement Japonais, le Gouvernement Américain, sur l'intervention de représentants diplomatiques, que la Pologne déjà indépendante possédait aux Etats Unis et qui n'ont jamais refusé leur concours au délégué du Comité, a fait toutes les concessions pour faciliter le transport des enfants polonais, en supprimant en premier lieu à leur égard les restrictions concernant l'entrée des étrangers aux Etats Unis. Les Américains de leur part apportaient aux enfants polonais les élans de leurs coeurs généreux et de leur sentiment de solidarité humaine. Le long de leur voyage la population venait aux trains souhaiter la bienvenue aux enfants polonais et les comblait de cadeaux. Le Comité national polonais s'occupa des enfants de Sibirie en les faisant profiter des bienfaits de ses organisations et surtout de ses établissements d'éducation. Les enfants sélectionnés selon leur intelligence et leurs aptitudes furent pla-

cés dans les écoles ou dans les ateliers admirablement organisés et dirigés.

Lorsque la guerre entre la Pologne et la Russie bolcheviques cessé et les communications commencerent à devenir normales, en 1922 le Comité du secours fit des démarches en vue de préparer le rapatriement des enfants polonais de Sibirie. Le premier le Comité national organisa le rapatriement de 312 enfants au bord du navire qui partit de New York, 50 garçons sont encore restés dans l'école de Cambridge Springs pour achever leurs études, s'y spécialiser et faire ensuite un stage dans les établissements et les usines d'Amérique. Le Comité national polonais couvrit tous les frais de ce voyage et offrit en plus une somme de 35.000 dollars, afin que l'on puisse après leur retour au pays assurer aux enfants sauvés de Sibirie une éducation et une instruction convenables.

Peu de temps après Mme Bielkiewicz réussit encore une fois à pénétrer en Sibirie et à y recueillir de nouveau 400 enfants polonais souffrant de misère. Cette fois encore les Japonais non seulement offrirent le refuge aux petits exilés, mais couvrirent tous les frais du transport de 400 enfants sur les bateaux qui les ramènerent directement du Japon au port de Gdańsk en Pologne.

Enfin M-me Bielkiewicz organisa 2 derniers convois d'enfants, cette fois-ci par voie de terre, le passage par le

que de crise économique qui a suivi la guerre il a fallu lutter avec bien des difficultés pour ne pas compromettre l'état physique des petits que le séjour au Japon et en Amérique a restaurés et reconfortés.

A ces fins, dès le premier moment on a consacré une grande attention à leur nourriture et aux conditions hygiéniques de leur vie. On les habitua méthodiquement à la nourriture du pays, différente de celle à laquelle ils étaient habitués, et on les tenait le plus possible à l'air frais. Même les classes étaient organisées, soit dans les avenues du parc, s'il faisait beau, soit dans les tonnelles, si la pluie menaçait. Les promenades, les sports, les bains de soleil et de mer, tout était mis en oeuvre en vue de donner aux enfants la sante et les forces.

Evidemment, on n'oubliait ni négligeait le côté moral et intellectuel. Il a fallu préparer les enfants aux écoles régulières du pays et à cet effet systématiser leurs connaissances et compléter les lacunes. Beaucoup de personnes, parmi les professeurs des écoles de Wejherowo nous ont prêté leur aide désintéressée pour organiser les cours spéciaux qui comprenaient 200 enfants. Pendant l'été, la jeunesse universitaire venue en vacances dans la contrée nous seconda dans cette tâche. Grâce à ces concours dès l'automne 1923 nous avons pu placer les enfants dans les écoles régulières de Wejherowo. Environ 40 enfants parmi les plus âgés, ayant manqué d'aptitude pour les études furent placés en stage pour apprendre un métier.

Les études des enfants dans les écoles ont exigé des manuels, cartes géographiques, cahiers, crayons, etc. ce qu'il a fallu leur procurer en partie en recourant aux quêtes pour ne pas grever trop le budget général. Pour pouvoir en outre leur fournir des livres de lecture nous sommes allées par voie de conférences organisées dans différentes villes à la jeunesse de Pologne et aux librairies les plus connues du pays et de cette façon nous avons pu fonder une bibliothèque comprenant 4000 volumes.

À côté de l'instruction nous avons cherché à développer et à fortifier les caractères des enfants. Dans ce but nous avons tâché avant tout à leur apprendre à se suffire eux-mêmes et à s'entraider les uns les autres. Nous les avons habitués à tenir eux-mêmes leurs dortoirs en ordre, les fillettes à réparer le linge et les vêtements de la communauté, les garçons à relier les livres, à faire les meubles et les malles d'osier, et autres. Les aînés s'occupent des plus petits, les plus capables aident les moins doués à faire leurs devoirs, etc. (pages 12 — 35).

De cette façon, disposant d'un personnel d'éducation peu nombreux (8 personnes pour 300 enfants), nous avons constitué un aide-personnel, ce qui a contribué à développer chez les enfants le sentiment de responsabilité et l'initiative.

Ce système, outre qu'il formait les caractères, développait chez les enfants le sentiment de communauté et créait entre eux des liens qui en faisaient une grande famille leur tenant lieu du foyer familial que la guerre avait détruit.

Une grande influence sur le développement moral des enfants a eu aussi l'équipe d'éclaireurs que nous avons formée en y faisant entrer les meilleurs d'entre les enfants, qui s'avaient organisés et dirigés propageaient parmi leurs camarades l'idée du bien et de solidarité.

Par tout le système appliqué nous avons cherché avant tout à créer chez les enfants l'amour du travail, le sentiment du devoir et de la solidarité et la sérénité d'esprit qui combattent les empreintes du fatalisme et du nihilisme russe dont il ont subi l'influence.

Après trois ans de ces efforts nous avons commencé déjà à en recueillir les fruits. Certains de nos élèves ont déjà quitté l'établissement pour travailler et se créer une vie indépendante. Ils ont quand même gardé contact avec l'établissement et s'y sentent attachés par le souvenir des misères communes subies en Sibirie et des joies partagées au Japon, en Amérique et enfin dans la patrie retrouvée.



Viscomte T. Ishiguro ancien Président de la Croix Rouge du Japon qui donna son secours aux enfants polonais

chemin de fer transsibérien étant devenu praticable. A Moscou les 2 groupes se réunirent et continuèrent ensemble leur voyage du retour au pays natal.

Ainsi notre pays a retrouvé plus de 1000 de ses plus petits enfants qui, sans le secours des Japonais et des Américains, tiraient de la plus effroyable misère physique et morale, y seraient peut-être retombés, faute de moyens pour mener à bonne fin l'oeuvre de leur salut.

Pour tous ceux qui ont contribué à cette action de secours, il restera à jamais dans le cœur des Polonais un sentiment ineffaçable de reconnaissance, de gratitude et d'admiration.

Gloire à ceux qui ont su rendre aux enfants tant éprouvés toute la joie de vivre et la belle foi dans l'humanité.

Etablissement d'éducation à Wejherowo en Pologne

Une grande partie des enfants polonais de Sibirie, rapatriés grâce au concours des Japonais et des polonais d'Amérique, ont été groupés au nombre de 400 à Wejherowo en Pomeranie, où un établissement spécial était organisé à leur intention. Leur arrivée en Pologne ayant coïncidé avec l'épo-

Bourse pour enfants de Sibirie

Le comité a construit une Bourse à Varsovie pour les aînés de ses pupilles qu'il a placés dans les écoles spéciales de la capitale.

La Directrice de la Bourse en donne la description.

Étant appelée à diriger la bourse pour les enfants de Sibirie, ayant jadis moi-même connu l'internat avec toutes ses rigueurs, ses règlements secs et impératifs et ses sévères sanctions j'attendais avec émoi l'arrivée des petits dont je devais former une famille et régler la vie de chaque jour et pour qui je préparai l'asile devant leur remplacer le foyer familial.

Les premiers jours j'avais le cœur serré les voyant des leur reveil lever les yeux et les mains vers le Seigneur, ayant l'impression qu'ils cherchaient auprès de Lui les forces de suivre leur sort d'orphelins. Combien grande était ma joie quand les premières glaces rompues un matin les petites m'ont tendu cordialement les bras pour me dire un bonjour plein de confiance et de sympathie. J'étais heureuse de voir les enfants ressentir l'atmosphère de chaleur dont on s'efforçait de les entourer.

J'ai eu l'occasion de voir dans ma vie beaucoup d'internats. J'ai toujours été frappée par l'aspect de simplicité misérable et par multiples manques dans leur installation. Rien de coquet n'y égayait la pauvreté de l'entourage, rien n'y réjouissait la vue et l'esprit des petites âmes destinées à se former dans ces milieux.

Combien était différent ce que j'ai trouvé dans la Bourse pour les enfants de Sibirie. (Voir photo page 25). Une grande maison à 5 étages, construite par le Comité (lire Madame Anna Biłkiewicz et Dr. J. Jakóbkiewicz), spécialement pour servir de home à des desherités. A l'intérieur un vaste hall avec des meubles d'osier ornés de broderies, les murs de la cage d'escalier garnis de gravures avec les vues de villes et de contrées pittoresques de la Pologne. Une salle à manger séparée par des colonnes d'une salle de concerts dont l'aménagement sans être luxueux chatoille le regard. Deux grands portraits du Président de la République Mościcki et du Maréchal Piłsudski, l'étendard de l'armée polonaise de Sibirie, sur le pourtour de la salle on bas une fresque avec les portraits des rois de Pologne et plus haut les portraits de personnages qui se sont illustrés dans la littérature, l'histoire et les arts polonais. Le piano, les meubles modestes mais gracieux, les plantes, les rideaux et les vitraux confectionnés par les élèves complètent l'aménagement. (Voir illustrations page 26).

La salle à manger claire, tables à plateau en verre mat, des chaises, la vaisselle simple mais convenable et



W.T. Benda

Tulaczka wygnańców wielkiej wojny.

Bourse pour enfants de Sibirie

appétissante, les murs orné de tableaux et d'images. Les mets montés de la cuisine par un monte-charge sont servis par les ouvertures menagées à cet effet dans les murs. (Page 26).

Toute l'installation est bien conçue, en vue de créer le confortable et d'économiser le temps. La propreté règne partout.

Au premier étage les salles d'étude, spéciales pour filles et pour garçons. Les cartes, les mappemondes, les tableaux historiques, les bustes d'hommes célèbres, des rayons pour des livres, les tables avec tout ce qu'il faut pour écrire. A côté des salles d'étude — une bibliothèque. (Page 26).

Au deuxième étage les dortoirs de filles, au troisième ceux de garçons. Les uns et les autres pourvus de chambres de toilette pouvant faire la joie des hygiénistes. Lavabos à l'eau chaude et froide, compartiments avec douches, des patères individuelles (chaque enfant à ses serviettes), des rayons pour les pois, les brosses à dent et la poudre dentifrice. Tout est spacieux, clair et gai. (Page 27).

Il y a aussi des garde-robes avec des rangs d'armoires dont une par enfant. Le linge des enfants porte leurs initiales. Le linge sale descend par un monte-charge extérieur directement à la buanderie.

A l'étage supérieur il y a les magasins de vêtements, l'infirmerie et les chambres isolées pour les malades, la salle de bain et la chambre de toilette pour les convalescents.

La bourse possède aussi une salle de gymnastique et une belle terrasse au-dessus d'une salle de cinéma. (Page 27).

La cuisine et les installations de ménage se trouvent dans les soussols surchauffés, les bureaux et le vestiaire au rez-de-chaussée.

Le programme de la vie des enfants est organisé de façon à leur apprendre à se suffire eux-mêmes et les enfants accomplissent successivement nombreuses fonctions s'exercent à devenir entrepreneurs, énergiques et capables à tous les travaux.

A penser que tous les bienfaits dont jouissent les enfants sauvés de la misère du pays dévasté et démoralisé qu'était la Sibirie ont été créés par l'initiative et les efforts de quelques personnes, et à vrai dire de deux personnes, Mme Lelwa-Bilkiewicz et Dr. Jakóbkiewicz, secondes par ceux dont ils ont su s'assurer la collaboration et l'aide, et à force de quêtes, de sollicitations et de persuasion, on incline la tête devant le mérite d'un sacrifice connu de peu gens et ne cherchant de satisfaction que dans le sentiment intérieur de l'accomplissement d'une belle tâche et d'une oeuvre utile.

Polonais en exil pendant la grande guerre.

LIKWIDACJA ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W WEJHEROWIE.

(Patrz sprawozdanie Województwa Pomorskiego i Województwa Poznańskiego na stronach od 1 — 10 załączników).

Zakład wychowawczy, zorganizowany przez Komitet w Wejherowie, miał cel ściśle określony: wychowanie dzieci, repatriowanych przez Komitet z Dalekiego Wschodu Syberji. Po ukończeniu ich wychowania Zakład sam przestałby istnieć. Dlatego i system wychowawczy przystosowaliśmy wyłącznie do „lokalnych” potrzeb wychowania dzieci tylko „syberyjskich”.

Istnienie Zakładu w tych warunkach było potrzebne przez tak długo, aż wyrósł i stanął na własne nogi w samodzielnym życiu wszystkie dzieci, w nim zamieszkałe, czyli po 12, najwyżej 15 lat, kiedy najmłodszemu wówczas na freblówce dziecko będzie miało 19 — 20 lat.

W roku 1925—m. organizowanie naszej placówki w Wejherowie było skończone w skali, odpowiadającej ówczesnym potrzebom dzieci „syberyjskich”, co zostało uwidocznione w rocznym sprawozdaniu Zakładu, opublikowanym w Nr. 4 czasopisma „Opieka nad Dzieckiem”.

Rezultaty wychowawczej pracy w Zakładzie Wejherowskim były pomyślne i osiągnięte z roku na rok coraz lepsze jej wyniki wskazywały, że organizacja Zakładu została wykonana w sposób, istotnie odpowiadający potrzebom skupionych w Zakładzie dzieci. Najtrudniejszy nawet do pokierowania element, wykołajony okropnymi przejściami wojny i długoletniej tułaczki na Syberji, został kilkunastu, intensywną pracą wychowawczą opanowany w zupełności. Najbardziej zaciętne dzieci, spóźnione w nauce, dokształciliśmy w Zakładzie o tyle, że wkrótce mogły już zarobić własną pracą na swoje utrzymanie. Dużo trudności stanowiły dość liczne jednostki bardziej wykołajone. Wykołajenia w większości wypadków dały się stopniowo nastawiać na te lub inne tory normalnego, choć i zapóźnionego kształcenia. Imienny spis dzieci (na str. 77), postawionych przez Komitet na „własne nogi”, jest najlepszą tego ilustracją. (Patrz załączniki Nr. 9 — 15).

Umieszczenie i nauka dzieci syberyjskich w Polsce zostały załatwione definitywnie i los tych dzieci był już ostatecznie zabezpieczony, gdyż zakład funkcjonował we wszystkich kierunkach dobrze, miał wszelkie przewidziane działy zorganizowane całkowicie, nawet był zaopatrzony na dłuższy czas w materiały odcieczowe, których przy pomocy specjalnej akcji w m. Łodzi zgromadziliśmy 25.000 metrów, oraz w podręczniki szkolne i książki do czytania, których dostarczyliśmy Zakładowi blisko 6.000 egzemplarzy. Skompletowany był również personel instruktorski i wychowawczy. Dalszy byt dzieci i dalsza egzystencja zakładu mogły spokojnie iść w nadanej im formie. (Patrz opis Zakładu na str. 28 — 32), tembardziej, że dokonana praca uzyskała sympatię społeczeństwa (patrz opisy na str. 11 — 26) i uznania Rządu, zadokumentowane w oficjalnych sprawozdaniach z bardzo szczegółowo dokonanych lustracji zakładu Wejherowskiego. (Sprawozdania Województwa Pomorskiego i Województwa Poznańskiego). Jednak spojrzenie w przyszłość dostrzegło na horyzoncie pewne chmury niepokojące.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, zawierając ze Starostwem Krajowym kontrakt na dzierżawę budynków, w których Komitet umieścił Zakład dla dzieci „syberyjskich”, określiło termin dzierżawy 5-cioletni z prawem dalszego automatycznego przedłużenia dzierżawy.

Zdawałoby się, że z tej strony nie powinno grozić Zakładowi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Po bliższym jednak zbadaniu sprawy dalszego przedłużenia terminu dzierżawy gmachów należało przyjąć do wniosku, że Starostwo Krajowe nie zechce w 1927 i 1928 roku po wygaśnięciu pierwszych 5 lat przedłużyć dzierżawy gmachów, mieszczących „dzieci syberyjskie”, lecz ponieważ gmachy były zbudowane dla Zakładu Psychiatrycz-

nego, Starostwo będzie musiało je na ten cel przeznaczony przywrócić, zwłaszcza, że w Polsce okazał się brak zakładów dla umysłowo chorych. Mogło to spowodować eksmisję zakładu, co ponownie pozbawiłoby dzieci dachu nad głową. A że organizacja nowej placówki dla tak licznej gromady przeszło 300 dzieci wymaga wielkiej pracy i znacznych wysiłków, trzeba było pomyśleć zczasu o przyszłości.

Dlatego Komitet uważał za wskazane na wypadek potrzeby usunąć się z Wejherowa, stworzyć dla młodzieży działowy Zakład Wychowawczy gdzieś na wsi. Uważając, iż trudna praca stworzenia nowego Zakładu wymaga dłuższego czasu, conajmniej paru lat, Komitet zczasu wyszukał na prowincji w Poznańskim odpowiedni obiekt w majątku Marszałki. W roku 1925—m. uzyskawszy zyczliwą dla swoich zamierzeń pomoc Województwa Poznańskiego, na którego terenie Marszałki się znajdowały, Komitet wystąpił z wnioskiem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej o

URZĄDZENIE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W MARSZAŁKACH *)

z tem, że narazie umieszczono by tam część najstarszej młodzieży, porzućanej po gospodarstwach wiejskich jeszcze przed zorganizowaniem przez Komitet Zakładu w Wejherowie. Tę młodzież należało przeszkolić w dziedzinie pracy ogrodniczo-gospodarczej celem przygotowania jej do samodzielnego zarobkowania. W przeciągu paru lat systematycznie pracy dążyć się w Marszałkach stworzyć odpowiedni Zakład Wychowawczy, który byłby gotów na przyjęcie młodzieży „syberyjskich” z Wejherowa w chwili jego ewentualnej likwidacji. Niestety p. Bronisław Krakowski, naczelnik Wydziału Ministerstwa Pracy i Op. Społecznej, wprawdzie zgadzał się na ten projekt i b. zyczliwie go traktując, następnie go odrzucił z powodów niewiadomych, mimo, że Województwo Poznańskie gorąco projekt Komitetu poparło i nawet kontrakt objęcia Marszałek przez Komitet był w porozumieniu z Województwem całkowicie przygotowany. Ministerstwo Pracy i O. Sp. oświadczyło prztem, że jeśli zajdzie naprawdę konieczność usunięcia dzieci z Wejherowa, wówczas przydzieli Komitetowi odpowiedni lokal, wobec czego Komitet nie ma racji starać się zczasu o lokale dla swoich dzieci.

Mimo tak miarodajnych zapewnień Ministerstwa, zrobionych przez samego p. Dyr. Szubartowicza, Komitet nie był spokojny o dalszy los dzieci, nie będąc pewny czy Ministerstwo Opieki Społ. zdoła zabezpieczyć Zakładowi następne 5 lat pobytu w Wejherowie. Zresztą, mimo wielu zalet Zakładu Wejherowskiego, nie można było na nim poprzestać z tego prostego powodu, że Wejherowo nie posiadało z wyjątkiem seminarjum nauczycielskiego, żadnych zawodowych i fachowych szkół.

Komitet, przewidując ewentualność opuszczenia Wejherowa po 5 latach, zczasu chciał przygotować nowy lokal dla Zakładu, żeby uchronić kilkaset dzieci od katastrofy ponownego rozproszenia, lub jeszcze gorszego zakończenia — wyrzucenia dzieci na bruk, która to ewentualność nie była wykluczona wobec stanowiska, zajętego w tej sprawie przez czynniki miarodajne. Dlatego właśnie Komitet robił swego czasu starania o przygotowanie w Marszałkach takiego drugiego Zakładu.

Jednocześnie, wiedząc iż termin dzierżawy budynków kończy się w r. 1928, rozpoczął zczasu, bo w 1925 roku starania o wybudowanie w Warszawie bursy, żeby w razie konieczności opuszczenia Wejherowa, dać możność przy-

*) Marszałki mieszczą na terenie folwarku kompleks budynków przeznaczonych na cele wychowawczo-germanizacyjne przez rodzinę Bismarka.

najmniej podrastającej starszej młodzieży skończyć rozpoczęte wykształcenie i uzyskać wykształcenie fachowe lub zawodowe. Budynek bursy w Warszawie miał pomieścić około 100 dzieci. Coprawda, dzieci młodszych, w wieku szkoły powszechnej, nie było racji sprowadzać do miasta, szczególnie tak przedłużonego, jak stolica. W Marszałkach natomiast jako ośrodku wiejskim, byłoby dla nich miejsce najodpowiedniejsze.

DALSZE KSZTAŁCENIE DZIECI.

Mimo starannego wyszukania wszystkich możliwości dla wychowania dzieci w Zakładzie Wejherowskim, była jednak pewna luka, ponieważ około 350 dzieci otrzymywało w nim naukę w zakresie jedynie ogólnego wykształcenia szkoły powszechnej i wydzielowej. Tylko znikoma grupa chłopców otrzymywała fachowe wykształcenie w miejscowym seminarjum nauczycielskim męskim. Trzeba było troszczyć się o fachowe wykształcenie w zawodowych szkołach dla wszystkich niemal dziewcząt i dla większości chłopców. Województwo wypowiedziało się przeciwko tworzeniu w zakładzie samodzielnego szkolnictwa zawodowego. Ministerstwo Opieki Społecznej nalegało na to, aby po skończeniu szkoły powszechnej lub ogólno-kształcącej, jak wydzielowej, oddawano młodzież albo do terminów albo wprost na zarobkowanie, wychodząc z tego założenia, że młodzież od 16 — 17 lat powinna sama na siebie zarabiać choćby pracą najprostszą. Ponieważ Komitet dążył do tego aby młodzieży dać coś więcej od terminatorstwa i najprostszej zarobkowej pracy fizycznej, musiał szukać nowych dróg. Dążenia swoje mógł skutecznie tylko w większych miastach, posiadających szkoły zawodowe i fachowe.

Rozpoczęły się próby umieszczenia poszczególnych jednostek najstarszej młodzieży w Poznaniu, Warszawie, Kowalewie i t. p. Umieszczenie dzieci w obcych hursach lub internatach było z powodu wielkiego braku hurs i przepięcia istniejących bardzo trudne nawet dla niewielkiej ilości, dla większej zaś ilości było rzeczą zgola wykluczoną.

Dla umożliwienia wszystkim dzieciom otrzymania wykształcenia fachowego, trzeba było w jednym z większych miast zorganizować własny internat - burse. Po długich i bezowocnych poszukiwaniach odpowiedniego na ten cel lokalu w przedłużonych miastach, Komitet zdecydował wybudować

WŁASNY GMACZ BURS Y W WARSZAWIE.

Taki budynek miałby poza swoim bezpośrednim przeznaczeniem dla najstarszej młodzieży, jeszcze i w innym kierunku znaczenie wraz z ewentualnego przymusowego zlikwidowania zakładu w Wejherowie, jako pomocniczą placówkę.

Było rzeczą trudną zebrać na budowę potrzebne fundusze przy pomocy wyczerpanej wówczas ofiarności publicznej. Liczne przykłady zbiorów publicznych, wykonywanych przez inne organizacje na podobny cel, odstraszały. Tak naprzykład, zdobywie 100.000 zł. przez jedną z instytucji kosztami wydania na ten cel 380.000 złotych („Przegląd Wieczorny” 21.VI z roku 1926). Komitet obrał inną drogę, mianowicie pożyczkę Banku Gosp. Kraj. z późniejszym spłaceniem jej, co naturalnie przypaść musiało już na czasy o wiele lepsze dla ofiarności publicznej i przez to mogło być wykonane z wynikami oszczędniejszymi.

Obrawszy drogę wskazaną, Komitet rozpoczął działać. Na nieszczyście, kiedy uzyskanie pożyczki było już na ukończeniu, wówczas właśnie zapadła uchwała, iż Bank Gosp. Krajowego będzie nadal wydawał pożyczki wyłącznie na budowy już rozpoczęte. Na rozpoczęcie nowej Bank kategorycznie odmówił. Zdawało się, że zamierzenie Komitetu mu-

siały rozbić się o tę niespodziewaną przeszkodę. Pani Anna Bielkiewiczowa nie chciała cofnąć się przed wykonaniem zamierzonego dzieła i z właściwą sobie wytrwałością wyszukała w Warszawie rozpoczęły w budowie jeszcze przed wojną dom przy ul. Niskiej 78, należącej w r. 1925 do Ministerstwa Kolei. Były to fundamenta i trochę murów zewnętrznych z cegły, przykrytych prowizorycznym nakryciem z papy i desek.

Pani A. Bielkiewiczowa, uplanowawszy uzyskanie od Banku Gosp. Kraj. kredytu na rozpoczętą budowę, wyjechała od Ministerstwa Kolei pozwolenie na odsprzedaż wspomnianej posesji i dzięki temu, wkrótce uzyskała w Banku Gosp. Kraj. pożyczkę na sanację budowę.

W ten sposób rozpoczęte zostało dzieło stworzenia własnej bursy.

Budowę bursy Komitet dla oszczędności poprawdził sposobem gospodarczym, lecz w początkach roku 1926-go musiał ją przerwać z powodu wyczerpania kredytów w Banku Gosp. Krajowego.

Na nowo uzyskała, kredyty pani A. Bielkiewiczowa w końcu roku 1926 i wówczas zostały wznowione roboty budowlane.

Tymczasem coraz wyraźniejszą stawała się przykra konieczność usunięcia Zakładu Wychowawczego z Wejherowa. Komitet przeto na własną rękę

PROWADZIŁ BUDOWĘ BURS Y W WARSZAWIE.

Widząc zbliżający się termin końca dzierżawy budynków w Wejherowie i nie licząc na to, by udało się Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej termin ten przedłużyć, Komitet starał się przyspieszyć budowę bursy i w tym celu w r. 1926/7 zwrócił się nawet do Ministerstwa z prośbą o pomoc przy dokonaniu budowy gmachu. Niestety pomocy tej wówczas nie uzyskał i wobec tego musiał poczynić inne starania.

Jak dalece niezbędne było utworzenie dla wejherowskiej działy własnej bursy w Warszawie, jak dalece słuszną była czujność i zapobiegliwość Komitetu dla losu dzieci, zdawało się tak dobrze już ustalonych w Wejherowie, okazało się w całej pełni z chwilą, kiedy w r. 1927-m Ministerstwo Pracy i Opieki Społ. ogłosiło niedozwagę likwidację ukończonego i ostatecznie przed roktem zorganizowanego Zakładu Wychowawczego w Wejherowie i nie mogąc uzyskać od starostwa krajowego dalszej dzierżawy budynków, zażądało od Komitetu przeniesienia dzieci gódcindziej. Cała praca Komitetu stworzenia Zakładu Wychowawczego w Wejherowie została przekreślona. Trzeba było dla tychże 300 dzieci po raz drugi organizować Zakład, żeby wychowanie ich doprowadzić do końca. Szczęście stało się, że Komitet na wszelki wypadek zaczął przygotowywać rezerwową placówkę w Warszawie oddawna.

Starostwo krajowe zażądało od Ministerstwa opuszczenia budynków w Wejherowie na 1 stycznia — 1928 r., Komitet

UCZYNIŁ WSZYSTKO, CO BYŁO MOŻLIWE DLA PRZYSPIESZENIA BUDOWY BURS Y.

Przecie w budującym się gmachu można było umieścić 1/2 ogólnej ilości dzieci Zakładu Wejherowskiego. Chodziło o to, aby można było do niego przenieść z Wejherowa jesienią 1927 roku przynajmniej starszą młodzież, dla której przerwa w nauce 1 stycznia 1928 r. mogła spowodować ciężkie konsekwencje. Praca nad wykończeniem bursy była tem trudniejsza, że

MINISTERSTWO PRACY I O. SP. NIE MIAŁO ŻADNEGO BUDYNKU, DO KTÓREGO MOGŁOBY PRZENIEŚĆ ZAKŁAD Z WEJHEROWA,

uzyskane bowiem przez Komitet Marszałki zostały w międzyczasie zabrane przez inną organizację.

Komitet dla przyspieszenia wykończenia budowy bursy w Warszawie na 1 kwietnia 1927 r. zdecydował oddanie robót firmie „Polskie Towarzystwo Budowlane”, widząc w osobie prezesa tegoż T-wa p. prof. Ponikowskiego gwarancję, że roboty będą wykonywane bez krzywdy dla Komitetu i w terminie, na którym tak zależało Komitetowi. Niestety, nadzieje zawiodły. Niedbale prowadzone roboty przewlekały się tak dalece, że zagroziło to Komitetowi nieskończeniem budowy wogóle. W kwietniu i maju Komitet już przekonał się, że Pol. Tow. Budowlane nie skończy budowy nie tylko na 1 lipca, ale nawet i na 1 września 1927 r., kiedy do bursy musieli już być wprowadzone z Wejherowa dzieci dla rozpoczęcia zawodowego kształcenia w fachowych szkołach Warszawy.

Zmusiło to Komitet ponownie poprowadzić budowę samodzielną i zakończyć ją sposobem gospodarczym pod technicznym kierunkiem p. inż. S. Korsaka.

Pomimo licznych trudności budowa przed 1-m września była tak dalece posunięta, że około 70 dzieci zostało w dniu 1 września zainstalowane w jeszcze nieurządzonej burcie i zaczęło kształcić się w fachowych szkołach stołecznych.

Ten sukces zawdzięczał Komitet z jednej strony Bankowi Gosp. Krajowego, który wziął pod uwagę nadzwyczajne okoliczności i bez zwłoki wydawał potrzebną na budowę gotówkę, oraz życzliwość stosunkowi takich większych firm dostawców, jak Głoch, Karp, Kirszenbaum, Smolikowski, Świecki, Szulz i t. d., którzy dla dobrej sprawy nie szczędzili starań w jaknajszerszym wykonaniu obstarunków, uprzejmie udzielając kredytu i przysposobując się do warunków wydawania rat pożyczek przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Wspólnym wysiłkiem burza została do grudnia doprowadzona do stanu takiego wykończenia, że można było w niej już naprawdę mieszkać.

POŚPIESZNE WYKONCZENIE BURSY

wymagało od Komitetu wielkiego wysiłku finansowego i organizacyjnego. Wielką przeszkodę stanowiła sprawa wyszukanania w tymże czasie lokalu dla Zakładu Wejherowskiego. Trzeba było objechać kilka województw i zajrzeć do różnych zakątków, często bardzo oddalonych od kolei. Po zbadaaniu kilkudziesięciu rezydów, ośrodków wiejskich i budynków w różnych województwach, nastąpiła jeszcze trudniejsza sprawa uzyskania jednego z upatrzonej obiektów. Wymagało to bardzo wielu starań i zabiegów, które uniemożliwiały Komitetowi należycie zająć się ostatecznym zakończeniem budowy bursy. Były skończone tylko najpilniejsze roboty budowlane.

Do ostatecznego rozrachunku za wykonane roboty budowlane pozostała dla różnych, m. in. wyżej wymienionych dostawców, suma około 30.000 złotych, na której pokrycie Komitet miał ostatnie dwie raty pożyczki po 20.000 zł. w Banku Gosp. Kraj.

Niestety Pol. Tow. Budowlane nie tylko nie wykonało podjętych robót budowlanych w burcie i porzuciło je w stanie niewykończonym nawet w robotach podstawowych, lecz próbowało wymusić od Komitetu zapłatę jakoby należnych jeszcze za roboty, najpierw 40.000 złotych, później już tylko 20.000 złotych nieuzasadnionych należności. (Komitet wypłacił P. T. B. 56.000 zł.)

Przez ten czas kiedy

KOMITET ROB. STARANIA O UZYSKANIE KOZIELCA

dla przeniesienia do ośrodka tego majątku dzieci Zakładu Wejherowskiego, Pol. Tow. Budowlane wystarało się o zajęcie w Banku Gospodarstwa Krajowego na poczet swoich nieuzasadnionych pretensji finansowych wszystkich sum Komitetu, uniemożliwiając w ten sposób spłatę prawdziwych należności wymienionym wyżej firmom, które faktycznie przyczyniły się do ukończenia budowy bursy i którym wypłaty istotnie należały się.

Komitet wydał na budowę około 400.000 złotych co wynosi koszt po 50 złotych za 1 metr sześcienny, czyli że budowa została wykonana bardzo oszczędnie, a to głównie dzięki temu, że niemal całe podane koszty budowy dotyczą właściwie wydatków rzeczowych na materiały i na same techniczne roboty budowlane, a nie zawierają w sobie prawie żadnych kosztów administracyjnych, wynoszących przy każdej budowie conajmniej 16% wydatków rzeczowych na budowę.

Biorąc pod uwagę dzisiejsze koszty budowy za 1 metr sześcienny, budynek bursy wart jest około 700.000 złotych.

Spłatę długu, zaciągniętego w Banku Gosp. Krajow., zamierzał dawniejsej zarząd Komitetu (p. A. B. i Dr. J. J.) wykonać w ten sposób, aby przynieść jednocześnie poważniejsze korzyści i sprawie wychowawczej, dla której ta budowa została wykonana. A mianowicie były zamiary spłacić ten dług przy znacznym udziale młodzieży, samodzielnie zarabiającej, która została wychowana i postawiona na nogi przez Komitet Ratunkowy.

Ochecnie zarabia samodzielnie około 90 osób, większość 160—200—300 zł. i w poszczególnych wypadkach więcej nawet miesięcznie. Gdyby każdy z tych zarabiających zdobył się na wpłatę do Banku Gosp. Krajow. miesięcznie średnią kwotę tylko 20 złotych, wyniosłoby to sumę 1.800 złotych miesięcznie czyli 20.600 złotych rocznie, czyli sumę, wynoszącą prawie całość ustalonej już przez Bank Gosp. Kraj. rocznej amortyzacji długu budowlanego 25.092 złotych. Pokrycie reszty 5.000 złotych, byłoby wykonane z dochodów wytwórni hańb Zakładów Komitetu.

Oczywiście wykonanie tego zależało od siły moralnego wpływu Komitetu na swoich wychowanków. Wpływ na swoich wychowanków Komitet posiadał, a przeto i zrealizowanie powyższego planu posiadało istotnie wszelkie widoki powodzenia.

STOWARZYSZENIE.

Samą młodzież już zaprojektowała połączenie wszystkich, którzy wyszli z zakładów Komitetu w Stowarzyszenie Koleżeńskie. To same stowarzyszenie mogłoby i sprawę spłaty Banku Gosp. Kr. wziąć w swoje ręce.

Wykonanie tego rodzaju planu zawiera tak poważne znaczenie wychowawcze, że dla niego warto poświęcić specjalne wysiłki i starania. Wykształcona przez Komitet młodzież, sama spłacając część kosztów swego wykształcenia, budowała by w psychice swojej prawdziwą obywatelskość i państwowość (dług Bank Gosp. Kr. stanowi 1/4 lub 1/5 część ogólnych kosztów, jakie Komitet ponosił na wychowanie i wykształcenie dzieci).

Takie postawienie sprawy i jej wykonanie faktycznie dają możność niemal każdy sierotom w krótkim czasie postawić na poziomie, na jakim postawił Komitet Zakład Wejherowski i bursę, a to jak widzimy w znacznej mierze płatniczymi siłami tejże młodzieży. Zawdzięczając przez to uzyskanie lepszego wykształcenia i wychowania, młodzież zdobywa możność spłacenia choć części kosztów poniesionych przez organizację na to wykształcenie.

Oczywiście pokryć dług budowy bursy można i w inny sposób — zwyczajny, zdobywając stopniowo fundusze czy to zwyczajnymi imprezami dobroczynnymi, czy dochodami innego rodzaju, jak na przykład z wytwórni halłów, zorganizowanej przez Komitet, czy też praktykowaniem szeroko w społeczeństwie naszym publicznymi zbiorami ofiar.

Należy jednak przyznać, że projekt spłacenia długu przy pomocy wychowanej młodzieży góruje nad wszystkimi zwykłymi sposobami swojej niezawodną wartością wychowawczą. A przecie czynnik wychowawczy powinien pozostać w każdej tego rodzaju akcji głównym celem działalności.

Choćby bursą funkcjonuje normalnie już dwa lata i młodzież posiada w niej obecnie wszystko, co jest konieczne, a pod pewnymi względami nawet więcej, jednak plan urządzenia bursy nie jest jeszcze ukończony, gdyż został przetrwany budową Kozielca i ostateczne wykończenie bursy wymaga jeszcze uzupełnień.

Nie wykonał Komitet odrazu budowy bursy, chociaż oszczędniejszym byłoby to i łatwiejszem, ale Dyrektor Szubartowicz w Ministerstwie Opieki Społecznej nastawał na jak najprędze zahranie dzieci z Wejherowa, co zmusiło Komitet

SKUPIĆ CAŁĄ UWAGĘ I ENERGJĘ NA KOZIELEC,

a odłożyć sprawę bursy na potem *).

Jednym z głównych powodów, dla których Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wywierało presję na Komitet Ratunkowy w kierunku jaknajprędzszego zahrania dzieci z Wejherowa, było obok nacisku Starostwa Krajowego, pragnącego umieścić w budynkach Zakładu Wejherowskiego umysłowo chorych, dążenie Ministerstwa do oszczędności.

Ministerstwo Opieki Społecznej wypłacało Starostwu Krajowemu po 3 zł. 50 gr. za utrzymanie dziennie 1 dziecka. Komitet Ratunkowy zgodził się utrzymywać te same dzieci za 1 80 dziennie pod warunkiem przydzielenia do Zakładu roli i utworzenia większych ogrodów przemysłowych, jakie mogłyby stanowić dużą pomoc w utrzymaniu dzieci.

Na 280 dzieciach Zakładu Wejherowskiego po jego zupełnem zlikwidowaniu, zawdzięczając Komitetowi zyskiwało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej znaczną oszczędność około 500 złotych dziennie, co w jednym miesiącu dawało oszczędności 15.000 złotych, a w roku 180.000 złotych. W tych warunkach oczywiście opłacało się Ministerstwu wydać nawet paręset tysięcy złotych na przebudowę i urządzenie Kozielca, a w rezultacie osiągnąć znaczne oszczędności dla Skarbu Państwa i mieć stały Zakład wychowawczy jako placówkę opieki społecznej na kresach zachodnich.

Było to zrozumiałem i dlatego Komitet zdecydował się podjąć bardzo trudną pracę urządzenia zrujnowanego ośrodka w Kozielcu i przerobienia go na placówkę społeczną, mając

ZAPEWNIENIE ZE STRONY MINISTERSTWA, ŻE UDZIELI KOMITETOWI W TEJ PRACY JAK NAJWIĘKSZEJ SVOJEJ POMOCY I OPIEKI.

Komitet stanął przed nowem zadaniem stworzenia Zakładów już nie tylko dla wychowania swoich dzieci, gdyż nie usprawiedliwiałoby to nakładu pieniężnego na ich zorganizowanie, lecz

kłóre po wychowaniu dzieci „syberyjskich”, pozostałyby nadal zakładami wychowawczemi dla stałych miejscowych przelch.

Ta perspektywa wymagała od Komitetu ułożenia nowego planu pracy organizacyjnej.

Trzeba było zgóry przewidzieć charakter nowych placówek, by omysleć ich odpowiednie rozmieszczenie już w trakcie budowy.

Komitet opracował te plany i miał określone wytyczne nawet dla technicznej pracy budowlanej. Najtrudniejszą okolicznością był niezwykle krótki termin. Bowiem to, co się zwykło robi w przeciągu szeregu lat, trzeba było wykonać w niespełna rok, wobec nieuniknionego fatalnego terminu zlikwidowania Zakładu w Wejherowie.

Dlatego Komitet, naprędce ulokowawszy starszą młodzież w bursie w Warszawie, a nie ukończony jeszcze ostatecznie samej jej budowy, musiał w początku 1928 roku przerwać jej wewnętrzne urządzenie, aby przerzucić się do gwałtownego urządzenia z wielkim trudem wyszukanego i zdobytego ośrodka Kozielca na Pomorzu. Trzeba było w jakikolwiek sposób przygotować go na umieszczenie dzieci z Wejherowa już latem tegoż 1928 roku, na co Ministerstwo Pracy i Op. Społ. kładło wielki nacisk. Warunki, w jakich Komitet musiał urządzać Kozielca, są opisane w załączniku Nr. 4.

MINISTERSTWO OPIEKI SPOŁECZNEJ ŻĄDAŁO, ABY USUNĄĆ DZIECI Z WEJHEROWA NA 1 LIPCA 1928 R.

Kozielca na ten termin nie mógł być gotów z powodu spóźnionego wydania przez Ministerstwo Pracy i Op. Społ. subwencji na urządzenie ośrodka. Komitet proponował zostawić jeszcze na rok dzieci w Wejherowie, uważając to za konieczne. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej nastawało na przeniesienie dzieci natychmiastowe i mimo wszelkich podawanych argumentów, przy każdej sposobności robiło nacisk na opróżnienie Wejherowa (Załącznik Nr. 7). W końcu Komitet pod tą presją zabrał dzieci, ale nie mogąc ich odrazu przenieść do nieurządzonego Kozielca, umieścił je tymczasowo w namiotach na Helu, zamierzając trzymać je tam jaknajdłużej, by mieć możność przebudować w tym czasie Kozielca i wykonać w nim konieczne adaptacje.

Jednocześnie więc wypadło Komitetowi kończyć w przyspieszonym tempie budowę bursy w Warszawie i szukać dla Zakładu resztki po całej Polsce. Po wyszukaniu mniej więcej odpowiedniego ośrodka resztki, wypadło opracowywać różne projekty prowadzenia budowy w Kozielcu, a potem i samą budowę prowadzić, likwidować Zakład w Wejherowie, organizować i prowadzić obóz na Helu. Urwała się z tego powodu wszelka planowa praca wychowawcza. Borykanie się z trudnościami na kilka frontów pochłaniało dużo energii i pracy. Wszystkie zadania wychowawcze i gospodarcze musiały podporządkować się sprawom organizacyjnym i budowlanym. Tu i owdzie praca zamywała się i trzeba było wszystko niemal rzucać, by zagrożony punkt w Kozielcu ratować.

To co można było przed paru laty w Marszałkach wykonać za 15 — 18 tysięcy złotych bez pośpiechu, spokojnie i planowo, trzeba było obecnie robić kosztem przeszło 100.000 złotych i w tempie tak gorączkowem, z takim pośpiechem, że urządzenie Zakładu na tem nie mogło nie ucierpieć. A tembardziej ucierpiały dzieci.

*) Patrz załącznik Nr. 15.

SPRAWA URZĄDZANIA KOZIELCA.

W kwietniu 1928 roku Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wyasygnowało subwencję na urządzenie ośrodka Kozielec dla przeniesienia Zakładu z Wejherowa do Kozielca w terminie do dnia 1 lipca 1928 r. O ewentualnej wysokości subwencji Komitet dowiedział się dopiero w końcu marca.

Ministerstwo robiło nacisk na przeniesienie Zakładu z Wejherowa do Kozielca w oznaczonym terminie do dnia 1 lipca 1928 roku, chociaż adaptacja do tego terminu wykonaną być nie mogła. Ale wewnątrz gotowych budynków Kozielca urządzić internaty i zaopatrzyć je w cały niezbędny ekwipunek, trzeba było co najmniej 4 – 5 tygodni czasu ze względu na to, że transporty na wieś zakupionych w miastach rzeczy, niezbędnych dla Kozielca, trwały długo. Gdyby więc budynki w Kozielcu były gotowe w maju, wówczas możliwe byłoby przygotowanie internatów na 1 lipca.

Zeby na ten termin majowy zostały skończone w Kozielcu wszystkie niezbędne naprawy bardzo zniszczonych budynków, adaptacja ich do potrzeb zakładu i wybudowanie specjalnego budynku dla nowej szkoły, trzeba było same budowlane roboty rozpocząć jeszcze w marcu. Roboty przygotowawcze, jak nabycie materiałów budowlanych i zwieźienie ich na miejsce budowy do Kozielca, należało rozpocząć wobec miejsca budowy na wsi z początkiem 1928 roku.

Zeby przystąpić z początkiem roku do prac przygotowawczych i do zakupu materiałów, trzeba było na styczeń mieć gotowy plan wszystkich budowlanych robót, który można było układać dopiero po ustaleniu funduszu, jaki na ten cel miał być przeznaczony. Samo układanie planów konkretnych na miejscu w Kozielcu zajęło, jak wykazało życie, kilka tygodni czasu ze względu tak na odległość tej wsi od centrów, w których można było zdobyć inżynierów, sprawozdanych do Kozielca z Poznania i Warszawy, jak również i ze względu na bardzo zrujnowany stan budynków, wymagających szczegółowego i kilkakrotnego zbadania z punktu widzenia konkretnych przeróbek, a w szczególności nadbudowy.

Gdyby Komitet był wiedział, jakim będzie dysponować funduszem na przebudowę w październiku — listopadzie 1927 roku, wówczas mógłby był na styczeń opracować plany budowlane, z początkiem roku zakupić materiały, w marcu rozpocząć adaptację i budowę budynków dla nowej szkoły, urządzić potem i wyekwipować internaty, a na lipiec przygotować przyjęcie dzieci z Wejherowa.

Tymczasem Komitet dowiedział się, jaki fundusz ewentualnie otrzyma na Kozielec, dopiero w końcu marca. Było to już zbyt wielkie opóźnienie. Komitet zdawał sobie sprawę z konsekwencji tego. Kilka razy przedkładał to Ministerstwu Opieki Społecznej, a 30 marca uznał za konieczne wobec tak spóźnionego terminu nawet na piśmie wystąpić do Ministerstwa z propozycją **załrzymiania dzieci w Wejherowie jeszcze na rok lub co najmniej na pół roku**, żeby zdążyć przez ten czas odpowiednio przygotować Kozielec. Ostatni w tej sprawie do Ministerstwa list z 30 marca między innymi zaznaczał, że **taka zwłoka „odbije się przede wszystkim na zdrowiu i wychowaniu dzieci”**, a zakończył to pismo w następujący sposób.

„Od pierwszych kroków w Kozielcu, jak to często bywa, zależy w znacznym stopniu cała przyszłość tej placówki.

Dłutychczasowy stan sprawy Kozielca wobec wynikłej zwłoki w załatwieniu wydania Komitetowi zadeklarowanych na ten cel funduszy, rokuje też horoskopy i może od pierwszych kroków wrzucić Kozielec na drogę najgorszej gospodarki, litylko walczącej o wydostanie się z najgorszych opresji materialnych. Jedynym sposobem ocalenia od tego Kozielca jest tylko przedłużenie pobytu dzieci Syberyjskich w Wejherowie jeszcze, jeśli nie na cały rok szkolny, to przynajmniej na pół roku, żeby przez ten okres Komitet miał czas wyrównać szkody gospodarcze, w które już wpadł ośrodek Kozielec.

Z najgłębszym poważaniem:

(—) Dr. J. Jakóbkiewicz
Wiceprezes Kom. Ratunkowego
Dzieci Dalekiego Wschodu.

(—) Anna Bielkiewiczowa
Prezes Komitetu Ratunkowego
Dzieci Dalekiego Wschodu.

Odpis całego listu na str. 10-ej załączników. (Załącznik Nr. 6).

Mimo to Ministerstwo wołało narazić się na wszelkie ewentualności z pracą urządzenia Kozielca, niżli zatrzymać dzieci dłużej w Wejherowie ze względu na bardzo wysokie koszty utrzymania dzieci, wynoszące tam po 3 zł. 50 gr. dziennie za wyżywienie dziecka, jak również i ze względu na trudności, jakie Starostwo Krajowe stawiało Ministerstwu w tej sprawie.

Ministerstwo oświadczyło nam, że niech Komitet robi co chce i jak chce z dziećmi, byle je zabrał w lipcu z Wejherowa. Może Komitet zorganizuje obóz na Helu i zabierze te dzieci do namiotów na Hel, albo do Bursy w Warszawie zanim Kozielec będzie urządzony, byle tylko dzieci zostały z Wejherowa zabrane. Oświadczył przytem Ministerstwo, iż wobec bardzo trudnego zadania urządzenia Kozielca, udzieli Komitetowi wszelkiej pomocy i opieki w tej pracy.

Z tych powodów Komitet, mimo iż zdawał sobie sprawę z wyjątkowych trudności, wynikających z późnego rozpoczęcia prac w Kozielcu, jednak licząc na trwałą pomoc i opiekę Ministerstwa,

NATYCHMIAST PRZYSTĄPIŁ DO ROBOTY.

Zohowywał się przytem zabrać dzieci z Wejherowa za wszelką cenę, choćby wypadło Zakład Wejherowski przenieść na

Hel na całe lato, ho przecie o przeniesieniu Zakładu do Kozielca latem nie mogło być mowy.

Opracowanie planu budowlanego zabrało kilka tygodni, na wykonanie przygotowawczych prac budowlanych trzeba było również kilku tygodni, a nawet paru miesięcy, ho na przykład na samo tylko sprowadzenie obstalowanego na kopalni wagonu wapna wypadło czekać 5–6 tygodni, czyli razem 2–3 miesięcy. Na niezbędne roboty ciesielskie dla zamierzonej reparacji i przebudowy tylko 2-ch budynków mieszkalnych trzeba było przygotować około 150 metrów sześciennych przetartego drzewa budowlanego. Nabycie tego drzewa bezpośrednio z tartaku w slanie gotowym, więc po cenie 150 — 160 — 170 zł. za metr sześcienny, wyniosłoby średnio około 24.000 zł. Dla Komitetu wydanie takiej sumy na samo drzewo było niemożliwością wobec wyasygnowania na całość przebudowy i adaptację 30.000 zł. Drugie 30.000 zł. było przeznaczone na wybudowanie szkoły. Aby mieć możliwość tańszym kosztem zdobyć taką ilość drzewa budowlanego, trzeba było poczynić starania w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Bydgoszczy i w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie o ulgowe nabycie drzewa okragłego w najbliższych do Kozielca lasach skarbowych. Łatwo się zorientować, ile trzeba zużyć czasu na samo wyjednanie takiego zezwolenia. Sporo czasu zajmuje ścięcie w lesie drzewa, przewiezenie go z lasu na tartak, przetarcie na tartaku i zwiezie-

nie na miejsce budowy. Należy wziąć również pod uwagę, że przetarty materiał surowy, na przykład deski podłogowe, muszą schnąć do 4-ch miesięcy.

1. Wyasygnowana na roboty budowlane suma nie mogła pokryć nawet „minimalnego” programu.

A. Ministerstwo przeznaczyło subwencję 30.000 złotych na reperację 3-ch budynków mieszkalnych. Tymczasem naprawa samego dachu na jednym z nich — pałacu wynosiła przeszło 10.000 zł. A cóż dopiero mówić o rzeczeniach przystosowaniu 3-ch budynków do potrzeb Zakładu, kiedy w pałacu konieczne było, choć nieprzewidziane przez Ministerstwo, urządzenie centralnego ogrzewania kosztem 24.000 złotych, instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej kosztem około 13.000 złotych, oraz elektrycznej instalacji. Wobec bardzo zrujnowanego stanu budynków, sama tylko robocizna przebudowy i naprawy budynków kosztować miała przeszło 25.000 złotych.

B. Drugie 30.000 złotych Ministerstwo przeznaczyło na budowę szkoły dla dzieci. Za tę kwotę można wybudować zaledwie 500 metrów sześciennych lokalu szkolnego, czyli zabudować 150 do 200 metrów kwadratowych powierzchni.

To nie rozwiązywało kwestii urządzenia szkoły.

Stąd wynikło bardzo trudne dla Komitetu zadanie jakimś magicznym sposobem znaleźć wyjście z sytuacji, wybudować i urządzić nowy gmach szkoły, coby kosztowało 150 — 160 tysięcy złotych, wyremontować i przystosować do potrzeb zakładu 3 stare budynki, co kosztorysowo wynosiło około 100.000 zł., czyli

ZA 60.000 ZŁ. WYKONAĆ TO CO KOSZTUJE 250.000 ZŁ.,

a w dodatku nie przedłużać pobytu dzieci w Wejherowie, na co Ministerstwo położyło specjalny nacisk (patrz załącznik Nr. 7 na stronie 11-ej załączników).

Podobne trudności sprawiała i wewnętrzne urządzenie internatów. Na inwentarz Ministerstwo Opieki Społecznej wyasygnowało 24.000 złotych, zając sobie sprawę, iż jest to suma zupełnie niewystarczająca, bo przecie za 24.000 złotych nawet i sypialni internatów nie można urządzić.

Łóżek	180 a 40 zł.	7.200 zł.
Materacy	180 „ 30 „	5.400 „
Poduszki	180 „ 5 „	900 „
Prześcieradła	700 „ 7 „	4.900 „
Kućów	350 „ 20 „	7.000 „
Powłóczki	360 „ 4 „	1.440 „

Razem 26.840 zł.

A niezbędny remanent kuchni, jadalni, uczelni i umebłowanie całego Zakładu?

Gdyby powyższe sumy 60.000 złotych i 24.000 złotych były wyasygnowane Komitetowi we wrześniu — październiku roku poprzedniego, kiedy były robione odnośnie projekty kosztorysowe, wówczas Komitet miałby czas i na znalezienie wyjścia z sytuacji przez uzyskanie dodatkowych środków niezbędnych dla urządzenia Kozielca.

Stało się zaś niezależnie od Komitetu tak, że mając tylko 2 miesiące na samo wykonanie robót przygotowawczych do budowy, Komitet musiał zbadać jeszcze wszelkie możliwości przebudowy i rozbudowy w skali wyznaczonej subwencji a stosownie do warunków miejscowych, musiał wykonywać roboty budowlane wstępne, nabywać i zwozić materiały, no i budować.

Mimo to, w zrozumieniu, że tak znaczne opóźnienie i niedostateczność subwencjonowania Kozielca wynikły z trudnej sytuacji finansowej Ministerstwa Pracy i Skarbu

Państwa, Komitet zabrał się do pracy, uruchamiając wszelkie możliwe środki, aby tylko sprostać wyjątkowo trudnemu zadaniu.

PLAN BUDOWY

Ponieważ za 30.000 złotych wybudować nowy gmach dla szkoły było niemożliwością, trzeba było zbadać, czyżby się nie dało na jednym z istniejących budynków mieszkalnych lub gospodarskich postawić piętro lub chociaż pół piętra mansardowe kosztem tych samych 30.000 zł? (bez fundamentów i dachu). Kolejno badano wytrzymałość fundamentów i murów budynków parterowych stajni — (pierwsza koncepcja Ministerstwa dla nadbudowy piętra dla szkoły), spichlerza, domu ogrodnika i domu administracyjnego. Prowizoryczne kosztorysy na te budowy oraz plany dały wyniki niepokojące, a w dodatku stan fundamentów domu ogrodnika, domu administracyjnego i spichlerza zgoliła nie pozwalała na żadne dodatkowe obciążenie. Szerokie zaś rozpięcie murów stajni, ponadto usunięcie z budynku stajni ziemi, przysięgniętej wydziałomim końskimi, stwarzało poważne trudności i w stosunku do fundamentów. Pozostała wówczas ostatnia deska ratunku — wynalezienie sposobu nadbudowy piętra na samym pałacu, którego grube mury i solidne fundamenty nie budziły poważniejszych wątpliwości co do wytrzymaenia dodatkowego obciążenia.

Znaczne trudności dla tej nadbudowy stawiła sama konstrukcja dachowa i bardzo wielkie zniszczenie dachu. Barokowy styl pałacu, starannie wykonany od frontu, nakazywał przy rozplanowaniu zamierzonej nadbudowy jak najdalej oszczędzać front gwoi uszanowania stylu zabytku przeszłości Polski przedrozbiorowej. Po przestudiowaniu tej sprawy z inżynierami Poznania i Warszawy, wkońcu został ustalony plan przebudowy i nadbudowy samego pałacu, dzisiaj już zrealizowany, a swego czasu zaaprobowany na piśmie przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Ostatecznie ustalony plan miał dać Zakładowi około 1130 metrów sześciennych nowych terenów przy zabudowaniu około 380 metrów kwadratowych podłogi w różnych lokalach pałacu. Poza tem trzeba było wyremontować cały budynek i dwa inne imiejsze, oraz w głównym budynku pałacowym przeprowadzić instalację wodociągową, kanalizacyjną i centralne ogrzewanie, a elektryczną instalację w lokalach nadbudowanych na I-m i II-m piętrze oraz w przebudowie parterowej łazienki.

Koszty tych robót sięgały daleko ponad 60.000 złotych. Najprostsze zestawienie podstawowych wydatków świadczy o tem, tak naprzykład:

Drzewo budulcowe	24.000 zł.
Centralne ogrzewanie	24.000 „
Wodociąg i kanalizacja	13.000 „
Dachówka i eternit	2.500 „
Elektryczna instalacja	2.500 „
Robocizna wszędzie	25.000 „
Razem	91.000 zł.

Komitet zdecydował się na ten program, licząc na pomoc w pracy samych dzieci, szczególnie starszych, na oszczędności wykonywania przebudowy sposobem gospodarczym, oraz na uzyskanie w niedłuzym czasie środków dodatkowych na wykonanie tych zamierzeń.

W związku z tem został zmieniony pierwotny plan rozlokowania Zakładów w Kozielcu, ułożony wspólnie z przedstawicielem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a przewidujący rozmnieszczenie dzieciwać na parterze pałacu, chłopców w domu rządcy i w domu ogrodnika, personelu na piętrze pałacu, a szkoły w budynku nowym lub w przebudowanej stajni.

Nowe rozplanowanie rozmnieszczało dzieci na 2-ch piętrach w dwóch internatach, każdy na osobnym piętrze i ka-

dy zaopatrzone we wszystkie niezbędne ubikacje, a szkoły na parterze, w ten sposób łącząc wszystkie internatowe i szkolne lokale w jednym gmachu i zaopatrując je w takie wygody, jak centralne ogrzewanie, kanalizację, wodociągi i elektryczność.

Dla celów wychowawczych ma to bardzo poważne znaczenie, gdyż podniesie ogólny poziom kulturalny Zakładu, a szczególnie higieny i czystości, oraz oszczędzi dzieciom monotonnej codziennej pracy palenia w 37 piecach.

II. Na wewnętrzne urządzenie internatów i całego Zakładu Ministerstwo wyasygnowało zaledwie 40% podanego kosztorysu minimalnego, gdyż na preliminarz 57.000 złotych Komitet otrzymał zaledwie 24.000 złotych. Jakież wyjście z tej sytuacji Komitet musiał znaleźć?

Niestety, zadania Komitetu nie ograniczyły się tylko do prac budowlanych i urządzeń internatów, na co Komitet miał choć niedostateczną, ale przyznaną subwencję od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

III. Trzeba było natychmiast zorganizować gospodarkę rolną, na co potrzeba było kwoty około 40.000 złotych. Subwencji na ten cel Komitet uzyskać nie mógł, a kredyty Bank Rolny, udzielający go z reguły wszystkim parcelantom, Komitetowi nie dał z tego powodu, że Komitet nie posiadał tytułu własności na ten ośrodek, lecz jedynie tytuł dzierżawy. Tymczasem stan, w którym został przekazany Komitetowi ośrodek Kozielc, był rozpaczliwy (Załącznik Nr. 4. Opis stanu Kozielca). Wymagał też natychmiastowej interwencji i natychmiastowego nakładu finansowego.

IV. Budynki gospodarskie, bez których nie można prowadzić gospodarki rolnej, były tak zrujnowane przez poprzedniego dzierżawcę, że reparaacja ich i gruntowna naprawa wymagała około 60.000 złotych. Komitet musiał o to robić specjalne starania, układać kosztorysy, w końcu spowodował przyjazd do Kozielca specjalnej komisji, która stwierdziła konieczność naprawy tych budynków.

Zestawienie cyfrowe urządzenia zakładu w Kozielcu.

Preliminarz wydatków koniecznych	Subwencja Minist. Pracy i Opieki Społecznej
A. Inwentarz początkowy dla internatu Zakładu Wychowawczego	A.
57.000,50	24.000.—
B. Inwentarz gospodarczy	B.
40.000.—	0.
C. Najniezbędniejsze prace początkowe w ogrodzie i na roli z powodu zrujnowania ośrodka przez poprzedniego dzierżawcę	C. Pożyczka ze stawek dziennych
19.900.—	18.000.—
D. Niezbędne naprawy budynków mieszkalnych	D.
96.000.—	60.000.—
E. Niezbędne naprawy budynków gospodarskich	E.
58.200.—	0.
F. Urządzenie nowych ogódków warzywnych i owocowych z preliminarzem na te prace	F.
20.000.—	0.
G. Organizowanie szkoły powszechnej i kursów ogrodniczo-gospodarczych z preliminarzem w I-m roku.	G.
18.000.—	0.
309.100,50	102.000.—=30%

V. Ponadto potrzeba było na terenach ośrodka urządzeń specjalnie owocowe i warzywne ogrody, które powinny w przyszłości stać się główną podporą żywienia dzieci w Zakładzie. Ulokowanie Zakładu na wsi miało za cel główny oparcie żywienia dzieci na własnej produkcji ogrodniczej i rolniczej. Na stworzenie tej gospodarki potrzeba było uzyskać środki.

VI. Zorganizowanie na miejscu szkoły dla dzieci też wymagało pracy i funduszy nie tylko w zakresie przygotowania samego budynku, lecz i w zakresie stworzenia tam szkolenia „powszechnego” i „doksztalającego”, ułożenia odpowiednich preliminarzy, zaopatrzenia szkół w pomocy naukowe podręczniki i t. p.

Komitet miał więc jednocześnie szereg różnorodnych zadań: I. budynki mieszkalne, II. rola, III. budynki gospodarskie, IV. ogrody, V. szkoła. Z tych pierwszych tylko, przygotowaniu budynków mieszkalnych, interesowało się Ministerstwo Opieki Społecznej. Pozostałe cztery zadania stać się miały troską Komitetu. Komitet, musiał je tak, jak pierwszy punkt, przestudować szczegółowo, znaleźć sposoby ich zrealizowania. Dla przykładu weźmy punkt następny 2-gi: rola. Zdestawiany jej stan nastroczał tem większe trudności. Trzeba było wykonać szereg prac, jak bonitacja, płodozmian dostosowany do potrzeb utrzymania Zakładu, plan gospodarczy ogólny, możliwe przystosowanie całej gospodarki do celów Zakładu.

Aby te wszystkie zamierzenia i plany zostały ułożone jak najlepiej, Komitet pozyskał tak wybitnego eksperta jakim jest były Minister Reform Rolnych p. Zdzisław Ludkiewicz, obecny prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

* Realizacja planu rolnego stwarzała wielkie trudności. Poszukiwania środków na wykonanie koniecznego programu rolnego wypadło Komitetowi robić we wszystkich niemal kierunkach, a nieraz trzeba było jedną sprawę opracowywać w różnorodny sposób pod kątem widzenia różnych instytucji. Rozpoczęto starania o pożyczkę Banku Rolnego, ubieganie się w Urzędzie Ziemskim o subwencjonowanie przez Min. Reform Rolnych z kosztorysem inwestycyjnym, a w Ministerstwie Rolnictwa z kosztorysem na podniesienie produkcji, w Centralnem Towarzystwie Rolniczem jeszcze inaczej i t. p. Wszędzie fiasko. Nareszcie na samym końcu tej długiej drogi nasunęła się koncepcja sekwestru, którego samo wyjednanie zajęło 2 — 3 miesiące czasu. Trzeba było również wyszukać i pozyskać odpowiednią jednostkę na sekwestrata, co było zadaniem też niełatwym. I należy uznać za wręcz wyjątkowe w tym względzie powodzenie Komitetu, iż z tych kłopotów wyratował go pan profesor Z. Ludkiewicz, godząc się osobiście przyjąć na siebie te role mimo swoje stanowisko profesorskie w Warszawie. Chociaż po 3-ch miesiącach zabiegów w Województwie, w Toruniu i w Ministerstwie w Warszawie udało się zdobyć pomoc finansową na rolnictwo w postaci sekwestru, jednak pieniądze nadeszły do Kozielca w listopadzie, wszystkie więc rolnicze prace jesienne, włącznie z obsianiem ozimami ugorowych pól, musiał Komitet wykonać samodzielnie bez specjalnych funduszy — o własnych siłach. Nie byłaby rola obsiana gdyby nie zdobył Komitet specjalnej pomocy dla tej pracy. Szczególnie zawdzięcza dużo pozyskanej ofiarności, jak naprzykład właściciel majątku Łalkowy pan Żukowski dał Komitetowi 32 konie dla bezpłatnego zaozarnia ziemi ośrodka w jesieni. Zawdzięczając tej pomocy, jak również i pomocy osobistej p. profesora Ludkiewicza, Komitet zdołał uprawić całą rolę na jesieni, obsiać ją kompletnie i w ten sposób zabezpieczyć następne lato w dochód z roli.

Kto widzi ostateczne rozwiązanie niby proste tego 2-go zagadnienia rolniczego przez sekwestr, ten nie będzie wiedział, ile czasu i sił trzeba było tej sprawie poświęcić.

Od samego początku organizowania Kozielca, przeprowadzając przebudowy i adaptacje budynków, organizując gospodarstwo, Komitet jednocześnie opracował przy pomocy

Ministerstwa Rolnictwa i Pomorskiej Izby Rolniczej plan zorganizowania dwuletniej szkoły ogrodnictwa - gospodarczej w Kozielcu z przystosowaniem gospodarstwa do celów szkolnych.

Opracowane odnośne programy zajęć w powyższej szkole i kosztorysy jej urządzenia i prowadzenia znajdują się w aktach Komitetu, wraz z planami i rozkładem zajęć.

Przy organizowaniu Kozielca dla Zakładu, głównym celem musiało być stworzenie jak największych ogrodów warzywnych i owocowych o charakterze przemysłowym, z których dochód miał w przyszłości stanowić główną gospodarczą podstawę egzystencji Zakładu i utrzymania zgromadzonych w nim dzieci. W pierwszym roku, powierzchnia ogrodów warzywnych została przez Komitet zwiększona w Kozielcu z dwóch morgów na 15, z tem że na rok przyszły -- to jest obecnie już bieżący, powierzchnia ogrodów będzie zwiększona do 25 morgów conajmniej. Rozplanowanie tych warzywnych ogrodów wykonywało się w ten sposób, aby na tymże terenie można było założyć wzorowy ogród owocowy, mający służyć i przemysłowym celom Zakładu i celom wychowawczym jako warsztat pracy dla szkoły ogrodnictwa - gospodarczej. Wykonanie tego planu było rozłożone z natury rzeczy na kilka lat.

Pierwszy sezon ogrodnictwa, mimo późnego przybycia do Kozielca dzieci w lipcu (część specjalnie dla tych robót sprowadziliśmy za zgodą Ministerstwa w czerwcu i nawet w maju) i zatrudnienia dzieci przeważnie robotami budowlanymi przy adaptacji budynków oraz robotami początkowego urządzenia Zakładu, dał jednak pozytywne rezultaty. Pod fachowym kierunkiem ogrodniczym, p. Różyckiej oraz instruktorów z Pomorskiej Izby Roln., dzieci dobrze uprawiały kapustę, pomidory, kukurydzę, fasolę i inne warzywa. Zawdzięczając temu od jesieni dzieci miały bardzo obfity w warzywa stół i Zakład zrobił duży zapas wymienionych warzyw na okres zimowy. Poza pomocą gospodarczą miała ta akcja poważne znaczenie i wychowawcze. Dzieci, poraz pierwszy zaczęły pracę na roli i w ogrodach; po licznych wysiłkach ze strony personelu pokonania u dzieci fałszywej pogardy do pracy „wieśniaczej”, udało się dzieci zainteresować tego rodzaju pracą, wciągnąć do niej i nawet całkowicie nauczyć tej pracy przy pomocy wspomnianych instruktorów. W dodatku całodziennie zajęcia dzieci na otwartem powietrzu pracami gospodarczymi wytworzyły zdrową atmosferę pracowitego spędzania dnia, co ułatwiło w następstwie po skończeniu ogrodnich jesienich robót przejście do zimowego okresu urzędowania własnymi siłami internatów zakładu, na ten czas już wykańczanych w budowie.

Każdy z wymienionych wyżej działów był i bardzo ważnym i wymagał jak najprędzszego rozpoczęcia robót dla uniknięcia poważnych strat materialnych.

Tak samo działało się z każdym następnym punktem. Wszystkie te prace winny być zaliczone do bilansu uporańcia się z trudnościami, jakie wobec Komitetu postawił Koziellec.

Należy je również zbliżować a wówczas dopiero wypadnie słuszna ocena wysiłku i pracy, jakie Komitet musiał włożyć w urządzenie Kozielca i dźwignięgo z tej ruiny, w jakiej go otrzymał. Jeśli zastanowimy się nad tem, to za niedobania w innych dziedzinach pracy Komitetu, które wynikały z konieczności zajęcia się Kozielcem, zostaną zrozumiane i wytłumaczone.

Komitet zdawał sobie sprawę z ogromu prac, wymaganych w Kozielcu, i dlatego nie zobowiązywał się przed Ministerstwem do rzeczy niemożliwych, jak np. wykończenia urządzenia budynków mieszkalnych do listopada, tembardziej do lipca ani do września. Wiedział zgóry, że usunięcie dzieci z Zakładu w lipcu 1928 roku w warunkach istniejących będzie z wielką szkodą nie tylko dla ich kształcenia, ale nawet i dla zdrowia. Dlatego właśnie pragnął rozpocząć budowlane roboty w Kozielcu jak najwcześniej. Gdy niebezpieczne zwleknię z tem przeszło ostatnią granicę, 30 marca Komitet

złożył Ministerstwu pismo z propozycją pozostawienia dzieci w Wejherowie, bodaj jeszcze na pół roku, jeżeli nie na cały rok szkolny. Wszystkie swoje racje Komitet swego czasu przedstawił Ministerstwu i dopiero na skutek jego decyzji zobowiązał się dlatego tylko do usunięcia dzieci z Wejherowa w lipcu, żeby zaoszczędzić Ministerstwu znaczne sumy, pobierane przez Starostwo Krajowe w wygórowanych stawkach dziennych po 3 zł. 50 gr. dziennie za dziecko, wówczas gdy na Koziellec Ministerstwo wypłaca po 1 zł. 80 gr. Komitet oszczędził z tego tytułu dla Ministerstwa w samym pierwszym roku sumę przeszło 170.000 zł. I tego zobowiązania Komitet dotrzymał. Mimo wszystkich trudności, mimo ciężarów różnorodnych prac czasem ponad siły, Komitet, by usunąć dzieci z Wejherowa, a nie mając możności umieścić ich w Kozielcu, zorganizował obóz letni na Helu i trzymał tam działwie w namiotach jaknajdłużej, bo aż do końca września. Później, wobec nadchodzących chłódów jesiennych zmuszony był zabrać ją z Helu i mimo, że obecność jej utrudniała prace budowlane, sprowadził ją do Kozielca, a nadmiar dzieci, których w żaden sposób na miejscu nie mógł umieścić, ułokował zgodnie z projektem, swego czasu w Ministerstwie ustalonym, w bursie, budowanej bardzo wielkim nakładem pracy i sił.

Nie otrzymawszy od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wszystkich potrzebnych sum na przebudowę i zagospodarowanie Kozielca,

KOMITET RADZIŁ SOBIE

w ciężkiej sytuacji możliwie własnymi siłami.

Stopniowo zostały zmobilizowane do pracy niemal wszystkie dzieci, które nie tylko prowadzili gospodarkę zakładową, ale przede wszystkim poprowadzili i to po raz pierwszy w życiu, gospodarstwo wiejskie. A więc kurniki 120 kur, trzodę, dogładanie koni, niemal wszystkie roboty w polu i w ogrodach. Dwaj najstarsi chłopcy, którzy przeszli w Wejherowie dwuletnią szkołę rolniczą, pomagali nawet w zaoraniu rzuconych odległym pól. Zbiory żniw dokonywały się wyłącznie siłami dzieci. Nawet omócenie tych zbiorów jęczmienia i grochu dokonały pod kierunkiem paru fachowców same dzieci i „odpowiedzialna starszyzna”.

Najwięcej zaś pracy włożyły dzieci w ogrody, o czem wspominaliśmy już wyżej.

A w pracy tej nawet najmłodsi starali się być użytecznymi i zbierali szczaw, gromadząc jego wielkie zapasy na zimę, żeby można było dawać częściej zupy szczawiowe.

W robotach budowlanych brało udział po 40—50 starszych dzieci dziennie w różnych pracach pomocniczych. Bywały dnie, że nawet 60 ich pomagało przy budowie domu. Lasowały wapno, oczyszczali dachówki i dostarczały je na sam wierzch dachu. Dostarczali murarzom cegły do samych rąk tak, że murarze faktycznie wykonywali ściśle fachową pracę układania i wmurowywania cegieł do nowo budowanych ścian. W podobny sposób obsługiwały wszelkie inne budowlane działy, jak ciesielski, stolarski, instalacji centralnego ogrzewania i t. d. w tem rozumieniu, że przyczyniając się w ten sposób do zaoszczędzenia Ministerstwu i Komitetowi kosztów budowy, i własnymi rękami budując sobie gniazdo, w którym mieszkać i wychowywać się będą wszyscy razem, jak jedna rodzina, już do samego końca, do uzyskania fachowego wykształcenia i samodzielności w zarobkowej pracy na własne utrzymanie.

Tem chętniej pracowały, że miały świadomość, iż we własnym kraju budują sobie gniazdo, z którego ich nie wyrwie już żaden drapieżca, jak to nieraz zdarzało się na obczyźnie.

Udział dzieci w dźwigniu Kozielca z ruiny, w jakiej go Komitet otrzymał, jest bardzo duży i zasługuje na wielkie uznanie, tem bardziej, że praca była wykonywana w ciężkich

warunkach życia zupełnie nieurządzonego jeszcze Zakładu i literalnie bez dachu nad głową.

W znacznym stopniu przyczyniło się do tego nie tylko spóźnione wydanie subwencji na przebudowę ale i nier regularne wypłacanie Komitetowi należności za utrzymanie dzieci. Co miesiąc prawie Ministerstwo systematycznie nie dopłacało i to znaczne sumy.

Ogółem za półrocze Ministerstwo nie dopłaciło na utrzymanie dzieci około 40.000.— złotych.*).

Tymczasem nie można było redukować wyżywienia dla dzieci. Ponieważ dzieci tak dużo pracowały, trzeba było je odżywiać lepiej nawet niż normalnie. Komitet uzyskiwał gdzieindziej środki, żeby zaradzić tej sytuacji i nie dopuścić do głodowania.

Nieraz z tego powodu wszystkie siły Komitetu były pochłonięte zdobywaniem środków i pracą organizacyjną w Kozielcu, skutkiem czego, zaniedbywała się praca na innych odcinkach, na czym najbardziej ucierpiała biurowość, wymagająca systematycznego i ciągłego prowadzenia.

Jeżeli w nawałe pracy Komitet nie zdołał wykonać wszystkich potrzebnych formalności, niezawsze na czas załatwiał korespondencję bieżącą i miał zaległości w biurowości, to kosztem tych uchybień dźwigał niepomiaralny ciężar stworzenia nowego Zakładu na ruinach rozparcelowanej domeny. W grudniu już o tyle wykończył roboty budowlane i adaptacyjne, że w styczniu 1929 r. mógł przystąpić do wewnętrznego urządzania Zakładu, a na luty wyznaczył poświęcenie go, aczkolwiek nie wykończonej jeszcze ostatecznie pracy.

Trudności w tej pracy odczuwały się tem bardziej, że dotychczasowy personel Zakładu Wejherowskiego o kwalifikacjach, wystarczających dla normalnej pracy bieżącej zakładowej, okazał się nieodpowiednim do pracy organizacyj-

nej o wiele trudniejszej. Uzyskanie nowego, odpowiedniejszego do tej pracy personelu nie udało się Komitetowi, mimo że czołowe siły dla Zakładu angażował z rekomendacji najbardziej wiarygodnych osób, takich jak, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, inspektor Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, oraz naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Województwa Pomorskiego. Osoby, z ich rekomendacji zaangażowane, tylko chwilowo pracowały. Teższych sił nie udało się zdobyć, gdyż brak pieniędzy na potrzeby najniezbędniejsze utrzymania dzieci nie pozwalał na zaangażowanie dobrze płatnego personelu. W tak trudnej sytuacji wypadało wszystkie prace wykonywać niemal własnymi siłami. Mimo tych wszystkich trudności poradziliśmy sobie i własnymi siłami dźwignęliśmy internaty, urządziliśmy tymczasem jako tako dzieci, a nadto daliśmy Zakładowi takie ramy i warunki, iż w przeciągu najbliższych paru lat można będzie w Kozielcu stworzyć Zakład o pełnych wartościach kulturalnych i wychowawczych.

Pewne zaniedbania przez ten okres w innych dziedzinach pracy Komitet wyrównywał, zaległości biurowe odrobił się, ale główne dzieło zostało dokonane, przez stworzenie dla nowego Zakładu warunków już osiągniętych, choć tak wielkim kosztem wysiłków i energii.

Sprawozdania techniczne oraz rachunkowe z pracy organizacyjnej w Kozielcu sporządzane co miesiąc na 35 kartach specyfikacji podane w załączniku Nr. 8 na stronie 109 dają pełny obraz wykonanej dotychczas, aczkolwiek nie wykończonej jeszcze ostatecznie pracy, przerwanej z przyczyn od Komitetu niezależnych i nie przez Komitet.

U w a g a. Dalsze dzieje Kozielca będą opisane osobno.

*) Za czas od 1 IV 1928 r. do 26 I 1929 r. Ministerstwo nie dopłaciło Komitetowi za utrzymanie dzieci sumę 59,269 złotych

1

ZAŁĄCZNIKI DO TEKSTU.

SPRAWOZDANIA Z LUSTRACJI ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W WEJHEROWIE, DOKONANYCH PRZEZ OFICJALNYCH DELEGATÓW INSTYTUCYJ PAŃSTWOWYCH.

SPRAWOZDANIE

z lustracji „Zakładu Wychowawczego Dzieci Syberyjskich” w Wejherowie, pozostającego pod zarządem Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu.

ZAłącznik № 1.

Jakkolwiek władze państwowe nie prowadzą pod własnym zarządem zakładów wychowawczych dla dzieci i młodzieży, tem niemniej powołane są do czuwania i nadzoru nad zakładami opieki zanikniętej, utrzymywanej przez organizacje samorządowe lub instytucje społeczne, w szczególności nadzór ten obejmować winien zakłady, poświęcone wychowaniu dzieci zaniedbanych, dzieci — ofiar wojny i wypadków politycznych (sierot, pólserot, po poległych na wojnie światowej, dzieci, pochodzących z repatriacji i t. p.).

Cheąc zapoznać się z metodami wychowawczymi, stosowanymi we wzorowo prowadzonych zakładach, aby następnie móc je wprowadzić do zakładów lutejszego województwa, nie stojących w pewnych wypadkach pod względem wychowawczym na poziomie współczesnych wymagań, przedsięwzięto za uprzednią zgodą Pana Wojewody podróż służbową do Wejherowa, do farniejszego Zakładu Wychowawczego.

W sprawozdaniu, które poniżej podaję, poza krótką historją powstania Zakładu, obejmuję całokształt wychowania, stosowanego w tym Zakładzie.

Historja Zakładu.

Zakład wychowawczy dla dzieci repatriowanych z Syberji przez Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu, został utworzony w pierwszych miesiącach 1923 roku.

Przyczyną, która znieśliła Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej do uruchomienia Zakładu w Wejherowie był fakt, że wyżej wspomniane dzieci, ułokowane w roku 1922 w Zakładach Wychowawczych w Bojanowie, Cerekwicy, Dol-sku, Warszawie i innych miejscowościach, znalazły się w warunkach zgola niemożliwych do tolerowania. We wszystkich tych zakładach dzieci narażone były na chłód, niedożywienie, brak niezbędnej nauki szkolnej, a przede wszystkim na choroby nagminne, będące wynikiem niebywałego brudu, jak: świerzb, parchy, jaglica i t. p.

Nie mając dostatecznego wpływu na usunięcie tych wszystkich niedomagań w zakładach, już istniejących, Ministerstwo na prośbę Komitetu Ratunkowego zdecydowało się zorganizować inny zakład większy, w którym dźwiatwa znalazłaby należyte wychowanie i odpowiednie wykształcenie i wybrało na ten cel uzyskaną przez Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu część gmachów Krajowego Zakładu Psychiatrycznego w Wejherowie. Po porozumieniu się ze Starostwem Krajowym w Toruniu i p. Dr. Jakóbkiewiczem, wiceprezesem Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu, Ministerstwo powierzyło D-rowni Jakóbkiewiczowi zorganizowanie i przeprowadzenie Zakładu Wychowawczego, obliczonego na mniej więcej 400 dzieci, zobowiązując się do pokrywania kosztów organizacji i ponoszenia kosztów prowadzenia Zakładu.

Cieżar finansowania Zakładu spoczywa na Ministerstwie ze względu na to, że gmina przynależności tych dzieci leży poza granicami Rzeczypospolitej, a opiekunów, zobowiązanych według prawa cywilnego do utrzymywania dzieci, w łwiej części wypadków dotychczas ustalić się nie zdołało.

Po przeprowadzeniu pertraktacji z p. Starostą Krajowym Dr. Wybickim, Starostwo wydzierżawiło Ministerstwu na lat 5 cztery pawilony i zobowiązało się żywić i częściowo ubierać dzieci za opłatą dziennie 1.50 od każdego dziecka.

Urządzenie wewnętrzne, meble, pościel, bieliznę pościelową i t. p. użyczono Ministerstwu z zapasów b. Krajowego Zakładu Psychiatrycznego bezpłatnie.

Organizacja Zakładu.

Zakład nosi nazwę „Zakład Wychowawczy Dzieci Syberyjskich”. Odległy on jest od stacji kolejowej i od miasta Wejherowa 1 kilometr. Zajmuje cztery pawilony, z których jeden dwupiętrowy mieści internat dla dziewcząt, drugi piętrowy — dla chłopców, trzeci parterowy z poddaszem — sale jadalne, bawialne, kuchnię, kancelarję i mieszkanie kierowniczkę, czwarty piętrowy — gabinet lekarza, szpitalik i szkołę powszechną. Zarówno w męskim, jak i żeńskim pawilonie mieszczą się sale natryskowe, rozbiórnie, magazyny odzieży i bielizny, salki do odrabiania lekcji, ustępy i t. p.

Cały Zakład skanalizowany, posiada wodociąg, elektryczne oświetlenie i centralne ogrzewanie.

Na czele Zakładu stoi wychowawczyni z dyplomem nauczycielskim szkół średnich, mając do pomocy sześć sił wychowawczych, między innemi freblankę dla dzieci w wieku przedszkolnym, higienistkę oraz nauczycielkę gimnastyki i sportu. Cały personel wychowawczy posiada wykształcenie w zakresie szkoły średniej ze świadectwem naturalnem.

Opiekę nad dziećmi sprawuje lekarz Zakładu Krajowego, który w wypadkach choroby, wymagającej izolowania, względnie leczenia szpitalnego, umieszcza dzieci w izbie choroby, znajdującej się w czwartym pawilonie. Żywnienie dzieci i opieranie przyjął na siebie Zarząd Zakładu Krajowego za umówioną dzienną opłatą.

Kształcenie dzieci.

Dzieci, przeżywające w Zakładzie w ogólnej liczbie 288 dzielą się na cztery grupy, a mianowicie:

- a) grupę w wieku przedszkolnym (od 2 do 7 lat);
- b) grupę uczęszczających do szkół powszechnych (od 7 — 14 lat);
- c) grupę uczęszczających do średnich zakładów naukowych lub szkół zawodowych (od 14 — 18 lat);
- d) grupę młodzieży, pozostającej w terminatorskiej nauce rzemiosła i kupiectwa w przedsiębiorstwach przemysłowych, rzemieślniczych i kupieckich w Wejherowie.

Dzieci w wieku przedszkolnym w ilości 16 tworzą grupę zwaną „Ogródkiem freblowskim”, na czele którego stoi wykwalifikowana ochroniarka. Od połowy marca do połowy października zajęcie z dźwiatw odbywa się w ogródku, w czasie zaś niepogody w sali. W pozostałych miesiącach częściowo w sali, częściowo na dziedzińcu.

Zajęcia z tą dźwiatw polegają na odczytywaniu im bajek i powiastek treści odczytowej i religijnej, wygłaszaniu pogadanek historycznych i przyrodniczych, drobnych robotkach, grach ruchowych, śpiewie, gimnastyce i t. p.

ROZKŁAD ZAJĘĆ NASTĘPUJĄCY:

godz. 6 rano	—	wstawanie,
„ 6 — 7	—	mycie, ubieranie,
„ 7 — 8	—	śniadanie,
„ 8 — 8.45	—	pogadanka,
„ 8.45 — 9	—	przerwa,
„ 9 — 9.45	—	nauka wierszy, śpiewu i rysunków,
„ 9.45 — 10.15	—	gimnastyka, gry,
„ 10.15 — 10.45	—	drugie śniadanie,
„ 10.45 — 12.45	—	przechadzka do lasu, połączona z grą,
„ 12.45 — 1.30	—	obiad,
„ 1.30 — 2.45	—	sen,
„ 2.45 — 3.30	—	pogadanki, odczytywanie bajek,
„ 2.30 — 5.30	—	gry i zabawy w lesie lub na dziedzińcu,
„ 5.30 — 6	—	dowolne zabawy zabawkami,
„ 6 — 6.30	—	kolacja,
„ 6.30 — 7.30	—	mycie całego ciała, układanie się do snu,
„ 7.30 — —	—	gaszenie światła w sypialni.

Do grupy b) przydzielą się dzieci mniej zdolne, które po dłuższej nad nimi obserwacji zostały zakwalifikowane do skierowania ich do szkoły powszechnej. Grupa ta liczy 131 dzieci w wieku od 7 — 14 lat. Pierwsze cztery oddziały tej szkoły mieszczą się w pawilonie czwartym, pozostałe 3 — w mieście w Wejherowie.

Obok zajęć w szkole dziecko wykłada się w Zakładzie szereg przedmiotów, jak naukę o obywatelstwie, krajoznawstwo, rolnictwo, pielęgniarstwo i t. p.

Według opinii nauczycieli szkoły dzieci syberyjskie celują w nauce i wyróżniają się między swymi pozostałymi kolegami.

Grupę c) stanowi dziesiąta zdolniejsza, dająca gwarancję uporańia się z programami szkół średnich. Grupa ta liczy ogółem 112 dzieci. Uczęszcza do szkoły wydziałowej 60 dzieci, do gimnazjum 15 dzieci, do seminarium nauczycielskiego 33 dzieci i do szkoły różniczej 4 dzieci.

Wobec znacznego opóźnienia w naukach, wywołanego ustawieniem w ciągu lat trzech zmianami miejsca pobytu, dzieci na skutek usilnych zabiegów kierownictwa Zakładu, były dopuszczone przez dyrektorów wspomnianych wyżej zakładów w miesiącach marzec — lipiec r. 1924 do słuchania lekcji w charakterze hospitantów. W letnich miesiącach (czerwiec, lipiec i sierpień) tegoż roku sformowano w zakładzie trzy komplety, na których wykładał bezinteresownie profesorowie szkół wejherowskich przedmioty następujące:

Historię, geografję, język polski, łacinę, jęz. francuski, algebrę, geometrię, fizykę i chemję. Komplety te miały za zadanie zdobyć przez młodzież wiadomości któreby umożliwiły przyjęcie jej w charakterze uczniów zwyczajnych do odpowiednich klas omawianych zakładów naukowych.

Nauka w kompletach dała nadszperkowanie dobre wyniki, gdyż wszystkie bez wyjątku dzieci zdały egzamin wstępny i zostały przyjęte do odpowiednich klas, jako uczniowie zwyczajni. Ponadto młodzież, których najmocniejszym zakładem jest Wejherowo, kształci się poza Wejherowem w Poznaniu, mianowicie w szkole mienicznej (7), w wyższej szkole budowy maszyn (2), w Warszawie w szkole politechnicznych (1), w szkole rzemieślniczej (6), w Państwowym Seminarjum Ochotniarok (3), w szkole kroju i szycia (1), w szkole kamasznictwa (3), w szkole rękodzielnictwa (1), w Zakopanem w gimnazjum (1), w Kowalewie na Pomorzu w szkole gospodarstwa domowego (1).

Wreszcie grupa d) składa się z 15 chłopców i dziewcząt, których ze względu na słabsze zdolności i opóźnienie nie można było skierować do średnich zakładów naukowych. Z liczy tej 2 pozostaje w nauce szewstwa, 4 — ślusarstwa, 3 — krawiectwa, 3 — introligatorstwa, 1 — garbar-

stwa, 1 — fotografii i 5 — bieliźniarstwa. Wybór zawodu nastąpił po zbadaniu sprawności fizycznej i upodobania młodzieży. Celem zaakreślenia wiadomości z zakresu szkoły powszechnej zorganizowano w zakładzie wieczorny kurs dokształcający, przyczem w programie uwzględniono w dużej mierze przedmioty niezbędne dla odnosnych fachów, jak towaroznawstwo, technologia, geografja ekonomiczna, księgowość, kalkulacja, oczywiście w skromniejszych zakresach.

Dla pozaszkolnego nauczania i samokształcenia została w Zakładzie sformowana specjalna biblioteka dzieł naukowych i beletrystycznych, obejmująca narazie 3.000 tomów, już skatalogowanych i częściowo przez wychowanków oprawionych w r. 1924. Wypożyczono z książki 2732 tomy, zagubiono 17 tomów, zniszczono 52 tomy.

Wychowanie dzieci.

Szkoły nasze w przezwajające części wypadków zajmują się tylko kształceniem umysłu, nie kształcąc charakteru i woli dziecka. Zresztą wpływ szkoły i dlatego jest niewielki, że młodzież obcuje ze swymi wychowawcami tylko przez kilka godzin dziennie i to niespełna przez 8—9 miesięcy w roku.

W zakładzie wejherowskim, w którym przebywają przeważnie sieroty lub półsieroty, troska o należyte wychowanie spoczywa na personelu wychowawczym Zakładu.

Zadaniem Zakładu jest wychowanie dziecka na wzorowego obywatela, uczciwego, rozumnego człowieka o nieposzlakowanym charakterze i mocnej woli, z zapewnieniem mu jakiegokolwiek fachu, z którym stałby się produktywną jednostką w społeczeństwie.

W tym zaś celu uczy się je różnego rodzaju umiejętności, niezbędnych w życiu praktycznym, jak np.: gospodarki domowej, (sprzątanie i porządkowanie lokalu, czyszczenie i reparowanie ubrania, obuwia i bielizny, robótek ręcznych i t. p.), podstawowych zasad biurowości (rachunki osobiste i zakładu, segregowanie legitymacji, sporządzanie wszelkiego rodzaju wystawki) i t. p.

Cel wychowawczy osiąga się przez systematyczne zajęcia, dyżury kolejne w sypialniach, jadalniach, pralni, kuchni, pomoc w przygotowaniu lekcji kolegom słabszym, obowiązkowe prace w warsztatach (krawieckim i szewskim, bieliźniarskim, koszykarskim i t. p.).

Ogromny nacisk kładzie się na usunięcie w dzieciach ogólnie narodowych wad charakteru, jak braku wytrwałości, systematyczności, wytrwałości, dokładności, gadulstwa i t. p. a natomiast rozwinięcie zalet i cnót charakteru, a mianowicie:

- oszczędności i poszanowania własności w stosunku do własnego i zakładowego ubrania, materiałów piśmiennych, podręczników i wszelkich przyrządów naukowych, w wydawaniu pieniędzy,
- pojęcia obowiązku i odpowiedzialności przez przestrzeganie pedanterji w wykonywaniu otrzymanych zleceń,
- punktualności przez wykonywanie wszelkich zleceń z dokładnością do minuty,
- uczynności, pożyteczności przez ciągłe świadczenie swym kolegom i koleżankom bezinteresownych usług np. pomoc w korepetycjach, zbieranie ziół i t. p.,
- pracowitości przez staranne wypełnienie całego dnia celowem zajęciem, przeplatanem rozrywką i dokładnością wykonania każdej pracy.

Rozkład zajęć dla dziatwy powyżej lat 7 następujący:

godz. 5.45 —	podbudka,
„ 5.45 — 6.20 —	mycie i ubieranie,
„ 6.20 — 6.30 —	modlitwa,
„ 6.30 — 6.50 —	ćwiczenia gimnastyczne, dyżurni sprzątają w sypialniach i przygotowują do śniadania.

godz.	6.50	—	7.15	—	śniadanie,
"	7.30	—	8.00	—	odprawa do szkół, warsztatów,
"	8.00	—	2.00	—	zajęcia w szkołach (w warsztatach),
"	2.00	—	2.30	—	obiad,
"	2.30	—	4.00	—	odpozynek, chore dzieci udają się do lekarza,
"	4.00	—	7.00	—	odrabianie lekcji, dyżurne dziewczynki idą do szycia, reperacji bielizny i ubrania, starsze dzieci jednocześnie pomagają młodszym,
"	7.00	—	7.30	—	kolacja,
"	7.30	—	8.00	—	składanie relacji, otrzymywanie materiałów, dyżurni sprzątają jadalnię, modlitwa,
"	8.00	—	8.15	—	podniesienie sztandaru, odśpiewanie „Roty”,
"	8.15	—	8.30	—	rozdzieranie, mycie całego ciała, układanie się do snu,
"	8.30	—	9.15	—	rozdzieranie, mycie całego ciała, układanie się do snu,
"	9.30	—		—	gaszenie światła.

Ogrom pracy nad kształceniem umysłów i charakterów wymagałby nierównie większej ilości personelu wychowawczego ponad stan istniejący w Zakładzie, gdyby nie współpracę tak zwanego półpersonelu. Nad pojęciem tem należy się nieco zastanowić.

Idea półpersonelu powstała w Zakładach wychowawczych opieki zamkniętej w Ameryce Północnej, gdzie ostatecznie zdobyła sobie prawo obywatelstwa. Ideę tę przeszczepił na grunt Polski dr. Jakóbkiewicz po bliższym zapoznaniu się z nią na miejscu podczas swego 2-letniego w Ameryce pobytu. Polega ona na tem, że personel Zakładu Wychowawczego zleca pewną część pracy w zakresie gospodarczym, wychowawczym i zdrowotnym jednostkom inteligentniejszym i bardziej wyrobionym, rekrutującym się z samych wychowanków, pozostawiając sobie ogólny nadzór i kontrolę.

Ze względów wychowawczych skład półpersonelu rozszerza się przez wciągnięcie doń jednostek mniej zdolnych z powierzeniem im funkcji łatwiejszych. W chwili obecnej półpersonel sprawuje następujące funkcje:

- dyżury w jadalni, sypialniach i hawali,
- przestrzeganie zachowania czystości w całym Zakładzie,
- nauczanie robót ręcznych,
- pomaganie słabszym kolegom i koleżankom w nauce przez udzielanie im korepetycji,
- prowadzenie harcerstwa, kółek literackich, kółek dramatycznych, chóru i t. p.,
- wydawanie książek z biblioteki i prowadzenie odnośnego wykazu,
- nadzór nad codziennem myciem się, czyszczeniem szaf, czyszczeniem odzieży i obuwia, reparacją bielizny i t. p.,
- prowadzenie ćwiczeń gimnastycznych,
- wydawanie materiałów piśmiennych, materiałów na ubranie i bieliznę, oraz prowadzenie odpowiednich książek,
- prowadzenie ogólnej księgowości i kasy Zakładów.

Personel do półpersonelu odnosi się jak do młodszych kolegów. Zasadniczo jest on pełen wyrozumiałości, łagodności, w razie jednak jakichkolwiek uchybień lub wykroczeń stosuje się środki energiczne i stanowcze.

Stosunek półpersonelu do reszty wychowanków nosi cechy stosunku starszego do młodszego rodzeństwa. I w jednym i w drugim wypadku wymagane jest bezwzględne posłuszeństwo.

Personel Zakładu stale pamięta o tem, że jest wzorem dla dzieci, to też przestrzega, aby czy to w ubraniu, czy w sposobie mówienia i zachowania się, czy w dokładności i punktualności stać ponad wszelkie wątpliwości i zarzuty.

Obok personelu i półpersonelu w wychowaniu działaty bierze udział w zakresie religijnym miejscowe duchowieństwo, które odprawia jej co niedzielę i święta nabożeństwo w kaplicy Zakładu Krajowego, przygotowuje i słucha spowiedzi, udziela komunji i t. p.

Harcerstwo.

Najszczerze i najumiejtniejsze wysiłki personelu przy pomocy wyrobionego przez siebie półpersonelu nie dałyby całokształtu osiągniętych wyników, o ileby wysiłki te nie były uzupełniane przez dodatkowy, a niesłychanie ważki czynnik, jakim jest harcerstwo. Karne, wysoce etyczne, świadome swych obowiązków, pełne poczucia obywatelsko-patriotycznego kadry harcerstwa nie tylko wpływają dodatnio na ogólnie znany moralny i fizyczny rozwój młodzieży, lecz niemniej ułatwiają wychowawcom osiągnięcie zamierzonych celów.

Przyniesiona z obcego gruntu angielskiego idea harcerstwa znalazła bardzo podatne podłoże w Polsce i przyjęła się w niej bardzo szybko, gdyż grunt do niej był do pewnego stopnia przygotowany w okresie niewoli przez związek „Promienistów” — młodzież wileńską, która dążyła do ideału doskonałości przez czystość myśli i czynów, poświęcenie dla świętej sprawy i gotowość oddania życia w ofierze Ojczyźnie. Dla osiągnięcia szczytnych celów posługiwała się owa młodzież i odpowiednimi środkami, jak hartowaniem ciała przez wycieczki w okolice Wilna, uczynnością bliźniemu, ćwiczeniem umysłu dla przysłużenia się najlepiej Ojczyźnie, pielęgnowaniem czystości obyczajów i t. p.

Idea harcerstwa, w obecnej chwili w Polsce mająca tak szczytne tradycje własne, tradycje, które żyły i na których kształciło się kilka pokoleń w okresie niewoli, w niezłomnej wierze w sprawiedliwość dziejową, nie ulega żadnej wątpliwości, pogłębia ideę harcerstwa w ogóle, które np. w Ojczyźnie swą Anglię idzie raczej w kierunku mechanicznego ćwiczenia ciała z niedocenieniem całej głębi etycznej i duchowej strony harcerstwa.

W skład drużyny harcerskiej wchodzi niewszyscy wychowanki Zakładu. Przyjmowane są doń tylko jednostki, które w określonym przez regulamin czasie wykazały się zaletami charakteru, jak prawością, uczciwością, wytrwałością, sumiennością i t. p. Próbkę tę przechodzą w osobnej grupie III, którą nazwać można przygotowawczą, poczem dopiero dostępują zaszczytu włożenia mundur harcerskiego, przechodząc tem samem do grupy harcerskiej. Harcerstwo w Zakładzie, obok cech, o których wspominałem wyżej, ma również za zadanie wyrobić w młodzieży inicjatywę i zynst organizacyjny zalety niespotykane lub bardzo rzadko spotykane u Polaków, dzięki którym to zaletom Amerykanie i Anglicy zabezpieczyli sobie wybitną supremację nad innymi narodami. Dla należytego przygotowania w Zakładzie harcerstwa kierownictwo zakładu zorganizowało na miejscu kilkumiesięczny kurs instruktorski, ponadto pięciu najzdolniejszych harcerzy po przejściu kursu na miejscu posłano na miesięczny instruktorski kurs harcerski do Biedruska pod Poznaniem.

Wiceprezes Komitetu Ratunkowego Dr. Jakóbkiewicz, sam od szeregu lat harcerz, specjalny nacisk kładzie i czuwa nad tem, aby idea harcerstwa nie została wypaczona przez personel wychowawczy Zakładu. Tak np. zauważywszy, że personel używa nader często harcerzy, jako chętnych, posłusznych i sumiennych wykonawców do wypełniania podmiernych czynności i różnych posług, co mogło wzbudzić w nich podejrzenie, że ideologię harcerstwa traktuje się podstępnie w celach wyżysku i w konsekwencji prowadziłoby do gaszenia zapalu dla tej idei, zarządził aby prace zakładowe były rozdzielone równomiernie między całą działwą w Zakładzie bez różnicy przynależenia lub nie do harcerstwa i przestrzegano, aby harcerzom przydziałać prace honorowe, zaszczytne, o wybitnem podłożu społeczno-wychowawczem.

Chcąc spotęgować zalety charakteru młodzieży, w szczególności wytrzymałość fizyczną, samodzielność i inicjatywę, kierownictwo zakładu organizowało w roku 1924 krótsze i dłuższe wycieczki w okolice Wejherowa i nad wybrzeże morza (30 wycieczek) grupami, pozostającymi pod komendą plutonowych i drużynowych. W wycieczkach tych, krótszych w porze zimowej, dłuższych latem, młodzież hartowała swe ciało przez znoszenie wszelkiego rodzaju niewygód, głodu, kąpieli w zimnej wodzie i t. p.

W roku bieżącym projektowane są wycieczki krajoznawcze obozem wędrownym, dla około 80 dzieci, przyczem jedna grupa słabsza, robiła na szereg podgrup, uda się pieszo z Kielec przez Góry Świętokrzyskie do Sandomierza, silniejsza — od Czorsztyna i Pienin przez Tatry na tratwach dopytami Wisły do Sandomierza, skąd obiedwie zespolone grupy wyruszą Wisłą do Gdańska.

Dzięki ogólnemu kierunkowi wychowawczemu, a przede wszystkim dzięki pracy harcerstwa, wypadki kradzieży, obfudy, sobkostwa, nieróbstwa, kłanstwa i t. p., często spotykane w pierwszych miesiącach po przyjeździe dzieci z innych Zakładów, dziś obserwuje się w wyjątkowych tylko, pojedynczych wypadkach. Podczas tygodniowego pobytu mego w Zakładzie uderzała w oczy swoboda, uprzejmość, uczynność i niezwykła punktualność u dzieci, a nade wszystko brak cienia hypokryzji, co niestety stale ma miejsce w Zakładach, mających personel wychowawczy złożony z sióstr zakonnych, zazwyczaj nieprzygotowanych do tak odpowiedzialnej roli.

Wzruszający jest widok, gdy dziatwa po odnówieniu pacierzy wieczornych, ustawia się na dziedzińcu Zakładu wokół sztandaru narodowego i w wyjątkowym skupieniu i powadze oddaje mu hold, stając na baczność z okrzykiem „Czujaj!” i odpiewaniem „Roty”. Ten hold oddawany sztandarowi przypomina młodzieży codziennie, o ciężkiej lecz zaszczytnej służbie dla Narodu, którego ten sztandar jest symbolem.

Wychowanie fizyczne, higiena zakładu i wychowawców.

Na fizyczne wychowanie dziatwy kładzie się wielki nacisk. Wszelka dziatwa Zakładu zorganizowana lub nie w harcerstwie, ćwiczy codziennie rano na dziedzińcu lub w przylegającym do zakładu lesie bez względu na pogodę. Ćwiczenia kierują zastępowi, rekrutujący się z harcerzy według nakreślonego z góry planu.

Obok ćwiczeń wolnych grywają w piłkę nożną, piłkę koszykową i łańcując, w palanta i t. d. oraz uprawiają szlęgawkę i sankują zimą na saneczkach z okalających Zakład gór, uprawiają ćwiczenia narzędziowo oddechowych, oraz początki lekko-atletycznych, jak skok w wyż, skok w dal, bieg ze startem, rzut dyskiem i t. d.

Ćwiczenia te bez względu na porę roku i pogodę, odbywają się w zwykłych ubrankach, bez płaszczy i nie zauważyłem, aby dzieci odczuwały chłód. Wygląd dziatwy dziarski, spojrzenie śmiałe, ruchy żywe, co wszystko świadczy o pewnych już dodatnich wynikach stosowanych tu metod.

O zdrowotności Zakładu świadczy następujący fakt, że w okresie dwuletnim nie zanotowano ani jednego wypadku żadnej epidemii (odra, dyfteria, świnka i t. p.). Liczba poważniej chorych dzieci wynosiła 18 wychowanków.

Te wyjątkowe wyniki zawdzięczać należy racjonalnym metodom wychowawczym, jak też w mniejszym stopniu zorganizowanej pomocy lekarskiej. Codziennie dziatwa myje się w specjalnych łaźniach z rana zimną wodą twarz, ręce, szyję, pierś, wieczorem ciepłą wodą całe ciało.

Temperatura w sypialniach nie przekracza 12° R. Okna w sypialniach otwarte są z rana aż do godz. 7-ej wieczorem. Ilość powietrza w sypialniach aż nadto dostateczna, gdyż wynosi około 24 m³ na osobę.

Bielizna pościelową zmienia się co dwa tygodnie. Wypadki egzemy (tak często spotykane w zakładach opieki zamkniętej) swierzby, grzyzicy, insektów we włosach i w bieliznie — nie zachodzą. U kilkudziesięciu dzieci przywiezionych z Bojanowa, Mielżyna i Broniszewic jako chorych na jaglicę, leczenie jest już na ukończeniu, dzięki zabiegom lekarza zakładu krajowego, który codziennie zastrzykuje im pod powikie roztwór azolanu, srebra oraz siarczanu miedzi. W wypadkach wymagających leczenia szpitalnego, dzieci odsyłane są do izb chorych znajdujących się w sąsiednim pawilonie gdzie opiekę sprawuje lekarz Zakładu Krajowego. Tenże lekarz poddaje periodycznie lustracjom cały lokal zakładu wychowawczego i w wypadkach spostrzeżenia choroby zaraziowej, poddaje cały zakład dezynfekcji.

Pożywienie wydawane cztery razy dziennie, jest zupełnie dostateczne. Zaobserwowałem, że wydawane porcje nie zawsze są dojadane. Dzieci, wymagające forsonniejszego odżywiania, dostają dodatkowo mleko i jaja.

Ilość poszczególnych artykułów, wydawanych kuchni na okres tygodniowy, jest następująca:

herbaty	1	gram	łuszczo	205	gram
kawy	35	„	chleba	3500	„
cykorji	14	„	kapusty	200	„
cukru	17	„	kaszy	470	„
mleka	2100	„	fasoli	200	„
ryżu	40	„	brukwi	400	„
mięsa	310	„	grochu	100	„
kartofli	4200	„	marmolady	30	„
mąki pszen.	190	„	śledzi	1	szt.

Spożywanie pokarmu odbywa się w dwóch jadalniach, osobno dla chłopców, osobno dla dziewcząt. Nad porządkiem porcji spożywaniu pokarmu w każdej z tych sal czuwa dyżurny „odpowiedzialny” (-a), który (-a) ma do pomocy do każdego stołu tak zwanych „ojców” i „matki” jako czuwających nad pojedynczym stołem i dzielących potrawy dla każdego dziecka. Poza tem dyżurni jeden na 2 stoły przynoszą potrawy z kuchni.

Specjalny regulamin dla jadalni poucza dziatwę, jak ma się zachowywać przy stole, używać sztućców, chronić obrus lub ceratę od zanieczyszczenia i t. p.

W powyższym dość obszernym opisie starałem się dać obraz z całokształtu życia w Zakładzie. Tygodniowa obserwacja życia w Zakładzie przy wnikanii niejednokrotnie w szczególności doprowadza do następujących wyników:

1. Ze wykłnięty przez p. Dr. Jakóbkiewicza kierunek wychowawczy dziatwy, przeniesiony częściowo z obcego gruntu amerykańskiego, lecz dostosowany i przerobiony według właściwości psychicznych dziecka polskiego, jest głęboko obmyślany, właściwy i celowy.
2. Ze dzięki temu kierunkowi dziatwa o najrozmaitszych naleciałościach i właściwościach psychicznych wyrasta na wzorowych obywateli, w których rozwija się zdrowy czynny patriotyzm i uspołecznienie.
3. Ze dążeniem mojem będzie wprowadzić ten system do tych zakładów wychowawczych opieki zamkniętej, znajdujących się na terenie Województwa Poznańskiego, w stosunku do których władze państwowe posiadają odpowiednie uprawnienia.

m. p. (—) Włczyński.
Naczelnik Wydz. Pracy i Opieki Społecznej.

Poznań, 2.VI. 1925 r.

I. Harcerstwo.

Harcerstwo stosowane jest w Zakładzie stale i konsekwentnie i jest jednym z głównych środków systemu wychowawczego, tak odnośnie do rozwoju fizycznego jak i duchowego młodszych i starszych wychowanków.

Harcerstwem kieruje osobiście wiceprezes P. K. R. D. D. W. p. Dr. Józef Jakóbkiewicz, przy pomocy sił fachowych oraz odpowiednio przygotowanego t. zw. „półpersonelu”.

W okresie lustracji głównym środkiem ruchu harcerskiego wychowanków Zakładu były obozy harcerskie na Helu.

Harcerski Obóz Morski został zorganizowany na Helu w tym roku już po raz drugi, pierwszy raz był taki obóz w roku ubiegłym.

Staranne uposażenie tego Obozu w fachowy personel instruktorski dało możliwość wypełnić cały dzień dzieci celowymi zajęciami i pożytecznymi rozrywkami, mającymi poważne znaczenie wychowawcze. Na program każdego dnia składa się gimnastyka zdrowotna i oddechowa, gry sportowe, pływanie, wiosłowanie, żeglownictwo, ćwiczenia eurytmiczne, śpiewy chóralskie, chóralskie deklamacje, pogadanki, odczyty, zabawy różne i sporty wogóle. Ponieważ każdym z powyższych działań kieruje fachowy instruktor, przeto za cały czas pobytu dzieci w obozie przeprowadza się systematycznie z góry nakreślony celowy program.

Personel wychowawczy obozu zastąpił w następującym składzie:

Instruktor wychowania fizycznego — J. Wesołowski — nauczyciel gimnastyki, który ukończył Kurs Wychowania Fizycznego w Warszawie i wykładał lekcje gimnastyki w szkołach w Pułtusku.

Instruktor żeglownictwa — N. Dowbór — student politechniki Warszawskiej, który na Atlantyku i m. Śródziennem dłuższy czas żeglował.

Instruktor pływania — Szczepan Baczyński — wypróbowany pływak.

Instruktor deklamacji — Z. Małyniewiczówna — studentka Kursów Dramatycznych w Warszawie (pod dyrekcją Dyr. Zelwerowicza).

Instruktor śpiewu — Lubicz - Kasperska — koncertowa śpiewaczka i profesorka śpiewu Warszaw. Szkoły Muzycznej.

Instruktor eurytmiki — Arturowa Górka — nauczycielka ćwiczeń eurytmicznych.

Komendant obozu — Antoni Gregorkiewicz — nauczyciel, członek Chorągwi Warszawskiej harcerskiej, wychowanek Komitetu z Dał. Wschodu.

W każdym z powyższych działów zostaje wykonanym planowo poważny i doskonale ułożony program. Tak np. w pływaniu na dzień 10 sierpnia został osiągnięty stan. dystans 5660 — metr, przeplłynęło 2, dystans 2000 — m. — 4, 1200 m. — 1, 1000 m. — 1, 800 m. — 7 osób, 600 m. — 9, 500 m. — 7 osób, 400 m. — 5 osób, 300 m. — 3 osoby, 200 m. — 16 osób, reszta uczestników obozu poniżej 100 m.

W żeglownictwie zostały osiągnięte pewne rezultaty, pomimo, że Komitet zdołał dostarczyć żagliwko dopiero w początek sierpnia. Mimo krótkiego trwania dotychczas obozu, w żeglownictwie zrobiono już następujące kursy. Puck — Hel, Hel — Gdańsk, wyjście w otwarte morze i t. p.

Obrazy eurytmiczne mają już wykończone następujące utwory. 1) „Wojenko, wojenko”, 2) „Żeńcy”, 3) „Choćwa wszycka w pole”, 4) „Stach” — M. Kononickiej”, 5) „Przasięniczka”, 6) „Grąjek” — M. Kononickiej, 7) „Taniec Zbójnic-

Do

Pana Wojewody Pomorskiego

w m i e j s c u.

W następstwie zarządzenia Pana Wojewody z dnia 9 czerwca 1926 r. L. Dz. 3775/26 odbyłem w czasie od 2-go do 15-go go h. m. lustrację Zakładu Wychowawczego Dzieci Syberyjskich w Krajowych Zakładach Opieki Społecznej w Wejherowie i Obozów Letnich (harcerskich) na Helu tychże dzieci. Z wyników powyższej lustracji mam zaszczyt przedłożyć Panu Wojewodzie następujące

SPRAWOZDANIE.

W sprawozdaniach z poprzednio odbytych lustracji przedstawione zostały szczegółowe wyniki tychże odnośnie do spraw organizacyjnych, gospodarczych, szkolenia w Zakładach publicznych, szkolenia zawodowego i ogólnego kierunku wychowawczego.

Ponieważ lustracja obecna przeprowadzona była w okresie czasu zakończenia roku szkolnego, a zatem normalnej pracy w Zakładzie i pobytu znacznej ilości dzieci w Obozach harcerskich na Helu, z natury rzeczy musiała zostać przeprowadzona głównie w kierunku zbadania systemu wychowawczego dzieci i metod, stosowanych przez P. K. R. D. D. W., ich wyników oraz stanu zdrowotnego wśród dzieci.

System wychowawczy w Zakładzie.

Mając na celu wychowanie dzieci na pożytecznych i narodowo uświadomionych obywateli Rzeczypospolitej, należycie przygotowanych do spełnienia przyszłych swych obowiązków wobec Narodu i Państwa, program wychowawczy P. K. R. D. D. W. ujęty jest w cały szereg wzajemnie dopełniających się czynności, podporządkowanych zasadniczej przewodniej, którą można ująć w następujące dewizy: ciężka duchowa i fizyczna, jaknajlebszy czynny patriotyzm, zamilowanie do pracy, umiejętne jej produkowanie, racjonalne zorganizowanie i jaknajwiększa wydajność.

Dla osiągnięcia tego celu P. K. R. D. D. W. stosuje z korzyścią dla dzieci cały szereg środków, które przy stałym i konsekwentnym stosowaniu urabiają odpowiednio charakter dzieci, z pominięciem wywołania w powyższych uczuciach nakazu czy też przymusu.

Jest technicznie niemożliwością ujęcie w tym sprawozdaniu tych wszystkich środków, jakie na każdym kroku, w życiu codziennym dzieci, przy pracy i zabawie, stosuje personel wychowawczy Zakładu, by osiągnąć jaknajdalej idące rezultaty w tym kierunku.

Dla tego też ograniczę się tylko do omówienia tych najważniejszych środków, które, jak miałem możność stwierdzić, są główną treścią dnia w obecnym okresie po skończonym „roku szkolnym”.

ki", 8) „Jeszcze Polska nie zginęła” i szereg utworów literackich. W opracowaniu, między innymi utwory J. Stowackiego.

W innych działach odbywa się również planowa, podobna do powyższej praca.

Wobec tak planowo ujętej i prowadzonej pracy wychowawczej i to już przez drugi rok z rzędu, należało by pracy tej „Morskiego Obozu Harcerskiego” nadać znaczenie, szersze ramy i trwalsze podstawy. Należałoby dać możliwość korzystania z tego obozu nie tylko dzieciom z Zakładu Wychowawczego w Wejherowie, ale również i szerszym kołom młodzieży z innych zakładów tego rodzaju lub wogóle młodzieży szkolnej, którą należy zbliżać i zapoznać z morzem. Zdaniem moim należałoby na Helu stworzyć stałą placówkę, którąby każdego lata dawała możliwość młodzieży naszej korzystania ze wszystkich walorów morza i Obozowego życia Harcerskiego, przeszkolenia w tym duchu, w jakim Zakład Wychowawczy Dzieci Syberyjskich swoją pracę na Helu zorganizował.

Na ten cel ma służyć w przyszłości stała siedziba w postaci trwałego budynku obozowego, czy też w rodzaju jacht-klubowego. Teren potrzebny na ten cel P. K. R. D. D. W. już otrzymał od miejscowej Dyrekcji Lasów Państwowych w postaci nadmorskiej parceli wielkości około 7000 m².

O ile zdobędą się na materiały budowlane i fundusze na robociznę, powstanie stała placówka wychowawczej pracy morskiej na Helu, a przez przyjęcie na wakacje, na możliwie dłuższy okres czasu, wybranej młodzieży z całej Rzeczypospolitej, może stać się placówką, mającą pierwszorzędne znaczenie narodowe, zbliżając i poznając młodzież polską z polskim morzem.

Byłoby bardzo wskazaniem, by P. K. R. D. D. W. ujął inicjatywę w tym kierunku w swe ręce i zapoczątkowaną pracę znacznie rozszerzył, nie zacieśniając jej do skromnych rozmiarów w zakresie „Dzieci Syberyjskich”.

B. Eurytmja.

Stosowana w Zakładzie jako jeden z uzupełniających się środków wychowawczych polega na połączeniu pieśni, słowa i gestu i daje możliwość wydobycia z naszych pieśni patriotycznych i ludowych ich najgłębszej wartości. Gest ma tu na celu nie formę estetyczną, ale dąży do podkreślenia charakteru i oddania wyrazistę myśli i uczucia, jakie są w treści pieśni, lub wiersza zawarte. Zapomocą eurytmiki niejako „inscenizowane” są utwory pieśniowe jak i poetyckie. Podając pod treść słów symbolistykę gestu, opartą na naszym geście rodzinnym, wziętym z obrzędu i obyczaju; (żniwa, sianokosy, rybołówstwo, taniec, boje i t. p.).

Jest to drowska, po której prowadzić można młodzież ku dziedzinie naszego narodowego i ludowego dorobku kulturalnego, budząc w tym kierunku jej imaginację i uczucie. Taka pieśń, lub poetycki utwór tak „zinscenizowany”, staje się żywym słowem, jak dramat w scenie i już nie czeka by go przeczytano, ale narzuca się sam i kieruje przez wrażenie, sercem wykonawcy i słuchacza.

Ten sposób inscenizacji stosowany jest też do deklamacji, przy której rozkłada się chór harmonijnie, na głosy, tworzy, niejako melodię deklamiacyjną, ożywioną gestem. Jest to niejako spopularyzowanie literatury, bo tym sposobem możemy przesuwać przed oczami młodzieży całą naszą wielką poezję, czyniąc ją drogą uczuciu, zrozumiałą dla młodzieży. Zasadniczo stosowaną formą wykonawczą jest chór, tak w śpiewie jak deklamacji, gest też jest zbiorowy, albowiem zbiorowość tak w tonie jak w geście potęguje wrażenie. Zbiorowość ma też na celu wpojenie w młodzież bezinteresowno-

ności w pracy i usunięcie ambicji osobistych, gdyż nikt z uczestników chóru nie stanowi sam przez się całości, jest tylko kławiśmem w akordzie. Nie ma tu pola dla popisu i pozycji — każdy pojedyńczy wykonawca musi się złąć z całością.

W Zakładzie o wielkiej ilości dzieci, pierwiastek zbiorowości ma walor specjalny ze względu na to, że w tym samym prawie czasie, co w pojedynczej nauce np. deklamacji, nauczy się tylko jedna osoba, przy stosowaniu w Zakładzie systemie zbiorowym chóralnej deklamacji nauczy się przez ten sam czas 30 — 40 i więcej osób, a ze względu na indywidualizowanie zbiorowych scen każda poszczególne jednostka danego zespołu korzysta znacznie więcej niż nawet przy jednolinkowym nauczaniu. Wychowawcze znaczenie eurytmiki tak ze względu zbiorowej formy ćwiczeń, jak zwłaszcza bogatej literatury, patriotycznej i etnograficznej treści podawanych tematów jest bardzo poważne.

C. Półpersonel.

Celem pracy półpersonelu jest: systematyczne rozwijanie w dzieciach cech takich, jak poczucie odpowiedzialności, zaniżanie do pracy, zmysł organizacyjny, samodzielność w czynach i samozaradność.

Przeznaczeniem półpersonelu jest: wykonanie w Zakładzie wszystkich czynności technicznych, gospodarczych i tych czynności wychowawczych, które mogą być dostępne dla dzieci zdolniejszych.

Aczkolwiek szereg czynności półpersonelu ma charakter intelektualnej pracy jak np. zarządzanie bibliotekami, wykonywanie statystyk i kontroli rozchodu materiałów i t. p., to jednak większa część tych czynności półpersonelu ma w sobie więcej treści pracy fizycznej, połączonej jednocześnie z treścią intelektualną, jak np. praca półpersonelu na stanowiskach gospodarczych przy porządkowaniu internatów, przy wydawaniu obiadów, w szatniach, w warsztatach pracy ręcznej i t. p. Pod tym względem pewne znaczenie wychowawcze ma sama praca fizyczna, ręczna, samo wykonywanie tych lub innych robót życiowych, które towarzyszą człowiekowi niemal przez całe życie.

Najważniejsze znaczenie jednak w pracy półpersonelu ma czynnik organizacyjny, jednakowo istniejący, tak w pracy intelektualnej, jak i w pracy fizycznej różnorodnych czynności półpersonelu. Na poszczególne stanowiskach półpersonelu młodzież uczy się organizowania wszelkiej pracy, wszelkich czynności i to przeważnie takich, z jakimi w przyszłym życiu swoim często będzie się spotykać. Przy kolejnym przechodzeniu od jednego rodzaju pracy do drugiego u danej osoby minowoli rozwija się zmysł organizacyjny, który następnie będzie mógł być używany i stosowany przez obecną młodzież do wszelkiego rodzaju czynności, jakie przed nią przyszłe życie postawi.

Dążeniem przeto Zakładu jest przeprowadzenie każdej poszczególnej jednostki przez możliwie większą ilość stanowisk półpersonelu, celem zapoznania każdej jednostki z możliwie większą ilością różnego rodzaju pracy, co jednocześnie uczy ją umiejętności stosowania w każdej pracy czynnika organizacyjnego i przez to właśnie rozwija u młodzieży zmysł organizacyjny.

W pracy wychowawczej poza normalną obszerną jej treścią pozytywną usiłuje się brać pod uwagę m. in. ogólnie narodowe wady charakteru polskiego (brak woli i wytrwałości, brak systematyczności, dokładności, brak punktualności, brak zmysłu organizacyjnego i t. p.).

D. Samopomoc.

Akcja samopomocy krzewi się w Zakładzie od początku, niezależnie od organizacji półpersonelu, ale w tym też duchu obejmuje ona przewidywaniem dziedzin korepetycji indywidualnych. Starsi a czasem tylko zdolniejsi, pomagają młodszym lub wogóle mniej zdolnym. Formalnie dąży się w Zakładzie ku temu, aby dzieci uprawiały to samodzielnie, bez wskazywek lub wyznaczenia korepetytorów przez personel, a wprost z własnej wolnej chęci, w następstwie ustalonych w Zakładzie pod tym względem zwyczajów. Drugą dziedziną takiej samopomocy jest opieka nad dziećmi w jadalniach.

Każdy stół w jadalniach ma wyznaczonego stałego opiekuna lub opiekunkę, których nazwano u dziewcząt „matkami” u chłopców „ojcami”.

Obowiązkiem opiekunów (ek) każdego stołu jest:

1) Przypominać dzieciom, aby unyły ręce przed obiadem oraz opiekować się dziećmi, siedzącymi przy poszczególnych stołach, podczas obiadu i po obiedzie do chwili opuszczenia sali jadalnej;

2) Nauczyć dzieci właściwego używania łyżek i sztućców przy jedzeniu, prawidłowego ich trzymania w ręku, nie stukania łyżkami po miskach i talerzach, nie pociągania ustami i. t. p.;

3) Przestrzegać aby dzieci siedziały przy stole prosto, nie opierały się łokciami o stół;

4) Przestrzegać, aby dzieci nie rozmawiały podczas jedzenia, zaś podczas przerwy między daniami rozmawiały cichym głosem i tylko między sąsiadami, a nie przez kilka osób, tem bardziej z sąsiednimi stołami;

5) Przestrzegać, aby zjadali wszystko do końca, nie pozostawiając nigdy jedzenia; po jedzeniu aby pozostawiono nakrycie na swoim miejscu (nie odsuwano na środek stołu), żeby łyżki lub sztućce składano w miseczkach lub na talerzach, żeby nie brudzić niemi ceraty, ewentualnie obrusu.

II. Zdrowotność.

Zdrowotność wśród wychowanków, przeżywających tak w Zakładzie (100 dzw. i 70 chl.), jak i w obozie harcerskim na Helu (49 dzw. i 51 chl.) na ogół nie pozostawia nic do życzenia.

Ogólny stan — poza małymi wyjątkami jest w zupełności zadowalający.

Dzieci chore znajdujące opiekę w szpitalu Zakładowym, pozostającym pod opieką i kierownictwem lekarza Zakładów Krajowych Opieki Społecznej dr. Sokołowskiego.

W czasie wizytacji zaledwie kilkoro dzieci na ogólną liczbę 270 przeżywało w szpitalu Zakładowym.

Poważniejszych wypadków zastąpił w tym czasie nie było żadnych, poza chorobami chronicznymi jak np. gruźlica, względnie wybitną skłonność do tejże.

Przeważna część dzieci robi z zewnętrznego już wyglądu wrażenie zupełnie zdrowych, dobrze wyglądających i dostatecznie do swego wieku fizycznie rozwiniętych.

Przy osobistej wizytacji każdego wychowanka z osobna, zauważyłem jednak wśród dzieci, przeżywających obecnie w Zakładzie w Wejherowie około 40 takich, których mizerny wygląd rzuci się w oczy, na pierwsze spojrzenie były wśród tych naturalnie i dzieł, dotknięte gruźlicą.

Wobec skarg, podniesionych tak przez P. K. R. D. W. jako też personel wychowawczy Zakładu, że wygląd wychowanków od około roku stale się pogarsza z powodu złego odżywiania tychże, tak, że rzekomo wiele dzieci do grudnia 1925 roku dobrze wyglądających, stopniowo chudły i doszły do

tak nadwątłego stanu, że ten budzi obawy o przyszły ich los, zarządziłem komisijnie zważenie dzieci i porównanie wyników z odpowiednimi tablicami lekarskimi.

Komisja, w skład której wchodził pp.: dr. Sokołowski, lekarz zakładowy p. dr. Jakóbkiewicz — wice-prezes P. K. R. D. W. i p. Rogowska — przełożona Zakładu Wych. Dzieci Syberyjskich pod moim przewodnictwem ustaliła wiek, wzrost i wagę około 100 dzieci.

Przed rozpoczęciem pracy komisji p. dr. Jakóbkiewicz podniósł zarzut, że tablica wagi Quetelet'a używana do pomiarów dzieci przez Dyрекcję Zakładów Krajowych, względnie lekarza zakładowego, jest nieściśła nie może mieć praktycznego zastosowania, albowiem nie posiada pomiarów wzrostu, a zawarte w niej pomiary wagi podane są ogólnikowo dla odpowiedniego wieku — od — do).

Natomiast w Zakładzie Dzieci Syberyjskich stosowana jest tablica pomiarów dzieci Amerykańskiego Towarzystwa „Child Health Association”, zalecana przez autorytety na tem polu pracy naukowej, a to że względu na to, że Amerykanie dokonywali pomiarów niejednolite, lecz wielu narodowości dzieci, rasy tak słowiańskiej jak romańskiej i anglosaksońskiej.

Tablica ta zawiera szczegółowe i ściśle dane odnośnie do każdego wzrostu i wieku dziecka, a w następstwie czego daje się zastosować do każdego indywidualnego wypadku.

W praktyce stwierdziłem, że zapatrywania p. dr. Jakóbkiewicza było zupełnie słuszne, albowiem przy stosowaniu tablicy Quetelet'a, którą możnaby przyjąć tylko jako ogólnikowo informacyjno-wytęczną, zachodziły poważne braki, przy których pomijając już zupełnie pominięcie wzrostu, nawet wagę danego wieku trzeba było w przybliżeniu wypośrodkowywać.

Dlatego też za podstawy do obliczeń w czasie lustracji należało przyjąć tablicę „amerykańską”. Dla ściśłości jednak podaję w nawiasach cyfry tablicy Quetelet'a.

Wyniki odnośnie do wagi.

L. p.	IMIĘ I NAZWISKO	Wiek	Waga normalna	Wtęcej	Mniej
1	Aniela Jarosówna	5 103	15,5	17,0 (15,3)	— 1,5
2	Jadwiga Czerniakówna	6 103	16,1	17,4 (16,7)	— 1,5
3	Halina Stomińska	6 111	19,0	20,6 (18,7)	— 1,6
4	Jadwiga Telewska	7 121	23,4	24,0 (17,8)	— 0,6
5	Zenaida Kowalska	10 21	21,5	25,0 (23,1)	— 3,5
6	Wiktoria Jarosówna	9 131	24,8	28,5 (21,0)	— 7,5
7	Tendora Podczaska	13 127	27,0	— (32,0)	Tuberkuloza
8	Anna Jarosówna	7 117	18,5	22,6 (17,8)	— 4,0
9	Anna Szczepanowicz	11 128	26,9	28,2 (26,0)	— 1,3
10	Leonarda Wasilewska	10 126	19,7	31,3 (23,1)	— 1,6
11	Maria Szychlewska	8 124	24,0	25,7 (19,1)	— 1,7
12	Bronisława Kołowska	10 131	26,4	29,0 (23,1)	— 2,6
13	Ant. Nosowiczówna	15 158	44,3	47,0 (40,0)	— 2,7
14	Kazimiera Sobczyńska	19 154	51,3	52,5 (51,5)	— 1,2
15	Juzina Mazurówna	17 137	48,4	50,0 (40,0)	— 1,6
16	Eugenia Piatkowska	17 165	54,7	56,5 (42,0)	— 1,8
17	Helena Sobczyńska	13 152	41,8	42,4 (32,6)	— 0,6
18	Helena Wróblewska	14 153	39,0	44,5 (36,3)	— 5,5
19	Julia Piatkowska	13 151	35,0	41,5 (32,6)	— 5,5
20	Władysława Mazur	13 141	33,5	35,5 (32,6)	— 2,0
21	Katarzyna Kusznier	15 147	39,0	41,0 (40,0)	— 2,0
22	Albina Koltunówna	15 153	43,5	45,0 (40,0)	— 2,5
23	Bronisława Piotrowicz	16 137	35,6	— (43,5)	Tuberkuloza
24	Apolonia Wasilewska	15 160	44,4	52,1 (40,0)	— 7,7
25	Antonina Kujawska	15 156	44,2	48,9 (40,0)	— 4,7
26	Wiktoria Brozkówna	15 154	45,0	47,1 (40,0)	— 2,1
27	Walerja Kowalska	18 165	50,0	51,0 (45,8)	— 3,6
28	Walerja Piatkowska	18 166	50,0	55,8 (40,2)	— 1,0
29	Bronisława Bielewicz	10 123	24,0	25,8 (22,0)	— 1,8
30	Wiktor Cybulski	9 114	20,0	22,0 (23,5)	— 2,0
31	Bron Nega	9 111	17,8	22,0 (23,5)	— 2,2
32	Łud. Marszał	8 124	23,8	26,0 (23,5)	— 2,3
33	Adolf Dajnis	8 126	24,7	16,4 (21,6)	— 1,7
34	Aleksander Stepnicki	8 122	22,7	24,9 (2,6)	— 2,2

Jak z powyższego wynika, ważeń wychowankowie wykazywały mniejszą wagę, aniżeli powinni byli posiadać przy odpowiednim wieku i wzroście.

Zestawienia liczb (odnośnie do wagi) jednej i drugiej tabeli niebezpiecznie wykazują w porównaniu ze wzrostem, że za podstawę do powyższego zestawienia można było przyjąć tylko tabelę, którą posługuje się P. K. R. D. D. W.

Również i powierzchowny wygląd dzieci dokonany w pierwszych dniach lustracji Zakładu wypadł niezupełnie korzystnie. Na 59 przeglądniętych dziewcząt, tylko 30 miało wygląd dobry, 29 zaś więcej lub mniej mizerny, na 23 chłopców tylko 11 miało wygląd dobry zaś 12 mizerny.

Razem na 82 przeglądniętych wychowanków:

40-stu wyglądało normalnie i zdrowo.

42-ch zaś mizernie, czyli 58% przypadkowo zestawionych wychowanków robiło wrażenie dzieci wychudzonych i osłabionych.

Jako przyczynę powyższego stanu podaje P. K. R. D. D. W. i personel wychowawczy Zakładu znaczne pogorszenie się odżywiania dzieci, a to nie pod względem ilościowym lecz jakościowym.

W szczególności stan ten według twierdzeń P. K. R. D. D. W. wywołało używanie przez Dyрекcję Kraj. Zakładu Op. Społ. surogatów oraz mniej wartościowych produktów żywnościowych.

Zaznaczyć należy, że wyników tych nie można wyogólniać na wszystkich wychowanków, albowiem wychowankowie przebywający obecnie na Helu robią na pierwszy rzut oka — korzystniejsze wrażenie.

W każdym razie ważenia dzieci potwierdzają, że zażalenie P. K. R. D. D. W. odnośnie do niezupełnie odpowiedniego odżywiania wychowanków nie są pozbawione uzasadnienia.

Zaznaczyć należy, że gdy podczas wszystkich poprzednio odbytych lustracji sami wychowankowie, pytani o jakość i ilość podawanego im pożywienia, nigdy żadnych skarg nie podnosili, to przeciwnie w czasie obecnej lustracji zgłaszali się do mnie całemi grupami z zażaleniami na jakość pożywienia, a nawet wprost do mego mieszkania przynosili mi rosnaki, kamienie i t. d., rzekomo znalezione w podawanej im strawie.

III. Wzajemny stosunek Dyrekcji Zakładów Krajowych do P. K. R. D. D. W. i personelu wychowawczego.

Tarcia w szczególności na tle gospodarczem wywołały b. napięte stosunki między osobami, reprezentującymi lub występującymi w imieniu P. K. R. D. D. W. a odnośnemi osobami Dyrekcji Zakładu Op. Społ.

Stosunki te obecnie pogorszyły się do tego stopnia, że nie może być już mowy o koniecznej w takim Zakładzie współpracy.

Jedna i druga strona podnosi cały szereg zarzutów, częściowo nawet zupełnie osobistej i prywatnej natury.

Stan ten wpływa ujemnie i usposabia niekorzystnie nie tylko samych już wychowanków, ale udziela się nawet personelowi czy to wychowawczemu z jednej — czy też gospodarczemu z drugiej.

Konsekwencję tych nieporozumień ponoszą w znacznej części wychowankowie, co bardzo ujemnie wpływa na normalny tok pracy w Zakładzie.

Z powodu zajęcia, jakie miało miejsce w ostatnich dniach lustracji między 2-ma wychowankami (chłopcy 18-letni), a jednym z urzędników dyrekcji, zmuszony byłem, zresztą na prośby jednej i drugiej strony, przeprowadzić protokolarne dochodzenie, które uzmocniło mnie w tym przekonaniu, że stan ten nadal nie da się utrzymać.

Wyniki dochodzeń odpowiadają Pomorskiemu Staroście Krajowemu, jak przełożonej władzy danego funkcjonariusza.

W każdym razie na tem miejscu uważam za właściwe stwierdzić, że pobicie wychowanka, z kilkoma lekkimi uszkodzeniami ciała, przez funkcjonariusza Kraj. Zakł. Op. Społ., bez względu na stopień winy jednej i drugiej strony, nie powinno mieć miejsca w Zakładzie Wychowawczym, a podłoża te ubolewania godnego wypadku szukać należy właśnie w tych nieznośnych stosunkach między Dyrekcją Zakładu a P. K. R. D. D. W. i personelem wychowawczym.

IV. Wnioski.

Na podstawie zebranego materiału oraz kilkunastodniowej obserwacji mam zaszczyt przedłożyć następujące wnioski:

1) Celem rozbudowania zapoczątkowanej przez P. K. R. D. D. W. akcji Morskich Obozów Harcerskich na Helu, należałoby przyjąć z wydatną pomocą materialną.

Akcja powyższa niezależnie od bardzo doniosłego znaczenia pod względem wychowawczym, tak fizycznym jak i umysłowym jest akcją państwową pierwszorzędного znaczenia. Zaznajomienie młodzieży z morzem, w całem tego słowa znaczeniu (pływanie, żaglowanie, wiosłowanie, dłuższe wycieczki morskie na łodziach, rysowanie szkiców i map, oznaczenie położenia i t. d.) nie jest tylko środkiem do wychowania fizycznego, ale sama w sobie poważnym celem, wzbudzającym wśród przyszłych pokoleń zainteresowanie się problemem morza.

2) Należy przeprowadzić zupełny rozdział pomiędzy działalnością P. K. R. D. D. W. a Dyrekcją Zakładów Krajowych Opieki Społecznej usuwając z zawartej umowy wszystkie te punkty, które mogą być powodem tarć, a ograniczenie powyższej, tylko do wynajęcia budynków i urządzeń Zakładowych.

3) Ze względu na podniesione zarzuty odnośnie do podawanej dzieciom strawy należy żywienie dzieci powierzyć P.K.R.D.D.W., potrącając ze stawek dziennych dotychczasowe koszty wyżywienia, podawane w zestawieniach Pomorskiego Starostwa Krajowego.

P. K. R. D. D. W. zajmując się sam żywieniem dzieci będzie mógł stosować żywienie tychże indywidualnie, co okazuje się koniecznością ze względu na bardzo różny wiek dzieci (od 5-ściu do 20-tu lat).

4) Podtrzymuję wszystkie wnioski, przedstawione w sprawozdaniu mojem z dnia 11-go marca 1926 r.

Naczelnik Wydz. Pomorskiego i Op. Społ.

(—) W. Zapala.

W SPRAWIE ZAKŁADÓW, ZORGANIZOWANYCH I PROWADZONYCH PRZEZ POLSKI KOMITET RATUNKOWY DZIECI DALEKIEGO WSCHODU.

Znajac około 100 zakładów dla sierot w Polsce i kilkadziesiąt zakładów zagranicą w Anglii, Belgii, Francji i Niemczech, oraz studiując specjalnie zagadnienia wychowania sierot, zbieram głos w sprawie zarzutów, poczynionych Komitetowi.

Znam zakład w Wejherowie i bursę w Warszawie (W Wejherowie byłem 3 dni w 1926 r.). Prócz tego znam kilka wychowanek Komitetu Dalekiego Wschodu.

Zaznaczam, że mamy w Polsce zaledwie kilka zakładów dla sierot, stojących na tak wysokim poziomie wychowawczym, jak Zakład Komitetu Dalekiego Wschodu w Wejherowie, oraz bursa w Warszawie.

Metody wychowawcze są podobne do najlepszych metod zakładów zagranicą, skąd też p. dr. Jakóbkiewicz dobił starannie wzory.

Wyniki wychowawcze, które osiągnął Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu są bardzo dobre, można je zestawiać z najlepszymi wynikami, osiągniętymi zagranicą.

W Polsce najwyżej kilka instytucji może poszczycić się podobnymi wynikami.

O wynikach wychowawczych świadczy:

- 1) Na 208 byłych wychowanków było karanych sądowo 2-ch: jedna dziewczynka i jeden chłopiec (oboje byli w Zakładzie przez krótki czas, bo przybyli późno z innych zakładów).

Prowadziło się niemoralnie przez jakiś czas 1.

Jest bez pracy — ciężarem dla społeczeństwa lub rodziny 1, który powrócił do Zakładu do Kozielnia z powodu braku pracy.

- 2) Pracuje samodzielnie około 80.
- Wyszło zamaż — 6. Ożeniło się — 3.
- 3) Wychowankowie zajmują następujące stanowiska: nauczycielek szkół powszechnych, meljoratorów, budowniczych, biuralistów, ślusarzy, monterów, instruktorów wychowania fizycznego, rolników, położnych, zarządzających gospodarstwem, szewców, garbarzy, maszynistów.

Tylko 9 osób pracuje jako proste służące i prości robotnicy.

Procent wychowanków nieudanych jest niezwykle niski, jeszcze niedawno liczone w Anglii do 50% niepowodzeń w wychowaniu sierot, zwłaszcza dziewcząt, i dziś jeszcze liczy się tam kilka procent niepowodzeń jako wynik bardzo dodatni.

Wychowanie zawodowe jest ujęte bardzo starannie. Wychowankowie uczą się różnych zawodów, do których skierowani zostali z uwzględnieniem ich zamiłowań i zdolności.

W celu rozpoznania tychże prowadził Komitet: 1) obserwację wychowanków przy różnych warsztatach, 2) odpowiednie ankiety, 3) stale wypełniane arkusze psychologiczne według Decroly (poraz pierwszy arkusze psychologiczne, stosowane w Zakładzie dla sierot w Polsce, 4) narady z poszczególnymi wychowankami.

Oto spis szkół zawodowych, do których wychowankowie uczęszczają: seminarja nauczycielskie: ochraniarek, gospodarce, rękodzielnicze, szkoła budownicza, miernicza, drogową, ogrodniczą, garbarską, rolniczą, techniczną, gospodarczą, położniczą, przemysłowo-rolniczą, kroju i szycia.

Pod względem wychowania umysłowego wypadnie porównanie z przeciętnymi zakładami dla sierot na Kozielnia Zakładów Komitetu Dalekiego Wschodu, gdyż stosunkowo bardzo duży procent dzieci uczęszcza do zakładów średnich i łachowych, a także zawodowych.

Co do czystości osobistej dzieci, mogą Zakłady Komitetu Dalekiego Wschodu w Wejherowie i w Warszawie służyć za wzór większości naszych zakładów dla sierot, a co do zaharowania i wygimnastykowania, zwłaszcza w sporcie wodnym, niema drugiego takiego zakładu.

Pod względem wychowania moralnego osiągnięto chyba największe wyniki. W bursie są chłopcy i dziewczęta w wieku młodzieńczym. Flirtu prawie niema, choć bawią się i pracują często wspólnie i mimo małej ilości personelu wychowawczego. Do rzadkich bardzo sukcesów, którymi zagranicą napewno by się chlępio, należy zaliczyć to, że dzieci chętnie pracują w gospodarstwie, nawet chłopcy zabierają się do prania bez szemrania i bez poczuwania się ofiarami losu, a przecież nie ma tu nigdzie przymusu fizycznego.

Narazie z powodu przeprowadzki do Kozielnia jest dosyć duży procent dzieci, zajętych w gospodarstwie, a nie w szkole zawodowej. Zaznaczyć jednak muszę, że np. w Anglii wszystkie dziewczęta pozostają przez pół roku lub rok w zakładzie, przed pójściem do szkoły zawodowej, aby się nauczyć gospodarstwa domowego, podobnie i w niektórych zakładach w Niemczech chłopcy z własnej woli zostają rok w zakładzie i biorą udział we wszystkich pracach gospodarczych.

W Zakładach Komitetu Dalekiego Wschodu jest względnie mało kradzieży, mało marnowania chleba, nie trzeba zamykać wszystkich szaf wciąż na kilka zamków.

Dzieci młodsze mają tu wygląd dobry, szczęśliwy, nieprzypiębiony, wręcz widać że starsze dzieci nie czynią im krzywdy, a przecież najczęściej w zakładach dla sierot małe dzieci są wykorzystywane przez starsze, nieraz nawet starsze dzieci znęcają się wręcz nad młodszymi.

Porównanie przeciętnego wzrostu i wagi wychowanków, ewentualne zawody sportowe między innymi zakładami dowiodą z pewnością całą głoślośnością zarzutów co do wychowania fizycznego.

Wogóle inteligentne, rozbudzone, niezniechęcone i niezobojętnie twarde wychowanków Komitetu Dalekiego Wschodu; ich ubranie, które choć skromne, jednak porządnie na nich leży, a nie wisi na dzieciach jak zwykle w zakładach, to wszystko razem świadczy, że te dzieci doznają rzeczywistej troskiwej i mądrej opieki.

Wysoki poziom moralny dzieci jest dowodem niezwykle wysokiego moralnego wpływu p. dr. Jakóbkiewicza i p. A. Bielkiewiczowej.

(—) Wanda Szumanowa.

Nauczycielka Państwowego Kursu Służby Społecznej dla Dziecka w Warszawie, b. wizytatorka Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu.

STAN W KTÓRYM PRZEKAZANO KOMITETOWI 66-HEKTAROWY OŚRODEK KOZIELEC.

Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu otrzymał wiosną 1928 r. ośrodek zdewastowany kompletnie. Rola nie tylko nie była z jesieni obsiana, lecz była nawet wcale niezaorana. Ziemia porośla trawą tak dalece, że po wiosennej posusze żaden plug nie mógł głębiej 2-ch cali sięgnąć i nikt nie chciał orać tej gleby nawet za gotówkę. Gnoj z obór był przez poprzednika wyprzedany okolicznym sąsiadom i parcelantom do ostatniej okruszyny.

Ogród owocowy nie był kultywowany przez poprzednika ostatniego dzierżawcę i zdziczał, a inspekta i oranżjeri uległy zupełnemu zniszczeniu. Budynki gospodarskie, niepoprawiane przez ostatnie czasy w znacznym stopniu uległy zniszczeniu. Nadomiar złego, poprzednik sprzedał wszystkie przepierzenia w stajni, chlewni, oborach, tak, że wyjęto wewnętrzne ściany i różne belki, podpierałszy stropy, stworzył próżnię, z powodu której tu i owdzie obsunęły się stropy. W oborze runęły nawet stropowe belki. Osłabiona w różnych kierunkach pozostałość grozi postępową zapoczątkowaną tak wielkim szarpnięciem ruiny. Wszystkie parkany otaczające dwór, ogród, budynki gospodarskie i t. d. zostały przez poprzednika sprzedane, nawet bramny wjazdowy do ośrodka zostały sprzedane.

Dom mieszkalny za okres wojny i za 4-ry lata rządzenia poprzedniego dzierżawcy zniszczył się więcej bodaj jak za całe ubiegłe stulecie. Doskonale pomyślana i częściowo zabudowana sieć wodociągowa w domu mieszkalnym, w budynkach gospodarskich i w parku stopniowo za ostatnie cztery lata uległa zepsuciu i zniszczeniu, wciąż redukowana przez poprzedniego dzierżawcę, nie naprawiana (według słów służby poprzednika) uległa katastrofalnej destrukcji. W konsekwencji pociągnęła za sobą zniszczenie domu mieszkalnego.

Zakład w całej pełni ponosi ciężary tych destrukcji, tej oszczędności poprzednika, który po kilku latach dzierżawienia domeny „Kozielec” potrafił nabyć majątek o 2.800 morgach wówczas, gdy do Kozielca przyszedł z parusietmorgowego gospodarstwa w okolicach Kozielca.

Wszystkie bez wyjątku budynki gospodarskie podupadły w takim stopniu, że większości ich grozi ruina, a szczególnie dużej oborze i domu rządcy. Komitet musi wszystko naprawiać i reperować. Wydatki na reperację i odnowienie budynków gospodarskich przerastają możliwości Komitetu i zmuszają Komitet do ubiegania się o poważniejszą pomoc, tembardziej, że Komitet nie otrzymał środków ani na zagospodarowanie zdewastowanej roli, ani na odbudowę zrujnowanych budynków gospodarskich.

Uratowanie kultury ośrodka w Kozielcu może być dokonane jedynie wspólnym wysiłkiem Rządu, Społeczeństwa i poszczególnych jednostek, popierających akcję odbudowy naszego kraju aby umożliwić natchmiastową naprawę wszystkich budynków a przez to i umożliwić należyte zagospodarowanie ośrodka.

Polski Komitet Ratunkowy Dzieci
Dalekiego Wschodu.

Załącznik Nr. 5.

Warszawa, dnia 3 lutego 1928 r.

Do
Wielmożnego Pana Br. Krakowskiego
Naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej.

W styczniu b. roku Komitet podpisał umowę na dzierżawę majątku Kozielec i w połowie stycznia przejął powyższy ośrodek w swoją administrację. Aczkolwiek Komitet nie

otrzymał żadnych środków na opłacenie wydatków związanych z pozyskaniem tego ośrodka i utrzymaniem jego dla umieszczenia w nim dzieci Zakładu Wychowawczego w Wejherowie, wydatkował na ten cel sporo pieniędzy poza wszelką kalkulację swojego normalnego budżetu. Obecnie w związku z przyjęciem ośrodka w swoją administrację, Komitet powinien faktycznie objąć gospodarkę w tym ośrodku na jaki to cel nie posiada żadnych funduszy. Z tego tytułu wynikają dla przyszłego w Kozielcu Zakładu poważne straty materialne. Narazie Komitet ograniczył się do zaangażowania jednej osoby do pilnowania terenu parku, ogrodów i oranżerii, drugiej do pilnowania 14 budynków ośrodka.

Niezbędne jest zapoczątkowanie prac przygotowawczych do oporządzenia ogrodów i sadu owocowego oraz do uprawy roli. Zaniechania w tym zakresie przyniosą straty materialne. Towarzystwo Asekuracyjne nadesłało Komitetowi rachunek na ubezpieczenie od ognia budynków ośrodka, na co Komitet również nie posiada pokrycia. Na wszystkie powyższe wydatki niezbędna jest suma przynajmniej 2.000 zł. na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb związanych z objęciem ośrodka.

Niniejszym mamy zaszczyt prosić na ten cel subwencję w kwocie 2.000 złotych.

Wobec wykafecznania obecnie budowy i wewnętrznych urządzeń bursy, które doznały w swoim końcowym okresie poważnej komplikacji, Komitet zmuszony jest wszystkie swoje fundusze wkładać w zakończenie bursy i dlatego poza wydatkami prac przygotowawczych do objęcia Kozielca i wydatkami związanymi z przyjazdami do Kozielca, nie jest w stanie pokrywać innych najniezbędniejszych na Kozielec wydatków, tembardziej, że w wydatkach wyżywienia dzieci w bursie musiał Komitet dołożyć sporo nim sprawą regularnego subsydjum na ten cel nie zostanie definitywnie z chwilą wykończenia bursy uregulowany, jak również i na opał bursy Komitet musiał dołożyć funduszy i nadal dokładać ze względu na to, iż świeżo wykończony budynek wymaga znacznie zwiększonego ponad wszelką normę opalu, tembardziej, że pewne defekty niewykończonej jeszcze budowy gmachu powodują wyjątkowo wielki rozchód węgla.

Jednocześnie mamy zaszczyt prosić o łaskawe przyspieszenie wydania Komitetowi pozostałej sumy subsydjum na obuwie i odzież dla 245 dzieci stosownie do podania Komitetu l. dz. 2657 z dnia 3 października i l. dz. 2704 z dnia 8 listopada ub. r., ponieważ dzieci z powodu zupełnego braku zwłaszcza obuwia zmuszone są do częstego opuszczania lekcji w szkołach. Przez 4 lata ubiegłe Komitet zaopatrywał wszystkie 340 dzieci umieszczone w Zakładzie dzieci w Wejherowie własnymi siłami, tylko w bieżącym roku szkolnym z powodu wyjątkowo wielkich wydatków na wykończenie bursy, zwrócił się z prośbą do Ministerstwa o łaskawe wyasygnowanie subsydjum po 40 zł. na odzież na dziecko, asygnowanych przez Ministerstwo jako specjalną subwencję dla dzieci pochodzących z repatriacji, do których dzieci Zakładu Syberyjskiego w Wejherowie i i dzieci w bursie Syberyjskiej w Warszawie należą.

Gońcimy Wielmożnego Pana Naczelnika o łaskawe poratanie Komitetu w tej potrzebie b. r., gdyż przeniesienie wydania tego subsydjum z listopada r. ub. na luty postawiło i dzieci i Komitet w sytuacji nader krytyczną.

Kreślę się wyrazami najgłębszego szacunku i poważania:

(—) Anna Bielkiewiczowa.

Prezes Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu.

Warszawa, dn. 30 marca 1928 r.

Do
Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej
 w m i e j s c u.

Nawiązując do poprzednich w sprawie Kozielca pism (ostatni dnia 3 lutego) Komitet ma zaszczyt przedstawić stan obecną sprawę.

Ministerstwo Opieki Społecznej przyznało Komitetowi ośrodek majątku Kozielce przeznaczając go dla przeniesienia Zakładu Wychowawczego z Wejherowa.

Przeniesienie Zakładu ośrodka Kozielce wymagało natychmiastowego jego zagospodarowania jeśli nie w jesieni, to w każdym razie w styczniu i lutym b. roku. Fakt, iż jesienią nie było zasiane zboże przyniosło ośrodkowi poważną i niepotęwowaną stratę obliczoną przez dotychczasowego dzierżawcę majątku na sumę około 9.000 — 10.000 zł. Obecnie wiosenno zasiewy widocznie ulegną takimże losowi, co z kolei spowoduje tak poważne straty materialne, że będą one miały wpływ na los przyszłego Zakładu i odbije się przede wszystkim na zdrowiu i wychowaniu dzieci. Głównie chodzi o to, że ziemia intensywnie tuczoną nawozami sztucznymi może być z łatwością utrzymywana na osiągniętym poziomie ustalonym dotąd wkładem nawozów sztucznych, ale przez jeden rok zaniedbana ziemia może być podniesiona tylko bardzo wielkim nakładem.

Przy takim jednak postawieniu sprawy 10-letniej egzystencji Zakładu w Kozielcu staną się nieracjonalne wszelkie większe prace inwestycyjne dla urządzenia Zakładu, które są na tyle konieczne, że bez nich przeniesienie Zakładu z Wejherowa do budynków obecnego ośrodka Kozielce jest rzeczą niemożliwą. Niezbędny jest remont domu mieszkalnego i przystosowanie go do potrzeb internatu, niezbędna kompletna przebudowa innych istniejących budynków mieszkalnych i gospodarczych. Przerobienie ich do celów wykształcenia i wychowania dzieci pochłonie znaczne środki i sporo czasu.

Obecna od inieszajca stycznią zwłoka z załatwieniem wydania Komitetowi zadecydowanych przez Ministerstwo na powyższe cele budowlane oraz na zagospodarowanie funduszu może spowodować nieobliczalne następstwa i już przynosi bardzo poważne straty materialne.

A przecież intencją Ministerstwa jest stworzenie w Kozielcu należącego Zakładu Wychowawczego, tak że względu na poziom obecnego Zakładu Wychowawczego w Wejherowie jak ze względu na wysoki poziom kultury gospodarki rolnej Kozielca zamiaru stworzenia tam placówki życia polskiego na zagrożonych kresach zachodnich.

Główny budynek mieszkalny w XVIII stuleciu dzisiaj mający przeszło 150 lat egzystencji może przetrwać drugie tyle i nawet więcej przy odpowiedniej skali gospodarowania. Zaniedbany — ulegnie zniszczeniu bardzo prędko.

Sama resztówka, jako ośrodek majątku starożytnego

przedstawia również poważną wartość kulturalną, która wkłada obowiązki na nowo przychodzących właścicieli prowadzenia gospodarki na dłuższą metę. W XVI-yim wieku dobra ryckie zapisane jako własność „Nobilis Jakób Clonowski”, od roku 1700 przechodzą do rodziny Konojadzkich i w roku 1787 — Zakrzewskich. Pod panowaniem pruskim staje się domeną państwa obcego, lecz dbałość o materialną kulturę majątku. Wobec tego i na samym terenie ośrodka możliwym jest prowadzenie pracy o wysokim poziomie kulturalnym, a obowiązkiem naszym jest przynajmniej podtrzymać poziom dotychczasowy.

Możliwe jest w tym ośrodku zorganizowanie szkoły gospodarstwa wiejskiego i domowego. Możliwe jest założenie wzorowych ogródków działkowych. Możliwe tam jest utworzenie szkoły na otwartym powietrzu, założenie placówek morowych drzew, plantacji ziół leczniczych i t. p. cywilizacyjnych urządzeń, które mogą stworzyć placówkę promieniującą na teren okolicy, potrzebujących tych właśnie promieni wkszeszej Państwowości. Obecnie pozostały z rozparcelowanego majątku ośrodka nowe ryce polskie powinny nie tylko utrzymać na poziomie dzisiejszej kultury materialnej, lecz ponadto odrobinę opuszczoną za okres ubiegły — pruski pracę kulturalną ducha polskiego i państwowości polskiej.

Od pierwszych kroków w Kozielcu, jak to często bywa, zależy w znacznym stopniu cała przyszłość tej placówki.

Dotychczasowy stan sprawy Kozielca wobec wynikłej zwłoki w załatwieniu wydania Komitetowi zadecydowanych na ten cel funduszu rokuje też horoskopty i może od pierwszych że kroków wrzucić Kozielce na drogę najgorszej gospodarki li tylko walczącej o wydostanie się z najgorszych opresji materialnych. Jedyny sposób ocalenia od tego Kozielca jest tylko przedłużenie pobytu dzieci Syberyjskich w Wejherowie jeszcze jeśli nie przez cały rok szkolny, więc przynajmniej na pół roku, żeby przez ten okres Komitet miał czas wyrównać szkody gospodarce w które już wpadł ośrodek Kozielca.

Pragnąc ułożyć rzeczowy plan reperacyjny dla Kozielca, Komitet nienajmniej ma zaszczyt zwrócić się do Ministerstwa z gorącą prośbą o łaskawe wyjaśnienie kiedy Ministerstwo udzieli funduszu na objęcie Kozielca i czy Ministerstwo skłonne jest przedłużyć pobyt dzieci w Wejherowie i odsunąć odpowiednio do wynikuł paromiesięcznej zwłoki termin przeniesienia Zakładu do Kozielca.

Z najgłębszym poważaniem:

(—) Anna Bielikiewiczowa.
 Prezes Komitetu Ratunkowego
 Dzieci Dalekiego Wschodu.

(—) Dr. Józef Jakóbkiewicz.
 Wice-Prezes Komitetu Ratunkowego
 Dzieci Dalekiego Wschodu.

Załącznik Nr. 7.

MINISTERSTWO
 PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ
 Nr. 2570/O. II.

Warszawa, dn. 9 maja 1928 r.

W sprawie czasowego wykorzystania
 na zagospodarowanie subwencji udzie-
 lonej na urządzenie Zakładu. Odp. na
 pismo Nr. 3008 z dnia 20 IV. r. h.

Do Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci
Dalekiego Wschodu

Mazowiecka Nr. 5 w/m.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zawiadamia, że zgodnie z prośbą Komitetu wyraża zgodę na czasowe zużycie i wykorzystanie sum przeznaczonych na urządzenie Zakładu w Kozielcu oraz remont budynków, na oboranie roli i zagospodaro-

wanie z zastrzeżeniem, że termin opuszczenia przez dzieci Zakładu w Wejherowie zostanie bezwarunkowo dotrzymany, sumy zaś czasowo wydatkowane na zagospodarowanie będą wydatkowane na cel zgodny z ich przeznaczeniem w myśl pisma Komitetu Nr. 2964 z dnia 5 IV. b. r.

Jednocześnie w związku z tem ostatnim pismem Komitetu Ministerstwo nie zgłasza sprzeciwu co do możliwości wystąpienia Komitetu do Ministerstwa o zmianę warunków subwencjonowania zakładów przed końcem każdego roku szkolnego za trzymiesięcznym uprzedzeniem.

m. p. (—) T. Szubartowicz
 Dyrektor Departamentu

Kozielec, dnia 11 września 1928 r.

P R O T O K Ó Ł.

Obecni p. Dr. J. Jakóbkiewicz, przedstawiciel Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu jako dzierżawca ośrodka; p. Stefan Andróń, Inspektor Budownictwa w Świeciu i p. Tyrakowski, Inspektor Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zebrani w Kozielcu dnia 11 września 1928 r., po zbadaniu wszystkich budynków ośrodka proponują co następuje:

- 1) Nie ogłaszać przetargu na sprzedaż dwóch budynków, a mianowicie: obory Nr. 10 a i szopy Nr. 7 ze względu na to, że pierwotny plan, jako już nieaktualny, nie przewidywał programu organizowania szkoły ogrodniczo-gospodarczej w ośrodku, dla którego obydwa wspomniane budynki mogą być celowo użytkowane i dlatego powinny pozostać w obecnym stanie aż do wykorzystania ich na inne cele.

Plany powyższych adaptacji dla nowego przeznaczenia Komitet przedstawi z odnosnym kosztorysem później do aprobaty.

- 2) Budynki, wymagające kapitalnego remontu, a mianowicie: 1) obora ze stajnią, 2) stodoła, 3) dom dla rządcy, które mają być wyremontowane kosztem Skarbu Państwa jako własność państwową, proponujemy wykonać sposobem gospodarczym przez dzierżawcę — Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu, na co przedstawi się do zatwierdzenia odnośnie kosztorysy na każdy budynek.
- 3) Główny dom mieszkalny, przeznaczony na internaty dla dzieci oraz na szkołę, znajduje się w kapitalnym remoncie, który przeprowadza się z subwencji Ministerstwa Opieki Społecznej. Odnośnie plany przebudowy i nadbudowy zostały przedstawione Wydziałowi Rolnictwa Województwa Pomorskiego do zatwierdzenia. **Przebudowa jest prowadzona pod nadzorem Państwowego Urzędu Budownictwa Namiennego w Świeciu. Rozplanowanie przebudowy i nadbudowy zostało uznane za celowe i praktyczne.**
- 4) Ze względów higienicznych dla zamieszkałych w tym domu i ze względu na konieczną konserwację samego budynku uznaje się za konieczne i uprasza się o zezwolenie na ścięcie trzech drzew dużych przy południowo zachodnim skrzydle domu (jesiony i klony) oraz wszystkich krzaków, znajdujących się przy przednim froncie w pobliżu budynku, które będą zastąpione innymi dekoracyjnymi szczepieniami roślinnymi.
- 5) Końcowo wskazujemy, że ośrodek nie posiada wcale parkanów, ani płotów, które są konieczne potrzebne celem zabezpieczenia od kradzieży ośrodka zahadowań oraz ogrodów warzywnych i sadu owocowego.

Na powyższe oparkanie ośrodka, ogrodów i sadu owocowego dzierżawca przedstawi specjalny plan i kosztorys.

Wiceprezes Komitetu

Rat. Dziec. Dal. Wsch.

m. p. (—) Dr. J. Jakóbkiewicz

Inspektor Ministerstwa Pracy
i Opieki Społecznej

m. p. (—) Tyrakowski

Inspektor Budownictwa
Województwa Pomorskiego

m. p. (—) Andróń, budowniczy

Do Wielmożnej Pani
ANNY BIELKIEWICZOWEJ
Prezesa Komitetu Ratunkowego
Dzieci Dalekiego Wschodu

Szanowna Pani.

Pp. Helena Szymczykowa i Jadwiga Skapska, nauczycielki szkół powszechnych w Wągrowie, do tego stopnia zapracowały się, iż nie mają czasu nawet na spożywanie obiadu.

Stołują się u nas.

Od czasu kiedy urządziły kursy wieczorowe doksztalcające dla dorastającej młodzieży, prócz tego prywatne lekcje wieczorami, wprost pracują ponad siły.

Sypiają 4 — 5 godzin na dobę, wskutek fizycznego i duchowego wysiłku ustraciły apetyt, a także sen.

Ja stale obserwuję pp. nauczycielki, a ponieważ w moim domu mieszczą się szkoły, mam sposobność kilkakrotnie dziennie spotykać się i zauważyłem, że nadmiar pracy może wywołać wyczerpanie organizmu, a następnie słabego organizmu ciepać się mogą choroby.

Szkoda by było tak zacnych, dobrze wychowanych i prawych paniów, by wskutek nadmiaru pracy miały postradać zdrowie.

Wobec powyższego zwracam się z prośbą do Szanownej Pani, jako opiekunki, by raczyła przybyć do Wągrowa i osobiście przekonać się o tem co piszę, a następnie wpłynąć na pp. Jadwigę i Helenę, by nie igrały ze swym zdrowiem.

Z poważaniem

m. p. (—) Stanisław Winkler.

Wągrowo, 18/XII 1926 r.

Załącznik Nr. 11.

Pułtusk, 20 grudnia 1926 r.

Do Wielmożnego Pana Doktora

JÓZEFA JAKÓBKIEWICZA

WARSZAWA,

Mazowiecka 5, m. 12.

Kochany Druhu Doktorze.

Okazyjnie mam możność przesłania z powrotem wszystkich materiałów, dotyczących obozu na Helu, które już są mi niepotrzebne, bowiem sprawozdanie, przesłane przez D-ka Doktora, tak wyczerpujące jest napisane, że trudno jest coś dodać lub ująć.

Nie wymienione zdaje się jeszcze jest w sprawozdaniu nazwisko p. Lubicz - Kasperskiej, która pomagała nam w obozie.

Ze zgroza przeczytałem o tem, że Druh Doktor chce wypłacić mi jakoby 150 złotych. Nic podobnego. Pojechałem na Hel do obozu nie poto, by wziąć pieniądze, ale poto by odwdziżyć się D-owi Doktorowi za to, co mi dał jeszcze będąc na Syberji.

Śmiało mogę powiedzieć, że przez obcowanie z Druheni Doktorem we Władystoku nauczyłem się wiele. Zetknięcie się to dało mi podstawę do wychowania siebie samego w późniejszych latach na obywatela Polaka, który rozumie swoje obowiązki i stara się przez sumienie ich wykonywanie służyć Ukochanej Ojczyźnie. Druh Doktor wpoił we mnie wiarę we własne siły, panowanie nad sobą patriotyzmu, w pewnym stopniu altruizmu i wielu innych właściwości, które tworzą charakter, za to do końca życia będę Druhowi Doktorowi wdzięczny.

Ciesz się niezmierznie, że młodzież, będąca na Helu, wyniosła z obozu dużo doświadczenia, a może nawet jeszcze i innych cech dodatnich, które dopiero nieco później da się zaobserwować. W każdym bądź razie dla mnie już i tak wielką nagrodą jest to przeświadczenie, że przyczyniliśmy się, co prawda w minimalnym stopniu, do kształtowania charakterów w wychowankach Druhu Doktora.

O żadnej gratyfikacji nie chcę słyszeć. Żałuję pozdrowienia dla wszystkich:

CZUWAJ.

m. p. (—) A. Gregorkiewicz.

Załącznik Nr. 12.

TOWARZYSTWO KOLONJI LETNICH

IM. HIPOLITA WAWELBERGA

DLA DZIECI POLSKICH BEZ RÓŻNICY WYZNANIA

KOLONIA LETNIA

W CIECHOCINKU

Nr 458.

ZARZĄD

WARSZAWA, UL. LESZNO 45

KOLONIA LETNIA

IM. JANA I CECYLII

MAŁ. B. S. W. J.

W LESZNIE

POD BŁONTEM

Warszawa, dn. 28/VI 1929 r.

Tel. 172-54.

P. T.

KIEROWNICTWO OBOZU MORSKIEGO HUFCA SYBERYJSKIEGO.

Dziękując uprzejmie za nadesłane gazetki i kroniki harcerzy Hufca Syberyjskiego na konkurs, organizowany staraniem „Tow. Kolonji Letnich im. Hipolita Wawelberga dla dzieci polskich bez różnicy wyznania”, uważamy za swój miły obowiązek donieść WP., iż powyższe prace zostały odznaczone przez Komitet Konkursowy za zdrową ideologię i zajmującą treść pierwszą nagrodą w postaci bezpłatnego, jednomiesięcznego pobytu na kolonjach naszego Towarzystwa.

Wobec istnienia jednak obozu letniego, specjalnie przeznaczonego dla harcerzy, i wobec tego, że z pobytu na kolonjach mogłaby korzystać tylko jedna osoba, postanowiono wzamian ofiarować Harcerzom Hufca Syberyjskiego książkę p. t. „Świat Zwierząt”, którą przy niniejszym załączamy.

Nie wątpimy, że i w przyszłym roku otrzymamy od WP. równie zajmujące prace, a tymczasem przesyłamy dzielnym Harcerzom i ich Kierownikom wyrazy prawdziwego uznania.

Towarzystwo Kolonji Letnich

IM. HIPOLITA WAWELBERGA

Dla Dzieci Polskich Bez Różnicy Wyznania

Z DALEKIEJ JAPONJI — POLSKI GŁOS.

W Nr. 33 — 34 ub. roku „Iskry” podały trochę wiadomości o dziejach polskich z Dalekiego Wschodu, które w 1922 r. przez Japonję i Amerykę przewiezione zostały do Polski i znajdują się obecnie w schronisku w Wejherowie. Pisałszy, że Japonja bardzo serdecznie odnosiła się do nich i że zaproponowała wzajemną wymianę młodzieży polskiej i japońskiej w celu zbliżenia tą drogą obu narodów.

Pierwsza z młodzieży polskiej wyruszyła do Japonji Jadzia C. Pojechała z rodziną konsula japońskiego, p. Sasaki, jako opiekunka jego małego synka Bebi. Jak czuła się z początku obco, możemy sądzić z jej pierwszego listu do Polski, zamieszczonego we wspomnianym numerze „Iskier”. — Czła się obco, bo nikt jej nie rozumiał, ona z nikim się porozumieć nie mogła, gdyż nie znała języka japońskiego, a przeto, jak pisała w pierwszym liście, „z początku nie mogła wcale nic po japońsku robić i była jak małe dziecko, co jeszcze nie umie, nawet jeść”... biedziła się nad jedzeniem patyczkami i nogi ją bolały od japońskiego siedzenia. Tęskniła za krajem — „jest mi bardzo dobrze, tylko czasem bardzo smutno”.

A teraz rok minął. Jadzi niewątpliwie bywa smutno, ale już nie czuje się obco. Przedewszystkiem dlatego, że zna już język japoński i nawet w tym języku napisała do konsula Sasaki list, który brzmi w tłumaczeniu:

„Jak się niewia Szanowny Pan Konsul? Muszę Pana przeprosić za to, że dotąd ani razu nie napisałam listu do Pana. Ale przecież nie umiałam jeszcze pisać.

Na początku zaraz po moim przyjeździe do Japonji, czułam się źle i bardzo tęskniłam. Teraz już przywyziałam się i czuję się, jakbym była w domu. Już trochę umiem mówić po japońsku. W każdym razie sama mogę chodzić do sklepów po zakupy i czasami nawet trudne polecenia potrafię wykonać zupełnie samodzielnie bez pomocy tłumacza. Język japoński w różnówie rozumiem dobrze, ale samej mówić jeszcze mi bardzo trudno. Synek pabrki Bebi jest bardzo miły i sympatyczny — często powtarza: jak tata wróci, da mi dużo, dużo zabawek. Wszyscy z niecierpliwością oczekują przyjazdu Pana.

Dowidzenia — Jadzia”.

Jadzia czuje się w domu pani Sasaki dobrze, potrafiła szczerze przywiązać się do swojego wychowanka, może się z każdym porozumieć, pewno umie już siedzieć po japońsku i używać do jedzenia patyczków. Wzmiarn rodzina japońska polubiła Jadzię i stara się pierwszemu polskiemu dziecku, które dobrowolnie wyjechało do Japonji, pobyt tam uczynić miłym. Wrażenia swoje i życie opisuje Jadzia w listach do swej opiekunki p. Bielkiewiczowej. Oto jeden z listów.

Nakano, 26, XI — 1925 r.

„Szanowna Pani!

Wobec nadciągających świąt Bożego Narodzenia, spieszę złożyć Pani najserdeczniejsze życzenia. Jestem bardzo daleko, ale w tej chwili, pisząc ten list, zdaje mi się, że jestem w Warszawie i rozmawiam z Panią.

W Takadanobaba już od lipca nie mieszkamy. Pani Sasaki wybudowała własny dom w Nakano, bardzo ładny, słiznie urządzony, z werandami dokoła, rozsławane ściany, ale niewysokie, bo pelowa domu wybudowana po europejsku.

Byłam w Kobe przejazdem, widziałam córkę Pani, była trochę zaziębiona. Bardzo się cieszyła, że dostała paczkę od Pani, i pożyczyła mi na parę tygodni fotografie wejherow-



SAMURAJ Z WIEKU XVII

Nakł. Pał. Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu.